MARTYROLOGIUM

CZYLI

Męczeństwo Unii Św. na Podlasiu

Z AUTENTYCZNYCH I WIAROGODNYCH ŹRÓDEŁ

ZEBRAŁ I NAPISAŁ (P.I.K.PODLASIAK)

KS. JÓZEF PRUSZKOWSKI

Kand. Św. T.

Prałat Katedry Lubelskiej, Członek Polskiej Akademii Umiejętności

Część druga 1882 – 1921

Wydanie Powielaczowe opracowane na podstawie Wyd. Drugiego.
184 Amboy Avenue, WOODBRIDGE, New Jersey – 1983

Słowo wstępne

Przed laty czytaliśmy w "Chołmsko-Warszawskom eparchialnom Wiestnikie" ciekawą wiadomość podaną z 1837 roku.

W owym czasie , jak zawsze nierównych, a najczęściej wrogich stosunków dyplomatycznych rządu rosyjskiego ze Stolicą Apostolską, zastanawiano się w Petersburgu nad sprawą zniesienia w zachodnich guberniach Rosji wyznania greko-unickiego, będącego w jedności z Kościołem Rzymsko-Katolickim. Prawosławny Synod Cerkiewny i Ministerium postanowiły dążyć do usunięcia Unitów spod opieki Rzymu i do powiększenia w ten sposób odszczepieńczej cerkwi rosyjskiej przeszło 4-ma milionami katolików obrządku wschodniego.

Unici więc z Ukrainy, Wołynia, Białorusi, Podola, Pińszczyzny, Litwy, Mińszczyzny i ludów nadbałtyckich wcielonych do Rosji po Rozbiorach Polski, teraz skutych obręczą rosyjskiego władztwa, mięli dobrowolnie, albo pod przymusem kozackich nahajek, wyprzysiąc się jedności z Kościołem Rzymskim.

Przysłowie polskie powiada, że "gdzie djabeł nie może, tam posyła babę lub niemca." I tu sprawdziło się w zupełności. Główną inicjatorką tego dzieła przewrotu i odszczepieństwa w Unii była żona cesarza Mikołaja I-go, Aleksandra Teodorówna, która wraz z Synodem pobudziła carskich ministrów, przeważnie niemców, oraz samego cesarza do wniesienia sprawy kasaty Unii na naradę senatorską.

Na tej naradzie Senatu uchwalono, a car ukazem najwyższym zatwierdził uchwałę, aby na schizmatycką wiarę przeprowadzić naród unicki zachodniej Rosji. Polecono w niej skasować zakony katolicko-unickie, a ich fundusze i posiadłość włączyć do skarbu państwa.

Ale Kongresówka Polska z ludem swoim unickim na Podlasiu, w Lubelskiem i Augustowskiem nie była objęta tą uchwałą Senatu rosyjskiego. Ministerstwo zawiadomiło tylko wówczas królewskiego Namiestnika w Warszawie kniazia Paskiewicza o tej uchwale Senatu Petersburskiego i o wydanym ukazie cara nakazującym oderwanie unitów zachodniej Rosji od Kościoła Katolickiego. Kniaź był przytem wezwany, aby i on również zechciał przyłączyć się do spełnienia woli monarszej i w Królestwie Kongresowym obmyślił środki przeprowadzenia unitów jednocześnie do rosyjskiego prawosławia.

Paskiewicz na to wezwanie odpisał odmownie, jak podały "Chołmsko-Warszawskije Wiedomosti", dowodząc, że uchwała Senatu , oraz decyzja carska co do zachodniej Rosji, nie może odnosić się do Królestwa Polskiego i że zamiar przeprowadzenia oderwania unitów

od Kościoła Katolickiego na Podlasiu, w Lubelskiem i Augustowskiem, wzburzyłby naród dziś spokojny, lecz w duszy swojej wojowniczy. Zresztą, miał dodać Paskiewicz: "co Europa powie o mnie", gdybym tym wrogim aktem wywołał religijne i polityczne zamieszki w Polsce.

W dalszym ciągu "Dniewnik Chołmsko-Warszawskij" zgorszony uporem Paskiewicza, nie mógł wyjść z podziwu, że on, chociaż namiestnik Królestwa Kongresowego, śmiał swoją politykę w Polsce postawić przeciwko polityce Rosji i cesarza, którego był sługą, i że śmiał siebie i honor swojego imienia wynieść nad honor Rosji i cesarza, i że pychą swoją przeszkodził unitom polskim połączyć się wówczas z religią i narodowością rosyjską.

Taki był sens batiuszków. A podług naszego widzenia rzeczy, w ówczesnej rozbudzonej przez cesarzową fanatyczkę i niemców prawosławnej misji, Paskiewicz miał rozum i słuszność przeciwstawić się woli cesarza i swoje słowa: "co o mnie powie Europa" odnieść właściwie do samego cesarza. Bo gdy polityka niemiecka w Petersburgu nie dbała o opinię Europy i pchała rząd Rosji do niepokoju i nienawiści ludów własnych, Paskiewicz jakby przypominał carowi, że on sam powinien te słowa rzucić swoim nieprzyjaznym sługom i krótkowidzącemu Synodowi "świętemu" i nauczyć ich, gdy tego nie rozumieją, że sąd uczonych i prawych ludzi w Europie i historii, jest dla panujących obowiązującym prawem, którego nie powinni lekceważyć.

Pomimo oburzenia rozwydrzonych synodalnych władyków i Senatu Petersburskiego na Paskiewicza, w 1838 roku nie mieliśmy w naszej Kongresówce "religijnej misji carskiej" i jej męczeńskich owoców. My w całej Polsce i nasi unici, smutkiem i łzami boleśnie przeżyliśmy ten rok udręki słysząc ile nasz wierny sąsiedzki lud za Bugiem cierpiał i jęczał pod rózgami zbrojnej piechoty i pod nahajkami kozackich zbirów za swoją świętą wiarę i jedność z polskim Kościołem katolickim.

Po dwudziestu kilku latach od tego czasu, na rozkaz cara Aleksandra II-go, przybyli do Warszawy ze swoją wrogą służbą – na rządców i działaczy w naszym kraju, wrogowie ludzkości, straszni niemcy – Gerstenzweig, Lüders, Berg, Kotzebue i inni. Pamiętne są w historii ich czyny od 1861 roku, gnębiące naród polski w Kościele, w życiu publicznym i oświacie narodowej.

Najprzód szarańcza nihilistów rosyjskich wezwana przez nich wpadła wszystkimi drogami i stanęła u nas jako narzędzie tyranii i zniszczenia wszystkiego, co pozostało jeszcze drogocennym skarbem narodu. Przybysze ci, głodni i oberwani, wpadli do nas, aby zająć wszystkie urzędy w kraju, wypaść się na naszym chlebie, zbogacić się i śpiewać hymn na cześć cara i niemców, którzy ich tu w Polsce osadzili jak w paradyżu.

A polscy wierni urzędnicy, gromadnie usunięci ze służby, zostali skazani na żebracze szukanie jakiejkolwiek pracy, aby z rodzinami swymi uniknąć głodu i nędzy życia.

Drugi dział nihilistów rosyjskich w licznych szeregach rosyjskiej "azbuki" wpadł do kra-

ju naszego, aby podeptać i wyszydzić naszą naukę, a przytem usunąć polski język nie tylko ze szkół, ale i z życia narodu.

I obok naszych prawych urzędników pozbawionych urzędu i chleba, powstał drugi proletariat ludzi bez sposobu do życia, oddanych przedtem nauce i kształceniu naszej młodzieży. Uczeni ci nasi, prawdziwi ojcowie i przyjaciele młodzieży, musieli ustąpić miejsca krzewicielom ciemności i wrogich idei zabijających w młodzieży przywiązanie do narodowości i ojczystego języka, wyśmiewających cześć dla rodzinnego obyczaju, oraz pamięć upłynionych wieków historii narodu i jego wielkości, obrzydzających również świętą miłość wiary i cnót obywatelskich.

Uczeni nasi wyrzuceni na bruk byli zmuszeni szukać chleba i życia, jakie im szczęśliwie znaleziona u przyjaciół praca naukowa lub fizyczna zdolność i siła rąk własnych były w możności dostarczyć.

A gdy już w krótkim czasie rusycyzm opanował wszystkie urzędy w kraju i swoim wrogim kierunkiem objął narodowe szkoły, gdy odwieczna historyczna nazwa Polski została zmieniona na "kraj przywiślański" i Warszawa utraciła przywilej stolicy kraju, rząd rosyjski idący za niemiecką polityką, uderzył na wiarę katolicką polskiego narodu, odebrał jej prawo obywatelstwa w jej własnym kraju, jak podejrzanego przybłędę skazał ją na areszt i w kraju od tysiąca lat katolickim ogłosił swoją schizmę jako panującą. Na miejscu pokornej ofiary Abla wzniósł w Polsce ołtarz kainowej pychy "cara-boga" ...

Natychmiast wezwane do Polski ściągnęły szarańcze legiony rosyjskich schizmatyckich popów. Ich szeregi powiększyły pijackie i nihilistyczne szumowiny, odpadki galicyjskiego duchowieństwa , aby z rusyfikacją Polski dopełnić jej oprawosławienia.

Car tchnął swojego ducha w te hordy apostołów prawosławia, pełną garścią rzucił im katolickiego grosza i chleba i ci uderzyli pokłony przed jego osobą i zaprzysięgli bronić jego ukazów.

Te wyszczególnione trzy rodzaje szarańczy rosyjskiej wezwane przez niemieckich rządców w Warszawie do objęcia zarządu kraju, oświaty i apostolstwa schizmy, zespoliły się razem na polskim gruncie i wspierały się wzajemnie w celu dokonania swojej misji wynarodowienia, to jest zruszczenia i oprawosławienia Polski.

I aby tym łatwiej i prędzej dokonać tego dzieła zniszczenia, rząd warszawski zawiesza wszystkie prawa polskie i usuwa przywileje istniejące dla korzyści kraju, przedłuża stan wojenny wprowadzony za rządów Lüdersa, aby pod osłoną jego terroryzmu tym prędzej przeprowadzić swoje zbójeckie plany.

Wówczas groźny Berg, a po nim Kotzebue, w myśl Synodu "świętego" i Marii Aleksandrówny, żony cara Aleksandra II-go, fanatyczki prawosławia, rozpoczęli "cesarską misję" na Podlasiu, w Lubelszczyźnie i w Augustowskiem wśród katolickich unitów.

*

* *

Pierwszą część "Martyrologium" *) Podlasia, czyli opis ciężkiego prześladowania za wiarę katolickich unitów wschodniego obrządku, oraz ich męczeństwa na Podlasiu przez rząd rosyjski od roku 1865 doprowadziliśmy do roku 1882, to jest do czasu zabójstwa cara Aleksandra II-go i wstąpienia na tron jego syna Aleksandra III-go.

Wiadomości szczegółowe starannie zbieraliśmy ze wszystkich lat, a osobliwie z 1873, 1874 i 1875 roku, to jest z owych najgorętszych lat bezbronnej i cichej walki naszych unitów podlaskich w obronie skarbu swojej wiary i świątyń przeciwko potężnemu barbarzyństwu rosyjskiego rządu, a w szczególności przeciwko jego biurokratom, naczelnikom policji, kozaczym pułkom, rotom żołnierzy i ich dowódcom.

Byliśmy najbliższym sąsiadem unitów, przyjacielem unickiego biskupa Kalińskiego i unickich kapłanów, oraz nieszczęśliwym świadkiem tych strasznych katuszy, jakie cierpiał lud męczony gdy go zabijano za jego świętą wiarę. Patrzyliśmy na to groźne piekło udręczeń bohaterskiego narodu, podziwialiśmy siłę ducha jego starców, mężczyzn, kobiet, oraz młodzieży unickiej, idących z rezygnacją i widocznym w sercu natchnieniem Bożej łaski i męstwa Ducha Św. do wyznania Wiary Św. – do męczeństwa i śmierci.

Rząd rosyjski uzbrojony szatańską siłą, przystąpił do wykonania swego wrogiego planu z całą chytrością kusiciela. Ogłosił się najprzód przyjacielem i obrońcą Unii Św. przeciwko wpływom Kościoła łacińskiego. Wziął w swoją obronę świątynie unitów przeciwko niby wrogim wpływom polskości, która swoim językiem, śpiewem i modlitwami wprowadziła grzeszny chaos i bezład w ich nabożeństwach. Rząd uderza więc najprzód na Kościół łaciński w sposób tak głośny, aby wszyscy wiedzieli, że on jest otwartym wrogiem rządu i Unii zarazem.

Ta podstępna taktyka rządu w wojnie wydanej Kościołowi Katolickiemu, podjętej jedynie niby w celu obrony Unii Św., miała w planie Rosji wykopać bezdenną przepaść pomiędzy Kościołem i Unią.

Lecz na unitów połączonych z Polakami rodzinnymi i przyjacielskimi więzami te podstępne plany rosyjskie działały ostrzegająco i rozbudzały w narodzie wielką nieufność. Nietylko kapłani łacińscy, ale i zacni pasterze uniccy, wierni słudzy Chrystusa i obrońcy jedności Kościoła, w naukach swoich wyświetlali ludowi istotny zamiar rządu, to jest przeniesienia zza Buga owej pamiętnej wojny religijnej z 1838 roku, aby Św. Unię Katolicką na Podlasiu i w Chełmszczyźnie strącić do schizmatyckiej przepaści, a jej katolickie świątynie przemienić na kult fałszu i carosławia.

Rząd pałający zemstą przeciw wiernym Rzymowi kapłanom unickim, wszystkich wyrzucił z ich probostw, wtrącił do więzień, a następnie wypędził ich za granice kraju, lub zesłał na wygnanie wgłąb Rosji. Z Chełmskiej katolickiej katedry i biskupstwa usunął katolicki zarząd diecezji, a na jego miejsce wprowadził prawosławny. Z Galicji sciągnął podatnych sobie najemników do pomocy, którzy objęli Podlasie i Chełmszczyznę jako istotni misjonarze.

*) **Martyrologium czyli Męczeństwo Unii Św. na Podlasiu. Z wiarogodnych i autentycznych źródeł zebrał i napisał P.J.K. Podlasiak, Ks.J. Pruszkowski. Część I-sza, wydanie 2-gie, Lublin 1921.**

Rząd nie wiele zwracał uwagi na naród unicki. W jego przekonaniu było to zwykłe na ziemi polskiej chłopstwo, prawie czerń rosyjska, która w ograniczonym swoim pojęciu i prostej wierze, zapewne nie będzie szukała argumentów do oporu woli rządu, ani do dysput z teologią prawosławia. Spodziewany więc tryumf rządu nad Unią był przeprowadzony planowo i na całej linii. Rusycyzm i prawosławie na Podlasiu i Chełmszczyźnie otworzyły swoje głośne kantory werbunkowe w pounickich kościołach przerobionych na prawosławne zbory.

Lecz nad tym poniżonym narodem podlaskim, nad tym pokornym polskim unitą katolickim, czuwał Duch Boży, kształcił go i oświecał darem żywej wiary i miłości, tchnął w niego moc męstwa chrześcijańskiego, uczynił go wymownym obrońcą katolicyzmu, teologiem i nieustraszonym bohaterem w nadchodzącej walce.

Nastały straszne lata, a szczególnie rok 1873, 1874 i 1875. Kościół katolicki i cały polski kraj tonął we łzach zranionego serca w ciągu tych lat widząc katusze braci z Podlasia toczące krew męczeńską z ojców, matek i dzieci unickich. Lecz jednocześnie w pokorze składał Bogu dzięki uwielbienia gdy widział, że w duchu męstwa chrześcijańskiego te unickie ofiary czerpały niezwyciężoną moc w obronie swojej wiary świętej i poświęcały w tym celu swoje majątki, doznawały udręczeń i ponosiły nawet śmierć z rąk oprawców. Te lata ciężkiej próby powołały do życia bohaterstwo, rzec można, pierwszych wieków Chrześcijaństwa.

Unita podlaski był mężnym obrońcą i wyznawcą Wiary św., był jej ofiarą i męczennikiem. Unici, którzy pomarli wówczas w kraju, na Syberii, lub w więzieniach, byli zamęczeni za Wiarę św. Nikt nie śmie nawet pomyśleć, że unita cierpiał wówczas dla jakiejś namowy, wpływów, dla pychy lub próżności, że konał pod batami kozaków dla pochwały u ludzi. Nie! Taka myśl była daleka od niego i nieznana. Byłby to płomyk chwilowej ambicji ludzkiej, któryby zresztą zdmuchnęło pierwsze uderzenie kozackiej nahajki. Ale w duszach unitów żarzył się niewygasły ogień Bożej miłości ukrzyżowanego Chrystusa, ogień poświecenia, czynu, pragnienie męczeństwa, żądza nieprzeparta skonania wśród katów, aby krwią własną zaświadczyć o świętości Wiary katolickiej, której się nie wyrzeka z obawy okrucieństw męczeńskiej śmierci.

Gdy unita jednym słowem, jakiego odeń żądano, mógł ocalić majątek i życie swoje, a w dodatku otrzymać łaskę cesarską, odrzucał tę pokusę ze wzgardą. Gdy kazano mu podpisać się na prawosławie, bo to jest wiara wielkiego monarchy i świętej Rosji, oświadczał śmiało, że prawosławia nie przyjmie i że gotów jest pójść na męczeństwo i za wiarę katolicką oddać życie w ofierze, bo ona jest wiarą Ojca św. w Rzymie, wiarą Apostołów i samego Chrystusa. Zresztą unita jest polakiem i katolikiem i takim umrze.

Jeżeli starsi unici schnęli z nędzy i głodu i puchli w więzieniach, jeżeli kobiety dzieliły los swoich ojców, mężów i braci, to jakże straszny był los małych dzieci i niemowląt

u piersi męczeńskich swoich matek! Ileż to razy widziano chorą, wyschłą z głodu i skatowaną matkę, przy której zanikał również męczeńską śmiercią szkielet jej niemowlęcia, którego ona już ani mlekiem piersi nie mogła posilić, ani też ogrzać, gdy sama była skostniała od zimna. Inne dzieci dwuletnie i cokolwiek starsze, patrząc na zamęczonych swoich rodziców, z przerażenia i głodu konały bez żadnej opieki. Ta straszna nędza dzieci była historią każdego niemal domu rodziny unickiej.

Rząd rosyjski zaawanturowany w "misjonarskiej" robocie szczepienia prawosławia na ziemi polskiej, nie wiedział co ma dalej czynić z tymi, którzy wolą raczej umrzeć, aniżeli ulec jego schiźmie. Żądał więc decyzji cara w tej nad wyraz trudnej sprawie. Car wówczas odwołał się do rządzącego senatu i narady ministrów. Postanowiono więc zostawić unitów w spokoju przy ich zatwardziałości, ich zdaniem, podtrzymywanej przez polskich księży, jezuitów i panów. Odtąd zaprzestano jawnego męczeństwa i rozlewu krwi, a postanowiono więzieniem i pieniężnymi karami dręczyć upartych unitów za ich "pogardę" okazywaną prawosławiu. *)

Z rozkazu cara obrano Zamość, Chełm, Białą i Janów Podlaski, aby w tych miastach kolejno odbyć głośną uroczystość wielkiego kłamstwa rosyjskiego o "dobrowolnym zjednoczeniu unitów z cerkwią prawosławną i rusycyzmem".

W pierwszej części "Martyrologium" opisaliśmy Bialską i Janowską uroczystość "zjednoczenia". Zamojska i Chełmska komedia była odegrana podobnież: było to zjednoczenie Unii z prawosławiem, ale– b e z u n i t ó w.

Po tych uroczystościach nazwanych urzędownie "dobrowolnym zjednoczeniem" unitów z prawosławiem, prześladowanie Unii na Podlasiu i w Lubelskiem nie ustało. Zmieniło tylko swój kozacki i zbójecki charakter. Morderstwa ludzi bezbronnych ustały, lecz więzienia, kryminały, areszty nawet w miasteczkach i gminach, dręczyły biednych unitów, odrywały ich od rodziny i gospodarstwa, jako kary za nieochrzczenie dziecka w prawosławnej cerkwi, lub pogrzebanie na cmentarzu nieboszczyka bez udziału popa. A oprócz tego kasy powiatowe i gminne powiększały rubryki grzywien za " u d o w o d n i o n e l e k c e w a ż e n i e p r a w o s ł a w i a ".

Było to istotne męczeństwo wiernego ludu, które ustawicznie wysysało soki jego życia i pracy. Męczeństwo to nękało jego myśl, wstrząsało heroizm serca, gromadziło w bohaterskich umysłach ponure obrazy przyszłości i unita chwilami lękał się, aby tylko nie obraził Boga i powracał znowu z łaską Ducha św. do swego hartu serca. Podwale więzienne wycieńczało siły życia, lecz unita jednak nie konał, bo Duch Boży go ożywiał i z wdzięcznością nucił Godzinki do Najświętszej Panny, lub przesuwał paciorki różańca.

Chociaż przy rewizji każdego skazanego na więzienie unity policja odbierała książki do nabożeństwa, koronki, różańce, zrywała z piersi poświęcone szkaplerze, to często sam

*) Gazeta "Gołos" Krajewskiego z grudnia 1874 r. "Nowoje Wremia", "Chołm. Eparch. Wiedom."

dozorca więzienia, prawosławny, odwiedzając swoich aresztantów, z litości rozdawał im sekretnie złożone u siebie i poświęcone przez katolickich kapłanów ich medaliki, koronki, różańce, oraz książeczki do nabożeństwa. Dozorca więzienia był w duszy przekonany, że spełnia w ten sposób dobry czyn i że jego więźniowie są ludźmi świętymi, którym godzi się usłużyć.

Gdy unita odpokutował oznaczony czas kary, wychodził z więzienia chwiejny na nogach, bezsilny, omdlały, i zabrany przez dzieci do domu, poleżał kilka dni, odpoczął na świeżym powietrzu i posiliwszy się ciepłą strawą, szedł najprzód do kościoła podziękować Panu Bogu za łaskę wytrwania w wierze świętej. Następnie zabierał się do oczekującej na niego pracy, aby utrzymać życie rodziny i zarobić na przyszły "sztraf" i egzekucje z powiatu lub gminy, bo unita nie pójdzie pokłonić się prawosławnej cerkwi.

Gdy 1 marca 1881 roku zamordowano cara Aleksandra II-go i wieść o zabójstwie monarchy została ogłoszona wszędzie, rozkazano unitom, aby w prawosławnych cerkwiach zebrali się na modlitwę za jego duszę. Lecz wszyscy nasi unici poszli do kościołów katolickich, aby w pokorze swojego ducha uczcić potęge i sprawiedliwość Bożą.

Po tragicznej śmierci Aleksandra II-go unici Podlascy spodziewali się, że z wstąpieniem na tron jego syna Aleksandra III-go losy ich życia i wyznania religijnego będą znośniejsze. Lecz wkrótce przekonali się, że prześladowcze drzewo głuszące polskość i katolicyzm, rodzi te same złe owoce.

Aleksander III-ci odrzucił wprawdzie kozackie nahajki i schował ostre ładunki ojca, lecz w myśl swojej matki, nie tylko nie pozostawił unitom żadnej nadziei spełnienia ich najgorętszych życzeń jawnego przejścia do Kościoła łacińskiego, lecz w ciągu swojego panowania gnębił ich i prześladował rozmaitą skalą sposobów zaczerpniętych ze szkoły ojca. Więc dla biednych unitów, za "p o g a r d ę p r a w o s ł a w i a" otworzył te same więzienia i nałożył te same kary pieniężne i przeróżne uciski, jakich biurokracja rosyjska chętnie dopełniała nad nimi.

Cesarz, będąc pod wpływem mnicha Iwana Kronsztadzkiego, nie cierpiał katolików, a stąd w wielkiej nienawiści miał upartych unitów i aprobował ucisk za wiarę tego ludu Bożego. Pałając zaś nienawiścią ku Polakom, postanowił ze szkół kraju wyrzucić ostatnie okruchy polskiej mowy.

Jednakże duchowna opieka i modlitwa mnicha Iwana nad carem, nie uchroniła go przed śmiercią, której się bał, jak drżące pacholę i całował ręce mnicha, wierząc w jego obietnicę proroczą, że jeszcze drugie tyle lat będzie panował na tronie Rosji. Umarł w sile wieku, po nim nastąpił syn jego Mikołaj II-gi, który nie odziedziczył po ojcu wyraźnej nienawiści do unitów. Jednakże żadnej ulgi nie udzielił im w prześladowaniu za ich Wiarę Świętą, pomimo tysięcy próśb składanych mu przez nich w ciężkich sprawach ich uciśnionego życia.

Dopiero po 10-ciu latach swego panowania car postanowił ulżyć opłakanej doli unitów gnębionych i prześladowanych za Wiarę św., nie tylko w Polsce Kongresowej, ale i w innych częściach dawnej Polski i Litwy, gdzie tylko "misjonarstwo" prawosławia zataczało swoje kręgi i gnębiło opierających się innowierców, zwłaszcza katolickich unitów.

Chcielibyśmy wierzyć ówczesnym pismom rosyjskim, że cesarz Mikolaj II-gi bez wiedzy Synodu i swoich metropolitów wydał ów głośny na cały świat manifest o swobodzie wyznania religijnego w Rosji i w krajach uległych jej juryzdykcji państwowej, oraz o uwolnieniu od prześladowań i ucisków rządu ludzi inaczej wierzących. Lecz manifest cesarski zastał biurokrację rządową i Synod cerkiewny nieprzygotowanych duchowo do przyjęcia tej liberalnej woli cesarskiej.

To też błogosławione skutki manifestu na Podlasiu, w Lubelskiem i w całym naszym kraju, wiodące codziennie tysiące ludu unickiego i prawosławnego do zapisania się na otwartą listę wiernych Kościoła Katolickiego, przeraziły petersburski Synod i władyków, oraz ministrów cesarskich. I chociaż cesarz nie odwołał, ani nie zawiesił swojego manifestu, to jednak pozwolił ministrom na takie ograniczenie go, na postawienie unitom i prawosławnym tak ciężkich warunków do korzystania z manifestu, oraz na nowe ścieśnienie swobody Kościoła Katolickiego, że pomimo ogłoszonego manifestu, czasy otwartego prześladowania i gnębienia unitów, oraz czasy udręczeń Kościoła w całej dawnej surowości i barbarzyństwa, powróciły na nowo.

Chwilowy hamulec biurokracji nałożony manifestem, rozpękł się i na nowo otworzyła ona swoją wrogą kontrolę nad Kościołem i unitami. Rząd zamiast kozaków przywoływał sądy i trybunały do pomocy w ściganiu i karaniu katolickiego duchowieństwa, oraz otworzył chwilowo zamknięte swoje kasy na przyjmowanie kar pieniężnych od skazanego duchowieństwa i unitów.

Słowem, prześladowanie za wiarę, poza papierem manifestu, stanęło w całej swej surowości i grozie, pomimo, że cesarz manifestem usuwał wszelkie kary, jakie sprawy religijne niegdyś sprowadzały. Manifest cesarski usuwał winę inaczej wierzących, więc zwalniał ich od kary. Poza treścią manifestu, gdy wina z woli ministrów odżyła, więc i widmo kar rozwielmożniło się po dawnemu w formie prześladowczej.

Przepowiednia carycy Marii Aleksandrówny, że po 10 latach ucisku, unici uparci pokłonią się prawosławnej cerkwi, okazała sie próżna. Koniec życia jej męża, a potem całe panowanie jej syna, trzymało unitów w 20-stu letnim ciężkim jarzmie prześladowania za wiarę, ale żaden unita nie uderzył pokłonem prawosławiu. Przez drugie 20 lat panowania Mikołaja II-go prześladowczy ciężar gniotący Kościół Katolicki i unitów zarazem, pozostał ten sam, w swojej argusowej kontroli i srogości.

Trwała więc ta prześladowcza groza unitów przez blisko 50 lat, aż do chwili zupełnego przepędzenia z kraju misjonarstwa prawosławia i jego misjonarzy zarazem, oraz zamknię-

cia ich cerkiewnych kantorów, a także usunięcia całej rosyjskiej siły i panowania z granic Polskiego Królestwa Kongresowego przez połączone armie austriacko-węgierskie i niemieckie w połowie roku 1915.

* * *

W pierwszej części "Martyrologium" podaliśmy przyczynę dlaczego praca ta napisana w 1882 roku, po upływie 23 lat dopiero została wydana. Pośpieszyliśmy oddać ją do druku w 1905 roku, chociaż obejmowała historię prześladowań Podlaskiego ludu tylko do początku panowania Aleksandra III-go. Sądziliśmy wówczas, że od tego czasu zbierze się dość materiału do napisania drugiej książki, jako dalszego ciągu tej samej "Martyrologii."

Jakoteż istotnie od roku 1882-go do połowy 1915-go, o ile było to w naszej możności, opisaliśmy prześladowanie unitów Podlaskich i Kościoła Katolickiego i praca ta, wydana w Lublinie w 1917 roku, stanowiła drugą część Martyrologii za czasów rządu rosyjskiego.

W tej drugiej części opisaliśmy prześladowczy system zastosowany względem unitów Podlaskich i Kościoła Katolickiego przez wielkorządców Warszawskich – Albedyńskiego, Hurki, Szuwałowa, Czertkowa, Maksimowicza i Skałona, odbijających się złowrogo od prawych rządów księcia Imeretyńskiego, również jenerał-gubernatora Warszawskiego.

Rządy ś.p. ks. biskupa Jaczewskiego, pasterza diecezji Lubelskiej i Podlaskiej, przez blisko 30 lat, jego heroiczna opieka, a więc i nieodzowna walka z rządem w obronie prześladowanych unitów, oraz praw Kościoła Katolickiego, otworzyły nam wiele źródeł do tej naszej pracy.

Korespondencje biskupa z rządem, jak również odpowiedzi Jenerał-Gubernatorów, Ministrów, Departamentu Wyznań, Kolegium Petersburskiego, zbieraliśmy troskliwie i notowaliśmy ich treść. Zachowaliśmy też w pamięci i notatkach równie cenne dla nas poufne opowiadania ś.p. biskupa o jego konferencjach z generał-gubernatorami – Hurko, Szuwałowem, Imeretyńskim, a zwłaszcza z ministrem von Plehve w Petersburgu, dokąd, pomimo słabego swojego zdrowia, wzywany był dwukrotnie.

Korzystaliśmy też z edycji: "T a j n e d o k u m e n t y r o s y j s k i e", czyli kopie niektórych pism urzędowych, sprawozdań jenerał-gubernatorów Warszawskich, archijerejów Warszawskich i Chełmskich, tajemnych memoriałów i uwag gubernatorów Siedleckich dotyczących wydarcia naszych unitów z łona Kościoła Katolickiego i połączonych ze sprawą oderwania od kraju polskiego Chełmszczyzny przybużnej. Wydanie to zostało zapewne dokonane staraniem posłów Koła Polskiego w Dumie i ukazało się w polskim tłumaczeniu.

Mieliśmy też od znajomych osób i przyjaciół z Podlasia, Chełmszczyzny i z Lubelskich powiatów wiadomości o o czynach wpływowych świaszczeników prawosławia, o ich wrogich naradach z policją i wycieczkach przeciwko katolickiemu duchowieństwu, zwłasz-

cza w czasie po carskim manifeście tolerancyjnym.

Wkońcu niektóre gazety rosyjskie śledzące krytycznie i bezstronnie proces wstrętnej gospodarki rządu na Podlasiu i w Lubelskiem w utrwaleniu prawosławia w tych stronach i rusycyzmu w Polsce, były nam także pomocą w naszej pracy.

Z tych przeto zródeł autentycznych i wiarogodnych jakie mieliśmy pod ręką, przedstawiliśmy Szanownym Czytelnikom rzecz pewną i ważną, która historykowi Kościoła, kraju i naszego narodu, do jego przyszłych studiow udzieli pomocniczej wiadomości i przekona świat o wielkiej sile ducha naszego narodu, posuniętej aż do ofiary życia w obronie prawdy, ojczyzny i wiary św. przed barbarzyńskim naporem Rosji.

Pragnęliśmy nadto tą skromną praca:

1-o złożyć hołd apostolskim trudom ś.p. biskupa Franciszka Jaczewskiego, z którym łączyło nas, począwszy od Janowa Podlaskiego, przeszło półwiekowe przyjacielsko-braterskie współżycie.

2-o złożyć cześć Duchowieństwu Podlasia i Chełmszczyzny za jego poświęcenie i nieustające w ciągu 50-ciu lat duchowne prace niesione unitom z narażeniem się na surową odpowiedzialność wobec rządu.

3-o złożyć uwielbienie dla wielkiej wiary unitów Podlasia i Chełmszczyzny, oraz dla wytrwałych cierpień ich dziadów, ojców i matek, oraz ich samych w cichej obronie Św. Wiary Katolickiej, pod wrogim uciskiem prawosławia, i to przez około pół wieku.

Lecz w tej edycji "Martyrologium" z 1917 roku, nie było nam wolno wspomnieć o wrogim zniszczeniu przybużnego kraju, połączonego z prześladowaniem unitów Podlaskich i Kościoła Katolickiego, za rządów okupacji austro- pruskiej. Dziś więc, gdy jesteśmy wolni od wszelakiego wrogiego jarzma, po przejrzeniu tej drugiej części "Martyrologium", wydajemy drugą edycję tej pracy powiekszoną opisem prześladowania i ucisku, jakich doświadczyło Podlasie i kraj przybużny w ciągu kilkuletniej okupacji prusko-austriackiej.

Pisałem w Lublinie dnia 25 marca 1922 r.

Ks. Józef Pruszkowski

ROZDZIAŁ I.

Rosyjskie szkółki na Podlasiu. – Konfederacja dzieci i rodziców przeciwko nauce katechizmu w rosyjskim języku. – Prześladowanie wykładu religii katolickiej w kościołach.

Jest rzeczą wysoce zadziwiającą, że cesarz rosyjski nakazał jenerał-gubernatorowi Warszawskiemu Kotzebue, który był lutrem, wprowadzić do Podlasia religijne odszczepieństwo rosyjskie, które w samym początku już się nie udało i lutra okryło hańbą tyrana i barbarzyńcy. Ale jeszcze bardziej dziwnem jest to, że niemcowi polecił car obowiązek ruszczenia narodu polskiego.

Lecz jak do cerkwi prawosławnych, oprócz miejscowego popa, strażnika, żandarma, a także rosyjskiej służby cerkiewnej, nikt więcej nie wstąpił i jak na urągowisko "apostolstwu" prawosławia, cerkwie stały puste, jakby bez życia, tak też wzniesione szkoły wiejskie i dwuoddziałowe rządowe szkółki po miasteczkach, mające dobrze płatnych nauczycieli, miały bardzo niewielu uczniów i rosyjska nauka nie rozwijała się wcale.

Mieszkańcy wiosek oświadczyli gromadnie, że ich zwykły i narodowy język jest polski i że rosyjskiego języka nie będą się uczyć. Ustępując tylko przed naciskiem powiatowej władzy, musieli się zgodzić na rosyjskie szkoły i oświadczyli, że będą płacić składkę na ich utrzymanie, bo muszą, lecz dzieci swoich nigdy tam nie poszlą, chyba tylko na naukę katolickiej religii, jeżeli kapłan katolicki będzie jej tam uczył.

Misja więc Kotzebuego, mająca rusyfikować kraj, we wioskach ludowych Podlasia w samym początku spełzła na niczym.

Po miastach, z funduszów zdartych z mieszczan przymusowo nabudowano w stylu rosyjskim dwuklasowych szkół, a uwzględniając naukę religii odpowiednio do swojej statystyki narodowości, dla katechety katolickiego w szkole wyznaczono salkę bardzo małą, dla prawosławnego zaś świaszczenika salę największą.

Pop prawosławny zwykle miał w swojej szkole kilku uczniów, najczęściej dwóch, jednego żandarmskiego, drugiego strażnikowskiego syna, gdy jednocześnie kapłana katolickiego słuchało tam przeszło 200 chłopców i dziewcząt. Wszystko stało w tej szczupłej salce, w ławkach i na ławkach, wokoło księdza, w oknie, przy otwartych drzwiach, gdyż nawet w zimie ciężko było oddychać dla wielkiego zaduchu. A jednakże prośby kapłana katolickiego, aby mu dano większą salę na pomieszczenie dzieci w godzinach katechizmu, nie uwzględniono. Katolickiego katechetę nadto śledził zwierzchnik szkoły i był on zawsze obecny na wykładach katechizmu i po każdej lekcji składał dyrekcji swoje raporty, notując liczbę dzieci.

Ta różnica dzieci uczących się katechizmu i rozkład na dwie części w stosunku 2 do 200 musiał być nie miły tak dla popa rosyjskiego jak i dla rosyjskiej dyrekcji szkolnej.

Po pewnym więc czasie siedlecki dyrektor naukowy przysłał z rozkazu Kotzebue'go katechetom katolickim piękne podziękowanie za ich usilną pracę w szkole i zarazem zwolnienie ich z obowiązków katechetów ze względu na to, że księża katoliccy są przeciążeni pracą parafialną, podczas gdy popi prawosławni, nie mając wiele zajęcia, mogą przyjąć obowiązki katolickich katechetów w miejscowych szkołach.

Po miastach i miasteczkach Podlasia były jednakowe następstwa w szkołach z przyczyny usunięcia katolickich księży prefektów. Po uwolnieniu, a raczej zabronieniu księdzu wstępu do szkoły, gdzie dzieci o niczym nie wiedząc, zostały zaprowadzone przez starszego nauczyciela na katechizm do większej sali w szkole, ujrzały wchodzącego popa, przelękły się niezmiernie. Gdy zaś świaszczenik, zwrócony do obrazu umieszczonego w rogu sali, począł się żegnać i odmawiać prawosławną modlitwę, wszystka dziatwa uderzyła w płacz i jak rozbite stado kuropatw, chłopcy i dziewczęta zarazem rzuciły się z ławek ku drzwiom, uciekając do domu bez swoich zeszytów i książek, nawet bez czapek. Było to na początku kwietnia i szkoła w tym roku nie ujrzała dziatwy katolickiej na swoich ławach.

W jesieni Dyrekcja naukowa przy rozpoczęciu roku szkolnego zażądała od proboszczów katolickich, aby w niedzielę z ambon kościelnych ogłosili mieszczanom o rozpoczęciu nauki w szkołach i zachęcili rodziców do wysyłania swoich dzieci na naukę.

Księża uwolnieni ze szkoły odpisali Dyrekcji, że gdy nie mają prawa mieszania się do spraw szkolnych, od których ich uwolniono, więc i głoszenia ludowi o rozpoczęciu wykładu nauki w szkole nie mają obowiązku.

Okazało się, że bardzo łatwo przyszło wypędzić dzieci ze szkoły, ale napędzić ich do niej i przekonać rodziców o potrzebie i dobrodziejstwie rosyjskiej nauki i szkoły, z której usunięto katolicki katechizm, było niezmiernie trudno. Gminy, powiaty, komisarze włościańscy pracowali, przekonywali, wreszcie grozili karami rodzicom za nie posyłanie dzieci do szkoły, wszystko to było bezskuteczne. Mieszczanie odpowiadali otwarcie, że gdy religii katolickiej kapłan nie uczy w szkole jak dawniej, taka szkoła nie jest potrzebna dla ich dzieci wcale. Zresztą, dzieci nasze płaczą – powtarzali rodzice – i mówią, że nie pójdą do szkoły, kiedy nasz ksiądz tam nie uczy. Wszak nie możemy ich za to karać.

Rodziców skazywano na kary pieniężne, grabiono ich domowe sprzęty, licytowano trzodę lub zabierano ziarno na opłatę nałożonej kary. Wreszcie wtrącano do więzienia, do którego rodzice zabierali i "zbuntowane" swoje dzieci, aby i one w zaraniu swojego życia poznały i uczyły się cierpieć w niewoli rosyjskiej.

Ciekawy i rzewny był widok, gdy naczelnicy nakazali policji odpędzać dzieci ode drzwi więziennych, gdy te z płaczem cisnęły się, aby z ojcem lub matką być razem i jedną z nimi ponosić karę za wspólną winę.

Po wielu trudach ze strony naczelników powiatu, którym oddane było ostateczne załatwienie tej sprawy, z konfederacją dzieci i ich rodziców, po licznych zebraniach i naradach

gminnych, stanęło w końcu na tym, że dzieci będą chodziły do szkoły na naukę czytania, pisania i rachunków, lecz pop prawosławny nie będzie ich uczył religii. Na naukę religii w oznaczonych godzinach dzieci będą chodziły do kościoła.

Świaszczennik więc został schowany i więcej nim rosjanie nie straszyli w szkole dzieci miejskich.

Rząd uparł się i nie uwzględnił już na Podlasiu wykładu religii w języku polskim w dwuklasowej szkole, mimo tysięcy próśb nadsyłanych z kraju.

Nie dziwiliśmy się wcale, że podobne zajścia jeszcze bardziej wrogo usposobiły rząd i dyrekcję naukową przeciwko księżom katolickim na Podlasiu, przypisując to ich tajnemu i wrogiemu wpływowi na wiernych wbrew woli rządu.

Wreszcie, gdy jenerał-gubernator w dniu 15 sierpnia 1876 roku, za Nr. 1343 rozporządzeniem swoim zabronił duchowieństwu polskiemu nauczania ludu i dzieci w domach prywatnych lub na probostwie czegokolwiek, nie wyłączając nawet katechizmu, naczelnicy powiatów, gorliwi misjonarze prawosławia, zabraniali proboszczom łacińskim uczyć katechizmu nawet w kościołach, dla tej przyczyny, że do polskich kościołów więcej uczęszcza unitów niż łacinników.

Jednakże Kotzebue, naciśnięty przez biskupa Baranowskiego, aby mu wytłumaczył powyższe swoje rozporządzenie co do zakazu nauczania dzieci katechizmu przez księży katolickich i odpowiedział na zapytanie, czy wolno jest w kościele kapłanom polskim uczyć katechizmu lud i dzieci katolickie? – 28 października 1876 roku Kotzebue dał biskupowi odpowiedź, że tylko w e w n ą t r z kościoła pozwala się kapłanom katolickim uczyć katechizmu, ale tylko wyłącznie dzieci katolickie i że każda nauka kapłana, każde jego słowo, będzie przez policję najpilniej śledzone.

Księża wydaleni ze szkółek miejskich i parafialnych poczęli uczyć katechizmu i historii św. w kościołach trzy razy tygodniowo, to jest w poniedziałki, środy i piątki. Na naukę katechizmu przychodzili młodzi i starsi, z miasta i z wiosek, słuchając wykładów z wielką pilnością i korzyścią duchowną. Kapłani mieli tylko spis dzieci katolickich, ale liczba przychodzących i słuchających nauki unitów kilkakrotnie przewyższała polskich słuchaczy i w kościele nikt im tego nie mógł zabronić, aby się pomodlili, lub skorzystali z nauk religii i moralności.

Na naukach tych był zawsze obecny – w miastach powiatowych naczelnik lub urzędnik z jego biura, a w miasteczkach - żandarm i strażnicy.

I byłoby wszystko w porządku, gdyby nie pewne kwestie religijne uwydatniające różnice katolicyzmu i prawosławia, których uczył katecheta, a mianowicie:

Tu naczelnik zauważył, że katecheta w znaku Krzyża św., jakim się ludzie żegnają, uwydatnił jedynie formę katolicką, przenosząc rękę z lewego ramienia na prawe, gdyż Chrystus z lewej strony zatracenia, jak dodał katecheta, przeprowadził nas na prawą stronę zba-

wienia. Stąd domyślił się naczelnik powiatu, że katolicki ksiądz potępił formę krzyża, jaką się prawosławni żegnają, gdy rękę przenoszą z prawego ramienia na lewe.

W miasteczku żandarm usłyszał w nauce kapłana, że tylko wierni złączeni z papieżem stanowią prawdziwy kościół Chrystusowy i są na drodze do zbawienia, więc żalił się przed swoją władzą, że katecheta w kościele poniżył prawosławie, a wywyższył tylko katolicyzm i zalecił go słuchającym.

Inny naczelnik widział, że katecheta w kościele pokazywał i uczył ludzi jak mają chrzcić dzieci i zapewniał, że taki chrzest jest ważny tak samo jak gdyby sam ksiądz ochrzcił to dziecię. Więc stąd wyprowadził wniosek, że unici umiejąc chrzcić, moga się już obejść bez prawosławnego popa i odtąd swoje dzieci będą zapewne chrzcić w swoim domu, gdy dotychczas podawali je sekretnie do chrztu w kościołach katolickich i narażali proboszczów na odpowiedzialność przed rządem.

Słowem, w raportach swoich do gubernatora przedstawiali rosyjscy cenzorowie nauk katechetycznych jako wrogie nauce prawosławia i jeszcze bardziej wiążące unitów z katolicyzmem.

Za raportami naczelników szły skargi popów prawosławnych do archijereja, że katechizacja katolicka, chociaż ze szkoły odesłana do wnętrza kościołów, gdzie się lud unicki tłumnie gromadzi, jest bardzo szkodliwa dla prawosławia na Podlasiu i bardzo wroga, gdy jej uczą fanatyczni księża polscy. Wołania te i skargi domagały się zamknięcia kościołów dla katechizacji dzieci i ludu.

Na przedstawienie archijereja, jenerał-gubernator, nie mogąc zabronić katechizacji w kościołach katolickich, wezwał gubernatora z Siedlec, aby gorliwszych i notowanych w policji księży na Podlasiu przywoływał do siebie i zmuszał ich do podpisu, że w swoich naukach będą unikali tematów sprzecznych z nauką cerkwi rosyjskiej i nie będą wywyższali kościoła katolickiego ponad wyznanie prawosławne.

Gubernator Moskwin męczył księży wzywaniem do osobistego tłumaczenia się w gubernii i do podpisu, że zaniechają wrogiego nastroju w swoich naukach względem cerkwi panującej. Wzywał też dziekanów do Siedlec, robiąc im uwagi, że są na nich tysiączne zażalenia i skargi prawosławnych świaszczeników żądających usunięcia ich od obowiązków.

Dziekani odpowiedzieli, że nie mieszają się do prawosławia, ale spełniają tylko swój kapłański obowiązek. Gdyby ze świaszczenikami pili i grali z nimi w karty, a opuszczali swoje obowiązki w parafii i w kościele, lub ladajako je spełniali, byliby u rządu dobrze uważani. A że w parafii nie mają czasu na rozrywki i pragną sumiennie spełniać swoje obowiązki, to świaszczenicy ich skarżą i zmuszają gubernatora do czynienia im niesłusznych wymówek.

Ale wy działacie na szkodę prawosławia waszym wypełnianiem obowiązków, toż samo robią wasi księża w powiecie – odparł Moskwin.

Panie Gubernatorze – odrzekli dziekani – jeżeli nas tylko 9-ciu lub 12-tu w całym powiecie, przez wypełnianie naszych obowiązków, działamy na szkodę prawosławia, to niechże tych 36-ciu i wiecej prawosławnych świaszczeników, w tym samym powiecie , spełniając swoje obowiązki, działa na szkodę katolicyzmu.

Co Wy mówicie! – zawołał porywczy Moskwin, zrywając się z krzesła. To walka nierówna! Wy ludzie rozumni, sumienni, oddani waszym obowiązkom, lud was szanuje i słucha, – a oni głupcy, pijacy, czyste bydlęta, "griaz" umieją tylko dokuczać nam i wyrzucać, że was jeszcze tolerujemy, a im nie napędzamy parafian do cerkwi. *)

Wracajcie panowie, lecz nie dokuczajcie prawosławiu, zakończył gubernator, dziekanom podał ręke i, obróciwszy się, znikł w drugiej sali.

Te przestrogi gubernatora i naczelników powiatowych dawane księżom, kończyły się zwykle usunięciem ich z probostw, lecz przez następców ich porządek kościelny i gorliwość w spełnianiu obowiązków nauczania wiernego ludu były święcie utrzymane, gdy naród pobożny cisnął się jeszcze bardziej do kościołów, słuchając pilnie słowa Bożego, uczył się nauki wiary i zbawienia.

ROZDZIAŁ II.

Przysięga unitów na wierność cesarzowi Aleksandrowi III-mu. Prześladowcze rządy jenerał-gubernatora Albedyńskiego.

Rok 1881, to jest rok tragicznej śmierci cesarza Aleksandra II-go i wstąpienie na tron Aleksandra III-go, czas owych głośnych na Podlasiu homagialnych przysiąg na wierność nowemu cesarzowi, był też rokiem ciężkiej próby dla naszych unitów, oraz kapłanów katolickich. Z tej próby jasno i tysiączny raz ujrzał rząd rosyjski , że po tylu jego pracach i barbarzyńskich wysiłkach, aby unitów katolickich przeciągnąć na prawosławie, na Podlasiu nie znalazł ani jednego odszczepieńca, któryby przysiągł przed popem.

Naród unicki stawał gromadnie w kościołach katolickich do przysięgi na wierność cesarzowi, a o przysięganiu w cerkwiach schizmatyckich nie chciał ani słyszeć. Gdy po dopełnionym akcie przysięgi w kościele urzędy gminne nie chciały wpisać unitów na listę katolików, naród spokojnie powracał do domu. Władze powiatowe wzywały "upartych unitów" ze wsi do miast poraz drugi i trzeci i ci przybywali śmiało, pieszo i na furmankach ze wszystkich stron.

Na placach miast zbierało się codziennie kilka tysięcy unitów. Naczelnicy tłumaczyli im, że katolickie ich przysięgi złożone w kościołach nie obowiązuja ich, bo oni są prawosławni, więc muszą jeszcze raz przysięgać w cerkwiach prawosławnych i przed popem.

*) Piszący to był wówczas z dziekanami na audiencji u gubernatora (Przyp. autora)

W przeciwnym razie zostaną zesłani na Syberię jako nie chcący być poddanymi nowemu cesarzowi.

Unici oświadczyli, że drugi raz nie będą przysięgać, a losy swoje Bogu ofiarują. Wracali spokojnie do domów. Inni z nich odzywali się, że im na Syberii będzie lepiej aniżeli tutaj, że się tam spokojniej pomodlą Panu Bogu i zarobek pracy przy nich zostanie, gdy tu muszą go nieść na opłacanie kar za niedopełnianie religijnych obowiązków w prawosławnej cerkwi.

Naczelnicy widzac, że nie nakłonią ludu do przysięgi w cerkwi prawosławnej, zaproponowali unitom złożenie przysięgi w powiatowej sali biurowej, dokąd oczywiście będzie zaproszony prawosławny pop, który odbierze od nich przysięgę.

My w powiatowym urzędzie, lub na placu przed katolickim kościołem będziemy przysięgać naszemu cesarzowi, odrzekli unici, którzy jeszcze nie złożyli przysięgi, ale od nas niech przyjmie przysięgę ksiądz katolicki.

Kiedy jemu nie wolno dopełniać posług religijnych prawosławnym, objaśnił naczelnik. Jesteście narodem upartym, zbuntowanym, niegodnym tych łask jakimi was obsypywał nieboszczyk cesarz.

My wszyscy chcemy przysiądz naszemu cesarzowi, my nawet przed Wielmożnym Naczelnikiem przysięgniemy w powiecie, aby tylko po polsku i nie przed popem prawosławnym. Bo my jesteśmy katolickim polskim narodem z ojców i dziadów naszych i nie podpisaliśmy się na wiarę prawosławną – dowodzili unici.

Na to już powiat nie mógł przystać. Nie interesowała go przysięga ludu, bo ją musi złożyć i sam się zresztą tego domaga, aby ją od niego przyjęto. Ale naczelnicy mieli rozkaz z gubernii, aby użyli obowiązku przysięgi jakby aresztanckiej taczki, przykuli do niej lud unicki i z nią razem wepchnęli go koniecznie do cerkwi prawosławnej pod groźbą Syberii.

Księża w miastach powiatowych przez dwa tygodnie zmuszeni byli przyjmować przysięgi codziennie, czasami dwa i więcej razy na dzień, od urzędnikow gminnych, sądowych, sołtysów i ich pomocników wyznania katolickiego. Kościoły stały otwarte przez cały dzień, był to bowiem czas spowiedzi wielkanocnej. W nawie przy prezbiterium był zwykle postawiony stół, a na nim stał Krzyż. Po odczytaniu roty przysięgi, lud klękał rzędami wzdłuż kościoła, a kapłan, wziąwszy Krzyż ze stołu, przechodził między rzędami, podając go wiernym do ucałowania.

Wójtowie z pisarzami siadali w ostatnich ławkach przy drzwiach kościoła i zapisywali tych, którzy złożyli przysięgę. Strażnicy, jak zwykle, otaczali ich. Unitom nie mogli wzbronić podniesienia ręki w kościele, nie śmieli przeszkodzić im w powtarzaniu za księdzem homagialnej roty przysięgi, oraz ucałowania podanego im krzyża. Ale gdy unici oblegli wojtów i pisarzy żądając zapisania ich na listę już przysięgłych, wtedy rozpoczynały się w kościele gwary, sprzeczki, niesforne wyrażenia strażnikow policyjnych, kończą-

ce się szturchańcem, popchnięciem biednego unity, albo wywleczeniem go poza drzwi kościelne.

Księża zawiadamiali naczelników o gorszących tych nieporządkach w świątyni, jakich głównymi sprawcami byli pisarze gminni i policja, i przedstawiali niemożność pozwalania na zapisywanie przysięgłych w kościele, gdyż policja sama znieważała świątynię, gdy z prawa obowiązana była zachować i strzec porządku.

Naczelnicy uspakajali proboszczów, że się to więcej nie powtórzy i że pisarze i policja odtąd będą notować przysięgłych w kancelariach gminnych i w powiatach.

Ale ci naczelnicy wiedzieli dobrze, że unita tylko w murach kościoła będzie żądał, aby go, jako przysięgłego w katolickiej świątyni, zapisano na listę wierno poddanych monarchy. Do gminy, ani do biura powiatu unita nie przyjdzie się zapisać, bo się lęka, aby go tu nie zapisano jako przyjmującego prawosławie. Widzą naczelnicy, że lud unicki garnie się do przysięgi, przysięga chętnie, lecz tylko po polsku i w kościele katolickim. Tego mu nie mogą wzbronić, gdyż manifest cesarski wzywa tylko do złożenia przysięgi poddanych, lecz nie żąda misjonarstwa policji i pędzenia opierającego się ludu do cerkwi prawosławnej.

W nieograniczonej jednak swojej gorliwości naczelnicy powiatów i gubernatorowie pragnęli wymyśleć sposób, aby zaniepokoić lud unicki i jeżeli można go przekonać, że nawet wymawiając słowa przysięgi w kościele, nie przysięga prawdziwie i prawnie musi być uważany jako nie przysięgły. Liczne były przykłady takiej gorliwości misjonarskiej naczelników, które się wcale nie udały.

Do katedry w Janowie przybyło pewnego dnia przeszło dwa tysiące ludu unickiego, który jeszcze nie złożył homagialnej przysięgi. Na godzinę 10-tą była wyznaczona przysięga urzędników gminnych i oficjalistów ze stada rządowego. Dziekan z wikariuszem po Mszy św. słuchał spowiedzi, a lud unicki , modląc się, oczekiwał owej przysięgi.

O godzinie 10-tej jenerał Sivers, zarządzający rządowym stadem koni, zajął ze swoimi urzędnikami boczne miejsce z jednej strony od prezbiterium kościoła do ławek w jednej linii, gdy z drugiej strony krzyża od prezbiterium stanął naczelnik powiatu ze swoimi współpracownikami. Kandydatów do przysięgi ustawiono przy samym stoliku, na którym stał krzyż, przy którym była czytana rota przysięgi, a poza nim, na rozkaz naczelnika, wysznurował się rząd strażników trzymających odstawione od siebie łokcie rąk tak, aby wypełnić sobą przestrzeń od jednej do drugiej linii.

Była to więc rzeczywista rama obejmująca wyznaczonych kandydatów do przysięgi. Poza nią w kościele stał zbitą gromadą lud unicki. Zapewne był to wymysł naczelnika powiatu, gdyż i on był tu obecny, jakby przy próbie tej ramy. Chciano jakby urzędownie pokazać ludowi unickiemu w kościele, że ci tylko składają przysięgę, którzy są przy stoliku z krzyżem w obrębie urzędowego kordonu, naród zaś stojący za tą ramą, chociażby powtarzał sło-

wa czytanej roty przysięgi, nie przysięga wcale.

Dziekan stanąwszy przy krzyżu, domyślił się co ma znaczyć ten nowy porządek. Wziąwszy rotę do ręki, donośnym głosem kazał narodowi wznieść rękę i powtarzać za sobą wyraźnie każde słowo przysięgi. Rozumie się, że nie tylko wybrani rządowi, ale cały kościół ludu wzniósł rękę do góry.

Gdy po przeczytanym pierwszym słowie przysięgi strażnicy zamykający kordon opuścili ręce na znak uszanowania dla słów przysięgi i tym sposobem odsłonili wolne miejsce pomiędzy sobą, lud unicki w jednej chwili przeszedł pomiędzy strażnikami z podniesioną ręką i złączył się z tymi, którzy stali przy krzyżu.

Strażnicy, poprawiając się, jak szaleni rzucili się na tych ludzi i chwytając ich za ręce, za kołnierz, za piersi, chcieli siłą ich wypchnąć za kordonową granicę. Lud jednak nie dał się ruszyć od krzyża, chociaż strażników przybywało więcej. W kościele powstał taki zamęt, taki hałas ataku z jednej strony, a obrony z drugiej, takie kotłowanie piekielne, że trudno było sobie coś podobnego wystawić lub opisać. Trwało to jednak nie długo. W przeciągu tego czasu naczelnik powiatu zbladł jak ściana.

Dziekan, rzuciwszy rotę przysiegi na stół, zadrżał cały, rękami chwycił się balustrady prezbiterium i zdawało się, że upadnie na ziemię. Rzuciwszy okiem na lud ten wierny, który od wielkich drzwi cisnął się tu, jak zawsze, po słowo nauki i pociechy, zapanował nad sobą i całą siłą swojego głosu zawołał: "Strażnicy!" Słowo to jak piorun uderzyło wszystkich i przejęło tak, jak opowiadali to urzędnicy powiatu obecni przy tym, że każdy z nich drżał, oczekując co dalej będzie. Cisza zaległa świątynię, dziekan tak mówic zaczął:

"Nawet w świątyni tak wam trudno oderwać rąk waszych od tego biednego ludu. Zapytajcie go raczej po co on tu przyszedł i czego chce? On wam odpowie, że przyszedł tu wobec Boga i was ogłosić się za wierno-poddanego swojemu Monarsze i chce wraz z innymi wyrzec wielkie słowo swojej przysięgi na wierność Tronowi.

Za to go prześladować, znęcać się nad nim, pogańskim zachowaniem się w świątyni bić go, szarpać, popychać i przerywać mu świętą czynność przyprowadzania wiernych do przysięgi na wierność nowemu monarsze, czy to nie zbrodnia przed Bogiem, czy to nie najwyższy stopień ubliżenia waszemu monarsze, jego prawom i stróżom praw jego, a waszym naczelnikom?

Wczoraj wypędziłem was ze świątyni jak niesforne i zuchwałe istoty i wczoraj naczelnik zaręczył mi słowem, że się to więcej nie powtórzy. Dziś patrzy on sam na to, przerażony rownie jak i ja, waszą zniewagą świątyni, świętego aktu przysięgi, oraz zniewagą czynną spokojnego i wielce pobożnego ludu! Ta odwieczna świątynia jeszcze nigdy tych zbrodni nie widziała!

Gdy najwyższym moim Panem tu w kościele jest Jezus Chrystus, a Jego pokorny sługa broniący czci Bożej i spokoju tej świątyni, w Imię więc Jezusa Chrystusa wzywam was

strażnicy abyście natychmiast z kościoła poszli precz!

Ty zaś ludu Boży, świątobliwy, a wierny swojemu monarsze, mów za mną słowa przysięgi, która cię zobowiąże względem nowego cesarza!"

Strażnicy nie oglądając się na naczelnika, w jednej chwili wynieśli się wszyscy z kościoła.

Po przeczytaniu roty przysiegi, dziekan kazał ludowi uklęknąć wzdłuż kościoła i przechodząc rzędami, dawał mu kolejno krzyż do pocałowania. Naród płakał serdecznie obejmując krzyż rękami i całując go w pokorze. Rozrzewniony dziekan również ronił łzy. W czasie tego całowania krzyża , trwającego przeszło pół godziny, jenerał Sivers z urzędnikami i naczelnik powiatu, stali na swoim miejscu.

Odtąd przy składaniu przysięgi, nie tylko nie pokazał się żaden strażnik, lecz przez długi czas nie zaglądał tu już żaden urzędnik prawosławny. A jednak ci prości strażnicy nie wiele zawinili, gdy im zgóry nakazano dopilnować pogańskiego rozdziału ludu w kościele. To też zgromienie strażników w obecnosci jenerała i naczelnika powiatu, było zgromieniem w kościele wobec tysiąca ludu, samychże wielkorządców i ich rozkazów. Wyrzucenie niesfornych żołdaków ze świątyni, było wskazanym na wyrzucenie ze świętego miejsca popogańskiego systemu w tak poniżający i barbarzyński sposób uciskającego wierny polski lud i katolicki kościół.

Nic też dziwnego, że na dziekana spadła cała odpowiedzialność za ogólny opór unitów w powiecie, którzy nie chcieli przysięgać w prawosławnej cerkwi. Wkrótce wyrzucono go z Janowa. W gubernii przezwali go z ironią "kościołem wojujacym".

Takie nieporządki i zmuszanie unitów do schizmatyckich cerkwi w czasie składania homagialnych przysiąg na wierność monarsze, były na całym Podlasiu. Naród unicki męczeństwem swoich ojców i matek, wzniesiony do heroizmu, wytrwał w swoim postanowieniu i nie przestąpił progu prawosławnej cerkwi. Wszyscy złożyli przysięgę w kościołach katolickich mało dbając o to, czy kto ich zapisze na listę przysięgłych monarsze, czy nie. Więc sołtysom, wójtom, burmistrzom nakazano sformować zwykłe spisy męskiej ludności i takie przesłano do Petersburga, nie wspominajac nic o upartych unitach, ani też o swoich trudach, jakie się nie udały w pociąganiu męczonego ludu do prawosławnych cerkwi na złożenie tam homagialnej przysięgi.

W składaniu przez unitów przysięgi na poddaństwo cesarzowi w kościołach katolickich i w gromadnym uporze ich nie trącenia nogą progów prawosławnej cerkwi nawet na chwilę aktu przysięgi, jenerał-gubernatorowi Albedyńskiemu otworzyły się oczy, że podczas tego miesięcznego surowego parcia rządu i cerkwi prawosławnej na unitów, zachowanie się kościoła katolickiego było prawie neutralne. Tam tylko wystąpił ksiądz jawnie w obronie prawdy, gdy unitom publicznie lub w urzędach wmawiano, że ich przysięga złożona w kościele nic nie znaczy i że muszą drugi raz przysięgać w cerkwi.

Albedyński przekonał się, że nie tyle księża katoliccy, których tak nie cierpiał uprzedzony do nich cesarz, jakoby wpływali na podtrzymywanie unitów w wierze katolickiej, lecz że oni sami wiarą swoją przejęci, mieli w sobie tę siłę nieprzezwyciężoną posuniętą aż do heroizmu.

I w istocie bywało tak czasami, że — nie ksiądz unitę, lecz unita podtrzymywał katolickiego kapłana i dodawał mu odwagi do spełnienia obowiązku, za który mógłby odpowiadać przed rządem.

Często gdy unita prosił o spowiedź lub ochrzczenie dziecka, a ksiądz tłumaczył się bojaźnią kary i odpowiedzialności przed rządem, unita przyrzekał, że on karę za księdza zapłaci i przyjmie na siebie wszelkie koszty, na jakie ksiądz byłby narażony z przyczyny tej posługi religijnej.

Albedyński, pomimo raportów archijereja wrogich katolickiemu duchowieństwu, pomimo sprawozdań gubernatorów i tysiącznych zażaleń prawosławnych popów na tajemne wpływy kościoła katolickiego na "opornych", oceniał ich siłę ducha, oraz stanowisko kościoła względem tego ludu. Lecz, jako sługa despoty, wypełniał jego rozkazy, dręczył unitów i kościół za jego religijne posługi opornym. Albedyński, pomimo opinii rozumnego człowieka, był przede wszystkim służbistą i nie ośmielił się w ciągu kilkuletniego zarządu krajem jasnej prawdy przedstawić cesarzowi, aby odmienił kierunek jego popowskich rządów w Polsce, tak wrogich dla kraju. Sam też ulegał popom i wszystkie żądania archijereja warszawskiego, a jeszcze bardziej chełmskiego, w dziedzinie cerkwi prawosławnej wypełniał z uprzedzającą gotowością.

Spełniając rozkaz cesarski, żelazną ręką przygniótł kościół katolicki w Polsce, a zwłaszcza na Podlasiu. Albedyński tajemną strażą i żandarmami otoczył każdą plebanię i śledził co każdy ksiądz uczy w kościele, komu dopełnia posług religijnych, kto przychodzi na naukę katechizmu, kto uczęszcza do mieszkania proboszcza lub składa ofiarę na Mszę św.

Cesarz Aleksander III-ci zakazał wprawdzie rozlewu krwi unitów na Podlasiu i katowania ludu nahajkami gdy ten nie chce być prawosławnym. Ale nie ustępując od zasady swojego okrutnego ojca i dziada zmuszania unitów katolickich do jedności z prawosławną cerkwią, za upór ich i "p o g a r d ę c a r s k i e j w i a r y "pozwala Albedyńskiemu więzić i okładać ich karą pieniężną. Przede wszystkim zaś cesarz rozkazuje generał-gubernatorowi wywrzeć silniejszy nacisk i grozę rządową na kościół katolicki, gdyż tylko stamtąd pochodzi podtrzymywanie i moralna zachęta unitów do oporu władzy rządowej. W kościele katolickim, w jego zasadach i naukach, wszczepiona jest nienawiść religijna do prawosławia, która przejmuje ducha unitów. A skryta i gorliwa jego usługa w zaspakajaniu potrzeb religijnych unitów, daje im możność obycia się bez cerkwi prawosławnej. *)

*) Cholmsko eparchialnyje wiedomosti – 1882 r. (Przyp. autora)

ROZDZIAŁ III.

Prześladowanie unitów. - Misjonarska praca Kościoła wsród unitow.

Proboszczowie wiedząc o tym, że nie tylko Bóg patrzy na nich, ale w ich czynności religijne wgląda oko cesarskie, z ludem unickim proszącym o religijne posługi radzili sobie w ten sposób, że wioskom lub częściom ich kolejno oznaczali pewne dni, a raczej pewne noce w których straż zmęczona całodzienną kontrolą księży, odchodziła na spoczynek. Gdy ciemność nocy okrywała ziemię, proboszcz wskazywał otwarte boczne drzwi kościoła lub zakrystii, ktorymi wchodzili unici i zamknąwszy je, gdy ludzie już się zeszli, sam lub ze swoim wikariuszem, przy światełku jednej lampy w kościele, pracował przez kilka godzin, lub czasami do białego dnia. Po udzieleniu wiernemu ludowi Komunii św., każdy unita wracał pojedyńczo do domu, a księża szli na chwilowy spoczynek.

Unici jak wchodzili, tak też i wychodzili z kościołów pojedyńczo, cichaczem, ostrożnie, jak niegdyś ich wierni poprzednicy z katakumb Rzymskich i śpieszyli do domów szczęśliwi, że chociaż w niewoli rosyjskiej, mogą jednak żyć z Bogiem.

Trudniejsza była jednak sprawa, gdy posługę religijną i pomoc trzeba było nieść chorym unitom, ale i tu kościół dawał sobie radę.

Ponieważ w miasteczkach częste były targi i jarmarki i żandarmi ze strażnikami musieli tu pilnować porządku, a mieli też i swoje jarmarczne interesy, proboszcz lub wikary korzystając z tej chwili targowego zamieszania, wyjeżdzali incognito z Najświętszym Sakramentem i Olejami św. do wskazanej wioski, lub do kilku kolejno wiosek i chorych, przy asyscie jednej lub dwóch osób, udzielali Chorym unitom Ostatnich Sakramentów i inną drogą powracali do domu.

Z wielką trudnością przychodziło administrować Sakramenta św. unitom w tych wioskach, w których obok unitów mieszkali i żydzi. Ci bowiem byli szpiegami nasadzonymi przez powiat i prawosławnych popów i donosili żandarmom o odwiedzinach księży w domach unickich. Żyd także był wrogiem kapłana katolickiego w tych czasach. Jego usługi opłacała policja wydawanym pozwoleniem sprzedaży wódki, papierosów i rzeczy kradzionych, czego surowo zabraniało prawo rządowe.

Lecz i tu radzili sobie unici. Jedni szli do żydów i żydówek z chęcia kupna jakiegoś towaru, lub rzeczy kradzionych, targowali się z nimi, przedłużali rozmowę, a drudzy poza wsią oprowadzali kapłana przez bruzdy i zagony ogrodów, przez płoty, do szopy lub stodoły chorego unity, gdzie złożonemu na słomie, kapłan udzielał Ostatnich Sakramentów.

Umarłego w Bogu unitę grzebała zwykle jego rodzina bez żadnych posług religijnych. Gdy strażnicy czasami zaaresztowawszy zmarłego, przywozili go w trumnie przed prawosławną cerkiew, aby pop nad zmarłym unitą odmówił modlitwę, pop rozgniewany klął katoli-

ków i unitów, a nawet strażnikom dostawało się przekleństwo, że mu unitę przywożą do błogosławieństwa po śmierci, kiedy on za życia gardził prawosławną cerkwią.

"Pewnie ksiądz katolicki zabrał duszę zmarłego, mruczał pod nosem pop, a mnie przywozicie śmierdzące jego zwłoki."

Chrzest dzieci unickich odbywał się także potajemnie, a nawet błogosławieństwa małżeństw unitów na zasadzie pozwolenia Leona XIII Papieża, przy dwóch świadkach, po czym sprowadzano z Krakowa odpowiednie świadectwa metryczne dopełnionego chrztu lub pobłogosławionego małżeństwa. Ale rodzice ochrzczonego dziecka byli niepokojeni przez popów i szarpani przez strażników, aby dziecię ochrzczone nieśli do cerkwi dla dopełnienia nad nimi sakramentu bierzmowania *(miropomazania)*. Więc unici, nie chcąc mieć styczności z batiuszkami schizmy i unikając ich cerkwi, otrzymywali zagraniczne świadectwa kapłanów katolickich, że ich dziecię zostało ochrzczone i jednocześnie bierzmowane.

Wobec takiego zaświadczenia, policja i żandarmi nie śmieli niepokoić unitów, chociaż popi w Warszawie i Chełmie dowodzili, że świadectwa zagraniczne z podpisem księży i z pieczęcią kościoła są zmyślone i fałszywe. Lecz skargi popów i zarzuty ich uważane były jako podejrzenia, które wobec urzędowego dokumentu zagranicznego kościoła nie miały znaczenia.

Najtrudniejsza była praca duchowna kapłanów w czasie srożącej się epidemii. Unici za radą proboszczów przystępowali wówczas częściej do Sakramentów św., a ostatnia spowiedź i Komunia św. była dla nich jakoby przygotowaniem się do wieczności, gdy w czasie napadu choroby, niepodobna było myśleć o Ostatnich Sakramentach i Wiatyku św.

W tym celu, każdej prawie nocy, kolejno przychodziły wioski, lub części wiosek wyznaczone przez proboszczów i pobożni unici byli wpuszczani do zamkniętego od frontu kościoła przez drzwi zakrystyjne.

Po odbytej spowiedzi, bardzo wielu z nich przystępowało do Komunii św., gdyż przychodzili na czczo, susząc całodziennie, chociaż proboszczowie usilnie odradzali unitom tak ciężkich postów i umartwień, zwłaszcza w czasie epidemicznym.

Inni unici przystępowali do Komunii św. nazajutrz, zachowując wszelką ostrożność, aby ich nie ujrzała policja.

W wiejskich kościołach parafialnych proboszczom i wikariuszom łatwiej było dopełnić tych obowiązków prawdziwego miłosierdzia i oddania się dla tych unitów, ludzi Bożych, wielkiej wiary i pracowitego życia. W miastach było o wiele trudniej usłużyć potrzebom religijnym i prośbom tego ludu, gdyż liczna policja rosyjska pilnie czuwała nad kościołami i księżmi parafialnymi, ustawicznie śledząc ich stosunki z parafianami, a zwłaszcza z przybywającymi do kościołów unitami.

Ale przy Bożej pomocy i w miejskich kościołach usługa duchowna unitom była zawsze dopełniona, tylko z zachowaniem większych ostrożności.

W czasie epidemii, dla uproszenia łask Chrystusa i odwrócenia nieszczęścia nagłych śmierci, unici w swoich wioskach stawiali sekretnie w nocy krzyże i proboszczowie też w nocy poświęcali je. Za to "p r z e s t ę p s t w o" cała wieś była karana pieniężnie i zmuszana do wyrzucenia katolickiego krzyża.

Gdy unici, płacąc ustawicznie kontrybucje za krzyż Chrystusa postawiony w swojej wiosce, aby Bóg uchronił ich od epidemii, ani myśleli o wyrzuceniu go, na rozkaz naczelników policjanci z wójtem gminy musieli tego dokonać, krzyże wykopane porąbać i spalić je na miejscu, aby stało się zadość wyjątkowemu na Podlasiu prawu i zakazowi jenerał-gubernatora stawiania katolickich krzyżów przy drogach i we wioskach.

Lecz gdy cholera, oszczędzając naród pobożny, scisnęła biurokratów i policję i wielu z nich, zwłaszcza przywodców i zawziętych nieprzyjaciół katolickiego krzyża nagle pomarło, przerażeni naczelnicy odstąpili od wykonania rozkazów niszczenia krzyżów katolickich i złożyli swym wyższym władzom odpowiednie trwożliwe raporty.

A wówczas unici, przez cały czas trwania epidemii, mięli już swobodę i nawet w biały dzień wznosili katolickie krzyże.

Jeżeli kto z unitów nagle zachorował i od dawna nie mógł być u spowiedzi, natychmiast w deszcz czy w pogodę, przywożono go w nocy przed kościół i po umieszczeniu chorego w kruchcie kościoła lub dzwonicy, albo w czasie pogodnej, cichej nocy, pod drzewem na kościelnym cmentarzu, budzono wówczas proboszcza lub wikarego; ksiądz czym prędzej pośpieszał do unity z posługą religijną, udzielajac mu Ostatnich Sakramentów i Wiatyku, jeżeli chory był spokojny i nie miał torsji.

Najczęściej unita wyzdrowiał. Jeżeli zaś umarł, krewny lub sąsiad odwoził jego zwłoki na cmentarz grzebalny i pochował go tam przy pomocy krewnych i sąsiadów; w kilka dni po pogrzebie zbierali się wszyscy w kościele katolickim, aby się pomodlić za duszę nieboszczyka, wysłuchać Mszy św. i zapłakać nad swoją ciężką niedolą.

Wiedzieli wszyscy jaka kara ich czeka za taką "p o g a r d ę p r a w o s ł a w i a" i pogrzebanie zmarłego bez uczestnictwa popa, a jednak unici woleli zapłacić wysokie grzywny, lub ten czyn przeciwny rosyjskim prawom odpokutować w więzieniu, aniżeli pokłonić się schiźmie i "o p a s k u d z i ć" zwłoki zmarłego, jak się powszechnie wyrażali.

Te pośmiertne grzywny płaciła nie tylko rodzina zmarłego, ale i jego sąsiedzi i przyjaciele, słowem wszyscy, na których padło podejrzenie, że brali udział w "bezprawnym" pogrzebaniu unity, lub w modlitwie za jego duszę w kościele katolickim.

W tym także nieszczęsnym czasie policja ogłosiła po gminach nowe pogańskie postanowienie, że jeżeli unita jaki zostanie pogrzebany bez błogosławieństwa prawosławnej cerkwi, będzie wygrzebany z grobu cmentarnego i do jego mogiły będzie sprowadzony pop prawosławny i tego uciekiniera od prawosławia za życia, będzie mógł przyłapać po śmierci i wyświęcić jego zwłoki obrzędem prawosławnym, po którym spisze akt jego zejścia.

Ogłoszenie to przeraziło wszystkich swoim krancowym barbarzyństwem i unici zamierzali już grzebać swoich umarłych sekretnie na swoich polach, aby uniknąć sprofanowania kości swoich ojców, matek i przyjaciół. Na szczęście wróg sam przeląkł się swojego zamysłu gdy się przekonał, że on sam będzie musiał wypełnić swój rozkaz i własnymi rękami na grzebalnym cmentarzu wykopywać zwłoki i profanować unickie mogiły.

Bo gdy do wykonania tego dzikiego polecenia niepodobna było znaglić unitów, a tym bardziej dzieci lub krewnych nieboszczyka, policja sama była zmuszona załatwiać te wstrętne czynności. Nie dobywając już trumny zmarłego, sprowadzała popa do rozkopanej mogiły pogrzebanego unity. Lecz gdy nad mogiłą z ust popa i policji sypały się złorzeczenia i przekleństwa na rząd, na jego rozkazy i na wszystko co było powodem takich wrogich nieporządkow i profanowania spokoju cmentarnego, policja straciła ochotę śledzenia zmarłych unitów, a popi przestali na jakiś czas szpiegować i donosić powiatowi, oraz swojej Chełmskiej władzy o wykroczeniach unitów przeciwko prawosławiu samowolnym grzebaniem swoich nieboszczyków.

Odtad pop już nie śpieszył się ze spisywaniem aktu zejścia unitów na ich rozrzuconych grobach, ale żądał tylko świadectwa gminy o śmierci unity i przy zwołanych świadkach formował akt zejścia zmarłego.

W wigilie odpustów i świąt uroczystych, lub na kilka dni przedtem, unici gromadzili się do kościoła podług instrukcji proboszcza w nocy. Spowiedź i Komunia św. przeciągała się do 4-tej lub 5-tej godziny rano, po czym, jeżeli to było w lecie, dzwoniono na Anioł Pański, otwierano kościół, a lud pozostawał, lub swobodnie wychodził z kościoła, na co już strażnicy nie zwracali uwagi, gdy nie mieli polecenia przeszkadzać unitom chcącym wejść do kościoła i pomodlić się.

Oto jest wierny obraz poświęconej gotowości i trudów duchownych posług ofiarowanych przez duchowieństwo Podlaskie katolickim unitom, ludziom wielkiej wiary i świątobliwego życia, zahartowanym w znoszeniu męczeństwa i wszelkich przeszkód, jakimi rząd rosyjski obłożył ich w drodze do Boga i świętej łaski Nieba.

Niech czytelnik wyobrazi sobie, że to prześladowanie ludu Bożego i jednoczesne dręczenie Katolickiego Kościoła, trwało prawie 50 lat, to jest od początku 1864 roku aż do 1915 roku gdy już potężna prawica Boża z kraju łez i prześladowania swojego ludu, przepędziła tyrana rosyjskiego do jego głębokiej siedziby.

W pierwszym dziesiątku lat gnębienia Unii Św. Katolickiego Kościoła, rząd rosyjski zabrał wszystkie unickie świątynie na własność swojej schizmy i wypędził katolickich kapłanów Św. Unii, a w latach następnych, najprzód zabijał i kaleczył, obdzierał i męczył głodem ten naród, a zarazem z nim kościół katolicki, tego jedynego opiekuna unitów, ciężko prześladował i niweczył.

ROZDZIAŁ IV.

Ciąg dalszy prześladowania Kościoła i Unitów. – Przejazd przez Podlasie Arcybiskupa Monsignora Vanutelli na koronację cesarza Aleksandra III-go do Moskwy.

Wielkie trudności pod względem życia religijnego przechodzili unici w ciagu 4-ro letnich rządów Albedyńskiego i takie też przeszkody zwalczał kościół katolicki, aby unitom, braciom ducha i serca, nieść pociechę religijną, do czego zmuszał go ścisły obowiązek sumienia i miłość bratniego narodu.

Albedyński na Podlasiu i w Chełmskiej prowincji, wielu kapłanów za udzielanie unitom posług religijnych, skazał na kary pieniężne, innych usunął z probostw, z diecezji, z dziekańskiego urzędu, zamykał kościoły i przerywał porządek odwieczny, oraz zupełnie nie zważał na słuszne przedstawienia Administratora diecezji Lubelskiej i Janowskiej – prałata dziekana Koziejowskiego – jakie w obronie kapłanów i zagrożonych zamknięciem kościołów, urzędownie mu przysyłał.

Podług wskazówek cesarskich Albedyński dręczył unitów więzieniem, karami pieniężnymi, wysyłaniem upartych i wpływowych gospodarzy do Rosji w przekonaniu, że unita Podlaski znękany pod drakońskim prawem Rosji, ochłonie z uczuć katolicyzmu i z czasem zajrzy do prawosławnej cerkwi, zwłaszcza, gdy rząd jego przerzedził kościoły katolickie na Podlasiu, a na polskich kapłanów nałożył jeszcze cięższe pęta niewoli.

Gdy takie wnioski wysuwa ze swego służbowego stanowiska Albedyński, oraz wierzy w ich spełnienie, zbliża się rok 1883 i zapowiedziana w nim uroczystość koronacji cara Aleksandra III-go.

Albedyński czynny jest w całym kraju, a zwłaszcza na Podlasiu i w Lubelskiej gubernii. On pragnie tu zapobiedz mogącym się wydarzyć, w jego przekonaniu, nieporządkom lub manifestacjom ludzi złej woli, niezadowolonych z jego rządów i woli cara, mającego uwieńczyć koroną swoją hardą głowę i swój rząd despotyczny.

Pod koniec maja, drogą Warszawsko- Brzeską, będą przejeżdżali wielcy książęta europejscy i dygnitarze do Moskwy na uroczystości koronacyjne.

Więc na początku roku Albedyński poleca gubernatorom Siedleckiemu i Lubelskiemu odebrać paszporty od księży katolickich i od niektórych wymóc podpisanie się że z parafii swojej nigdzie się nie wydalą bez każdorazowego pozwolenia naczelnika powiatu.

To szczególne ograniczenie i niewola księży katolickich zdziwiło niepomiernie wszystkich, jakoby było w czasie wojennym, lecz wkrótce zrozumieli przyczynę takiego srogiego aresztu, gdyż na carską koronację, wraz z europejskimi książętami, będzie tędy przejeżdżać delegat Papieża Leona XIII-go Arcybiskup Monsignor Vanutelli ze swoją świtą, a towarzyszyć mu będzie z Warszawy do Brześcia pomocnik jenerał-gubernatora i gu-

bernator Siedlecki na terytorium swojej gubernii.

Żaden więc duchowny, podług woli Albedyńskiego, nie pokaże się na stacji kolei kiedy będzie przejeżdżał dygnitarz Rzymski. Księża bowiem własnym swoim podpisem zawczasu przykuci do domu, nie będą śmieli wyjeżdżać, rozszerzać tej wiadomości i wpływać na lud, aby na stacjach kolei, lub przy plantach drogi, okazał jaką cześć, manifestację, albo podał: jaki papier do rąk papieskiego legata.

Tak sądził Albedyński, lecz stało się inaczej, czego wcale nie przypuszczał.

Dygnitarze państw zagranicznych przejechali wcześniej, gdyż śpieszyli uprzedzić w Moskwie koronacyjny obrzęd. Arcybiskup Vanutelli nie śpieszył się, bo papieski delegat przybywa zwykle do Moskwy już po odbytej koronacji, nie uczestnicząc w niej wcale i tylko w imieniu Ojca św. ukoronowanemu cesarzowi składa życzenia na drugi dzień po odbytej już uroczystości.

Unici nasi uprzedzeni przez kapłanów, wiedząc, że delegat Ojca św. będzie w dniu oznaczonym przejeżdżał przez Podlasie, przybrani świątecznie, wzdłuż całej linii kolei od Łukowa do Brześcia, zgromadzili się tysiącami, mężczyźni i kobiety, starce i młodzież, aby wznieść ręce do przejeżdżającego delegata i podnieść swój błagalny głos ze skargą na religijny ucisk i niewolę utrapionego życia.

Nie tylko główniejsze stacje jak Siedlce, Międzyrzec, Łuków i Biała, lecz i pomniejsze przystanki oblega tysiączny lud unicki.

Szczęściem – nie wysłał Albedyński kozaków do odpędzenia natrętnych od plantu kolei i stacji, nie spodziewał się bowiem, aby naród zgnębiony uciskiem i męczarnią Kotzebue'go przybity, mógł pomyśleć i zdobyć się na objaw śmiałości swoich religijnych uczuć, płaczliwych skarg i jęków rozpaczy, gdy pociąg będzie przejeżdżał lub zatrzymywał się na stacjach.

W tych gromadach ludzi strażnicy i żandarmi giną. Starają się odpędzić naród, wzbraniają mu dostępu, rozpychają go, lecz naprożno. Naród ciśnie się do wagonu nuncjusza, płacze i woła po polsku, błaga, wznosi ręce i podaje papier skargi.

Wysłaniec Watykanu rozumie to wszystko, odpowiada im również łzami współczucia i jakoby zapewnia, że Ojciec św. wie i więcej jeszcze o tym wiedzieć będzie, ile cierpią jego wierni. W imieniu Papieża błogosławi te jego najwierniejsze dzieci klęczące wokoło wagonu i całego pociągu.

Lokomotywa daje znak jeden po drugim do odejścia z tego miejsca płaczu, ale pociąg się nie rusza.

Dygnitarze rosyjscy niecierpliwią się, pytają o przyczynę ztrzymania pociągu i zdumieni wszyscy dowiadują się, że przed kołami lokomotywy , na torze plantu, klęczy masa unitów, która nie dozwala pociągowi ruszyć, aż prośba ich do Ojca św. będzie wręczona jego nuncjuszowi.

Wreszcie starsi unici dają znak, z toru kolei schodzą gromady unitów, pociąg rusza, Monsignor błogosławi naród, a ten żegna go jękiem boleści i płaczem.

Wielki głos żalu i skargi towarzyszy nuncjuszowi na całej jego drodze przez Podlasie. Unici stoją z obu stron plantu, którym pociąg przebiega, witają wysłańca Ojca św. i rzewnie płaczą.

Historia zapewne niewiele zanotowała podobnych objawów żalu z powodu zabrania ludowi jego ołtarzy i świątyń, rozpędzenia jego kapłanów, jak również objawów publicznego hołdu, czci i przywiązania do Stolicy Apostolskiej, połączonego ze skargą rozpaczy, że go cesarz rosyjski przemocą i męczeństwem odrywa od Opoki Piotra św., oraz wciska mu głowę i serce w swój kult prawosławia i rusycyzmu.

*

* *

W tym roku jenerał-gubernator Albedyński przypomina biskupowi rozporządzenie Kotzebue'go z 1876 roku Nr. 1343, oraz rozkaz surowy, aby księża katoliccy pod żadnym względem nie śmieli się mieszać i wywierać swój katolicki wpływ na szkółki miejski i wiejskie zwłaszcza wśród unitów połączonych z prawosławiem – i to ani wprost swoją osobą, ani ubocznie, przez pośrednictwo innych, gdyż szkółki miejskie i wiejskie należą do rządu. Rząd bowiem jest tylko jedynym opiekunem, rządcą i troskliwym wychowawcą młodego pokolenia w Polsce, które wszechstronnie do niego należy.

"Lecz – pisze Albedyński – policja w ostatnich czasach doniosła mi, że w niektórych miejscach księża katoliccy, nie mogąc wprost i jawnie wtrącić się do zarządu szkółki, lub do nauk w nich wykładanych, innymi drogami wpływają na zamącenie porządku zaprowadzonego przez rząd"

"Niektórzy księża wpływali na zebrania gminne, aby te szkółki zamykać, inni, aby je otwierać w miejscach wzbronionych przez rząd. W wielu miejscach pod wpływem księży w domach prywatnych włościanie samowolnie obierali miejsce na szkółki, sprowadzali sobie nauczycieli, których ksiądz im wskazywał i kupowali książki bez wiedzy rządu. Niektórzy nawet księża zakładali u siebie biblioteczki polskie i wypożyczali ludowi książki do czytania bez pozwolenia rządu, nie prosząc nawet o takie pozwolenie."

"A niektórzy księża ośmielali się wchodzić nawet do szkółek wiejskich i miejskich w charakterze jakoby opiekuna lub egzaminatora nauki religii, bez pozwolenia rządu, i dzieciom zadawali pytania z katechizmu w obecności nauczyciela, który karygodnie nie śmiał się temu sprzeciwić".

Więc jenerał-gubernator surowo zabrania księżom takich nieporządków, prace ich odsyła jedynie tylko do kościoła i nakazuje, aby trzymali się zdala od szkółek, gdyż te do kościoła nie należą. W przeciwnym razie będą wymierzane na księży surowe kary.

W innym reskrypcie jenerał-gubernator zaprzecza biskupowi prawa wydawania kwalifi-

kacyjnych świadectw katechetom do szkół rządowych. O kwalifikacjach tych i jednocześnie o osobistościach katechetów decyduje nie władza diecezjalna, lecz dyrekcja naukowa i kurator oświaty w Polsce. *)

U w a g a : Więc kościołowi odbierają się nie tylko jego prawa wpływu na religijne wykształcenie młodzieży szkolnej, ale nawet o zdolnościach i odpowiednich do szkoły kwalifikacjach katechetów: nie biskup katolicki, lecz kurator schizmatycki szkół ma decydować.

Jakiż to ciężki policzek wymierzony polskiemu kościołowi!

Albedyński odwiedza Leśną i wspaniały kościół zabrany na prawosławną własność za jego poprzednika. Dokłada starania, aby ten ogromny gmach struktury romańskiej przerobić na cerkiew bizantyńską. A gdy kościoła wewnątrz nie mógł przerobić i pozostały trzy nawy nie tknięte, silił się z architektorami rosyjskimi, aby wspaniałemu gmachowi katolickiemu dać na zewnątrz wygląd cerkiewny.

Więc dach kościelny łamią pośrodku jego przeszło stu łokciowej długości, dają murowane wzniesienie na ścianach środkowej nawy kościoła, a na nich sadowią cztery charakterystyczne swoje banie z olbrzymią piątą banią po środku. Gdyby kościół nie był tak długi i nie miał wysokich wspaniałych wieżyc na froncie, byłaby już przystrojona cerkiew, lecz te właśnie frontowe wieżyce najbardziej zawadzały planom architektów bizantyjskiego stylu, a usunać je, byłoby barbarzyństwem.

Musieli więc i na tych wieżach frontowych posadzić ogromne banie tego samego kalibru co i poprzednie pięć, a na blaszanych tych wszystkich 7-miu balonach umieszczono z każdej strony złocistą ogromną literę A z cyfrą rzymską II u spodu, jak to widzimy na starych kopiejkach rosyjskich.

A kto by jeszcze nie wierzył, że prawosławie jest c a r o s ł a w i e m , niech obejrzy na Leśniańskim kościele owe 7 ciężkich ban i na ich carskie stemple, a zrozumie, że to są jakby wojskowe przyłbice na głowach rosyjskich sołdatów, oddanych swojemu carowi duszą i ciałem, że nie święty to dom Boży, lecz przybytek wielkości i sławy cara!

Warszawski archijerej Leontij zjechał do Leśnej w celu poświęcenia przerobionych kościelnych murów na cerkiew prawosławną. Ogłoszono wielki odpust carski. Popów na tej uroczystości było conajmniej stu. Lud z okolic zabużnych zwołano pod obietnicą ugoszczenia i podarków, a bliższym unitom zagroziła policja 5-cio rublowym "sztrafem", gdyby kto z nich odważył się na ten dzień nie dostąpić prawosławnego odpustu w Leśnej.

W takich warunkach przybyło do Leśnej dosyć narodu, lecz unici, zgłosiwszy swoją obecność na miejscu przed policyjną kontrolą, na placu pilnowali już tylko swoich koni i wozów, nie schylając głowy pod ręką archijereja i nie uczestnicząc w procesji nie swojej wiary.

Archijerej przybył do Leśnej nie przez ów fatalny most Joannikija swego poprzednika, lecz od strony Kornicy przez Nosów.

Wszystko udało się spokojnie ku zadowoleniu dygnitarzy tak rządowych jak i duchowieństwa. Unici nie czekając do końca uroczystości i nie śledzeni już przez strażników, wynieśli się do domów. Pozostali dygnitarze z cerkwi przeszli do refektarza byłych O.O. Paulinów i raczyli się obficie. Albedyński przysłał z Warszawy kuchmistrzów i wszystek aparat gościnności, lecz sam na to święto nie przybył.

Pułkowa muzyka z Warszawy znakomicie opiewała carską wielkość i przy powadze carskiego odpustu, wiązała też wykonanie aryj z rozmaitych oper, a nawet wesołe sztuczki odpowiednie do poobiednich godzin dygnitarzy spacerujacych po wszystkich placach w miejscowym ogrodzie.

Fotograf przybyły z Warszawy był bardzo czynny. Wieczorem świątynia Leśniańska ujrzała wokoło siebie zapalone sztuczne ognie, rakiety, iluminacje, a w pozakonnych celach O.O. Paulinow, na licznych stolikach dostarczonych z powiatu, otoczonych urzędnikami i duchowieństwem, zasiadło karciane licho jako zwykła konkluzja cerkiewnych uroczystości.

Oprocz kościoła, Leontij wyświęcił także kaplicę, dawny pierwszy kościół Leśniański fundacji skarbnika Michałowskiego i ks. Janickiego, stojący w pobliżu dużej świątyni i odrestaurowany odpowiednio do wymagań prawosławnej cerkwi.

Arcywładyka powrócil tą samą drogą przez Nosów i Kornicę do kolei, chociaż miał daleko bliższą i lepszą drogę do Białej. Tak mu widać tkwił w pamięci ów most leśniański i niepokoiła przygoda Joannikija. Prawosławni duchowni, a zwłaszcza ich monachy, są bardzo przesadni.

ROZDZIAŁ V.

Rządy jenerał-gubernatora Hurko. – Prześladowanie Unitów i Kościoła. – Hurki szczególna opieka nad Leśną i Kodniem.

Po Albedyńskim następuje Hurko na jenerał-gubernatorstwie Warszawskim, dowódca gwardii petersburskiej i uczestnik wojny tureckiej.

Jużto w przekonaniu cara i sfer otaczających go, krajem Polskim może rządzić tylko pięść żołnierska i wojskowa komenda wydająca dzienne rozkazy jak na polu bitwy, lub we wrogim kraju. Mąż stanu szlachetny, rozumny i sprawiedliwy, lecz nie wojak, nie kwalifikuje się do zarządu Polską podług carskiej myśli.

Hurko wyznania prawosławnego, niby rosjanin, chociaż jak twierdzą niektórzy szperacze w nazwiskach i imionach polskich, pochodził z polskiego i katolickiego domu. Jeżeli rzeczywiście był on potomkiem owych Hurków z Województwa Witebskiego, jak heraldycy notują, jako wiernych sług Rzeczypospolitej Polskiej i od roku 1620 wspominanych jako posłujacych do Sejmu, jako podsędki, komisarze królewscy, pisarze ziemscy, a w roku 1730 jako chorążowie Witebscy, to dziwić się należy, jak ten człowiek, lub ojciec jego, skó-

rę i duszę polską mogli tak łatwo zmienić dla awansu i grosza rosyjskiego, idei rosyjskiej oddać siebie i mieć odwagę gnębienia Polski jak zaprzysiężone wrogi. Polska po takim rządcy jeszcze mniej mogła spodziewać się rządów rozumnych, szlachetnych, wnikających w jej słuszne potrzeby, szanujących godność narodu, aniżeli od wielkorządców niemieckich lub rosyjskich fanatyków. I tak się też stało.

Hurko rządził krajem po żołniersku, a na wszystkim co polskie i katolickie, położył pięść swojej przemocy.

Unitów Podlaskich nie cierpiał. Nie pojmował i nie wierzył, aby ten lud w sobie samym piastował siłę duchową posuniętą aż do oddania życia za wiarę, gdy rząd za powolność swoim rozkazom zlewał nań tak wielkie dobrodziejstwa. Nie wierzył, aby Podlaski unita był na tyle religijnym i upartym i z przekonania swego wolał schnąć w więzieniu lub na wygnaniu, albo pod nahajkami konać, aniżeli oburącz brać dobro, spokój i łaski monarsze.

Według Hurki, tylko panowie i księża polscy w nienawiści ku Rosji pchają lud unicki ku zgubie i wmawiają w niego, że unita jest polakiem i męczennikiem, na którego czeka już otwarte Niebo, aby go uwieńczyć i uszczęśliwić. Księży katolickich z Podlasia usunąć, a wszystkie kościoły ich zamknąć, wtedy – podług słów Hurki – głupi naród Podlaski dopiero zrozumie, że Niebo jest dla tych otwarte, którzy władzy cesarskiej pochodzącej od Boga słuchają i spełniają jej rozkazy.*)

To też Hurko skazywał unitów bez litości na areszty gminne, więzienie w Białej, Radzyniu, Siedlcach lub fortecy Brzeskiej, a jednocześnie na kary pieniężne. A gdy to nie odstraszało unitów od dalszego szukania potrzeb religijnych w kościołach katolickich, jako niepoprawnych skazywał na deportację do oddalonych gubernii w Rosji.

Szczęściem dla Kościoła i Unitów było to, że Hurce nie wolno było naśladować Kotzebue'go i zabijać ich nahajkami. Gdyby nie zakaz carski, on jak zwierz, broczyłby we krwi katolickiej, polskiej i przemocą wpychałby naród do swojego prawosławia, prześcigając niemca.

Ale i Hurko przez swoje długie, bo kilkunastoletnie już nie rządy, lecz trzęsienie unitami i kościołem łacińskim, nie zapełnił rosyjskich cerkwi świecących pustkami, ani też żadnego unity nie oderwał od kościoła.

Gdy z jednej strony Hurko pilnuje i znęca się nad unitami, z drugiej kościół katolicki doświadcza jego żołnierskiej surowości. I on zamyka czasowo, a następnie zabiera na prawosławną własność katolickie świątynie. Wypędza księży z parafii, których mu archijereje wskazali jako spełniajacych obowiązki religijne unitom. Hurko często skazywał księży parafialnych na wywiezienie i zamknięcie w klasztorach zakonnych, jakby na pokutę od 3 do 9 miesięcy za religijne posługi unitom. Z takich rekolekcyj już zwykle księża nie wracali do swoich probostw ani do diecezji. Księża za spowiedź unity, lub za udzielenie konające-

*) Tajne dokumenty rosyjskie, str. 13 (Przypisek autora).

mu Ostatnich Sakramentów, karani byli pieniężnie od 100 do 300 rubli.

Żadne tłumaczenie się księdza nie było przyjęte, był on bowiem zgóry uważany jako działający przeciwko postanowieniu władzy rządowej , więc jako działający nieprzyjaźnie przeciw państwu, nie zasługiwał więc na ulgę w osądzeniu go i surowym ukaraniu.

Częste wstawianie się biskupa diecezjalnego, tłumaczenie niewinności kapłana, lub żądanie przeprowadzenia bezstronnego śledztwa przy delegatach ze strony rządowej i duchownej, nie znalazło prawie nigdy uwzględnienia. Na pytanie biskupa albo wcale nie odpowiadano, lub jeżeli Hurko nalegany przez biskupa o odpowiedź, odpisywał z pewnego rodzaju wymówką, że biskup ochrania winowajców, którzy w przekonaniu rządu na jeszcze większą zasługują karę.

Zwiedzając Leśną z Apuchtinem, kuratorem oświaty w Polsce, Hurko zabolał nad gorszącymi pustkami tego tak niegdyś głośnego świętego ustronia przepełnionego katolickim narodem, którego teraz popi nie mogli ożywić.

Zgodnie więc z myślą archijereja Leontija, zaprojektował w ministerium otworzenie w Leśnej zgromadzenia rosyjskich kobiet, w charakterze pracownic, ze szkółką dla prawosławnych sierot, a z widokiem misjonarskim na katolickie sieroce dzieci unickie, aby te do prawosławnej sieci zagarnąć.

Powstało wprawdzie z g r o m a d z e n i e p o b o ż n y c h r o s y j s k i c h k o b i e t p r z y c u d o w n e j c e r k w i M a t k i B o s k i e j w L e ś n e j , jednakże po kilku latach istnienia tego zakładu, Hurko nie był zadowolony z tego zgromadzenia niespokojnych i nie znających zakonnego życia kobiet prawosławnych.

On wolałby raczej tu mieć, przy cudownym miejscu, uświęconym odwieczną czcią religijną katolickiego narodu, nie proste zgromadzenie kobiet rosyjskich, lecz monastyr, zakon żeński, z powagą religijną i większym wpływem na okolice, a może nawet i na upartych unitów.

W roku 1889 zebrało się 30 zakonnych dziewcząt i przeszło tyleż robotnic, którym Hurko z powinszowaniem od siebie, przysłał nową, zatwierdzoną w Petersburgu, firmę pod nazwą " P i e r w s z o r z ę d n y p r a w o s ł a w n y k l a s z t o r ż e ń s k i w L e ś n e j c u d o w n e j ".

Przeszło sto rosyjskich dziewcząt zebrano pod kierunkiem Ksieni. Wygodnie żyły w ustroniu świętej Leśnej, korzystając z dobra zabranego kościołowi katolickiemu, lecz okoliczne wioski unickie i naród omijał je zdala jak wrogą kotlinę schizmy. *)

Schizma, zabrawszy katolicką Leśną, zabrała też i wspaniały kościół Kodeński, fundacji książąt Sapiehów. Świątynia ta słynęła licznymi łaskami N. Maryi P. obrazu ofiarowanego księciu Mikołajowi Sapieże przez Papieża Urbana VIII.

Gdy główną ozdobą i siłą przyciągającą kościoła kodeńskiego był starożytny cudowny

*) Historia Leśnej 129 — 130 (Przypisek autora).

obraz Matki Boskiej, więc duchowieństwo schizmatyckie rozpaczliwie kołatało do rządu, aby mu cudowny ten obraz, podobnie jak w Leśnej, zostawił na miejscu. Po urzędowym oddaniu obrazu O.O. Paulinom do Częstochowy, postanowili miejscowi popi radzić sobie właściwymi drogami, kłamstwem, oszustwem i bezczelną chytrością, aby lud obałamucić i jakby zmusić go do odwiedzania ich zboru.

Było kilka kopii cudownego obrazu. Jedna kopia tych samych rozmiarów co i oryginał, była na zasuwie obrazu i ta wraz z cudownym oryginałem swoim została wzięta do Częstochowy. Druga kopia mniejsza była w zakrystii. Trzecia była na miedzianej owalnej blasze malowana dla Jana Fryderyka Sapiehy kanclerza w 1706 roku przez artystę Krzysztofa Latockiego, Paulina z Włodawy. Wszystkie te trzy obrazy z przedmiotami kościelnymi były zabrane do Częstochowy. Była też i czwarta kopia obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej w unickiej cerkwi Św. Michała.

Tę niewielką kopię popi prawosławni ogłaszają ludowi jak cudowny oryginał Rzymski, wprowadzaja ją w procesji i z wielkim śpiewem do pustych murów swojej cerkwi i umieszczają w tym samym miejscu, gdzie był dawniej ołtarz i obraz Matki Boskiej cudownej, stawiają dla niej rodzaj ołtarzyka, sprawiaja do obrazu bogate ramy, oraz srebrną suknię i wołają do ludu, a w pismach eparchialnych do wszystkich rosjan, że kościół łaciński oszukał się, bo zabrał kopie obrazu, a im pozostawił istotny, cudowny oryginał Rzymski.

Radość ta jednakże była tylko w kole schizmatyckich popów. Policja i biurokracja była obojętnym widzem tej manifestacji cerkiewnej, gdyż wiedziała o oszustwie popów, a naród nie dał się złowić na te kłamstwa i szalbierstwa, właściwe cechy schizmy. Zapraszany przez popów do cerkwi, odpowiadał jawnie: "Gdybyście Matkę Boską Leśniańską i Kodeńską z Częstochowy razem umieścili w waszej cerkwi, to byśmy i wtedy do was nie poszli, bo my jesteśmy Polacy i Katolicy, a schizmy nie znamy i znać jej nie chcemy."

Wspomnieć tu należy, że za miastem, na grzebalnym cmentarzu kodeńskim, jest publiczna kaplica Św. Wawrzyńca, w której często odprawiane było nabożeństwo na intencję odwrócenia od okolicy klęski pożaru, chorób, zarazy i gradobicia. Jest tu także katafalk, więc często były odprawiane egzekwie i Msze św. rekwialne za zmarłych, a w czasie pogrzebu zwłoki nieboszczyka po odprawionym nabożeństwie odprowadzano z kaplicy do grobu.

Po skasowaniu i przyłączeniu parafii Kodeńskiej do Huszczy, rząd wprawdzie nie zabraniał grzebać zmarłych katolików na miejscowym cmentarzu, lecz zabronionym było proboszczowi z Huszczy przybyć tu na cmentarz i pogrzebać zmarłego podług obrzędów kościoła katolickiego. Więc parafianie kodeńscy byli zmuszeni albo przewozić swoich zmarłych o 18 wiorst odległych do parafii Huszczy, lub bez żadnego nabożeństwa wrzucać ich zwłoki do ziemi kodeńskiego cmentarza.

Parafianie kodeńscy i Administrator Lubelskiej diecezji wnosili prośbę do Kotzebuego i Albedyńskiego, jenerał-gubernatorów Warszawskich, aby proboszczowi z Huszczy po-

zwolili w czasie pogrzebu zmarłych w Kodeńskiej parafii przybyć do cmentarnej kaplicy w Kodniu i pogrzebać nieboszczyka. Lecz ci wielkorządcy odmawiali na to swojego pozwolenia, prześladując z zasady prawosławia nie tylko unitów, lecz bardziej jeszcze łacińskich katolików. *)

Gdy w Tucznej zbudowano kościółek dla połączonych razem sześciu skasowanych parafii łacińskich, za rządów diecezją Lubelską i Podlaską biskupa Jaczewskiego, parafianie Kodeńscy podali do niego zbiorową prośbe o wyjednanie u rządu pozwolenia na odprawianie nabożeństwa w kaplicy Św. Wawrzyńca podczas pogrzebów zmarłych, ze względu na złe drogi i 18-tu wiorstową odległość Kodnia od Tucznej.

Biskup Jaczewski przesłał jenerał-gubernatorowi Hurce prośbę mieszczan Kodeńskich wraz ze swoja odezwą, wykazujac mu, że wiezienie zwłok zmarłych po bardzo ciężkiej drodze do Tucznej, odległej 18 wiorst od Kodnia, lub grzebanie na miejscowym cmentarzu chrzescijańskich zwłok ludzi bez kapłana i religijnych obrzędów, jest w wysokim stopniu przygnębiające i ciężkie do zniesienia dla żyjących, gdy na cmentarzu grzebalnym w Kodniu mają parafianie odwieczną kaplicę Św. Wawrzyńca i tam zawsze były odprawiane żałobne nabożeństwa.

Na tę odezwę biskupa i załączoną zbiorową prośbę parafian kodeńskich Hurko nie dał żadnej odpowiedzi i była to zapewne "delikatna" podług etyki rosyjskiej odmowna odpowiedź, lecz podług polskiego i kulturalnego widzenia rzeczy, była to wyraźna i ubliżająca biskupowi admonicja, aby do tego, co w Kodniu rząd już raz zrobił, nie mieszał się, parafian Kodeńskich nie przyjmował pod swój patronat i nie próbował odmienić rządowego zakazu, chociażby do tego miał najpoważniejsze racje.

****

ROZDZIAŁ VI.

Stan szkół rosyjskich na Podlasiu. – Wprowadzenie nauki literatury rosyjskiej do Seminariów Duchownych Królestwa. – Plany oderwania Unitów od Kościoła Katolickiego.

Hurko był bezwzględnym wrogiem i prześladowcą wszystkiego co katolickie i polskie. Gdyby to było możebne, w jednej chwili przemieniłby katolicką Polskę w nadwiślanską prowincję prawosławną, a godność kraju i jego zasługi, jego dawną wielkość, zatopiłby w nurtach Wisły, aby spłynęły z jej wodami do morza zapomnienia.

Żadne tłumaczenie ludu uciśnionego, żadne prośby jego i łzy w kwestii sprawy wyznaniowej nie dostapiły nigdy łaskawego przyjęcia i uwzględnienia Hurki.

*) Zobacz obszerniejszą naszą pracę "Kodeń Sapiehów" (Przypisek autora).

Prośby nawet biskupa Lubelskiego i wykazane najważniejsze powody jego żądań, nie mogły wyjednać na Podlasiu i w Lubelskiem otworzenia świątyni zamkniętej na rozkaz Hurki, ani tym bardziej wzniesienia nowego katolickiego kościoła.

Co zaś do szkoły rosyjskiej, zwłaszcza na Podlasiu i w Lubelskiem, do których uczęszczał niewielki procent młodzieży, Hurko-żołnierz postawił sobie za zadanie nie tylko ograniczyć stopień wykształcenia młodzieży, lecz przez swoich nauczycieli z głębi Rosji i z Galicji sprowadzanych do Polski, wpływał na wybicie z głowy uczniów ich myśli o Polsce, jej historii, dawnej wielkości narodu, gdy przeszłość jego i przyszłość powinna skłonić się pod olbrzymią wielkością Rosji, jej potęgą i łaską.

Apostołowie ci rosyjscy i galicyjscy, w myśl Hurki, starali się z serca młodzieży wyrwać wkorzenione zasady katolickie i polskie, osłabić wpływ wiary i nabyty w wychowaniu domowym obyczaj moralności. Język polski na Podlasiu i w Lubelszczyźnie był prześladowany. W gimnazjum lubelskim, siedleckim i bialskim, w progimnazjach i niższych szkołach, uczniom polskim w obrębie szkoły i poza szkołą nawet, nie wolno było rozmawiać ze sobą po polsku.

Dwaj bracia mówiący ze sobą zniżonym głosem w szkole po polsku, zostali wydaleni z 6-tej klasy gimnazjum Bialskiego. Byli to synowie ziemianina obywatela, więc i dla tego względu zostali surowo ukarani. W Kijowie, dokąd się przenieśli, mogli nierównie z większą korzyścią uczyć się myśleć i swobodnie mówić po polsku.*)

Na domiar nieszczęścia, namnożyło się w szkołach tutejszych sporo młodych szpiegów, chłopców o tępych głowach i niskich zasadach moralności, lub synów żydowskich, ktorzy, czytając w głowach i sercach kolegów ich myśli i ducha, donosili o tym sekretnie kierownikom szkół i nauczycielom, od których w nagrodę i zachętę do podobnych praktyk, dostawali piękne świadectwa sprawowania się i lepsze stopnie w naukach.

W gimnazjach tych górą stały zepsute dusze i skażone charaktery. Młodzież pilna i szlachetna była poniżona, bo kierownicy młodzieży widzieli już w przyszłości tych uczniów, prawych polskich obywateli, sercem i pracą oddanych swojemu krajowi, więc też wrogo na nich patrzyli, jako na przyszłych cenzorów dzisiejszej destrukcyjnej roboty.

Kto inny na miejscu Hurki byłby zadowolony, że szkoły w Polsce już są prowadzone według myśli cesarza, że rusycyzm dodatnio wpływa na młode pokolenie i że z czasem wejdzie w życie i potrzeby narodu.

Lecz Hurce tego nie dosyć, gdyż są jeszcze w Polsce szkoły wyższe, niezależne od woli rządu, do których kurator szkół w kraju, ani on, ani też ministerium oświaty, nie ma prawa wstępu, ani tym bardziej kontroli nad nimi.

Są to szkoły zależne od woli i juryzdykcji biskupów w Polsce i jak w całym katolickim świecie, są ich wyłączną własnością, skąd wychodzą wykształceni katoliccy pasterze dusz.

*) Stanisław i Bolesław Modzelewscy. (Przypisek autora)

Otworzyć taką szołę w diecezji, zwaną Seminarium Duchowne, lub skasować ją, gdy nie odpowiada swemu założeniu i potrzebom diecezji, jak również dla braku funduszów przenieść ją w inne, dogodniejsze miejsce, lub w większych diecezjach założyc dwa lub więcej takich duchownych zakładów naukowo- wychowawczych, wszystko to zależy od uznania biskupa łącznie z pomocą rady diecezjalnej kapituły, a najbardziej od środków materialnych dla utrzymania tych zakładów.

Rząd, pragnąc otoczyć swoją kontrolą Seminaria Duchowne w Polsce, wiedział, że ani biskupi, ani tym bardziej Stolica Apostolska nie pozwoli, aby władza świecka wglądała w duchowe wychowanie alumnów, lub kontrolowała ich nauki teologiczne. Projektuje więc cesarzowi, pod pozorem, że księża w Polsce nie znają dokładnie języka rosyjskiego, ani jego literatury, aby swojemu przedstawicielowi przy Stolicy Apostolskiej rozkazał nawiązac pertraktacje z sekretarzem stanu w celu wyjednania pozwolenia Papieża, aby biskupi Polscy, łącznie z władzą rządową, obmyślili czas, chociażby paru godzin w tygodniu, na naukę literatury, historii i geografii Rosji, w swoich alumnatach duchownych.

Chociaż rządy Leona XIII naogół były powolne Rosji, by jej nie drażnić i nie zaostrzać bardziej jej stosunków względem kościoła katolickiego w Polsce, a jednak nawiązane układy z Sekretarzem Stanu Kardynałem Jacobini w sprawie wprowadzenia do Seminariów Duchownych w Polsce języka rosyjskiego, literatury, historii i geografii Rosji, trwały bardzo długo i często były przerywane.

Stolica Apostolska nie mogła pozwolić na zbytnie obciążanie rosyjskim balastem nauk duchownych w Seminariach, gdy te tylko są niezbędne w powołaniu kapłańskim, jak również nie mogła dopuścić schizmatyckiego nauczyciela do wykładu w Seminariach rosyjskich przedmiotów. W końcu ułożono warunki i prawa, chociaż były posunięte do ścisłych restrykcyj, wprowadzenia języka rosyjskiego do studiów seminaryjskich, jenerał-gubernator i jego cesarz mogli się uważać za bardzo zadowolonych, że zdobyli polskie Seminaria katolickie i tam, gdzie język rosyjski był dotąd językiem obcym, dziś przekroczył seminaryjskie progi i rozsiadł się na katedrze biskupiej szkoły.

Lecz biskupi, a szczególnie biskup lubelski, uczuli się bardzo przygnębieni wprowadzeniem tego niepożądanego gościa do Seminarium Duchownego i tym nowym ciężarem, na obarczonych duchowną naukową pracą alumnów, ktorzy często godziny nocne poświęcali na dostateczne przygotowanie się w studiach niezbędnych im w przyszłej pracy psterskiej.

*

* *

Około tego czasu gubernator Siedlecki Moskwin, jak piszą rosyjskie tajne dokumenty, mając na widoku szerzenie prawosławia wsród byłych unitów podwładnej mu gubernii,

wskazywał w swoim sprawozdaniu na konieczność wprowadzenia jednego wspólnego kalendarza dla prawosławnych i katolików, jako rzeczy pożytecznej dla rosyjskiego rządu. Żądaniem gubernatora, środek ten gruntownie nauczyłby i zmusił opornych unitów do obchodzenia świąt prawosławnych, a także zapobiegłby przymusowi wywieranemu przez polskich właścicieli majątków ziemskich na unickich parobków pracowania w te dni świąteczne.

Tę samą sprawę wniósł archijerej Warszawski Leontij.*) Kalendarz podwójny – tak pisał archijerej do oberprokuratora Synodu Petersburskiego Pobiedonoscewa – bardzo jest uciążliwy:

1. Dla prawosławnych w małżeństwach mieszanych, gdyż staje się źródłem wielu niesnasek rodzinnych, zwłaszcza wśród biednych rodzin włościańskich.
2. Odbija się nadzwyczaj szkodliwie na robotnikach i rzemieślnikach wiejskich wyznania prawosławnego, ponieważ polscy ziemianie, przyjmując na służbę, lub godząc do robót rolnych osoby wyznania prawosławnego, zobowiązują ich do przestrzegania świąt katolickich, a natomiast do pracowania w dni świętowane przez prawosławnych.
3. Opóźnia utwierdzenie w prawosławiu ludności unickiej i podtrzymuje w mieszkańcach tradycje i wierzenia odziedziczone po Katolicyźmie i Unii.

U W A G A : Gubernator siedlecki Moskwin i archijerej Leontiew – delikatnie mówiąc – chcieli być w błędzie i swoich petersburskich panów również w błąd wprowadzić, gdy urzędownie twierdzili, że obywatele wiejscy na Podlasiu i w Lubelszczyźnie przyjmowali do służby lub rzemiosła ludzi prawosławnych.

Słudzy ci i rzemieślnicy byli zawsze katolikami, złączeni z Kościołem katolickim nie "tradycją po Katolicyźmie i Unii", jak pisze archijerej Warszawski, których nie stracili po ich urzędowym "zjednoczeniu" na papierze z prawosławną cerkwią, lecz siłą wiary i mocą męczeńskiego ducha wytrwali w długoletnim prześladowaniu za stałość w świętej katolickiej wierze.

Ci biedni ludzie, przychodząc do służby lub rzemiosła, na zapytanie ziemianina, odpowiadali mu szczycac się, że są od dziadów swoich Katolikami i Polakami i obchodzą tylko katolickie święta. Że paszport rosyjski oczernił ich religię i nazwał ich prawosławnymi, to im wcale nie przeszkadza pracować uczciwie, modlić się po staremu i obchodzić święta katolickie. Był to więc tylko wymysł urzędowy gubernatorskiej i archijerejskiej głowy i denuncjacja przed cesarzem na obywateli polskich, że odwodzą lud od prawosławia, każąc mu pracować w dni świąt prawosławnych i aby temu zapobiec, poddają rządowi projekt wprowadzenia w życie domowe, społeczne i religijne obserwację kalendarza juliańskiego.

Na skutek carskiej adnotacji na wspomnianym sprawozdaniu rocznym gubernatora siedleckiego "przedstawić uwagi", sekretarz stanu Pobiedonoscew, uznając, że istnienie obok siebie dwóch kalendarzy, Juliańskiego i Gregoriańskiego, pociąga rozmaite następstwa

*) Tajne dokumenty rosyjskie, str. 14. (Przypisek autora).

niepożądane dla prawosławia; o samym projekcie zaopiniował w tym duchu, że "narzucenie prawosławnej i rzymsko-katolickiej ludności gubernii lubelskiej i siedleckiej, obowiązku jednoczesnego obchodzenia świąt swoich według kalendarza Juliańskiego, dotknęłoby zasadniczo kwestii zarządu kościoła rzymsko-katolickiego w kraju Przywiślańskim."

Powtórzywszy to samo z powodu wniosku archijereja Leontija, Pobiedonoscew dodał: "Dopokąd gubernie lubelska i siedlecka, oraz część rosyjska suwalskiej, pozostając w ścisłym związku z innymi polskimi częściami kraju, a ludność polska w okolicach rosyjskich zależy w stosunkach kościelnych od ogólnego zarządu tegoż kraju, dopóty próba zastąpienia jednego kalendarza przez inny, pociągnęłaby za sobą znaczne trudności. Lecz poruszona kwestia kalendarza dała by się rozstrzygnąć łatwo w duchu pożytecznym dla cerkwi prawosławnej, gdyby rosyjskie części byłego Królestwa Polskiego przyłączyć do cesarstwa." *)

U W A G A : Jakież to łamanie głowy przodujących w społeczeństwie Polskim rosyjskich mężów duchownych i świeckich pracujących nad pytaniem "co zrobić, aby z kościoła katolickiego wyrwać unitów i nakłonić ich do prawosławia?"

Nie udała się łaska monarsza obdarowania unitów przywilejami, ziemią, opieką przed domniemaną przemocą panów. Nie udała się i groźba rządu – lud unicki pozostał zawsze stałym i wiernym wyznawcą swojej katolickiej religii i jej nauce. Więc jedni mężowie projektują zmianę kalendarza. Drudzy nie widzą korzyści w tej zmianie, gdyż wiedzą, że lud unicki za dobrych i spokojnych czasów trzymał się kalendarza Juliańskiego i żył w jedności bratniej i pokrewieństwie z trzymającymi się kalendarza Gregoriańskiego. Nawet Pobiedonoscew nie widzi korzyści w zaprowadzeniu samego tylko kalendarza Juliańskiego na Podlasiu i w Lubelskiem, gdy archijerej Warszawski projektuje zmianę kalendarza jako deskę zbawczą, na której rozbitki Unii mogą przypłynąć do prawosławnej nawy.

Pobiedonoscewowi to nie wystarcza, on chce najprzód zamknąć unitów do klatki i nie wypuszczając ich stąd, strzec po strażacku i dopiero wtedy proponuje im nadać kalendarz Juliański. Najprzód więc utworzyć gubernię Chełmską i z unitami terytorialnie odgraniczyć ją od Polski, a potem narzucić w nowej gubernii kalendarz Juliański. Oto rada Pobiedonoscewa i podług niej tylko unici beda prawosławni.

Zapomniał jednak w starości swojej synodalny minister, że jego dwaj monarchowie przez długi czas trzymali ten lud unicki, nie tylko w klatce ucisku i groźby, ale w podwalu więziennym, nie swobodne granice gubernii, ale żelazna obręcz piekielna dławiła ten polski lud katolicki, wycisnęła z niego krew męczeńską i życie razem, a jednak odstępstwa od Wiary Św. nie wtłoczyła w jego duszę!

****

*) Tajne dokumenty rosyjskie, str. 14 – 15.

ROZDZIAŁ VII.

Memoriał Hurki w sprawie kontroli Unitów. – Przysięga na wierność Mikołajowi II cesarzowi. – Kolizja Hurki z biskupem Jaczewskim.

Wszystkie te powyższe wywody co do wprowadzenia na Podlasiu i w Lubelskiem przybużnym Juliańskiego kalendarza, lub ustanowienia nowej gubernii Chełmskiej, jenerał-gubernator Hurko uznał za niedostatecznie uzasadnione,za pomocą następujących urzędowych argumentów:

1. Skasowanie kalendarza Gregoriańskiego nie tylko nie pociągnie za sobą "umocnienia byłych unitów w prawosławiu", lecz owszem, może w znacznym stopniu osłabić widoki "walki cerkwi prawosławnej z upornymi Unitami", ponieważ dziś uchylanie się byłych unitów od przestrzegania obrzędów cerkwi prawosławnej, może być łatwo dostrzegane przez władze duchowne i świeckie, do których obowiązku należy stosowanie w czasie właściwym należytych "ś r o d k ó w p o p r a w c z y c h" przeciw winnym. Skasowanie zaś kalendarza Gregoriańskiego, oraz co zatymidzie, zjednoczenie w czasie świąt prawosławnych i rzymsko-katolickich, utrudni z pewnością wykonanie przez rząd dozoru nad takimi osobami".

U W A G A : Tu widoczne jest zupełne pomieszanie orientacji w głowach ludzi rosyjskich postawionych na wysokim stopniu, jako wodzów społeczeństwa. Bo patrzmy! Archijerej Leontij, duchowny sternik prawosławia w Polsce, gdy już i sam z popami swymi stracił nadzieję wyrwania z łona kościoła katolickiego "u p a r t y c h u n i t ó w", na zbliżenie ich ku prawosławiu widzi jedynego apostoła w Juliańskim kalendarzu. Więc on i popi jego mogą nie pracować nad ludem nauką Chrystusa, miłością, poświęceniem, apostolstwem, mogą żyć dalej w gnuśnym ospalstwie i zwykłym zaniedbaniu wszelkiej pracy duchowej w swojej cerkwi, do czego prawosławne duchowieństwo tak przywykło, gdy kalendarz Juliański, a przy nim małżeństwa mieszane z katolikami, uspokoi i dokona tego, do czego prawosławna cerkiew dotychczas dojść nie zdołała.

Hurko przeciwnie, kalendarz uważa jako zawadę, za którą unici bardziej się skryją i policja do reszty straci głowę, gdyż w obszarze jednego kalendarza, podług Hurki, ani oko policji, ani tez pop nie dostrzeże i nie skontroluje upartego unity. Hurko więc, jakby rodzony kozak, do nawrócenia upartych unitów, podnosi tylko nahajkę jako apostoła prawosławia i nie tylko wtyka ją w rękę policji, ale wzywa i popów, aby razem z policją stosowali upartym unitom "k a r y p o p r a w c z e", gdy ci będą stronić od cerkwi prawosławnych.

Czyż Hurko, człowiek prawosławny, przez zastosowanie "n a l e ż y t y c h ś r o d k ó w p o p r a w c z y c h" planowałby poprawić apostolstwo l u t r a Kotzebue'go – niemca, który tylko "poprawczymi środkami" zabił przeszło 100 unickich ludzi, mężczyzn, kobiet i dzieci, tysiące pokaleczył i uczynił niezdolnymi do pracy,a inne tysiące wyrzucił

ze społeczeństwa Podlasia i zapędził wgłąb Rosji, gdzie pomarli zdala od rodzin i swojej pracy, ale nie dali się "p o p r a w i ć".?

Czyż 20-letni okres trwania tych "k a r p o p r a w c z y c h" wymierzany na unitów i równocześnie z całą srogością stosowanych do kapłanów katolickich, srogich praw wyjątkowych i prześladowań, nie wykazał Hurce i nie dowiódł mu zupełnej bezcelowości i nierealności wszelkich środków "p o p r a w c z y c h" i policyjnego oddziaływania, z usilną pomocą prawosławnej cerkwi w sprawach sumienia i wiary?

Hurko uważa dalej w swoim urzędowym projekcie, "że skasowanie kalendarza Gregoriańskiego rozdwoi bieg życia religijnego w diecezji rzymsko-katolickiej Lubelskiej, ponieważ te jej parafie, które leżą w okolicach mających wejść w skład zamierzonej gubernii Chełmskiej, będą obowiązkowo stosowały się w swym życiu kościelnym (post, nabożeństwa kościelne, uroczystości świąteczne i t.p.) do kalendarza Juliańskiego, podczas gdy w pozostałych parafiach regulatorem będzie po dawnemu kalendarz Gregoriański". *)

W projekcie swoim pisze dalej Hurko**), "że wyjęcie Podlasia i Chełmszczyzny spod zarządu okręgu Warszawskiego nie odpowiadałoby wymaganiom dozoru policyjnego nad sposobem życia ludności stanowiącej żywioł nieprawomyślny i skłonny do naruszania porządku społecznego. Rzeczony bowiem dozór bez szkody dla sprawy prawosławia nie da się uskutecznić inaczej, jak tylko w związku z ogólnym dozorem nad ludnością całego Kraju Przywiślańskiego."

"Przejawy bowiem wpływów łacińsko-polskich w okolicach niegdyś unickich okazywały się wynikiem ośrodków propagandy przeciwrządowej prowadzonej przez polską inteligencję świecką, duchowieństwo rzymsko-katolickie i jezuitów potajemnie przyjeżdzających z zagranicy do rzeczonego kraju. Ośrodki zaś takie odnajdywano zawsze tylko na zewnątrz okolic unickich, skąd werbowano jedynie pomocników, wyręczycieli, podmawiających do uporczywego działania przeciw usiłowaniom rządu."

"Wobec tego zamierzone odłączenie tych krain od gubernii Przywiślańskich, z jednej strony pozbawiłoby urząd jenerał-gubernatorski Warszawski możności śledzenia dróg wymienionej propagandy, dróg charakteryzujących rozwój jej ośrodków. Z drugiej zaś strony wpływałoby ujemnie na skuteczność walki rządowej z tą propagandą w nowej gubernii."

"Powstrzymanie energiczne w odpowiedniej chwili działalności agitatorów, jacy mogliby zjawić się w tej gubernii, będzie niezmiernie trudne, ponieważ okolice, które zamierza się odłączyć od jenerał-gubernatorstwa Warszawskiego, będą wtedy oddalone od władzy silniejszej i bardziej wpływowej niż gubernatorska, gdy tymczasem nieraz zajść może niezbędna potrzeba wskazówek i decyzji przedstawiciela takiej właśnie władzy uzbrojonej w rozległe pełnomocnictwa."

U W A G A : Tak więc Hurko, gdy w pierwszej części swojego projektu, aby unitów

*) Tajne dokumenty, str. 16. **) Tajne dokumenty rosyjskie, str. 16 – 17.

oderwać od kościoła Polskiego, radzi wrócić do użycia w nich poprawczej nahajki,w ostatniej części tegoż projektu wysila się nad sposobem ujęcia w żelazne kleszcze propagandy polaków, kościoła i jezuitów. Ile tu myśli, ile tu pracy, aby na ziemi Podlasia i Chełmszczyzny nie uschła zupełnie marniejąca płonka prawosławia.

Hurko przez 12-cie lat pracował nad ostatecznym wytępieniem Unii, jaką mu jego poprzednicy pozostawili zbitą, skrwawioną i oficjalnie już skasowaną. Jednakże ona wszędzie mu zawadza, nie może jej zgładzić, bo jest zawsze jakby "r e d i v i v a", a raczej zawsze żyjąca. Bo też podług Hurki ma ona swoich nie lada opiekunów, którzy ją utrzymują przy życiu, a bez nich dawno by zginęła.

Polacy możni i biedni, uczeni i analfabeci, mężczyźni i kobiety, ci wszyscy podniecają unitów i utrzymują ich w swojej wierze. A kościół katolicki ze wszystkimi swoimi księżmi, to jeszcze gorliwszy opiekun unitów. Jego nauka i Sakramenta są we dnie i w nocy otwarte dla nich. Jezuici wreszcie, ten wrog prawosławia dawno przepędzony z Rosji, wysyłany przez swoich z Galicji, wchodzi do Podlasia i Chełmszczyzny , omija czujne straże żandarmów, powiaty, gminy i tam gdzie księdzu świeckiemu wejść trudno, jemu zawsze łatwo wedrzeć się do domów unickich lub w oznaczonym miejscu gromadzić ich wokół siebie, skąd po dokonanym chrzcie dzieci, po błogosławieństwie zawartych małżeństw, po spowiedzi i nauce, po udzielonej Komunii, przejść w drugie miejsce, by psuć interes prawosławia!

A jeżeli ten emisariusz wpadnie czasami w ręce żandarmów i rząd osadzi takiego jezuitę w więzieniu, to konsul austriacki dowiedziawszy sie o zbrodni aresztowanego, która w kodeksie praw jego państwa wcale nie jest zbrodnią, żąda jego uwolnienia, aby swoją misję dalej prowadził!

Jest rzeczą w istocie zadziwiającą, że rząd rosyjski nie mógł przyjść do tak prostego wniosku, że nie on, ale Pan Bóg jest panem sumienia i wiary św. człowieka. Że ani polacy, ani księża, ani tym bardziej jezuici nie wiele by poradzili w utrzymaniu unitów przy Kościele Katolickim wobec takiego ucisku i prześladowania jakim rząd rosyjski skrępował unitów. Gdyby Duch Boży swoim darem świętego męstwa i wytrwałości w wierze nie był wyposażył wiernej i gotowej do ofiar duszy unitów, żadna ludzka zachęta ni pomoc nie utrzymałaby ich w wytrwaniu. Ale schizma o tym nie chce wiedzieć.

*

* *

Rok 1894-ty, to jest czas wstąpienia na tron rosyjski Mikołaja II-go jako cara. Swoją prześladowczą grozę rozpostarł nad Kościołem Katolickim w Polsce, a zwłaszcza na Podlasiu i w Lubelskiem. Nie chcąc już odnawiać owego bezowocnego pędzenia unitów jak w 1881 roku do prawosławnych cerkwi, Hurko rozkazał, aby w w całym kraju polskim w kościołach katolickich, duchowieństwo odczytało manifest cesarski w rosyjskim języku, oraz

przyjmowało od wszystkich przysięgę na wierność nowemu cesarzowi, czytając mu urzędową rosyjską rotę przysięgi.

W rozkazie tym jenerał-gubernatorowi chodziło głównie o wprowadzenie do świątyń katolickich w Polsce rosyjskiego języka, chociażby tylko w czytaniu manifestu i roty przysięgi w tym języku. I wtedy byłby zadowolony, gdyby nawet i unici w kościołach tych w rosyjskim języku złożyli przysięgę swoją. W tym celu dziesiątki tysięcy egzemplarzy manifestu cesarskiego i roty przysięgi zostały rozesłane po kraju w rosyjskim języku.

Ale biskup Jaczewski w Lublinie przeciwstawił się temu rozkazowi z tej racji, że swoją powagą nie może wprowadzać do kościoła języka obcego i nieznanego ludowi, oraz używać go w świętych czynnościach kościelnych bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej. W czasie tych wzajemnych korespondencyj i zatargów, przysięga ludu została na kilka dni zawieszona.

Gdy gubernator lubelski, niepokojąc biskupa we dnie i w nocy otrzymywanymi od Hurki telegramami, nie mógł go skłonić do spełnienia rozkazów jenerał-gubernatora, biskup został wezwany do Warszawy, aby osobiście wytłumaczył się ze swojego uporu i nieposłuszeństwa władzy rządowej.

Hurko w dniu oznaczonym na audiencję był z rana na galowym nabożeństwie w prawosławnym Soborze, więc na Zamku przyjął biskupa urzędnik jego kancelarii Naumow i na wstępie przy powitaniu zapytał znacząco, czy biskup czasem nie jest chory?

Biskup Jaczewski zrozumiał grubą przytyk moskala i odparł: Zapewne chcesz pan wiedzieć, czy nie jestem wariatem?

Ta a k ... wybąknął zmieszany urzędnik, bo wszyscy nie możemy wyjść z podziwu, dlaczego ksiądz biskup opiera się w tak niepokojącym i naglącym czasie, rozporządzeniom jenerał-gubernatora, gdy idzie o jak najśpieszniejsze zebranie od narodu przysięgi na wierność cesarzowi. Ksiądz biskup swoim niepojętym i nieprawym postępowaniem wstrzymuje pracę tak ważną i świętą!

Panu się tłumaczyć nie będę – odrzekł biskup znacząco – gdyż wezwał mię tu jenerał-gubernator, któremu wyłożę przyczyny mojego postępowania. Zdrów jestem, Bogu dzięki, i wiem co robię!

Na takie dictum odskoczył nasadzony zapewne na biskupa urzędnik i więcej się już nie pokazał. Osamotniony biskup cierpliwie czekał przybycia jenerał-gubernatora.

Hurko wreszcie przybył, wszedł do sali audiencjonalnej i spostrzegłszy biskupa, wbrew dawnemu zwyczajowi, bez przywitania go, stojąc, podniesionym głosem zawołał po żołniersku: "Jak pan śmiałes nie wypełnić moich rozkazów i wstrzymać przysięgę narodu!"

Jeżeli mi wolno powiedzieć prawdę, odrzekł biskup, ja nie sądziłem, że żądanie gubernatora lubelskiego, aby wprowadzić do kościołów język rosyjski w czytaniu manifestu cesarskiego i przysięgi ludu, mogło być pańskim rozkazem.

Tak jest! ja to rozkazałem! – surowo odrzekł Hurko.

Ale ja sądzę, ze pan jenerał nie ma prawa wydawać tych rozkazów – spokojnie twierdził biskup.

Dlaczego?! – ofuknął Hurko nie hamując swojego rozdrażnienia. Ja mam wszelkie prawo! Ja działam i rządzę w imieniu cesarza!

Pozwoli Ekscelencja przypomnieć sobie, rzekł biskup spokojnie, że gdy przed 10-ma laty rząd jego chciał wprowadzić naukę języka rosyjskiego i historycznych studiów o Rosji do nauk seminaryjskich w kraju Polskim, to długi czas konferował w tej sprawie ze Stolicą Apostolską, zanim zadość się stało jego woli. A dziś Ekscelencja swoją powagą i bez wiedzy Stolicy Apostolskiej chce wprowadzić język rosyjski do kościołów katolickich w całym kraju i jeszcze połączyć ten język z liturgią kościelną!

Z jaką liturgią! – zakrzyczał Hurko. Ja się do waszej liturgii nie wtrącam!

Owszem – odrzekł biskup. Manifest cesarski bywa czytany uroczyście w czasie Mszy św. po kazaniu. A że kazanie jest połączone z liturgią, gdyż głoszone jest po Ewangelii, więc i czytanie manifestu w rosyjskim języku musi być złączone z liturgią Kościoła, na co bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej ja nie mogę pozwolić. Wreszcie, gdyby nawet manifest, a następnie rota przysięgi ludu, głoszone były mniej uroczyście i poza Liturgią Święta, ja nie czuję się w prawie, bez zgody Stolicy Apostolskiej, wprowadzać do kościoła użycie języka, którego w świątyni nigdy naród polski nie słyszał i nie rozumie go.

To wasz jezuicki wymysł i jezuicka krętanina! – krzyknął Hurko. Ja was słuchać nie chcę! Tak być musi jak ja każę! To rzekłszy, rozgniewany śpiesznie odszedł do drugiej sali i zamknął drzwi za sobą.

Obecny na tej audiencji baron jenerał Korfu, podszedł do biskupa i łagodnie perswadował mu o koniecznej potrzebie zgodzenia się na żądanie jenerał-gubernatora. Przecież ten rosyjski język nie będzie wam długo zawadzał, rzekł baron. Po złożeniu przysięgi i on się usunie.

Na to przystać nie mam prawa i powagą swoją tego nie mogę dokonać – rzekł biskup stanowczo.

Ha! – to trudno! A podług mnie – to bardzo źle! - odrzekł jenerał.

Czy mi wolno jest już odejść? – zapytał biskup.

Nikt was nie zatrzymuje, potwierdził jenerał i biskup skłoniwszy się mu, odszedł i natychmiast odjechał do Ks. Arcybiskupa Popiela, aby w przyjacielskiej naradzie objaśnić go o celu swojego nagłego przybycia do Warszawy i o spornej jego konferencji z jenerałem-gubernatorem.

Wracaj Pan i przygotuj się – były słowa pożegnania Arcybiskupa Popiela z biskupem Jaczewskim – Pana zapewne wywiozą z diecezji i zapewne tenże sam los i nas czeka!

Jednakże nie sprawdziły się te słowa Arcybiskupa, gdyż on i wszyscy pasterze, podzie-

lając racje biskupa Jaczewskiego, nie zastosowali się do rozporządzeń jenerał-gubernatora.

Hurko wściekał się ze złości przez jakiś czas, że własny jego projekt wprowadzenia rosyjskiego języka do polskiego katolickiego kościoła, nie miał powodzenia i uległ przed oporną wolą biskupów.

Zresztą z Petersburga rozkazano, aby i nadal manifesty cesarskie były głoszone ludowi w polskim języku i w tymże języku była czytana w kościołach rota przysięgi na wierność cesarzowi.

W tym czasie unici nasi nie napędzani już do cerkwi prawosławnych jak w 1881 roku, złożyli przysięgę w kościołach katolickich bez uporczywych przeszkód, a listę ich do Petersburga sformowali wójtowie gmin.

Hurko, zanim zszedł z widowni Warszawy i Polski, za radą i prośbą archijereja Fławiana, przybył jeszcze raz do Leśnej z Apuchtinem, aby obejrzeć swoje dzieło zaludnienia tych pustek monaszkami rosyjskimi i na miejscu osądzić, czy projekt sprowadzenia z Brześcia kości Afanasija Filipowicza, już ułożony pomiędzy synodem Petersburskim i Warszawą, będzie miał dla przyszłości prawosławia widoki powodzenia w tym miejscu i wpływ na okoliczną ludność.

****

ROZDZIAŁ VIII.

Hurko obdarza Leśniańską cerkiew częścią kości mniemanego rosyjskiego męczennika Afanasija Filipowicza z 17-go wieku. – Komedia sprowadzenia ich do Leśnej i uroczystości prawosławnych.

Wszystko co dotąd w Leśnej zrobił rząd rosyjski, nie tylko nie przemawiało do ludu, nie pociągało jego serc – raczej odwracało wiernych od tej destrukcyjnej jego roboty. Hurko więc po głębokim namyśle postanowił przekonać, poruszyć i ,jak sądził, duchowo wstrząsnąć tym ludem, owładnąć jego duszą, aby się chętnie oddał prawosławiu.

Niegdyś, gdy świątobliwy biskup katolicki, Benjamin Szymański, obejmował swoją stolicę biskupią w Janowie Podlaskim, dla odnowienia ducha wiary i utrwalenia Unii Św. z Kościołem katolickim, uprosił u Papieża i sprowadził z Rzymu do Janowa w nadzwyczajnej i wspaniałej procesji relikwie Św. Wiktora Męczennika z pierwszych wieków Chrześcijaństwa, który oddał życie swoje za wiarę w Chrystusa, nie chcąc kłaniać się bałwanom pogaństwa.

Jak uroczystość owa , połączona z gorliwą pracą łacińskiego i unickiego duchowieństwa, podziałała wówczas na lud wierny obojga obrządków, widzieliśmy to po 16-tu la-

tach od owej daty, gdy unici nasi pędzeni do schizmy nahajką, bagnetem i kulami żołnierzy, cierpieli jak wyznawcy i jak święci męczennicy za pogańskich czasów, oddawali chętnie w obronie skarbu Wiary Św. krew i życie swoje.

Rząd rosyjski dobrze zapamiętał owe uroczystości ze Św. Wiktorem, pisano o tym obszernie w świecie katolickim i w dziennikach rosyjskich i miał sposobność przekonać się, jak ten środek duchowny znakomicie podziałał na rozbudzenie wiary w narodzie i wpłynął na cudowną poprawę jego obyczajów.

Sądził więc, że coś podobnego potrzeba mu uczynić dla Leśnej i obdarzyć nową cerkiew, nowy swój monastyr i nowo wprowadzone prawosławie relikwiami prawosławnego męczennika z XVII wieku. Bo gdy żyjący apostołowie cerkwi nie mają ducha ani głowy do nawrócenia unitów katolickich na prawosławie, niech święty męczennik prawosławnej cerkwi przemówi do zatwardziałych swoimi kośćmi i męczeńską śmiercią zza grobu i niech przełamie ich katolicko-polski upór.

Rząd i Synod Petersburski, a także archijerej Warszawski i Hurko, zapewne sądzili, że unici katoliccy, skoro dowiedzą się, że Polacy zabili rosjanina męczennika za wiarę, zerwą ostatecznie z Polakami i z Unią i zbliżą się ku prawosławiu, przyjmą je, lub co najmniej będą podatniejsi na głos rządu. *)

Taktyka rządu była pod względem jego misjonarstwa obmyślana, lecz jakby już ostatnim posunięciem na szachownicy apostolstwa schizmy, tego grobowego szkieletu swojego pionka do walki z katolicyzmem.

Tym świętym filarem prawosławia był niejaki Afanasij Filipowicz, niegdyś rektor cerkwi prawosławnej Św. Symeona w Brześciu.

O życiu i o zasługach tego monacha niewiele czytaliśmy i łącząc nasze wiadomości z bardzo krotkimi wspomnieniami rosyjskiego autora **) o mniemanych zasługach Afanasija, jako monacha i męczennika, możemy powiedzieć bezstronnie sądząc, że był to rosjanin nadzwyczaj burzliwego charakteru.

Urodził się w roku 1597 w okolicach Pińska. Gdzie się uczył, nie wiadomo. W młodości nigdzie miejsca nie zagrzał wędrując z dworka szlacheckiego do dworka za chlebem i za zarobkiem na utrzymanie się. A gdy wszystko i życie swoje obrzydził, w 31 roku życia dopiero wstąpił do monasteru. Po sześciu latach poświęcony na zakonnika w szrankach prawosławia walczy słowami obelg i przekleństwami miotanymi na Św. Unię, na Kościół katolicki, na jezuitów, których inaczej nie umie zwalczać.

I to miał być człowiek ducha zakonnego, perła schizmy, kandydat na męczennika.

Dalej widzimy go występującego z furią na sejmie Warszawskim. I gdy dyzunicki metropolita Piotr Mohiła i jego biskupi trzymają się zdala od wszczynania bezużytecznych sporów wobec Unii zawartej na synodzie Brzeskim, Afanasij, jak kiepski wariat, w obecności

*) Historia cudownego obrazu M.B. w Leśnej, str. 131-142 **) Chołmskij kalendar, r. 1895.

króla i panów Sejmu występuje z miotaniem obelg na duchowieństwo łacińskie i z przekleństwami na katolicką Unię.

Polski rząd, szanując osobistą wolność i godność duchownych prawosławnych, aresztuje jednak Afanasija jako bezprzykładnie zuchwałego człowieka, ogłasza go winnym degradacji za ubliżenie majestatowi królewskiemu i panom sejmowym, lecz odsyła go do Kijowskiego sądu metropolity schizmatyckiego, nieledwie pragnąc, aby go tam jako wariata od kary uwolnili. Stąd metropolicie łatwo przyszło uwolnić Afanasija i z pod sądu wysłać go napowrót do Brześcia z poleceniem, aby pilnował modlitwy i swoich obowiązków zakonnych, do unitów się nie wtrącał i raczej wszystkim błogosławił, a nie przeklinał.

Niespokojna jednak i zawadiacka natura Afanasija rwie się znowu na sejm do Warszawy, aby tam powtórzyć swoją pierwszą scenę, która mu tak bezkarnie przeszła. Lecz wojewoda osadził monacha w więzieniu Brzeskim i to bardzo względnym i swobodnym, skąd Afanasij mógł bezkarnie rozsyłać na wszystkie strony swoje memoriały i rozpisywać na Unię św. złorzeczenia i przekleństwa.

Wreszcie rząd polski uradził pozbyć się niespokojnego człowieka z Brześcia i odesłać go metropolicie do kijowskiego klasztoru, aby tam przy zwłokach świątobliwych ludzi nauczył się spokojnego, zakonnego życia. Lecz nieujarzmiona natura monacha rosyjskiego nie cierpi ciszy Kijowskiego monasteru i po śmierci metropolity Mohiły, Afanasij ucieka z Kijowa.

On w powołaniu swoim wojak raczej, niż zakonnik. Szuka walki, bo bez niej nie może żyć i puszcza się znowu w wir piekielnych kłótni, miotania obelg na urojonych wrogów i przekleństw w cerkwi i poza cerkwią, obejmując poraz trzeci obowiązki rektora cerkwi Symeona w Brześciu.

Przypuścić by można, bez chęci ubliżenia życiu Afanasija, ze taki choleryczny i nienormalny stan monacha, na którego głowę wylano przez 7 lat tyle zimnej wody w celu uspokojenia go, mógł pochodzić od nadmiernego używania trunków upajających, które przeciągały w nim struny ducha od młodości wrogo usposobionego do katolicyzmu i polaków i targały jego niespokojnym życiem.

Powstanie wreszcie Chmielnickiego i jego sukcesy uszczęśliwiają Afanasija nadzieją triumfu jego idei wrogości i zdeptania nieprzyjaciół prawosławia, podnoszą go, lecz zarazem wysadzają go z siodła zakonnego życia. Monach rosyjski, po którym można się było wówczas spodziewać wszelkiego zła przeciwko rządowi i katolicyzmowi w Polsce, duszą i czynem złączył się z powstaniem. Batiuszkow, pisząc z carskiego zezwolenia swoje dzieło o Chełmszczyźnie, w uwagach swoich o Afanasiju pisze: "Jak się zachował w tym burzliwym czasie nasz obrońca prawosławia, niewiadomo." *)

Jaśniejsze i prawdziwe byłoby takie świadectwo: Nasz obrońca wojował całe swoje

*) Chołmskij Kalendar, 1894 r.

życie, więc i sam na tej wojnie zginął. Przeklinał wszystkich, więc i sam padł pod ich przekleństwem. Musiał się Afanasij wmieszać jakimś czynem do powstania kozaków, skoro był pod zarzutem dostarczania im kul i prochu. Wojewoda Brzeski sądem polowym osadził go w więzieniu i z wyroku sądu został rozstrzelany.

Chociaż Afanasij zginął jako buntownik i jako zdeklarowany ustawiczny i czynny wróg polskiego kraju, jego rządu i wiary, nie przeszkodziło to rosyjskiemu rządowi ukanonizować go i otoczyć aureolą męczennika – i to jeszcze takiego, którego katolicy polscy ze swoimi unitami zamordowali nie za co innego, tylko za jego "prawosławną wiarę"!

Kości takiego właśnie męczennika postanowił rząd rosyjski i Synod Petersburski przenieść z Brześcia do Leśnej, aby ludowi ogłosić, jak to od wieków Polacy i Unici mordowali prawosławnych duchownych i prześladowali cerkiew rosyjską, którą dziś wielki car otoczył swoją wielką opieką.

Długo zastanawiano się nad tym, w jaki najuroczystszy sposób przenieść kości Afanasija. Projekt podany przez Synod petersburski wyznaczał procesję publiczną, pieszą, przy napływie duchowieństwa i ludu, z Brześcia przez Terespol, Janów, Konstantynów, z noclegiem i dziennymi stacjami w tych miasteczkach, w asystencji archijereja warszawskiego.

Miejscowe zaś władze duchowne i administracyjne, lękając się niezawodnych a gorszących pustek ludu, a nawet wrogiej manifestacji ze strony polaków i unitów na całej drodze procesji, podały najskromniejszy projekt cichego przewiezienia kości Afanasija drogą kolejową z Brześcia do Białej, a stąd w zamkniętej karecie do wioski Witulin, trzy wiorsty odległej od Leśnej. W cerkwi witulińskiej archijerej z duchowieństwem, monaszkami i licznym zastępem panów warszawskich, urzędowych dygnitarzy, a także w obecności nieodstępnej siły zbrojnej, przyjmie kości Afanasija i w uroczystej procesji wprowadzi je do Leśniańskiej cerkwi.

Gdy drugi ten projekt, chociaż bardzo niechętnie, został uwzględniony przez Synod, dnia 24 września protojerej Zachanowicz z Warszawy dopełnił podziału i przewiezienia kości Afanasija. Synod petersburski nie chciał podarować do Leśnej wszystkich kości męczennika, gdyż ukrzywdziłby Brześć zabierając mu ten drogi skarb. Kazał więc rozdzielić kości Afanasija i oznaczył jakie mają być odjęte i jak ułożone w bogatej na ten cel przygotowanej trumience przeznaczonej do Leśnej.

Zachanowicz, dopełniwszy podziału i ułożywszy kości w skrzynce, zamknął ją na klucz, zawiesił ją na szyi na wstędze przybitej u obu końców i był gotów do drogi. We drzwiach cerkwi wsiadł do karety i udał się — na stację kolei brzesko-warszawskiej. Diakon trzymał w ręce zapaloną świecę i towarzyszył kościom Afanasija przez całą drogę.

Gdy na stacji brzeskiej długo musieli czekać na przyjście pociągu, a żydów i gapiów, a także pasażerów zebrało się mnóstwo,— wielu z nich dopytywało się, co to za nabożeństwo odprawiają rosyjscy popi w przymkniętej sali, protojerej Zachanowicz zniecierpliwio-

my gwarem i śmiechem ciekawej publiki, złożywszy swoja trumienkę na stole, wyszedł do tego zbiorowiska ludzi i objaśnił ich jakie to są kości i dokąd on je wiezie ze sobą.

Niebawem przybył pociąg. Otworzono wagon salonowy przeznaczony do tej uroczystości i Zachanowicz ze swoja trumienką zawieszoną na szyi zajął w nim miejsce razem z towarzyszącym mu diakonem ze świecą. Gdy umieszczono wszystkich pasażerów, ułożono i zamknięto ich bagaże, pociąg ruszył z miejsca, wioząc zbiorowisko ludzi z ich smutkiem, żargonem i interesem, nie zwracających nawet uwagi na to szczęście, w jakim towarzystwie przebywają kawał drogi.

Po przybyciu pociągu do stacji Biała, duchowni z kośćmi Afanasija zajęli miejsce w oczekującej na nich karecie i w dalszym ciągu tej dziwnej procesji puścili się w drogę do Witulina. Za nimi wyruszyło wiele powozów i bryczek wiozących urzędników na rzadkie i ciekawe uroczystości leśniańskie.

W Witulinie oczekiwał na kości Afanasija archijerej Fławian z popami powiatu i leśniańskimi monaszkami. Kości złożono w cerkwi na stole. Otoczyli je – gubernator z pomocnikami, naczelnicy powiatów, deputaci z Warszawy, przedstawiciele naukowych zakładów, wreszcie żandarmi, policja, wojsko i kozacy ustawieni rzędem na placu przed cerkwią.

Po śpiewach i kadzeniach skrzyneczki z kośćmi Afanasija, Mikołaj Łopatyńskyj, świaszczenik z Terespola, Galicjanin, miał do zgromadzenia wielką mowę, w której przeklął polaków, kościół katolicki, jezuitow i panów polskich, a bieda byłaby polskiemu księdzu lub szlachcicowi, gdyby się był nawinął wówczas na oczy i zęby natchnionego kaznodziei. Sami urzędnicy prawosławni wyrażali się, że to przemówienie Łopatyńsky'ego do nieobecnych polaków, było nadzwyczaj wojownicze i wyzywające, warte orderu Św. Jerzego – dodawali z uśmiechem szyderstwa.

Po rzuceniu rękawicy Polsce i jej kościołowi, od trumienki wojowniczego Afanasija, na straszną walkę i zagładę tych nienawistnych dla Rosji imion, po śpiewach, kadzeniach i błogosławieniach wszystkich zebranych kośćmi Afanasija, procesja ruszyła do Leśnej.

Wszyscy szli pieszą pielgrzymką, poprzedzając trumienkę Afanasija, tylko archijerej jechał karetą. Trumienkę umieszczono w środkowej nawie kościoła w Leśnej przerobionego na cerkiew, wśród świeczek i zieleni. Nazajutrz liturgia – i dwóch mówców duchownych, jeden po drugim, sławiło wielkość Afanasija.

Ani świętość miejsca, ani obecność archijereja i wysokich dygnitarzy rządu, nie powstrzymały zapału wrogich oratorów w dosłownym powtarzaniu wycieczek wczorajszych Łopatyńsky'ego na wszystko co polskie i katolickie. Mówcy ci, wojowniczym życiem Afanasija przejęci, nie darowali nawet rządowi rosyjskiemu jego słabości i względów dla tutejszego kraju, gdy zawahał się pchnąć w te strony prawosławnego misjonarstwa z 1838 roku, aby przeszkodzić unitom ścisłego łączenia się z łacinnikami: "Ciężka dziś praca!

wołali, naród apostołom rosyjskim nie wierzy i odbiega od nich zbłąkany! Afanasiju! ty ratuj ten lud od zguby, bo my go ocalić nie możemy!!!"

Złośliwa swada tych nowicjuszów prawosławia z Galicji okazywała nawet jawne zboczenie i chaos ich władz umysłowych, gdy w nienawiści ku Polakom, jeden z nich w wycieczce swojej przeciw Matce Boskiej Leśniańskiej, targał ją, jakby jaki psiak za suknię i wymyślał jej niezadowolony, że przez dwa wieki pozwoliła się więzić katolikom i unitom. I nie dosyć tego, wołał – "czyniłaś im jeszcze wielkie cuda, tym właśnie, którzy naszego Afanasija zamordowali i świętą prawosławną cerkiew pragnęli zgubić, a nam prawosławnym – dodał w rozpaczy – tych cudów dziś odmawiasz."

Słuchając tych niesfornych wypowiedzi, słuchacze mimo woli wpadali to w złość, to znów w śmiech i wyobrażali sobie, że stoją jakby we wzburzonym tłumie, a zapalone trybuny chcą go pobudzić do zemsty i mordowania przeciwników prawosławia.

Jaka uroczystość, jaki święty męczennik prawosławia, jaka godność i świętość cerkwi, jakie prawosławne kapłaństwo, taka treść jego nauk religino-moralnych ! Nieszczęśliwa Leśna, że prawosławie ją profanowało i wyprawiało na świętej jej ziemi sceny odszczepieństwa.

Po ukończeniu tych wszystkich komedyj trumna Afanasija została umieszczona w kaplicy jemu poświęconej.

Sprawę rozstrzelania Afanasija naród unicki pojął bardzo jasno. Bo gdy za tamtych polskich rządów i czasów – tak rozumowali unici – wielu było odszczepieńców najswobodniejszych w Polsce, mieli liczne swoje cerkwie, monastery, biskupstwa i swego metropolitę w Kijowie, nie przyłączyli się do kościoła katolickiego i polski rząd wcale ich nie naglił do podpisu na wiarę katolicką, ani ich za to prześladował tak, jak dziś rząd rosyjski prześladuje, batoży nahajkami, obdziera sztrafem, morduje w więzieniu, strzela do klęczących i zabija unitów, którzy jego prawosławia nie chcą przyjąć – musiał więc ten Afanasij bardzo się buntować i dokuczać Polakom!

Pewnie nie rząd polski wojował z głupim mnichem wielce zagorzałym i to przez 7 lat, – lecz on widać musiał się upijać i będąc nie trzeźwym, hardo się stawić, że z nim Polacy rady sobie dać nie mogli. Gdy wreszcie wdał się w konszachty z kozakami, musieli go osadzić jako buntownika i rozstrzelać. "Niechże nas Pan Bóg broni od takich świętych" – wołali zgorszeni unici. *)

Łacinnicy i unici na Podlasiu są wogóle tej silnej wiary, że kościół Leśniański z cudownym obrazem Matki Boskiej, jako katolicka własność, powróci do swoich prawych czcicieli, bo dzisiejszy stan ucisku przez schizmę na polskim kraju i kościele katolickim wraz z prześladowaną unią św. dokonany, jest widocznie karą Bożą za grzechy ludzi. Kości Afanasija dziś rozdzielone, złożą się znowu do swojej trumny w Brześciu, bizantyjskie balony kopuł z leśniańskiego dachu kościelnego spadną, a na nowych ołtarzach w Leśnej, może Bóg

*) Historia Leśnej - P.J.K. str. 131 – 142.

da, złożone będą relikwie Pratulińskich, Drelowskich, Hołublowskich i innych męczenników unickich. *)

****

ROZDZIAŁ IX.

Wrogie rządy jenerał-gubernatora Hr. Szuwałowa. — Ucisk Unitów i Kościoła. — Biskup Jaczewski oskarżony w Rzymie o lekceważenie rosyjskich nauk w Seminarium Lubelskim.

Na tym pobożnym dziele Hurki w Leśnej, którego wraz z archijerejem był głównym inicjatorem, skończyła się jego kariera w Polsce. W kraju, którym przez długi czas trząsł po żołniersku, okuwał jego umysł i sumienie, zasłużył sobie na ogólne przekleństwo, które też, wysadziwszy go z władzy, obłożyło paraliżem tak, iż skończył swoje nędzne życie.

Po Hurce, rządy jenerał-gubernatora Warszawskiego objął hr. Szuwałow, były ambasador Rosji w Berlinie, dyplomata o ciasnej głowie rosyjskiej, a wielkim sercu niemieckim.

On pierwszy, wbrew opinii swego poprzednika i swoich następców, powtarzając opinie berlińskie, osądził, że jenerał-gubernatorstwo Warszawskie może się pod względem strategicznym obejść bez Chełmszczyzny i Brześcia, więc tę część od rzeki Bug, stanowiącą całość Kongresowki, można wykroić i wcielić do Rosji.

Wiadomo powszechnie, że berlińska polityka zawsze przeszkadzała ustaleniu się przynajmniej znośnego współżycia Polski z Rosją. Ona rzuciła kości niezgody pomiędzy rusinami i polakami w Galicji. Ona wywołała walkę Rosji z kościołem polskim i unią katolicką i przez rząd Berga i Kotzebue pchnęła do rozlewu krwi i męczeństwa unitów. Berlińska polityka zaostrzyła również spory między Polską i Rosją rzuceniem projektu wyłączenia Chełmszczyzny i sprowadziła walkę parlamentarną i pisemną obu narodów, a następnie przez rozćwiartowanie polskiej całości doprowadziła do stałej nienawiści polaków względem rządu rosyjskiego.

Berlin był bardzo zadowolony, że po Hurce zasiadł Szuwałow na jenerał-gubernatorstwie Warszawskim.

Szuwałow był rosjaninem tylko ciałem, ale wychowaniem i duszą był niemcem. To też jego rządy w Polsce pracowały dla celów polityki niemieckiej. Opieką swoją otaczał kolonistów niemieckich w Polsce, których zagony, w czasie krótkich jego rządów, znacznie się rozszerzyły na niekorzyść kraju i religii katolickiej.

Chociaż nie miał pretensji do żołnierskiej natury, ale ściśle wykonywał testament wojenny Hurki i w dalszym ciągu gnębił kościół katolicki za jego misyjną pracę okazywa-

*) Wiara unitów Podlaskich została urzeczywistniona po wskrzeszeniu niepodległości Polski. Zabrane sanktuaria Matki Boskiej wróciły do katolików. Toczy się proces beatyfikacji męcz. podlaskich

ną z obowiązku miłości i praw miłosierdzia braciom unitom pozbawionym swoich świątyń, ołtarzy i kapłanów.

Popowskie czasy Hurki były praktykowane i za Szuwałowa, a policja i żandarmeria z administracją były wiernymi sługami na spełnienie pretensji tych prawosławnych pasterzy bez owieczek, mszczących się na księżach katolickich przez wskazywanie ich rządowi jako swoich wrogów.

Ćwierć wieku od ogłoszenia prawosławnej wiary na Podlasiu i w Lubelskiem zbliżała się do końca, a cerkwie prawosławne przerobione z dawnych unickich świątyń, stały pustkami i rząd, łącznie ze swoimi duchownymi, nie zdołał tam wepchnąć ani garstki katolickich unitów.

Proboszczowie prawosławni mieli wszelką wolność, przywileje i zbytkowne utrzymanie. Oprócz gruntów, łąk, ogrodów, które wydzierżawiali, jako ludzie nie mający pewnego jutra i żyjący z dnia na dzień, pobierali jeszcze od rządu rocznej pensji 1500 rubli, wikarzy 800 rubli, a djakoni 600 rubli.

Pomimo jednak tak świetnego uposażenia, duchowieństwo prawosławne po większej części nosiło na sobie piętno przygnębienia, niechlujstwa, cechy widocznego opuszczenia się i ograniczenia umysłowego.

I nic dziwnego, byli to bowiem wogóle niewolnicy nałogów i żydów, u których siedzieli w długach bez nadziei wyjścia.

O parafian się nie troszczyli, gdyż ich nie mieli. Zresztą ich zabiegi w tym celu byłyby bezowocne, gdyż unici z całą swobodą uczęszczali do kościołów katolickich, a w dalszych świątyniach przystępowali do Sakramentów Świętych. Dzieci swoje przynosili unici sekretnie do Chrztu św. w kościołach katolickich, a metryki chrztu dostawali z Krakowa. Chory unita przyjmował ostatnie Sakramenta z rąk katolickiego kapłana, którego sekretnie, najczęściej w nocy, sprowadzali domownicy lub krewni. On sam umierał spokojnie, zaklinając rodzinę, aby ona sama, przy pomocy przyjaciół i sąsiadów, złożyła jego śmiertelne zwłoki do grobu bez prawosławnych obrzędów i rosyjskich popów.

Unita swoją dawną niegdyś tak ukochaną świątynię, przerobioną teraz na kult prawosławia, omijał chociaż leżała o sto kroków od jego domu, a śpieszył na nabożeństwo do katolickiego kościoła o 10 wiorst i dalej leżącego.

W dni zaś błotne, słotę, lub mroźne zawieje, w czasie niedzielnym lub świątecznym, unita raczej w domu ukląkł z rodziną przed obrazem Chrystusa ukrzyżowanego i Matki Bożej i modlił się na koronce lub różańcu, nie spoglądając nawet w stronę dawnej swojej cerkwi.

Lubelski biskup Jaczewski, sądząc, że obecny jenerał-gubernator nie jest twardym żołnierzem lecz dyplomatą zapewne rozważnym i sprawiedliwym, opisywał mu obszernie i szczegółowo wielkie krzywdy, jakie jego poprzednicy wyrządzali kościołowi. Na prywatnej audiencji biskup przedstawiał mu niesprawiedliwe surowe kary i prześladowania, jakie od wie-

lu lat w jego diecezji kościół katolicki ponosi i kapłani jego cierpią wielki ucisk jedynie za to, że zmuszeni są służyć religijnie i udzielać Sakramentow św. ludziom pobożnym, unitom, którzy nie mogą być wyłączeni z kościoła, gdy są w nim wychowani od młodości, gdy się do niego ustawicznie garną i proszą ze łzami o jego opiekę duchowną.

Rząd i duchowieństwo prawosławne, przedstawiał biskup, te usługi kościoła i katolickich księży nazywa wrogą propagandą skierowaną na krzywdzenie prawosławia, ale kościół nie narzuca się unitom ze swoja pomocą i usługą, nie wyszukuje ich, lecz proszony o to, nie śmie i nie może swych posług odmowić, bo zasługiwałby na karę Bożą i surową cenzurę kościelną.

Rząd, wzbraniając unitom szukania pociechy religijnej w kościołach katolickich, mówił biskup, nie przywiąże ich tym do prawosławia, ani odciągnie ich od kościoła. Musimy się lękać, że żyjąc bez religijnej opieki ci ludzie spokojni i dziś pobożni, mogą się w przyszłości zmienić w obojętnych i zepsutych, stać się zawadą w kraju religijnym, a w końcu —zgorszeniem ogółu, od czego niech nas Bóg zachowa! Szuwałow, jako generał-gubernator Warszawski, musiał przyznać rację biskupowi Jaczewskiemu, wchodził zapewne w ciężkie położenie kościoła i duchowieństwa katolickiego w odniesieniu do obowiązujących wyjątkowych praw. Ale przede wszystkim jako polityk ze szkoły berlińskiej i jako rosjanin, bezwzględnie kładł swoją ciężką rękę na Kościele Katolickim, księży gorliwych i wzorowych karał wysokimi "sztrafami" i usuwaniem z probostwa, a prawowiernymi unitami za ich stałość w wierze zapełniał więzienia i kazał ich łączyć pod jedno zamknięcie ze złodziejami, z ludźmi nałogow i bez wiary.

Więc ognisko nienawiści pomiędzy uciśnionym narodem i rządem rosyjskim coraz bardziej tliło i wzmagało się, płomień religijnej wojny duchowej ze strony panującego prawosławia dumnie się wznosił nad poniżonym polskim kościołem, a Szuwałow widocznie nie po to zasiadł na królewskim Zamku Warszawskim, aby ten pożar ucisku i gwałtu zagasić, lecz w myśl Berlina i petersburgskich krótkowidzów, rozdmuchać go i jeszcze bardziej rozszerzyć.

Rząd Szuwałowa, oprócz gnębienia Unii i Kościoła Katolickiego, zwrócił szczególną uwagę na postęp rosyjskich nauk w Seminarium Duchownym w Lublinie.

Troszcząc się, aby wysoko stała nauka rosyjska w Lubelskim Seminarium, miał na oku szczególnie biskupa Jaczewskiego, gdyż on rządził kościołem w tej części kraju, to jest na Podlasiu, Chełmszczyźnie i w Lubelskiem, które podług myśli rządu, powinny byc więcej rosyjskie, aniżeli inne prowincje.

Więc na zasadzie wrogiego raportu naczelnika naukowej dyrekcji Lubelskiej, oskarżył biskupa przed cesarzem, a z polecenia jego poseł carski przy Watykanie, zachowanie się biskupa Jaczewskiego wobec decyzji Stolicy Apostolskiej wprowadzającej studia nauk rosyjskich do Seminariów Duchownych w Polsce, przedstawił jako niechętne i nawet wrogie.

Oskarżony został biskup, że nauki rosyjskie nie traktuje poważnie w swoim Seminarium, nie tylko nie zachęca do nich alumnów, lecz wgląda troskliwie tylko w postępy w naukach teologicznych, a swoim milczącym i obojętnym odnoszeniem się do przedmiotów rosyjskich, niejako upoważnia i ośmiela studentów do nieregularnego uczęszczania na lekcje i opuszczania się w tych naukach.

Stąd alumni Seminarium Lubelskiego – oskarżał poseł – nie mają odpowiednich książek, nie notują wykładów i uważają je za niepotrzebny dodatek zabierający im tylko drogi czas w Seminarium.

Poseł rosyjski przy Watykanie doniósł prócz tego Kardynałowi Sekretarzowi Stanu, że przy ostatnim egzaminie rocznym alumni lubelscy odpowiadali słabo z nauki literatury rosyjskiej i historii, że ogólny ich stopień w tych naukach jest bardzo mierny. Miarą zaś opuszczania się alumnów w studiach języka i przedmiotów rosyjskich jest to, ze kończący Seminarium mniej znają język rosyjski i jego literaturę, aniżeli ich najmłodsi koledzy wstępujący do Seminarium.

Więc z polecenia cesarza żąda jego przedstawiciel, aby Stolica Apostolska przedstawioną sobie sprawę "w i s t o t n e j p r a w d z i e" raczyła wziąć pod uwagę i nakazała biskupowi Jaczewskiemu pilne przestrzeganie obowiązku nauki przedmiotów rosyjskich w Seminarium Lubelskim.

Kardynał Rampolla zawiadomił prywatnie biskupa Jaczewskiego, że jest oskarżony przez rząd rosyjski i przytoczył biskupowi powyższe punkty obwinienia, prosząc o odpowiedź na każdy zarzut.

Rząd rosyjski nie miał najmniejszej racji do użalania się przed Stolicą Apostolską na zaniedbanie rosyjskich nauk w Seminarium Lubelskim. Bo chociaż łatwo było zrozumieć ogólną niechęć w Seminarium do wprowadzenia nauk rosyjskich i obarczenia alumnów nadmierną pracą, to jednak w ogólności tak źle nie było jak to poseł rosyjski przy Watykanie przedstawił Stolicy Apostolskiej.

Alumni na egzaminach odpowiadali dobrze i dość dobrze, nie było zresztą rzeczy trudnych do odpowiedzi i pytania nie były zawiłe. Biskup na egzaminach sam przewodniczył i sam też wszystkim alumnom stawiał stopnie z ich odpowiedzi. Gubernator lubelski obecny na tych egzaminach nie miał nic do zarzucenia i owszem, publicznie pochwalał pilność alumnów i dobre postępy ich w naukach rosyjskich.

Biskup, mając to w ręku, przez przyjaciela swojego jadącego do Rzymu, w obszernej odpowiedzi Kardynałowi Rampolla, z łatwością odparł każdy zarzut rosyjskiego ministra. Wykazał tendencyjne i śmiałe kłamstwa tej rosyjskiej skargi wniesionej do Stolicy Apostolskiej, ośmieszające gabinet Petersburski, że bez zbadania rzeczy obiektywnie i gruntownie, był dalekim od prawdy i lekkomyślnie niepokoił Stolicę Apostolską.

Kardynał Rampolla na zasadzie obszernego wyjaśnienia biskupa Jaczewskiego, wykazał

że pretensje rządu rosyjskiego do biskupa były nieuzasadnione i niesłuszne. Wtedy zamiast jenerał-gubernatora, głównego winowajcy, tylko naczelnik naukowej dyrekcji lubelskiej został usunięty, jako podrzędna przyczyna kompromitacji rządu.

Jasną było rzeczą, że jenerał-gubernator już wówczas zamyślał o usunięciu biskupa Jaczewskiego z Lublina, jako nie dającego się nakłonić do powolności jego rozkazom.

Po uśmierzeniu tej burzy, znośny pokój biskupa Jaczewskiego z władzami administracyjnymi i naukowymi, powrócił na jakiś czas. Trwało to jednak nie długo. Nowy naczelnik dyrekcji naukowej okręgu Lubelskiego, podług rozporządzenia ministra oświaty, począł uczęszczać do Lubelskiego Seminarium Duchownego na wykłady teologii, prawa kanonicznego i historii kościelnej.

Biskup, na raport rektora Seminarium o tych niezwykłych odwiedzinach naczelnika dyrekcji i wprowadzeniu dystrakcji do spokojnego naukowego życia instytutu duchownego, wezwał uprzejmie tego naczelnika i zapytał go, w jakim celu i w jakim charakterze przybywa do biskupiego Seminarium na lekcje, to jest, czy w charakterze prywatnym, jako wolny słuchacz, czy też w celu rządowej kontroli profesorów i alumnów, oraz śledztwa duchownego programu naukowego i wykładów?

Gdy naczelnik oświadczył, że nie tylko minister oświaty, ale i władze rządowe tutejszego kraju nakazały mu śledzić profesorów Seminarium Lubelskiego i kontrolować alumnów i w tym celu musi osobiście uczęszczać na wykłady seminaryjskie, biskup poprosił go, aby odtąd nie przychodził więcej do sal prelekcyjnych Seminarium. Szkoła bowiem seminaryjska, objaśnił biskup, nie ma żadnej cechy szkoły rządowej, jest szkołą biskupa i tylko od niego zależna. Nie może więc biskup pozwolić, aby osoby świeckie, chociażby nawet rządowe, wtrącały się do wewnętrznego zarządu, a tym bardziej do nauk w tej szkole wykładanych i kontrolowały treść, ducha, lub program nauczania.

Ale gdy dyrektor naukowego okręgu uporczywie tłumaczył się, że tego swojego obowiązku stanowczo nie może zaniechać bez ściągnięcia na siebie niezadowolenia miejscowych władz i odpowiedzialności wobec ministerium oświaty, więc biskup poprosił go, aby swoją wizytę wstrzymał na pewien czas, to jest dopóki w tej sprawie nie nadejdzie rządowa odpowiedź z ministerium, usuwająca tę niebywałą i niemiłą kolizję biskupa z rządem i z dyrekcją naukową, o co biskup natychmiast zamierza napisać do Petersburga.

Tak więc, nie tylko czasowo, naczelnik dyrekcji naukowej zaprzestał uczęszczać na wykłady do Seminarium Lubelskiego. Ale odtąd minął długi czas, zanim w Petersburgu i w Warszawie zdobyto się na odpowiedź biskupowi, na jego usilną obronę szkoły seminaryjskiej od nadzoru i kontroli rządu.

Dopiero po upływie bardzo długiego czasu otrzymał biskup nareszcie zawiadomienie od jenerał-gubernatora Warszawskiego, że naczelnik dyrekcji naukowej okręgu Lubelskiego nie będzie uczęszczał na prelekcje do Seminarium biskupa, kiedy biskup sobie te-

go nie życzy, ale za tę swoją opozycję będzie ukarany i pozbawiony 2,500 rubli łaskawego zasiłku jaki corocznie troskliwy i opiekuńczy rząd dawał na utrzymanie Seminarium Lubelskiego.

Widzimy więc, że wygrana biskupa Jaczewskiego w obronie praw Kościoła kosztowała 2,500 rubli. Lecz biskup i duchowieństwo byli bardzo zadowoleni, że ocalona została niezależność seminaryjskiej szkoły od kontroli rządu.

Jenerał-gubernator Warszawski ustępując przed obrończą postawą biskupa, grozi mu jednak w swojej odezwie, aby więcej strzegł karności seminaryjskiej młodzieży i uchronił instytut od owej zsłużonej kary, jaka przed kilku laty spadła na biskupa Kieleckiego i jego seminarium.

Jenerał-gubernator każe się domyślać biskupowi, że gdyby oko rządu bliżej czuwało nad porządkiem wewnętrznym seminariów w Polsce, nie byłoby nigdy w nich żadnych zamieszań.

A jednak rząd ze swoimi prawosławnymi seminariami jest w ustawicznym niepokoju i ciągłej wojnie.

****

ROZDZIAŁ X.

Urzędowy projekt Szuwałowa w sprawie Unitów i Chełmszczyzny.

Namiestnicy i jenerał-gubernatorowie Warszawscy, poprzednicy Szuwałowa, jak również i jego następcy, walczyli przeciwko projektowi Synodu Petersburskiego i ministrów, odłączenia Podlasia i Chełmszczyzny od kraju Kongresówki Polskiej. W swoich motywach ani pod względem obrony Państwa, ani obrony prawosławia, ani pod względem skuteczności ścigania misjonarzy zagranicznych, oraz wpływów miejscowych księży na unitów, ani nawet pod względem materialnej korzyści dla Rosji, jenerał-gubernatorowie Warszawscy nie widzieli uzasadnionych powodów do odkrojenia tej części kraju Polskiego i przyłączenia jej do Rosji.

Jeden tylko hr. Szuwałow, w myśl polityki niemieckiej, gorąco popierał ślepe żądze Synodu, wyłączenia z Kongresówki przybużnego pasa ziemi będącej siedzibą unitów pomieszanych z przeważną liczbą łacinników.

Szuwałow wszystkich przeszedł swoją nieżyczliwością i nienawiścią względem Polaków, ich wiary, ich praw odwiecznych! I gdy w swoim najpoddańszym projekcie dodał, że wyłączenie nadbużnego pasa kraju unitów jest konieczne i dla spokoju państwa niezbędne, że utworzenie nowej gubernii, po skasowaniu Siedleckiej, kraj przywiślański zachowa tę samą ilość gubernii, a więc bez dodatkowych i wielkich dla państwa kosztów, carowi tak spodobała się ta ostatnia uwaga, że na tym projekcie Szuwałowa położył własnoręczny do-

dopisek: "z u p e ł n i e a p r o b u j ę" *)

Projekt ten Szuwałowa przytaczamy w następujacej treści: "W częściach gubernii Siedleckiej i Lubelskiej położonych nad rzeką Bugiem, zwanych zwykle Rusią Chełmską, główną masę ludności wiejskiej stanowią prawosławni Rosjanie (?) i byli unici, ostatecznie połączeni z prawosławiem w roku 1875."

"Połączenie to, powitane gorąco przez wszystkich, nie przeniknęło jednak w ludność niegdyś unicką tak głęboko, jak można było oczekiwać i jak tego wolno było się spodziewać. Za główną i najważniejszą przyczynę niedostatecznego postępu sprawy połączenia unitów z prawosławiem należy uważac rozległą i żywą propagandę jezuicko-polską, zarówno tę, która poprzedzała zjednoczenie unii, jak i tę, która z większą jeszcze natarczywością wybuchła po dokonanym fakcie. Misjonarze ci zdołali oplątać chwiejną w prawosławiu ludność unicką siecią wrogich poduszczeń, skrywanych bardzo przebiegle." **)

U W A G A : Gdyby hr. Szuwałow kazał zajrzeć do statystyki ludności Podlasia i Chełmszczyzny, chociażby od roku 1835 do 1874, znalazłby prawosławnych tylko w wojsku rosyjskim przebywającym w tych stronach. Znalazłby tylko prawosławnych rosjan nie mających stałego zamieszkania i ani jednej cerkwi prawosławnej na całym obszarze miast i wiosek polskich, chyba tylko czasowo, na parę dni urządzonej w domu prywatnym kaplicy prawosławnej dla potrzeby wojska. Kaplice te składane były do drogi gdy wojsko odchodziło w inne strony ze swoim kapelanem.

Jeżeli w takich miastach, jak: Siedlce, Biała, Międzyrzec, Łuków, Radzyń, Kock, Sokołów, Włodawa – kaplice prawosławne dla wojska były zwykle urządzane w domach kupców, na piętrze nad ich sklepami, oraz u żydów, to dowód jasny, że w tych miastach i miasteczkach, a tym bardziej po wsiach,nie było potrzeby prawosławnych cerkwi. Nie istniały one u nas nigdzie, gdyż nie było tu wcale prawosławnego ludu. Hr. Szuwałow chce być umysłowo ciemnym w naszym jasnym kraju i lichym kłamstwem osłaniać rząd petersburski, aby w ciemnicy kłamstwa popełnił jeszcze jedną zbrodnię grabieży naszej ziemi i naszego narodu.

W 1835 roku rząd rosyjski w Warszawie zabrał na rogu ulicy Długiej i Miodowej kościół Św. Krzyża należący do kolegium O.O.Pijarów na własność prawosławia, a zgromadzenie Pijarów i ich szkoły przeniósł do gmachów po-jezuickich . W zabranym kościele urządził swoją prawosławną katedrę i przy niej osadził archijereja sprowadzonego z Rosji.

Episkopat polski, mocno podówczas przerzedzony prześladowaniem, był tą grabieżą katolickiego kościoła mocno dotknięty. Naród polski powitał te smutną grabież wielkim oburzeniem.

Mianowany przez cara archijerej przez długi czas nie przyjeżdżał do Warszawy, a gdy

*) Tajne Dokumenty Rosyjskie - str. 21. **) Tamże.

sekretnie przyjechał, otoczony był wojskiem w swoim mieszkaniu, konnym wojskiem otoczony przejeżdżał przez ulice, lub wcale się nie pokazywał , aby nie być przedmiotem niemiłych zajść ze strony katolickiego polskiego ludu.

Biskup diecezji Janowskiej, czyli Podlaskiej, Gutkowski, przyjaciel hr. Grabowskiego, ministra i dobrego katolika, któremu z zaufaniem powierzał swoje kłopoty i gdzie nie mogł sam zaradzić złemu w sprawie kościoła, tam wykorzystywał powagę i katolickie poczucie obowiązku ministra, wskazujac mu pole do pracy i zasługi. Mamy właśnie taki list biskupa Gutkowskiego do ministra z 1835 roku, pisany wskutek nowego ukazu carskiego ogłaszającego fundację arcybiskupstwa schizmatyckiego w Warszawie, gdy wiele katedr biskupich w Królestwie wówczas wakowało. Przytaczamy ten list w wyjątkach na dowód, że Królestwo Kongresowe prawosławia nie miało i wcale go nie znało.

"Kochany Hrabio! Wzmocniony przekonaniem o Twojej gruntownej znajomości Praw Kościoła Katolickiego, ośmielam się następne uczynić Ci przedstawienie, wiedząc dobrze, że miłość Boga i zbawienie Twej duszy przekładasz nad wszystkie dostatki i zaszczyty świata."

"Nie taję boleści jaką czuję, że Diecezje nasze są ogołocone z pasterzy i że nie zanosi się na ich zamianowanie, gdy obok tego mamy ogłoszonego "błahoczestliwego" biskupa Warszawskiego!! Cóż to znaczy, by wśród katolickiego kraju Polskiego od tylu wieków, mieć obcego i nieprzyjaznego naszej religii biskupa!! Izali to nie zapowiada nadal chęci przeistoczenia naszego Katolickiego Kościoła?!"

"Trzeba być nader ciemnym i zbyt oziębłym w swej wierze, aby nie mieć obawy o jej osłabienie w sposób na jaki się u nas zanosi. W spisie Diecezyj w kalendarzu politycznym na rok 1835, gdzie nie masz biskupów, tam ten tytuł jest zupełnie opuszczony, jakby nie był już uznany za potrzebny, ile że inne prelatury wakujące są wypisane, lub kropkami oznaczone".

"Ta widoma różnica, trwożliwe na przyszłość czyni wyobrażenie, gdy wierni zostają dziś bez właściwych biskupów, a mieć może będą nieco później obcych sobie przydanych, jak to już widzimy w diecezji Warszawskiej".

"W tak świętej sprawie o nietykalność i zachowanie całości Kościoła Bożego u nas, w Polsce, w kraju katolickim, milczenie staje się naganne i występne w obliczu Boga! Przypatrzmy się jak protestanci za swym kościołem mocno obstają, choć jest on dziełem odszczepieńców".

W końcu biskup zwraca uwagę ministra, że naród nowym gościem nieproszonym w Warszawie jest obrażony i zaniepokojony i prosi go, aby z Radą Stanu wszedł z przedstawieniem jak najprędszym do monarchy o zamianowanie biskupów do Rzymu na opróżnione katedry w kraju.

Biskup Gutkowski lękał się słusznie wrogich skutków przybycia do Warszawy i jakby

postawienie nogi w katolickim polskim kraju tak wówczas zwanego "błahoczestliwego" gościa, ale nie przeczuł, że za kilka lat wywiozą go z Janowa na wygnanie, a po nim wyrzucą również biskupa Szymańskiego, jego następcę i biskupa Chełmskiego Kalińskiego, a pozbywszy sie biskupów katolickich z Podlasia i Chełmszczyzny, rząd rosyjski zerwie wówczas niewygodne dla siebie stosunki ze Stolicą Apostolską i będzie męczył i zabijał wierny naród katolicki i głosił, że tu na Polskiej ziemi powinna być Rosja ze swoją schizmą.

"R o z l e g ł a i ż y w a p r o p a g a n d a p o l s k o - k a t o l i c k a" – ten frazes Szuwałowa dawno oklepany, powtarzany tysiącznymi razy przez popów prawosławnych i urzędników rosyjskich w Polsce, dowodzi wielkiej słabizny prawosławia i licznych konceptów rządu, który w uporze unitów nie chce widzieć działań Ducha Bożego.

Dalej Szuwałow stwierdza ten skutek propagandy, "że nie tylko oporni dążą do zjednoczenia się z Kościołem i narodowością polską, ale że nadto rzeczy dochodzą, niestety, nieraz tak daleko, iż zarówno "skatoliczony" czyli oporny unita, jak nawet zupełnie prawosławny, nadbużny mieszczanin lub włościanin, chociaż w domu posługuje się miejscowym ruskim językiem, jednak poza domem wstydzi się go i usiłuje mówić po polsku nawet wtedy, kiedy nie umie należycie władać tym językiem".

"Nie rozstrzygnięta w ten sposób kwestia unicka – tak dalej pisze Szuwałow – wciąż jeszcze stanowi plagę chwili, domagając się gwałtownej decyzji co do tego, jak należy postąpić, ażeby Ruś Chełmska nie "katoliczała" i nie polszczyła się, lecz utwierdzała się w zasadach prawosławia i ducha rosyjskiego. Ażeby nie była forpocztą katolicyzmu i polskości na ziemiach rosyjskich, lecz aby w miarę możności stała się awangardą kultury i narodowości rosyjskiej w Kraju Przywiślańskim".

Dotychczasowe środki oddziaływania na opornych uznał hr. Szuwałow za nieskuteczne. "Doświadczenie dowiodło – pisze dalej w swoim raporcie Szuwałow – że łagodne środki przekonywujące, lub stosowane bez stanowczości i dorywczo, są same przez się bezsilne, o ile chodzi o przełamanie oporu osób uchylających się od prawosławia."

"Jest wszakże środek nie nowy, powstały w głowie pierwszych jeszcze działaczy rządowych tutejszego kraju w epoce, która nastąpiła bezpośrednio po ostatnim buncie polskim, środek, który, nawet jeżeli nie zdołałby usunąć natychmiast wszystkich trudności komplikujących sprawę unicką, to przecież przynajmniej byłby w stanie stworzyć szybko odpowiedni grunt do osiągnięcia tego wymaganego celu."

"Potrzeba koniecznie złączyć tę ludność przybużną, oporną, tak pisze dalej Szuwałow, dziś rozdartą między dwie gubernie Lubelską i Siedlecką, złączyć ją w jedną całość i postawić "m u r m o c n y" między nią i miastem Lublinem i Siedlcami, tymi doświadczonymi ogniskami propagandy polsko-jezuickiej. Oporni bowiem, odwiedzając te miasta za interesami, a z powodu "p r z e k u p s t w a" tam władz cywilnych gubernialnych czer-

pią siły do dalszego oporu." *)

Na tym już zakończymy ów wrogi projekt hr. Szuwałowa. Duch Boży, który przenikał serca unitów przez mury więzienne kryminałów, fortec i wiódł ich do męczeństwa za wiarę katolicką, przeniknie i to wzniesienie rosyjskiego "m u r u m o c n e g o" mającego odgrodzić ich od Lublina i Siedlec, chociażby ten mur był tak olbrzymi i gruby, oraz wysoki jak mur chiński. Bo od wiary katolickiej tego ludu żadna przemoc nie odgrodzi.

****

ROZDZIAŁ XI.

Krótkie rządy księcia Imeretyńskiego jako Jenerał-Gubernatora Warszawskiego. – Jego memoriał w sprawie Unitów i Chełmszczyzny. – Wpływ biskupa Jaczewskiego na księcia. – Jednodniowy spis narodowości.

Szuwałow rzadził Polską przez krótki czas. Po nim nastąpił książe Imeretyński, zapewne potomek dawnych królików Imeretyi, panujących w tej części Gruzji zwanej Imeretyja, jaka dziś wchodzi w skład gubernii Kutajskiej.

Gdy książe objął rządy jenerał-gubernatorstwa Warszawskiego, ujrzał się w niezmiernie trudnym położeniu, wbrew zapewnieniom w ministerstwie i w Synodzie petersburskim, że Podlasie i Lubelska prowincja z Chełmszczyzną pod względem stosunków religijnych, społecznych i rządowych, są obecnie najspokojniejsze.

Lecz zanim zdążył zwiedzić ten kraj podległy swojej jurysdykcji, już na wstępie archijereje Warszawski i Chełmski zarzucili go skargami na Podlaskich unitów, którzy pomimo przyłączenia się i zjednoczenia z prawosławną cerkwią, stronią od niej, chrzczą dzieci swoje w katolickich kościołach i grzebią swoich zmarłych bez religijnych błogosławieństw prawosławia. Archijereje żądali przytem, aby książe na wiarołomnych przestępców za pogardę prawosławnej cerkwi nałożył surowe kary, jak to czynili jego gorliwi poprzednicy.

Gubernatorowie zaś lubelski i siedlecki dosyłali księciu listę księży katolickich z wyszczególnieniem ich kościelnych przestępstw w licznych usługach religijnych świadczonych unitom, a podług praw wyjątkowych, zasługujących na kary pieniężne, lub wydalenie z probostwa. Przedstawiali też księciu projekty zamknięcia niektórych kościołów katolickich mających misjonarsko-polski wpływ na ludzi unickich, a szkodliwy i wrogi dla prawosławnej cerkwi i rusycyzmu.

Z drugiej strony biskup lubelski Jaczewski w częstych i szczegółowych sprawozdaniach przedstawiał księciu rozpaczliwe położenie unitów pozbawionych ołtarza i kapłanów,

*) Tajne dokumenty rosyjskie, str. 17-18.

którzy dosłownie oblegają kościoły katolickie w potrzebach religijnych i przez to narażają księży na liczne pieniężne kary i wydalenie z probostw. Stąd często po kilka tygodni kościoły katolickie stoją pustkami bez swoich pasterzy, co bardzo przygnębiająco i szkodliwie wpływa na lud wierny.

Biskup Jaczewski nie tylko tłumaczył biednych unitów, ale wysławiał siłę ich wiary, która pomimo stawianych przeszkód ze strony władzy policyjnej i nakładanej ciężkiej kary na tych ludzi, nie słabnie, ale owszem, zwiększa się bardziej i łączy ściślej z kościołem katolickim, czego władza świecka nie może rozerwać, ani temu przeszkodzić i będzie zawsze świadkiem wielkich niepokojów, bo niepokojów ducha i sumienia ludzi głęboko wierzących.

Te słowa powiedział biskup Jaczewski na audiencji u księcia w Warszawie i powtarzał je nam w zaufaniu, to też prawie dosłownie je tu zamieszczamy.

Biskup ten ma piękną kartę w historii naszego kościoła jako obrońca wiary i ludu unickiego przed przemocą schizmatyckiego rządu. On wpływał na księcia Imeretyńskiego, on go prosił usilnie i w rządowych memoriałach przypominał, aby ze swojego wysokiego stanowiska obmyślił sposób ulżenia ciężkiej doli unitów i kościoła katolickiego zarazem i aby raczył przedstawić cesarzowi tę jasną prawdę, czego poprzednicy jego nie mieli odwagi dokonać, lub też nie chcieli.

Prócz tego książe widział prawie codziennie gromady ucisnionych unitów oblegających jego kancelarię w Warszawie i błagających go, aby przez możne jego pośrednictwo, cesarz najmiłościwiej pozwolił im zostać katolikami i uwolnił ich od ciężkich kar i prześladowań władz policyjnych za to tylko, że nie chcą i nie mogą być prawosławnymi, jako pochodzący od katolickich swoich pradziadów.

Księciu otworzyły się oczy. Zrozumiał, że zapewnienia ministrów i Synodu prawosławnego o spokoju na Chełmszczyźnie, a zwłaszcza na Podlasiu, były błędne, jako polegające na fałszywych przedstawieniach jego poprzedników warszawskich, jakie czerpali z kłamliwych doniesień gubernatorów Siedleckiego i Lubelskiego, a ci znowu formowali swoje odezwy i sprawozdania z fałszywych i tendencyjnych raportów niższych władz powiatowych i policyjnych.

Książe zrozumiał, że cała ta czynność biurokracji oparta na fałszu, miała na celu najspokojniejsze i jak najdłuższe pozostawanie urzędników na swoich uprzywilejowanych i grubo płatnych stanowiskach. Utrzymując bowiem unitów w ciężkim jarzmie niewoli, a a kościół katolicki ściskając prześladowczą obręczą swoją, mieli rzeczywiście pokój w kraju, ale taki, jakim trzymali w żelaza okutego aresztanta. Więc mogli wraz ze swoim szefem, jenerał-gubernatorem Warszawskim, zapewniać ministrów i cesarza, że na Podlasiu i w Lubelskiem panuje wzorowy porządek i pokój, ale wciśnięty w jarzmo ciężkiej niewoli i wyjątkowych praw.

Z licznych raportów, próśb, memoriałów biskupa lubelskiego, o których prawdzie zapewne nie wątpił, książe Imeretyński ujrzał jasno, że owo niby "dobrowolne zjednoczenie Unii z prawosławiem" oparte na krwi i męczeństwie unitów, nigdy nie da pokoju krajowi i nie usunie tej nienawiści, jaka zaszła pomiędzy narodem a rządem, który przed świtem 20-go wieku, poniża w kraju jego godność i religię.

Więc książe, nie widząc innego sposobu zakończenia męczeństwa spokojnego ludu, który pragnie się modlić modlitwą ojców swoich i stoi niewzruszenie przy kościele katolickim, ośmielił się wreszcie złożyć cesarzowi memoriał, w którym najusilniej, najpokorniej i z poddaństwem, proponuje i prosi cesarza o nadanie religijnej swobody unitom w Polsce i jednocześnie o uwolnienie duchowieństwa kościoła katolickiego od odpowiedzialności karnej za spełnianie religijnych posług unitom.

Ta prośba i projekt księcia, złożone do rąk cesarskich, poruszyły rząd jak trąba powietrzna i jak piorun zatrzęsły umysłem i wolą Synodu, ministerium i duchowieństwa rosyjskiego w Rosji i w Polsce, skutkiem czego projekt księcia został wrzucony "ad acta".

Książe otrzymał złą notę jako "liberał", a przez to i rządy jego w Polsce były krótkie i skończone.

Można o nim powiedzieć, że nie był wrogiem kościoła katolickiego ani polaków, jak jego poprzednicy. Był człowiekiem sprawiedliwym, jak mógł, wstrzymywał rozpędzoną machinę rozzuchwalonej policji w prześladowaniu biednego ludu unickiego i oczekiwał na skutek swojego śmiałego memoriału złożonego cesarzowi, o nadanie unitom wolności wyznania i uwolnienia kościoła katolickiego od ciężkiej odpowiedzialności i kary za spełnianie religijnych posług unitom cisnącym się do kościoła.

Być może, że ten śmiały projekt wysadził księcia Imeretyńskiego z rządów w Polsce, a może i ten drugi, również śmiały jego memoriał, przyczynił się do usunięcia go, mianowicie przeciwny wyłączeniu Chełmszczyzny od Kongresówki, gdy uznał projekt swojego poprzednika Szuwałowa "jako niewykonalny ze względów nie tylko wojskowych, ale i cywilnych, sprowadzajacy nadto niewątpliwy i gwałtowny wybuch rozdrażnienia wśród polskiej inteligencji, oraz przygnębiające wrażenie jakie wywołałby w umysłach ludności polskiej fakt, który byłby zrozumiany jako środek zmierzający do zrusyfikowania pewnej części ludności polskiej, wywołujący tylko rozgoryczenie w duszach najprawomyślniejszych nawet polaków." *)

Przeciwko księciu powstało w Petersburgu wszystko co tchnęło nienawiścią ku polakom i kościołowi katolickiemu. Za jego projektem jednak musiały być poważne i dość liczne głosy, które znalazły nareszcie życzliwy oddźwięk w duszy cesarza.

* * *

*) Tajne dokumenty rosyjskie, str. 21.

W tym czasie z woli cesarskiej, a może nawet wskutek memoriału księcia Imeretyńskiego, wydany został rozkaz jednodniowego spisu narodowości w cesarstwie i w królestwie polskim. Ten spis był szczególnie pożądany i konieczny u nas na Podlasiu i w Lubelskiem, aby po blisko 25-ciu latach urzędowego zlewania Unii z prawosławiem, przekonał się rząd rosyjski i jego synodalni kierownicy, jak bezzasadne było usiłowanie ich szczepienia prawosławia na polskiej ziemi, które oprócz hańby w wysokim stopniu , kompromitującej rząd przed światem i historią, nie przyniosło mu żadnej korzyści.

Na wiadomość, że każdemu obywatelowi kraju z woli monarchy pozostawiona jest całkowita swoboda wyjaśnienia i podania do spisu jaką kto wyznaje religię i jakiej jest narodowości, jakim mówi językiem, wszyscy unici na Podlasiu szli śmiało do wydelegowanych w tym celu urzędników i wyznawali głośno, że są Rzymsko-Katolickiej religii, że są Polakami i jeżeli czytają, to tylko po polsku.

W przykrym położeniu byli komisarze rządowi i naczelnicy powiatów, jeżeli unitów, wbrew ich woli, kazali zapisać prawosławnymi, potwierdzając tym fakt dokonanego urzędowego swojego "apostolstwa" przed laty.

Unici, dowiedziawszy sie o tym fałszerstwie swoich zeznań, wchodzili śmiało do biur i urzędów i żądali okazania sobie papierów spisowych. A gdy im odmowiono tego, unici, mając na czele swoich sołtysów, przemocą zdobywali spisy i wyczytawszy odmienne od zeznań swoich zapisy, mianowicie, że są prawosławni, rosjanie, i że mówią tylko po rosyjsku, darli te papiery w kawałki i żądali sformowania nowych, prawdziwych spisów, aby się stało zadość woli cesarskiej. Domagali sie także wydania sobie urzędowych kopii swoich zeznań z podpisem i pieczęcią urzędników delegowanych do formowania jednodniowych spisów. Urzędnicy pod naciskiem narodu, spełniali jego wolę i wydawali mu żądane papiery.

Lecz tam gdzie się wmieszał pop prawosławny w asyscie nieodstępnego żandarma lub strażnika, pod jego kierunkiem następowały sceny silnego oporu urzędników i liczne aresztowania unitów, jakoby ludzi niespokojnych, opierających się władzy państwowej i buntujących się przeciwko woli monarchy.

Wytaczano nawet karne sprawy unitom przed trybunałem Siedleckim i Lubelskim w celu sądowego ukarania tych rzekomo publicznych wichrzycieli spokoju i porządku. Ale sądy inaczej patrzyły na to zamieszanie spokoju. One szukały przede wszystkim winowajcy, który dał powód do tych zaburzeń i łatwo go odnajdywały w urzędowych egzekutorach najwyższej woli cesarskiej, naginających ją do swych widoków i złośliwej woli.

Jeżeli unita śmielszej natury , oskarżony o ubliżenie i opór władzy, przegrał sprawę w trybunale Siedleckim lub Lubelskim, to wygrał ją w Warszawie w sądzie apelacyjnym.

W końcu uniewinnili wszystkich tych śmiałych ludzi od tronu w Petersburgu, gdy się przekonano, że lud szukał prawdy i korzystał ze spełnienia woli cesarskiej.

Ale przekonano się więcej niż po raz tysiączny, że urzędnicy kraju, z zawodu żołnie-

rze przeznaczeni do wojny z wrogiem, wymusztrowani w szkołach swoich i w obozach, nie są zdolni i nie mają pojęcia o zarządzie i administracji kraju, gdy wywołują umyślne spory i walki z najspokojniejszymi jego obywatelami i zdemoralizowani nie na swojej placówce, nie stosują się do danych instrukcyj i władzy cesarskiej.

Rozruchy i zaburzenia ze strony uciśnionego narodu Podlasia i Chełmszczyzny, oraz procesy wytoczone oskarżonym ze strony biurokracji rosyjskiej, stanowią niezbity dowód ciężkich nadużyć rosyjskiej cerkwi i rządu, wytworzonych podczas jednodniowego spisu ludności w roku 1897. Państwo szatańskie okazało się rozdzielone. Wola panującego była inna, inna zaś wola sług jego, biurokratów, przywykła od dawna do wprowadzania zamętu i niepokoju wśród narodu odrzucającego od siebie schizmę i rusycyzm.

Jenerał-gubernator Warszawski Czertkow, na żądanie ministra z dnia 16 września 1896 roku, Nr. 206, rozesłał pismo sekretne do gubernatorów Lubelskiego, Siedleckiego i Suwalskiego, aby spisującym rachmistrzom, tylko prawosławnym, dali o s o b i ś c i e wskazówki, żeby ci wcale nie pytali naród o jego wyznanie i narodowość, ale zapisywali na zasadzie s p i s ó w r z ą d o w y c h g m i n n y c h . *)

Jeżeli dla dobra państwa było konieczne spełnienie woli monarchy, aby każdy obywatel wypowiedział swobodnie i jasno swoją narodowość i religię jaką wyznaje, język mowy jakiej codziennie używa w swoim społeczeństwie, to dla unitów ta wola monarchy była bardzo pożądana.

I od tej pory unici w kościołach łacińskich poczęli jawnie i śmiało żądać udzielania im Sakramentów św., zapisania ich i ich dzieci do bractw kościelnych, różańca, szkaplerza i t.p. Unici odtąd byli przejęci tą pewnością, że cierpienia ich ojców za Wiarę św. i krew ich przelana w męczeństwie, że łzy i modlitwy święte ich matek, już wyżebrały u Boga łaskę przekształcenia rosyjskich prześladowczych rządów za panowania cesarza Mikołaja II-go i że im od cesarskiego tronu dana została swoboda modlitwy i wyznania ich Św. Wiary Katolickiej.

****

ROZDZIAŁ XII.

Rządy Jenerał-gubernatora Czertkowa. – Kolizja biskupa Jaczewskiego z dyrekcją naukową i rządem. – Biskup zwycięża. – Rząd usiłuje przenieść biskupa do Płocka. – Stolica Apostolska zatrzymuje go w Lublinie.

Gdy w roku 1901 po jenerał-gubernatorze Warszawskim , księciu Imeretyńskim, wstąpił na urząd naczelnika kraju jenerał-adjutant Czertkow, otrzymał od ministra spraw wewnętrznych propozycję, aby przesłał swoje wnioski w kwestii utworzenia osobnej gubernii Chełm-

*) Przyp. autora na podstawie wiadomości zanotowanych poufnie w urzędzie pow. Puławskim

skiej, pod warunkiem jednak wyłączenia jej z granic Królestwa Polskiego.

Czertkow wszystko to co pisali na korzyść twierdzącego rozwiązania tej kwestii, hr. Szuwałow, sekretarz stanu Pobiedonoscew, książe Oboleńskij, ochmistrz cesarski Pietrow, wszystko to zbył następującą lakoniczną odpowiedzią: "Względy te wszystkie i przytoczone racje nie są dla mnie przekonywujące."

Jenerał-gubernator Czertkow wypowiedział się przeciw utworzeniu gubernii Chełmskiej i to nie tylko pod warunkiem wyłączenia jej z granic Królestwa Polskiego, lecz nawet i w składzie Królestwa. Powtórzył prawie dosłownie i zatwierdził wszystkie argumenty księcia Imeretyńskiego, aż do obaw wywołania przez zamierzony środek wzburzenia w umysłach ludności polskiej, oraz wzmocnienia agitacji przeciw-rządowej nie tylko w kraju przybużnym, lecz i we wszystkich wogóle guberniach Królestwa Polskiego.

W konkluzji prosi Czertkow ministra, żeby kwestie gubernii Chełmskiej rozstrzygnięto jak najprędzej i ostatecznie. "Trzeba raz koniec położyć – dodaje Czertkow – periodycznemu wznawianiu projektu, o którym wieści przedostają się do ludności polskiej, wywołując wrogie komentarze i budząc trwożliwy nastrój w życiu społecznym Kraju powierzonego mi przez władzę najwyższą." *)

Uwagi jenerał-gubernatora Imeretyńskiego i Czertkowa, odesłane pod opinię ober-prokuratora Synodu Pobiedonoscewa, wywołały z jego strony następujące, w skróceniu podane, argumenty krytyczne: "Rząd – pisze Pobiedonoscew – proponuje tylko związać z Chełmem, tą starożytną stolicą kraju rosyjskiego, w pewnych granicach terytorialnych część znakomitą odwieczną w tym kraju ludności rosyjskiej, ażeby pod zarządem czysto rosyjskim, stworzyć tu powoli rosyjski punkt ciężkości, który pozostając o ile możności zabezpieczonym od wpływów panów polskich, księży i Jezuitów, oddziaływałby na resztę ludności poza granicami gubernii w duchu prawosławno-rosyjskim."

"Fakt wyznawania wiary bądź łacińskiej, bądź prawosławnej w tym kraju przez masę mieszkańców poddanych berłu cesarza rosyjskiego, mógłby zresztą pozostawać obojętnym dla władzy państwowej, gdyby dla państwa rosyjskiego nie łączyła się z kwestią wyznania sprawa usposobienia przyjaznego lub wrogiego."

"Wskutek usiłowań propagandy łacińsko-polskiej, a po części skutkiem błędów naszych i naszego niedbalstwa, sprawa stanęła tak, że rosjanin zamieszkały w tym kraju i wśród tej ludności staje się łacińskim katolikiem, przestaje być rosjaninem, zostaje zaś polakiem, przechodząc do szeregu wrogów cerkwi rosyjskiej i narodowości. Z takim stanem rzeczy władza państwa rosyjskiego nie może i nie powinna się pogodzić. Na szczęście, ma ona możność zmienienia go i to nie drogą szybkiego działania za pomocą jakichkolwiek gwałtownych środków, lecz drogą systematycznego, aczkolwiek powolnego oddziaływania przez z a b i e g i n o r m a l n e o p a r t e n a s i l e m o r a l n e j w ł a d z r o s y j s -

*) Tajne dokumanty rosyjskie, str. 25.

k i c h " *)

U W A G A : Pobiedonoscew w Synodzie swoim i w otoczeniu cara zapewne nie wiele widzi siły moralnej , a cóż moralnego znajdzie on w rosyjskich urzędach publicznych w Polsce, oddanych indyferentystom i nihilistom rosyjskim? Zanim przybyła tu ta szarańcza, w swojej Rosji była głodna, biedna, obdarta i zapewne nie siłą moralną utuczyła się u nas i zbogaciła!

Jeżeli kto mówi o moralnej sile rosyjskiego rządu i jego działaczów, jest albo naiwny, albo sam wątpliwej siły moralnej.

Dlatego też, jeżeli znajdzie się w polskim społeczeństwie prawomyślny i nieuprzedzony do nas rosjanin, staje się naszym przyjacielem, polakiem, a z przekonania katolikiem, jak to opłakuje Pobiedonoscew, bo w Polsce i wśród Polaków znajduje prawdę jakiej szukał i kulturę wyższą opartą na prawości i prawdzie, czego u siebie nie znalazł.

W końcu swojej opinii Pobiedonoscew jeszcze wskazuje na panów polskich, na księży, na nieodłącznych jezuitów, na ucisk ludu prawosławnego przez polaków i domaga się dla unitów zbudowania osobnej klatki, to jest oddzielnej gubernii Chełmskiej.

****

Około tego czasu miasto powiatowe Września w Wielkim Księstwie Poznańskim zwróciło na siebie szczególną uwagę całej Polski w trzech podziałach swoich, która głośno potępiła znęcanie się nauczycieli niemieckich nad dziećmi polskimi, za to jedynie, że z upoważnienia swoich rodziców , stawiały opór na lekcji religii katolickiej i historii Kościoła nauczycielowi niemcowi i lutrowi, który wykładał w języku niemieckim i żądały, aby im religię wykładał polski kapłan lub nauczyciel katolik i w polskim języku.

Ale dumny i zawsze uparty niemiec nie chce ustąpić gdy ma przewagę brutalnej siły. Gdy dzieci polskie i ich rodzice we Wrześni ponosili ciężkie prześladowania i kary za swój opór przeciwko germanizacji polskiej młodzieży w nauce religii, nie tylko cała Polska, ale i Europa, a nawet Rosja w pismach wydawanych w Odessie, w Moskwie i w Petersburgu, stanęła po stronie uciemiężonych dzieci polskich i ich rodziców, potępiła germanizację dzieci przez naukę religii i uznała, że przedmiot ten powinien być wykładany w języku polskim.

Ta głośna opinia świata, a zwłaszcza głos rosyjskich gazet, znalazły przyjacielskie echo w sercach młodzieży polskiej na Podlasiu i w Lubelskiem. W gimnazjach – Siedleckim, Bialskim, Chełmskim, Lubelskim, oraz w progimnazjach, szkołach 4-ro i 2-u klasowych panował język rosyjski, podobnie jak we Wrześni język niemiecki, a nawet w wykładzie prawd wiary i moralności, oraz historii św. przewodził język rosyjski.

Polscy księża katecheci byli zmuszani regulaminem szkoły do wykładania w języku ro-

*) Tajne dokumenty rosyjskie, str. 23, 24, 25.

syjskim. Była to niewola katolickiej religii. Młodzieńczy polski umysł do poznania świętych prawd wiary i moralności musiał chodzić w aresztanckim uniformie rosyjskiego języka. Katecheta też dziwnie plątał się pomiędzy polską myślą, a rosyjskim słowem, lecz władza naukowa zupełnie nie dbała o to, jak uczy katecheta, byleby tylko on i jego uczniowie odzywali się w żargonie rosyjskim i aby ściany szkoły nie słyszały polskiej mowy.

Otóż opinia świata, a bardziej owe głosy rosyjskich pism biorące w obronę polskie dzieci w Poznańskiem przeciw germanizacyjnym dążnościom szkoły pruskiej nawet w nauce religii, dodały ducha katechetom i młodzieży we wszystkich szkołach na Podlasiu i w Lubelskiem i jednomyślnie zapragnęli oni wraz z polskim społeczeństwem w swoim kraju, przynajmniej naukę religii odzyskać i zachować w polskiej mowie.

Nie mogąc prosić władzy naukowej o dozwolenie zmiany języka w wykładzie i uczeniu się religii, uczniowie szkół poczęli stronić i nie przychodzić na lekcje prefektów. Katecheci rozumiejąc myśli swoich uczniów, serdecznie ich popierali, a równocześnie, stroniąc od szkoły, zawiadomili władzę diecezjalną o niemożliwości pozostawania przy obowiązkach szkolnych, gdy tak poważne powstały przeszkody ze strony młodzieży i ducha czasu, tamujące ich dotychczasową pracę.

Biskup wezwany przez dyrekcję naukową, a następnie przez jenerał-gubernatora, aby powagą swoją polecił katechetom uczęszczać do szkół i spełniać swoje obowiązki, oraz zastosować się do postanowień rządowych i naukowej dyrekcji – odpowiedział odmownie zarówno dyrekcji naukowej, jak i jenerał-gubernatorowi. Biskup Jaczewski oświadczył, że powagi swojej i decyzji podług woli rządu nie może mieszać do sprawy drażliwej, która z winy rządowej władzy sprowadziła ogólny niepokój wśród społeczeństwa polskiego i wpłynęła na polskie umysły szkolnej młodzieży. W braku zaś duchowieństwa w diecezji, biskup osadził kilkunastu katechetów na probostwach lub wikariatach, gdy religijne ich katedry w szkołach świeciły pustkami.

Minister von Plehve, rozgniewany wskutek zawiadomienia go przez jenerał-gubernatora Warszawskiego o odmowie biskupa i jego nieuległości wobec żądań rządu, wzywa biskupa Jaczewskiego do Petersburga, aby się wytłumaczył ze swojej niechęci i odmowy zadość uczynienia wymaganiom rządowej władzy.

Biskup, znękany starzec i wówczas bardzo chory, nie wymawia się jednak swoją niemocą, lecz pod opieką lekarza odbywa daleką podróż do stolicy Rosji. Na audiencji u ministra usłyszał zarzuty niewłaściwie mu czynione, że jest moralnie odpowiedzialny za nieporządki szkolne w swojej diecezji, gdy może swoją powagą i życzliwym współdziałaniem z rządem zapobiec im.

"Polecenie duchowieństwu – dodał minister – aby natychmiast zajęło opuszczone miejsca w szkołach w celu obowiązkowego nauczania religii w rosyjskim języku, stosownie do zatwierdzonego regulaminu szkoły, jest najpierwszym obowiązkiem biskupa – i nie mogę

wyjść z podziwu, żeś Pan o tym zapomniał."

Biskup najspokojniej, nie tłumacząc się wcale, obwinił rząd, że on sam jest przyczyną tych nieporządków szkolnych i niepotrzebnie wywołuje kolizje nie tylko z biskupem, ale i z młodzieżą szkolną i całym polskim narodem. Biskup wprost przypomniał ministrowi sprawę wrześniańską w Poznańskiem, która tyle obudziła słusznych sympatyj w Europie dla uciśnionych rodzin polskich, nawet wśród rosjan, o czym obszernie pisały dzienniki rosyjskie w Odessie, w Moskwie i w Petersburgu, ujmując się za uciśnionymi, a piętnując pruską germanizację. Dziś rząd rosyjski ma w Polsce podobną wrześniańskiej sprawę, tylko na większą skalę – dodał biskup.

"Czy dobro, spokój i bezpieczeństwo państwa rosyjskiego – śmiało zapytał biskup ministra – wymagały, aby polskiej katolickiej młodzieży, gdy wszystkie przedmioty są wykładane w szkołach w rosyjskim języku, nie pozostawić ani jednej nauki religii i historii św. w polskim języku i popsuć dawniej istniejący, chociaż ciężko znośny porządek i spokój?"

"Tak być musi jak rząd postanawia – odrzekł minister dumnie, przerywając argumenty biskupa. I jeżeli Pan nie każesz swoim katechetom powrócić do ich obowiązków, a młodzieży nie zachęcisz pasterskim słowem do spokoju i posłuszeństwa władzom szkolnym, to ja w Mińskiej i Mohylewskiej diecezji wyszukam odpowiednich księży i przyślę ich do tamtych szkół, aby zastąpili waszych patriotyzmem przejętych katechetów i uspokoili młodzież naśladującą patriotyzm i wrogą wobec rządu manifestację swoich ojców duchownych."

"Władza duchowna Mohylewska lub inna nie da księżom pozwolenia na opuszczenie miejsc ich pracy, gdy ja nie przyjmę ich do mojej diecezji i w kościołach moich nie pozwolę im odprawiać Mszy św. – odrzecze biskup. Nie zwraca pan minister uwagi na to, że wysłani do nas twoi kapłani byliby uważani jako rządowe przybłędy do naszego kraju, a publiczność i nawet uczniowie staraliby się to im przypomnieć i okazać na każdym kroku. Wszelkie zaś ublizenia kapłanom, chociażby obcym w mojej diecezji, byłyby ubliżeniem mnie samemu i jeszcze większym zakłóceniem spokoju, od czego niech Bóg zachowa!"

"Czy ksiądz biskup nie przypuszcza, co go czeka, gdy tak się bezwzględnie ośmiela sprzeciwiać rozkazom rządu?"– gniewnie zwrócił się minister do biskupa.

"Owszem, odpowiedział biskup spokojnie. I przypuszczam i jestem przygotowany ulec konieczności i udać się stąd dokąd mię wyszlecie, ale za ofiarę wolności nikt mię nie nakłoni do czynów niezgodnych z obowiązkami biskupa!"

Zdziwiony tą stanowczością biskupa, schorowanego starca, minister, chociaż go nie opuszczało widoczne rozdrażnienie, zapanował jednak nad sobą, począł łagodniej przemawiać i perswadować biskupowi, że dotychczasowy porządek szkolny w guberniach Lubelskiej i Siedleckiej nie może się odmienić, gdyż ma najwyższą sankcję cesarską.

"Więc obowiązkiem biskupa – mówił dalej minister – z jego przychylności dla rządu i życzliwości dla własnego kraju, jest – kazać duchowieństwu zająć napowrót samowolnie

opuszczone przy szkołach obowiązki, a wzburzona dziś młodzież musi się uspokoić. Biskup przy dobrej chęci i swoim pasterskim pośrednictwie może łatwo usunąć tę niespokojną szkolną konfederację. Dlatego też wezwałem Was do ministerium, aby o tę przysługę osobiście "poprosić".

"Jednakże panu ministrowi muszę odpowiedzieć – odrzekł biskup – że żądaniu jego zadość uczynić nie jestem w możności."

"Niech Pan powraca do siebie i w krótkim czasie da mi odpowiedź o swoim zdecydowaniu się" – rzekł minister i podał rękę biskupowi, przypuszczając zapewne, że biskup się namyśli i spełni jego żądanie.

Na tym się skończyło to przymusowe zdanie sprawy biskupa i jego audiencja u ministra i ta niezmiernie uciążliwa dla starca biskupa podróż.

A zwykły porządek trwał dalej w szkołach na Podlasiu i w Lubelskiem, nauka religii i historii św. były zawieszone.

Drugie ciąganie biskupa do Petersburga nie złagodziło drażliwych stosunków rządu z pasterzem. Minister miał za złe biskupowi, że się pośpieszył i przeniósł szkolnych katechetów na pracę parafialną, gdy mógł jeszcze pozostawić ich na miejscu, zaczekać cierpliwie i przeszkodzić zwiększeniu nieporządków w szkołach.

Minister więc żądał teraz od biskupa przedstawienia innych księży na posady szkolne, czego biskup nie mógł dokonać, gdy te same z winy rządu istniały przeszkody i nie usunięty dla młodzieży ciężki regulamin szkolny.

Minister wówczas ostrzegł biskupa, że uporem swoim zmusza rząd do zaprowadzenia szkół bezwyznaniowych w jego obszernej diecezji, gdy nauka religii wykładana w języku rosyjskim uwolniłaby go od tej konieczności i sumienie biskupa nie miałoby odpowiedzialności przed Bogiem.

"Panie ministrze – rzekł biskup. To nie nastąpi nigdy. I ja i pan, jesteśmy pewni, że rząd rosyjski nie pozwoli nigdy, ani nie może pozwolić u siebie na szkoły bezwyznaniowe, to jest szkoły bez nauki religii, to samo i w Polsce. Mam nadzieję, że prędzej język polski w nauce religii będzie przywrócony w naszych szkołach, niż bez niego będzie u nas szkoła bezwyznaniowa rosyjska."

Dalsza konferencja nie przybrała już spornego charakteru, była łagodniejsza. Minister widząc w schorzałym starcu niezwalczoną moralną siłę biskupa katolickiego, już go nie nakłaniał do powolności swoim rozkazom, nie groził, był poprawny, ale jak z jednej, tak z drugiej strony widziano, że w Polsce wykład nauki wiary i moralności nie da się pogodzić z rosyjskim językiem tym bardziej, że już i liberalne gazety w Rosji, jak niegdyś za dziatwą polską we Wrześni przed naciskiem niemczyzny, tak teraz i tu poczęły już bronić młodzieży polskiej w szkołach, nie chcącej się uczyć religii w języku rosyjskim.

Biskup wreszcie, nie zobowiązawszy się do niczego w tej sprawie, opuścił ministra i Petersburg po raz drugi, a wróciwszy znużony, ciężko zachorował.

Wówczas dopiero minister zrozumiał, że nie dopnie swego celu, że biskupa ani prośbą ani groźbą nie nakłoni do poparcia rządowych projektów zupełnego zruszczenia szkoły na Podlasiu i w Lubelskiem i że również nie zmusi polskiej młodzieży, aby katolickich zasad religii i moralności uczyła się nie w swoim, lecz w rosyjskim języku. Usunięcie zaś w tym czasie nieposłusznego woli rządu biskupa z Lublina, nie uspokoiłoby rozbudzonych prądów polskich.

W tym położeniu bez wyjścia minister kryje się ze swoją przegraną za cesarza i ten najwyższym swoim ukazem nadaje prawo polskiemu językowi do nauczania zasad wiary św. we wszystkich zakładach naukowych w Polsce, a dotychczasowe rozporządzenia rządu usuwa jako obecnemu ukazowi przeciwne.

Młodzież polska w tych nowych warunkach wesoło powraca do szkoły, wracają też katecheci na swoje opuszczone stanowiska, lub przybywają inni kapłani wyznaczeni przez biskupa na katechetów szkolnych. Biskup Jaczewski odnosi zwycięstwo w obronie religii katolickiej w języku polskim.

Ministerium było bardzo nie rade, że musiało biskupowi dozwolić ucieszyć się z takiego zwycięstwa. Pracowało więc odtąd i starało się usilnie u Stolicy Apostolskiej przez cesarskiego ministra rezydenta, aby biskupa Jaczewskiego z Lublina przerzucić chociażby do Płocka. Biskup wygrał sprawę, ale za to właśnie niech będzie ukarany przynajmniej translokatą do innej diecezji, aby w starości swojej uczuł i pamiętał skutki uporu i walki z rządem.

Lecz Stolica Apostolska przez kardynała Merry del Val zażądała od ministerium Petersburskiego złożenia sobie ważnych powodów, dla jakich biskupa z zarządu dwóch diecezyj ma przenieść do rządzenia jedną diecezją w Płocku. Dotychczasowe bowiem rządy tego biskupa i jego gorliwa praca, dodał kardynał w swojej odpowiedzi ministrowi, zasługiwały na największą pochwałę u Stolicy Apostolskiej.

A w tym samym czasie biskup Jaczewski postarał się przesłać Ojcu św. przez swojego przyjaciela jadącego do Rzymu wszystkie dowody trudności swoich prac podjętych w ostatnich zwłaszcza latach w słusznej obronie praw kościoła, jego wolności, a także w obronie istotnych praw młodzieży szkolnej, która domagała się uczenia się zasad wiary i moralności katolickiej w swoim polskim języku.

Ponieważ żądanych przez kardynała Sekretarza Stanu dowodów, oraz słusznych powodów zmuszajacych rząd rosyjski do starania się u Stolicy Apostolskiej o zastosowanie surowej kary przeniesienia biskupa Jaczewskiego z zarządu dwóch diecezyj do Płocka, minister rezydent rosyjski przy Stolicy Apostolskiej nie złożył, rząd więc jego w swojej ostatecznej odezwie w tej bezzasadnej sprawie cofnął się od swoich żądań i biskup Jaczewski pozostał na miejscu.

Rząd rosyjski był pewien, że Stolica Apostolska na samą jego prosbę przeniesie biskupa Jaczewskiego z Lublina. Stąd żądanie kardynała Sekretarza Stanu o przedstawienie sobie powodów do tej translokaty, rząd uważał za zwykłą formę biura Watykańskiego.

Gdy kardynał Merry del Val zwrócił uwagę ministra na niebezpieczną chorobę starego biskupa, który w Warszawie w tym czasie był zmuszony poddać się ciężkiej operacji, minister w przekonaniu, że ta okoliczność może tylko na długo wstrzymać decyzję Watykanu, więc tygodniowe biuletyny z Lublina o polepszającym się stanie zdrowia biskupa przynosił sam, lub przesyłał kardynałowi przez swego wice-ministra i zapewniał go, że biskup Jaczewski do jesieni zupełnie wyzdrowieje i w październiku będzie mógł pojechać do Płocka.

W Watykanie przyjmowano z uznaniem te wiadomości o zdrowiu i troskę rządu o osobę biskupa Jaczewskiego, lecz stanowcze żądanie kardynała przedstawienia przez rząd rosyjski słusznych powodów do przeniesienia rekonwalescenta, popsuło zamiary gabinetu Petersburskiego – i biskup Jaczewski pozostał w Lublinie.

****

ROZDZIAŁ XIII.

Ogłoszenie manifestu cesarskiego o wolności sumienia. – Unici i prawosławni tysiącami wpisują się do wiernych Kościoła Łacińskiego.

Dnia 30 kwietnia 1905 roku, pod koniec rządów Czertkowa na stanowisku jenerał-gubernatora Warszawskiego, cesarz, po wielkim zapewne namyśle, wydał ukaz obdarzający swoich poddanych w całym imperium rosyjskim dobrodziejstwem szczerej i szerokiej tolerancji religijnej. "Rozkazujemy uznać – głosi cesarz – że odpadnięcie od religii prawosławnej do innej chrześcijańskiej religii lub nauki, nie podlega prześladowaniu i nie powinno pociągać za sobą żadnych następstw szkodzących pod względem praw osobistych i cywilnych."

Widocznie ów memoriał księcia Imeretyńskiego, o którym wspomnieliśmy na swoim miejscu, przed 6-ciu przeszło laty złożony do akt kancelarii cesarskiej, znalazł oddźwięk w duszy cesarza , który nie tylko unitom Podlasia i prowincji Lubelskiej, o co prosił Imeretyński, ale wszystkim w swoim państwie nadaje swobodę wyznania i uspokaja ich przed dotychczasową surową odpowiedzialnością wobec rządu w razie, gdyby swoje prawosławne wyznanie zmienili na inne wyznanie chrześcijańskie.

Czy prawosławny Synod Petersburski przewidział ten liberalny występ monarchy i czy się nań zgodził? – wolno powątpiewać.

Ogólne mniemanie rosjan przeważało w dziennikach, że cesarz wydał ukaz o tolerancji "p r o p r i o m o t u", czyli z własnego poruszenia, i bez doradców synodalnych.

Może przypuścił do narady liberalnych wielkich swoich książąt, a może niektórych ministrów.

Przygnębionej Stolicy Apostolskiej z powodu urzędowego zniesienia unii na Podlasiu i w prowincji Lubelskiej, pierwszą radosną nowinę w świecie o wiekopomnym ukazie cesarza nadającym swobodę religijną w krajach podległych Rosji, przyniósł minister rezydent rosyjski przy Watykanie. Z niekłamaną radością doniósł on kardynałowi Merry del Val o tym nowym prawie, na które długo czekała cywilizacja Rosji i dodał z miłą uciechą, że gdyby on dziś na swoim stanowisku przyjął katolicyzm, pozostałby nadal przy Watykanie, gdyż dobrowolna zmiana przekonania religijnego otoczona dziś jest prawem i monarszą opieką.

Po ogłoszeniu ukazu cesarskiego o wolnosci religijnej, ustąpiło prześladowanie kościoła katolickiego, oraz unitów na Podlasiu i w prowincji Lubelskiej. Ten tryumf prawdy był radosnym tryumfem biskupa Jaczewskiego, gdyż on to, występując przez kilkanaście lat w obronie prześladowanego narodu i duchowieństwa na Podlasiu i w Lubelskiem, domagał się sprawiedliwości u rządu. Biskup żądał ukrócenia samowolnych nadużyć policji sledzącej unitów i duchowienstwo katolickie, pociągającej do surowej odpowiedzialnosci księży w tych nawet razach, gdy konieczność zmuszała ich do pośpieszenia z pomocą religijną opuszczonym unitom.

Naród unicki, usłyszawszy z ambon katolickich słowo ukazu cesarskiego o swobodzie wyznania religijnego, tysiącami śpieszył do najbliższych urzędów parafialnych katolickich, aby swoje imiona i nazwiska, oraz swojej rodziny, zapisać na wieczne czasy do ksiąg katolickich parafij. Stąd liczba parafian katolickich na Podlasiu i w Lubelskiem tak zaraz urosła w pierwszym miesiącu po ogłoszeniu cesarskiego ukazu o tolerancji, że parafie przedtem dwutysięczne, liczyły teraz pięć lub osiem tysięcy wiernych na stałe zapisanych do ksiąg kościelnych i mieszkających w obrębie tej parafii.

Zapisy unitów odbywały się codziennie, nie wyłączając nawet świąt, na cmentarzu kościelnym, lub na dziedzińcu przed mieszkaniem proboszczów, gdyż w kancelarii parafialnej nie podobna było pomieścić i dziesiątej części napływających wiernych, którzy jak rzeka bezustannie przypływali i odpływali do domów. Na twarzach unitów jaśniała taka radość i szczęście, jakby ich po długim i ciężkim więzieniu wypuszczono na wolność i jakby nad ich głowami po raz pierwszy ukazało się czyste słońce swobody człowieka, katolika unity w Polsce.

Kalecy lub starcy, kobiety pochylone wiekiem, wszyscy, którzy pamiętali i przeboleli czasy prześladowczych orgii "apostołów prawosławia", nie mogąc przyjść o swoich siłach, byli przywożeni i wprowadzani lub wnoszeni na rękach przez swoje dzieci lub wnuki do zapisu parafialnego, szczęśliwi, że mogą już umrzeć w pokoju i być pogrzebanymi w świętej katolickiej ziemi cmentarza, uświęceni obrzędem Kościoła.

Gdyby wówczas cesarz rosyjski przejeżdżał przez Podlasie i unickie wioski, byłby

przedmiotem takiego entuzjazmu i wdzięcznosci narodu, ze ze szczęścia tego ludu sam by uczuł w duszy zadowolenie i radość, że jednym pociągnięciem pióra, wyświadczył tyle dobra uciśnionym ludom. A możeby stąd nabrał zachęty do pisania dla uciemiężonej całej Polski więcej podobnych ukazów.

*

* *

Nie mogę tu pominąć milczeniem owego pamiętnego posłuchania u ś.p. Papieża Piusa X-go, jakie w 1905 roku otrzymałem na prywatnej audiencji, najłaskawiej udzielonej mi przez tegoż Ojca św., wielkiego naszego przyjaciela, współczującego niedoli religijnej i społecznej naszej ojczyzny. Treść audiencji i łaskawe słowa Papieża o nas zanotowałem wówczas w moim pamiętniku i teraz je przytaczam.

Byłem wówczas w Rzymie posłany przez ks. biskupa Jaczewskiego, oraz w celu rozwiązania ówczesnej kwestii religijnej, mianowicie, czy ci nieliczni nasi rusińscy unici, którzy siłą i prześladowaniem ze strony rządu rosyjskiego zostali wepchnięci do schizmatyckiej cerkwi i tylko bojaźnią kary byli jakiś czas przykuci do prawosławnych obrządków, a teraz na mocy cesarskiego manifestu o tolerancji religijnej odrywają się od schizmy i całymi rodzinami zapisują się do ksiąg "Conversorum" Kościoła Katolickiego – czy oni maja dokonać "ejurationem schismatis", czyli uroczystego wyprzysiężenia się od schizmy i złożenia wyznania wiary katolickiej?

Ojciec św. był o wszystkim uprzedzony przez kardynała Merry del Val, któremu przedstawiłem cel mojego przybycia i złożyłem sprawozdanie z dokonywujących się w naszym kościele radosnych zmian, oraz wielkich prac misyjnych już podjętych przez naszego starca biskupa.

W kwestii powracających rusinów do Kościoła Ojciec św. polecił zapisać do ksiąg kościelnych tylko ich imiona i nazwiska, ale żadnych nie dopełniać nad nimi formuł uwolnienia od herezji – "absolutio ab haeresi", ani też nie żądać od nich składania wyznania Wiary Katolickiej. "W schiźmie byli oni jak katolicy w więzieniu – mówił Ojciec św. – pod kluczem i kontrolą wojska i popow schizmatyckich. Dziś uwolnieni z więzów, biegną z rodzinami do Kościoła, więc są katolikami jak byli ich ojcowie i nie potrzebują obsolucji, gdyż ich sumienie i wolna wola nie były odszczepieńcze. Powiedz biskupowi – dodał papież – że uwalniam od absolucji wracających do kościoła, gdyż byli i są w obecnej chwili prawdziwie moimi i Kościoła Katolickiego dziatkami."

"Dziękuję Bogu i cieszę się niewymownie – dodał papież – że rusini polscy zjednoczeni z wami wiarą, dziś jawnie łączą się z wami obrządkiem i narodowością. Rosja jako ogromne mocarstwo, chociaż ma siłę magiczną i wpływ na rusińskie narodowości, a one, jak rzeczki ciągną do swego ogromnego morza, a jednak unici wasi oparli się potędze tego rosyjskiego morza, bohatersko i w znoszeniu męczeństwa nie usłuchali bałamutnej schizma-

tyckiej misji i przeszło 40 lat dręczeni za swoją wiarę i przywiązanie do Stolicy Apostolskiej, oparci o waszą narodowość i o kościół św., przetrwali wiek ciężkiej próby i dziś są tym, czym być zawsze pragnęli."

"Polecam Bogu – rzekł następnie papież – gorliwe duchowieństwo wasze, które z narażeniem się na ciężką odpowiedzialność przed rządem rosyjskim, przez 40 lat i w każdym czasie niosło pomoc, pociechę i religijną posługę prześladowanemu za Wiarę narodowi."

"Podziwiam też – dodał papież – dawnych kapłanów rusińskich, wzorowych i gorliwych pasterzy, którzy rozbici i rozproszeni przez rząd rosyjski, pozostawili wiernym naukę Bożą i zachętę do znoszenia w obronie wiary wszelkich udręczeń i ciężkich prześladowań rządu. Ś.p. Papież Pius IX-ty w liście swoim do rusińskich biskupów galicyjskich, uwielbił religijny heroizm tych kapłanów Podlaskich i Chełmskich i ich wiernych i ostrzegł biskupów, aby rosyjskie hasło "o c z y s z c z a n i a o b r z ą d k ó w" nie miało podatnego echa w świątyniach galicyjskich i jeżeli to co weszło do świątyń i od wieków służy ku chwale Bożej, aby było pozostawione w pokoju i szacunku, jak: różańce, koronki, szkaplerze, mające na celu zwiększenie pobożności, moralności życia i Wiary św."

Tu zwróciłem uwagę Ojca św., że duchowni nasi rusińscy za młodu kształcili się w gimnazjum Siedleckim lub Bialskim, gdzie wszystkie wówczas przedmioty, oprócz języka rosyjskiego, geografii i historii Rosji, były wykładane w języku polskim. W Seminarium zaś Chełmskim filozofia, teologia dogmatyczna i moralna, oraz prawo kanoniczne były wykładane w języku łacińskim, a przedmioty historyczne i nauk przyrodniczych w języku polskim. W stosunkach sąsiedzkich, w pożyciu ze sobą, z nami i z ludem, mówili tylko po polsku, oraz kazania w swoich kościołach i nauki katechetyczne głosili ludowi w polskim języku.

"Wiem o tym – odrzekł papież – czytałem układ legata Apostolskiego z 1824 roku, zawarty przy reformie diecezji, Kapituły i Seminarium Chełmskiego. Duchowieństwo to było gorliwe i katolickie, przywiązane sercem do Wiary św., oraz wierne Stolicy Apostolskiej, a w pożyciu z wami, było polskim duchowieństwem."

Ośmieliłem się tu wtrącić Ojcu św. moją smutną uwagę, że gdyby duchowieństwo rusińskie z Galicji nie okazało swojej gorliwości w popieraniu zamiarów rosyjskich szerzenia prawosławia w Polsce, rząd nie byłby tak skorym do wprowadzania swoich schizmatyckich misyj, gdyż swoich duchownych nie uważał za zdolnych do takich celów i pracy.

"Tak – odrzekł z westchnieniem papież. Wielu z galicyjskich duchownych okazało się dla Kościoła św. i dla was bardzo wrogimi. Dla rosyjskiego grosza złamali przysięgę swoją złożoną Stolicy Apostolskiej, a wam, to jest ludowi i duchowieństwu waszemu, wiele złego przynieśli, gdy byli cenzorami prac i nieledwie ducha waszego, za co wiele cierpieliście od rządu."

"I dziś – dodał papież ze smutkiem – ja nie wiele mam pociechy z tego rusińskiego duchowieństwa w Galicji. Wielu pomiędzy nimi jest oportunistów obojętnych i gorszącego życia, nie dbających o lud wierny, a jaki kapłan, taki zapewne i lud. Mówię to na zasadzie

opisów, jakie w tym czasie odebrałem od poważnych i religijnych osób. Oni wynoszą tylko swój rusinizm, przeceniają go i gotowi wynieść go ponad katolicyzm, a papiestwo staje się wówczas czasowym decorum (przyozdobą), jakiej się przy sposobności pozbywają łatwo przeciwko wierze i własnemu sumieniu."

Korzystajac, że Ojciec św. był na tyle łaskaw i rozmowny, a widząc, że to go nie tylko nie nuży, ale zajmuje i nawet zachęca do wypowiadania ojcowskich i Apostolskich uwag, ośmieliłem się wspomnieć o rusińskim bazyliańskim zakonie, który w Galicji pracuje, misjonarzy, oraz religijny wpływ na lud i zapewne na rusińskie duchowieństwo unickie musi wywierać.

"Zakon Św. Bazylego ma wprawdzie dość klasztorów rusińskich we wschodniej Galicji, rzekł papież, ale wpływ jego na lud i zapewne na duchowieństwo unickie nie jest wielki. Pracują zakonnicy w klasztorach, pomagają też duchowieństwu w pracach parafialnych, ale duchowieństwo parafialne nie stara się uzakonnić siebie i stanąć na wysokości swojego powołania."

"Dawne wasze duchowieństwo rusińskie, które rząd rosyjski rozpędził z kraju, było rzymsko-katolickie i owiane było narodowym duchem polskim – rzekł papież z wielką mocą i przejęciem się. Ci zacni kapłani oparci byli o was życiem bratnim i religijnym, byliście przyjaciółmi w narodowości i wierze, co też bardzo dodatnio wpłynęło i na lud rusiński, który w gruncie rzeczy okazał się ludem polskim i katolickim."

"Rząd rosyjski rozpędził duchowieństwo rusińskie , męczył naród i zmuszał do apostazji, ale jednak wiary św. z duszy jego nie wyrwał, a w końcu sam uznał się zwyciężonym i ogłosił tolerancję religijną. Oby tak duchowieństwo rusińskie w Galicji poszło w ślady dawnego waszego rusińskiego duchowieństwa i oparło się , jak ono, o polskie katolickie duchowieństwo swoją narodowością, wiarą i pracą wspólną na dobro wieczne i doczesne swoich wiernych."

W toku tych głębokich i pełnych troski myśli papieża, jego nieocenionych słów tak zaszczytnych dla duszy polskiej, zapomniałem o przestrodze minsignora Bisletti, oraz sekretarza wprowadzającego mnie do Ojca św., abym długą rozmową nie trudził papieża, ponieważ jest trochę cierpiący. Spostrzegłszy się, gdy inne kwestie z jakimi przybyłem były już łaskawie rozwiązane, usiłowałem upaść do stóp Ojca św., ale mię powstrzymał, podał mi rękę, którą ucałowałem serdecznie ze łzami przejęcia i wdzięczności. Ojciec św. błogosławił mię i polecił, abym to jego błogosławieństwo przekazał mojemu biskupowi i mojej parafii.

****

ROZDZIAŁ XIV.

Pasterska misja biskupa. – Przeszkody misji.

Biskup Jaczewski, korzystając z dobrodziejstwa ogłoszonej tolerancji, natychmiast przedsięwziął nadzwyczaj trudną i pracowitą podróż wizytacyjną do południowych, wschodnich i północnych dekanatów obu diecezyj, do których biskupi Lubelscy przez lat blisko 50 nie mieli prawa wstępu. Radość duszy ożywiła 74-ro letniego, schorowanego i wątłego starca, jubilata w kapłańskiej godności. Z każdym dniem powracało jego zdrowie i siły i krzepiła go błoga nadzieja podołania przy Bożej pomocy największym trudom pasterskiej pracy, którą odtąd corocznie, do ostatnich prawie dni swojego życia odbywał. Była to zaiste jego Apostolska misja nad misje, a Duch Boży ożywiał go w tej świętej pracy.

Biskup Jaczewski przeszedł po zagonach Lubelskiej i Podlaskiej ziemi i z licznymi swoimi kapłanami dokonał wielkiego żniwa na radość Nieba i wiernych. Unici we wszystkich swoich wioskach, którędy przejeżdżał biskup, ozdabiali na zewnątrz swoje domy obrazami świętych, zielenią, wśród której widniał wizerunek papieża Piusa X-go i klęcząc z całą swoją rodziną, przyjmowali błogosławieństwo pasterza, następnie za biskupem śpieszyli do parafialnego kościoła, dokąd on podążał.

Wszyscy unici w swoich wioskach wznosili Krzyże na cześć Chrystusa Pana, co przedtem było im surowo przez policję wzbronione i na każdym krzyżu wyryli ów radosny dzień i rok, w którym biskup Jaczewski błogosławił ich wioski i domy.

W czasie tego ogólnego objawu świętości katolickiej wiary, w tej olbrzymiej procesji i manifestacji uczuć katolickich, cerkwie rosyjskie, obok których wierni przejeżdżali lub przechodzili, były zamknięte i duchowni świaszczenicy kryli się, jakby ze wstydu przed światem, że mają świątynie zabrane unitom, ale nie mają wiernych i że sam cesarz ukazem swoim odebrał im nawet tych, którzy na mocy swojej przysięgi, byli obowiązani pozostać na służbie w cerkwi, przy plebanii, lub przy rosyjskiej kancelarii probostwa.

Rosyjski dzwonnik, stróż cerkiewny, starosta, pisarz, śpiewak nawet cerkiewny, widząc nieprzeliczone rzesze unitów dążących do katolickich kościołów, porzucali puste cerkwie i swoją służbę i śpieszyli tam, gdzie wielotysięczne procesje wiernych śpiewem, modlitwą i łzami radości obchodziły tryumf swojej religii i oni też chętnie za unitami i dobrowolnie podawali swoje imiona do listy katolików.

Od tych, którzy ze schizmy dobrowolnie przechodzili do katolickiej wiary, kapłani przyjmowali, podług przepisów Kościoła, wyznanie wiary katolickiej. Lecz od unitów, którzy tyle przecierpieli za Wiarę św. i wytrwali w niej do końca, lub też byli siłą napędzeni i trzymani przemocą w schiźmie, nie żądano wyznania wiary, gdyż oni oporem swoim i męczeńskim życiem dowiedli swej wierności wierze katolickiej. Zapisywano tylko ich imiona i naz-

wiska.

Ponieważ publiczna uroczystość zjednoczenia się unitów z kościołem łacińskim po carskim ukazie była zarazem narodową uroczystością, więc wyrażała się w ogólnej manifestacji narodu uszczęśliwionego obecną swobodą religijną, dotychczas nieznaną w jego życiu pod zaborem rosyjskim.

Więc tysiączne gromady jeźdźców miejskich i wiejskich , oraz jezdny poczet panów przewodniczących wszystkim, łączyły się razem, poprzedzały, okrążały powóz biskupa i z tryumfem wprowadzały go do miasta lub wsi, gdzie wierni unici i łacinnicy razem zebrani przed świątynią, z religijną pieśnią oczekiwali przybycia swojego pasterza.

Była to jakby podwójna uroczystość: pierwsza – urzędowego i publicznego wejścia unitów do katolickiego łacińskiego kościoła, a druga – prawne i publiczne skojarzenie się rusinów, uświęcone przez kościół, z rodziną polską, na co rząd rosyjski patrzył z ukosa, ale był skrępowany ukazem carskim o tolerancji religijnej.

Ten stan wolnej manifestacji ludu trwał bardzo krótko, chociaż pierwszy rok od Maja do Listopada przeszedł bez zakazu rządu i bez ogłoszenia kary na manifestantów.

W tym roku na wiosnę, gdy biskup Jaczewski wizytował parafie południowo-wschodnie diecezji, archijerej Chełmski Jewłogij, zrozpaczony obecnym stanem cerkwi prawosławnej, z nietajonym wybuchem złości na cesarski ukaz tolerancyjny, chciał się okazać równie gorliwym jak biskup Jaczewski, i jakby na przekór, wybrał się również w te same strony, aby odwiedzić swoje cerkwie stojące pustkami i wypocząć u monaszek w Radecznicy.

Jenerał-gubernator Maksimowicz, dowiedziawszy sie o tym, zaniepokoił się poważnie o swojego władykę, aby go wśród entuzjazmu ludu polskiego dla katolickiego kościoła i jego biskupa nie spotkała bezcześć podobna do tych, jakie spadały na archijerejów wizytujących niegdyś cerkwie na Podlasiu. Więc telegraficznie wezwał biskupa Jaczewskiego do Warszawy, pragnąc zawiesić na jakiś czas jego wizytację pasterską w tych stronach, aby rządowy archijerej Jewłogij mógł bezpiecznie odbyć swój spacer i cało powrócić do domu.

Biskup jednakże bez naruszenia porządku i wyrządzenia niezmiernej przykrości zebranemu wielotysiącznemu narodowi, nie mógł przerwać swoich wizytacyj pasterskich, nawet na kilka dni podróży do Warszawy. Porządek wizyt był publicznie ogłoszony, gubernator Lubelski i jenerał-gubernator Warszawski był o tym powiadomiony i dopełnione już były przygotowania w każdej parafii na oznaczony dzień przybycia biskupa, któremu zawsze towarzyszyły dziesiątki tysięcy odświętnie przybranego ludu i wszyscy oczekiwali na przyjęcie Św. Sakramentów i na błogosławieństwo pasterza.

Ordynat hrabia Zamoyski wybawił biskupa z jego trudnego położenia. Natychmiast pośpieszył do Warszawy i przedstawił jenerał-gubernatorowi trudności, oraz wielki niepokój narodu, jaki by wynikł wskutek zawieszenia chociażby na kilka dni pasterskich wizyt biskupa Jaczewskiego.

Uwzględniwszy przedstawienie ordynata, jenerał-gubernator odstąpił od zamiaru przerwania uroczystości katolickich. Archijerej Jewłogij zjechał do monaszek w Radecznicy, a biskup Jaczewski prowadził dalej bez przerwy swą pracę apostolską.

Lecz w drugiej połowie tego roku, gdy biskup był w pełni swojej pracy w północnej części Podlasia, w parafii Knychówek dekanatu Sokołowskiego, odebrał w dniu 15 września z rąk naczelnika straży Sokołowskiego powiatu telegram od jenerał-gubernatora Skałona, zapraszający go do Warszawy w bardzo ważnej sprawie i to b e z z w ł o k i .

Na naradzie ogólnej, w której uczestniczył hrabia Jezierski, proszono go uprzejmie, aby raczył pośredniczyć u jenerał-gubernatora tak, jak to uczynił hr. Zamoyski, i biskupa uwolnił od przerwania uroczystości.

Hr. Jezierski bardzo chętnie podjął się pośrednictwa i chciał natychmiast jechać do Warszawy. Biskup jednak, sądząc, że to drugie powołanie go do Warszawy, zupełnie podobne do pierwszego, da się wytłumaczyć telegramem, więc podziękował uprzejmie hrabiemu za jego przyjacielską gotowość usłużenia kościołowi i biskupowi i ułożył obszerny telegram do jenerał-gubernatorstwa, który nazajutrz wysłał do Warszawy.

Lecz tegoż samego dnia otrzymał biskup od jenerał-gubernatora Skałona odpowiedź, że są takie okoliczności, w których biskup musi przybyć do Warszawy i być u jenerał-gubernatora i do tej drugiej wizyty tak koniecznej, po raz drugi ma honor go z a p r o s i ć .

Zmartwił się biskup nie tylko bezwzględnym telegramem Skałona, lecz przede wszystkim postanowieniem wielotysięcznego ludu, który się już dowiedział o wezwaniu biskupa do Warszawy i lękając się, by jego święta praca nie była przerwana, naradzał się otoczyć biskupa i prosić go usilnie na klęczkach i ze łzami, aby nie jechał do Warszawy, czyli, co na jedno wychodzi, prosbą zmusić go i nie puścić w drogę.

Biskup zrozumiał co się święci między ludem, więc nie śpieszył się, zatrzymał telegram Skałona dzień jeden i drugi, pojechał do innej parafii w oznaczonej kolei i wreszcie po całodziennej pracy, wytłumaczył ludowi w kościele, że na parę dni musi przerwać swoją pracę i pojechać do Warszawy, ale powróci do swoich dziatek , aby dalej z Bożą pomocą prowadzić rozpoczętą pracę. W końcu prosił wszystkich, ażeby byli zupełnie spokojni i pewni jego powrotu, oraz prosili Pana Boga o tęż łaskę.

Odpowiedzią na wyjaśnienie biskupa był powszechny płacz i lament narodu w kościele.

Nazajutrz w sobotę z rana po Mszy św. biskup pożegnał lud i wyjechał do Warszawy prowadzony jękiem boleści i zapewne myślą beznadziejną, że biskup chyba nie powróci do swoich owieczek.

****

ROZDZIAŁ XV.

Jedenastodniowe wstrzymanie pasterskiej pracy biskupa. – Jenerał-gubernator Skałon ogranicza ceremoniał uroczystego przyjęcia biskupa do kościołów katolickich.

Na audiencji jenerał-gubernator Skałon tłumaczył się biskupowi, że nie on go wezwał swoją wolą, lecz odebrał wyraźny rozkaz z Petersburga, żeby wytłumaczyć biskupowi konieczność przerwania w tym czasie na przeciąg 11 dni, to jest do 29 września, jego wizyt pasterskich, oraz zaniechania wielotysięcznych zebrań i procesyj narodu.

Gdy biskup w dalszej poufnej rozmowie zapytał jenerał-gubernatora o przyczynę tego dziwnego żądania z Petersburga, Skałon oświadczył biskupowi,niby pod wielkim sekretem, że sprawa układu pokojowego z Japonią jeszcze nie ukończona i że układy Amerykańskie oraz pokojowe warunki dotychczas nie zostały podpisane przez cesarza Mikada. W Tokio i w większych miastach Japonii – tłumaczył Skałon – powstały zaburzenia i panuje tam ogólna niechęć do zgody z Rosją.

Więc jeżeli rząd Mikada w tych dniach – objaśniał jenerał-gubernator – nie nadeszle nam wiadomości o podpisaniu warunkow pokoju, Rosja wówczas ruszy wszystkie swoje siły, również i z Polski, i pchnie je na Wschód do dalszej wojny, a wtedy wielotysięczne gromadzenie się ludu po drogach na odpusty i wizyty biskupa, byłyby dla rządu wielką przeszkodą w przeprowadzeniu mobilizacji i w etapach wojska. Chociaż sądzę – dodał Skałon – Rosja i Japonia bardzo dziś potrzebują pokoju, więc i układy z pewnoscią będą podpisane przez obie strony.

Skałon umyślnie kłamał przed biskupem, gdyż wiedział już z Petersburga, o czym i w innych salach na Zamku mowiono już głośno, że pokojowe układy z Rosją zostały podpisane przez cesarza Japonii.

Przyczyną tego kłamstwa Skałona był coroczny wyjazd archijereja Warszawskiego Jeronima o tej porze na tygodniowy odpust do ustronia rosyjskich monaszek w Wierowie nad Bugiem – właśnie w tych stronach, gdzie biskup Jaczewski odbywał obecnie swoje pasterskie wizytacje. Podróż archijereja wiodła po świątecznej drodze biskupa katolickiego pomiędzy wielotysięcznym polskim narodem zebranym na swoje katolickie uroczystości.*)

Pamiętając dawno już minione wypadki niespokojnej podróży swoich poprzedników, archijerej, nie chcąc jednak pominąć w tym roku odwiedzin i wywczasow swoich u monaszek, wspomniał o tym Skałonowi, a ten, chociaż kalwin, przez kurtuazję dla archijereja, usnutym kłamstwem zmusił katolickiego biskupa do zawieszenia jego wizyt na 11-cie dni, gdyż tyle czasu potrzebował archijerej na odbycie swojej podróży.

Smutno było biskupowi, gdy tegoż samego dnia dowiedział się o istotnej przyczynie

*) Piszący to towarzyszył biskupowi w podróży i był z nim na audiencji u jener-gubernatora. (p.a.)

zawieszenia jego pracy, gdy tyle tysięcy ludu zgromadzonego na odpust, narzekając zapewne, i w duszy złorzecząc rządowi, musiało wracac do domow, sądząc prawdopodobnie, że biskup w areszcie i że skończyły się już jego wizytacje pasterskie.

Zajście to obecne było identyczne z tamtym powołaniem biskupa Jaczewskiego do Warszawy w porze wiosennej tegoż roku. Tam jednoczesnie z wizytacją biskupa, jak powiedzieliśmy, podróżował Chełmski archijerej Jewłogij. Tu zaś wypadła podróż archijereja Warszawskiego Jeronima. Stąd jenerał-gubernator na wiosnę, chociaż pragnął, jednak po audiencji z ordynatem Zamoyskim, nie śmiał jednak zawiesić pracy biskupa dla Jewłogija, ale musiał ją zawiesić dla archijereja Warszawskiego.

Po upływie 11-tu dni biskup Jaczewski wyruszył na dokończenie przerwanej pracy. W drodze dowiedzieliśmy się o rekwizycjach koni dla powracającego archijereja ze swoją świtą z Wirowa i o trudnosciach jakie naczelnicy powiatowi musieli zwalczać , gdy ziemianie tłumaczyli swoja niemożebność służenia konmi archijerejowi, które wówczas były zamówione i przeznaczone do usługi biskupowi katolickiemu i księżom śpieszącym do wyznaczonych kościołów na odpustową pracę.

W ciagu tych 11-tu dni przerwy, pogoda była bardzo piękna i do wizyty biskupiej, oraz pracy kapłańskiej spowiedników bardzo odpowiednia. Teraz już przeplatały deszcze i chłody i przy krótszym dniu praca była trudniejsza dla starca biskupa.

* * *

W następnym roku wizytacji pasterskiej biskupa Jaczewskiego jenerał-gubernator Warszawski postarał się urzędownie przepisać biskupowi ograniczony ceremoniał przyjęcia i powitania go w parafiach, do których przybywał, a mianowicie:

"Biskup przyjedzie powozem do drzwi cmentarza kościelnego. Stąd przejdzie do drzwi kościoła, przy których będzie właściwe przyjęcie pasterza bez żadnych daleko wybiegających procesyj i manifestacyj poprzedzających to przyjęcie."

Jenerał-gubernator zabrania dawnej uroczystości i ceremonii katolickiej z tej racji, że "archijereje rosyjscy przy swoich cerkwiach nie przyjmują wspaniałych powitań ani procesyj".

UWAGA: Skałon , gdyby był logicznym pionkiem archijerejów, powinienby żandarmami rozpędzić kilkanaście tysięcy ludu katolickiego od kościoła i u wrot kościelnych postawić tylko proboszcza z kilku sługami kościelnymi, gdyż tylko tylu ludzi z popem wita swego archijereja u wrót cerkiewnych, a w cerkwi i dokoła niej – przeraźliwe świecą pustki, prócz uzbrojonej straży i żandarmów.

Tu już pomysłowość Skałona nie dopisała i archijereje jego doradcy nie mogli na to wymyśleć sposobu, aby w tym być przykładem dla Katolickiego Kościoła.

Co do osoby biskupa katolickiego, Skałon poprzestaje tylko na ograniczeniu jego przyję-

cia u wrót kościelnych. O narodzie zaś, jego pobożnych śpiewach, wielotysięcznym gromadzeniu się, nic nie mówi, lecz przyczepia się do konnej banderii. Wszystkim manifestantom, a zwłaszcza konnym, okazującym cześć biskupowi, otaczającym jego powoz z banderami, grozi karami pieniężnymi lub więzieniem.

Na dowódców zaś konnego pocztu, to jest na ziemian lub ich synów przodujących w manifestacji, nakłada Skałon wysokie kary pieniężne dochodzące do kilkuset rubli, lub miesiąc więzienia.

Przez jakiś czas, nie zważając na zakaz Skałona, młodzi ludzie powtarzali jeszcze swoje manifestacje konne z banderami, płacąc grzywny, lub pokutując w więzieniu. Poczytywali sobie nawet za zaszczyt cierpiec to prześladowanie od rządu i oświadczali, że po latach ucisku kościoła i męczarni za wiarę narodu, oni muszą nawet wobec swoich wrogow okazac tę radość i jednocześnie odwiedzajacemu ich progi pasterzowi złożyć publiczną cześć, chociażby potem przyszło za pokutę pojść do więzienia, lub płacić grzywny.

Zanosiło się na niepokój i ewentualnie jeszcze większe represje rządu, któremu ta manifestacja radości młodzieży polskiej była bardzo niemiła.

Lecz czego nie dopięła groźba jenerał-gubernatora, dokonała prosba biskupa Jaczewskiego. Biskup uspokoił młodzież, winszując jej przywiązania do Religii i Kościoła Św., a pochwalając uczucia narodowe, podziękował jej serdecznie za tak wspaniale okazywaną cześć Wierze Św., oraz biskupiej jego godności. Prosił w końcu, aby te złote uczucia staropolskie i tę cześć zachowała raczej w sercu swoim i wstrzymała się nadal od publicznej manifestacji, gdy ta jest nie mile widziana przez rząd.

****

ROZDZIAŁ XVI.

List okręzny biskupa Jaczewskiego do duchowieństwa. – Wielka jeremiada nikną-cego prawosławia. – Biurokracja i batiuszki wzburzeni przeciw Ukazowi cesarskiemu o tolerancji religijnej. – Jawne prześladowanie katolików.

Prawie dwa lata upłynęły we względnym spokoju od czasu ogłoszenia manifestu cesarskiego o tolerancji religijnej. Ludnosc unicka i katolicki kościoł używały swobody religijnej wypływającej z manifestu. Do kościoła katolickiego przybyło unitów zapisanych do ksiąg parafialnych około 200,000 i wielu też prawosławnych zapisało się do kościoła na mocy ukazu i uczyniło wyznanie wiary katolickiej i wyrzeczenie się błędów schizmy. Mnóstwo cerkwi prawosławnych na Podlasiu i w Lubelskiem świeciło zupełnymi pustkami, gdy przymus i nahajka były bezczynne.

Dotychczas zajmowała nas duchowna strona kwestii swobody religijnej wiernych i pracy Kościoła. Biskup w przeciągu tego czasu odwiedził Lubelskich i Podlaskich unitów znękanych 30-to letnią duchową niewolą i naród całym sercem czerpał korzyści duchowne z tego nadzwyczajnego odpustu i błogosławieństwa Kościoła.

Teraz przejrzymy stronę urzędową, czyli biurową tej kwestii, jaka rozwinęła się ze strony rządu rosyjskiego, jakby we wrogiej odpowiedzi na dokonane cuda, zdziałane przez łaskę Bożą i prace Kościoła wśród ludu wiernego.

Po ogłoszeniu w kościołach diecezji Lubelskiej i Podlaskiej cesarskiego Ukazu z dnia 30 kwietnia 1905 roku o tolerancji religijnej, biskup Jaczewski, dnia 10 maja tegoż roku za Nrem 1037, wysłał do duchowieństwa obojga diecezyj okólnik, ktory przytaczamy.

"Wskutek Ukazu Najjśn. Pana pozwolone jest każdemu obywatelowi kraju taką wyznawać religię, jaką dobrowolnie podług uznania swej woli i sumienia obierze. Akt ten cesarskiej woli zmienia gruntownie dotychczasowe ograniczone położenie Kościoła, do którego przejście z prawosławia było nie dopuszczane i surowo karane. Dziś przy ogłoszonej swobodzie wyznania mogą prawosławni bez obawy kary i utraty przywilejów osobistych przechodzić, gdy zechcą, na łono Kościoła Katolickiego."

"Dziękując Bogu za udzielenie Kościołowi tej wielkiej łaski, jesteśmy pewni, że nie tylko ci z unitów, którzy niegdyś trzymali się obrzędu wschodnio-katolickiego, a po usunięciu go przez rząd, weszli do Kościoła i przez 30-ci lat przeszło, ponosząc wielkie uciski, pozostawali przy nim stale, a i ci z nich niektórzy, co zmuszeni byli przemocą wejść do prawosławia, oraz sami prawosławni, gdyby dziś tego pragnęli, mogą być przyjęci na łono Kościoła i religii świętej. Z tego względu księżom proboszczom i wikariuszom podaję następujące uwagi, jakich mają się trzymać w przyjmowaniu do Kościoła wyżej wymienionych konwertytów."

1-o "Osoby dawnych unitów będące w nieprzerwanej jedności z Kościołem, a nawet ci, którzy karani, lub z bojaźni surowych kar, weszli do prawosławia z przymusu, nie z dobrej woli, a dziś chętnie powracają do wyznania Rzymsko-Katolickiego, do którego i przedtem należeli, mogą być przyjęci z dziećmi swoimi, bez żadnego dopełniania nad nimi "a b s o l u t i o a s c h i s m a t e e t h a e r e s i" (uwolnienia od schizmy i herezji).

2-o "Ci zaś, ktorzy urodzili się w religii prawosławnej, lub ze schizmą dobrowolnie związani, gdyby pragnęli przejść do Kościoła Katolickiego, mogą to uczynić pod nastepującymi warunkami:

Najprzód powinien być spisany protokół w obecności dwoch swiadkow o tej osobie, która przyjmuje katolicyzm i wyrażone w nim dobrowolne i nieprzymuszone żądanie wejścia do Kościoła Katolickiego. Protokół powinien być podpisany przez obecnych przy tej czynności świadków. Następnie powinien kapłan upewnić się czy kandydat taki zna dobrze naukę religii katolickiej, potem kandydat powinien odczytać lub odmówić z kapłanem "p r o f e s s i o n e m f i d e i C a t h o l i c a e" (wyznanie wiary Katolickiej) z rytuału kościoła i

otrzymać "in foro externo absolutionem a schismate et haeresi" – (publiczne uwolnienie od schizmy i herezji).

"Dla dopełnienia tych obrzędów kościelnych udzielam wszystkim parafialnym i filialnym kapłanom władzy danej mi przez Stolicę Apostolską in gratiis quinquennalibus."

"To część instrukcji duchowa, kościelna. Kancelaryjny zaś porządek ma być następujący:"

"Musi być w każdej parafii zaprowadzona księga pod tytułem "Liber Conversorum" – (Księga Nawróconych) w języku łacińskim, porubrykowana odpowiednio, gdzie ma być zamieszczony numer kolejny, rok, miesiąc, dzień nawrócenia się, imię i nazwisko nawróconego, jego wiek, imiona jego rodziców, miejsce zamieszkania, oraz uwagi."

Księża dziekani mają obowiązek ten list okólny jak najprędzej rozesłać księżom kondekanalnym. Ks. Jaczewski – biskup.

Gdy w tym samym miesiącu maju naczelnicy powiatów, duchowni prawosławni, żandarmi i strażnicy ujrzeli biskupa Jaczewskiego w otoczeniu licznych kapłanów objeżdżającego okolice unitów, gdzie od 50-ciu lat nie śmiał się pokazać biskup katolicki, najprzód zdziwili się niemile, że ten nie dawno konający starzec, tak prędko powstał i rzucił się w ciężką i mozolną podróż i prace ponad jego siły. Lecz gdy ujrzeli ze wszech stron nie tylko mniemanych ich prawosławnych, lecz i z ich własnego stada owieczki, śpieszące w odświętnych strojach nie tylko, by ujrzeć gromadzący się naród i katolickiego biskupa, lecz korzystając z ukazu monarchy, zapisać się do grona wiernych Kościoła Katolickiego, zatrwożyli się mocno.

Urzędnicy administracji i duchowieństwo prawosławne na Podlasiu i w Chełmszczyźnie, zbierali się wówczas na poufne wiece, radząc się, jak się mają zachować wobec nowo powstałych porządków i ogólnego podniecenia umysłów. Na sądach ich, powstała nie tylko ostra krytyka Ukazu cesarskiego z 30 kwietnia, lecz i wyrwały się szemrania na samego ich autora, z dodatkiem epitetów ich własnej, złośliwej cenzury: – głupi, wariat, spolaczony.

Lecz gdy cesarzowi, jako już niepoczytalnemu w ich sądzie, musieli przebaczyć, nie mogli nie wyzionąć swojej nienawiści przeciwko Sekretarzowi Stanu, Ober-Prokuratorowi Synodu Pobiedonoscewowi i Metropolitom jego, że nie wyrwali pióra z ręki redaktora Ukazu i nie ogłosili anatemy przeciwko tym, którzy śmieli poddawać cesarzowi heretycką myśl że wierni prawosławni, gdy zechcą, mogą porzucić swoją wiarę bezkarnie!

Ta sama siła gromów na Podlaskich wiecach, uderzała i w Senat rządzący, dlaczego był niemym osłem, gdy wiedział z ministrami co się gotuje w heretyckiej kuchni cara!

Teraz – biadali prawosławni duchowni na swoich wiecach – gdy piorun spadł, wszystko z mozołem i wysiłkiem 30-tu lat zebrane na tej ziemi, przepadło, zginęło. Przeszło

100 cerkwi prawosławnych pobudowano, przeszło 200 przerobiono z unickich i katolickich kościołów, tyle mozolnej pracy włożono dla świętego prawosławia! A dziś? – wszystko to utonęło w głupocie jednego wiersza, jednego podpisu Ukazu!

Duchowieństwo nasze – narzekali popi – gdy go parafianie opuszczą, będzie musiało wynieść się stąd do Rosji, do swoich, na proste i ubogie życie, a zapewne na posmiewisko i poniewierkę u swoich! *)

Jeżeli duchowieństwo prawosławne dręczyła taka zmora przyszłości i obawa utraty wygodnych posad, oraz dotychczasowych rządowych przywilejow, administracyjne władze również zaniepokojone obecnym nastrojem społeczeństwa wypływającym z Ukazu 30-go kwietnia, były również zatrwożone o swoją przyszłośc.

Władze te, obsadzone tu podwójną liczbą urzędników, ich pomocnikow, żandarmów, strażników dobrze płatnych i wynagradzanych dodatkowo za usilną pomoc w rozwijaniu prawosławia; na zebraniach swoich biadali, że większa ich część, gdy są już niepotrzebni, spadnie z etatu. Bo gdy troska o prawosławie zbyteczna, więc i dodatkowe rangi, oraz sute wynagrodzenia ich przepadną.

W biurach gubernialnych, powiatowych, gminnych, narzekano, że miliony służbowych aktów, protokułów, pism, świadków o 30-letniej przeszło mozolnej pracy w gnębieniu polaków, katolickich księży i unitów, zapewne pójdą w ogień, lub na makulaturę rozkupią żydzi, gdyż ze złożonych w archiwum historycy polscy mogliby czerpac o nas-i tajone przez nas wiadomości o gospodarce rosyjskiej, a to wyszłoby na niekorzyść biurokracji rządu. Słowem, na tych wiecach administracyj i duchowieństwa rosyjskiego na Podlasiu, ujrzano przyszłosc nie pewną, gdy Ukaz monarchy podkopał system rządu dotychczasowego zmagania się z polskim kosciołem i unitami.

Więc postanowiono bronic się wszelkimi sposobami, aby pozostac na stanowiskach dotychczasowego życia, jak można najdłużej. Sądzono słusznie, że rząd nie może się tak prędko zmienic, aby długotrwałą swoją przeszłosc i rutynę rządzenia w jednym miesiącu odrzucił i unicestwił. Jeżeli Ukaz carski ma swoją logikę w monarszym absolutyzmie, to i rząd jego musi mieć swoją logikę opartą w przeszłości na monarszej woli. Łatwiej jest Ukaz napisac, aniżeli starą machinę rządu przemienic – a na to potrzeba długiego czasu.

A zanim to nastąpi, wiecowi urzędnicy i duchowni rosyjscy uradzili, nie trwożyc się objawami radości polaków i unitów zjednoczonych z nimi, lecz zastosowac na ten wyjątkowy raz mądry system wybranego ludu, który krzyczy w niebogłosy, że go biją, męczą, znieważają, prześladują, a wtedy rząd musi ując sie za nami i nie pozwoli nam zginąc.

Wszystko co tu piszemy, jest scisłym powtorzeniem tego, cośmy poufnie słyszeli od znajomego byłego urzędnika powiatu, radcy stanu, orderowego emeryta, który mieszkając na Podlasiu, miał wielkie poważanie w urzędach i wśród duchowieństwa swojego. Jako człowiek rozumny, zapraszany bywał przez swoich do narad w owym czasie. Krytykował je otwar-

*) Wiadomości i korespondencje z Podlasia.

cie i ganił, a do nas mówił z uśmiechem szczerosci: "już to taka Nemezys *) wasza polska, my gorą nad wami, a musimy krzyczeć, że wy nas bijecie!"

Tę radę przyjęło duchowieństwo prawosławne i urzędy rosyjskie i zastosowało ją względem Kościoła, wiernych i księży katolickich.

Więc popi poczęli się skarżyc do archijerejow, do powiatow, do gubernii, że lud katolicki przechodząc gromadnie obok cerkwi, bezcześci ję, obrzuca je kamieniami, że oni z bojaźni przed napascią katolikow uchodzą ze swoich mieszkań i muszą się kryć w gęstwinach ogrodow, lub na strychu domu; że zjednoczeni niegdys z prawosławiem, a dziś łaską cesarską zbałamuceni, posuwają się względem nich do wymysłów, grozą im wypędzeniem z ich cerkwi i głoszą, że wszystkie cerkwie będą zabrane i poświęcone na katolickie kościoły!

A jeżeli duchowni prawosławni tyle wycierpieć muszą, ileż znowu obelg i grozb od katolikow słyszą ludzie prawosławni, ktorych zmuszają, a wielu z nich już zmusili do wyrzeczenia się prawosławia pod grozą, że domy ich spalą, a ich wypędzą ze swoich wsi i sąsiedztwa jako niewiernych! Słyszymy codziennie – wołają popi – jakie obelgi spadają na religię prawosławną, na Rosję, a nawet na świętą osobę cesarza!

A powiaty i władze gubernialne w raportach swoich do jenerał-gubernatora Warszawskiego przedstawiały Podlasie i Lubelską prowincję, jako zrewoltowane i że biskup Jaczewski uroczystym objazdem tych prowincyj, daje powod do występnych manifestacji przeciwko rządowi. "B ę d z i e P o l s k a" – wszędzie wołają buntownicy! "Niech żyje biskup polski!" – i śpiewają "Boże coś Polskę" i "Jeszcze Polska nie zginęła!" **)

Buntownicy wypędzają lud prawosławny do Rosji, bo w Polsce nie powinien mieć miejsca. A do wszystkich tych ekscesow duchowieństwo polskie upoważnia i zachęca lud i samo nawet bierze udział w tych demonstracjach wrogich dla prawosławia i państwa!

Więc gubernialne władze wobec tego rzekomego zamętu i zamieszania spokoju publicznego, na zasadzie raportow naczelnikow powiatowych, domagały się u jenerał-gubernatora Warszawskiego o wyjednanie carskiego ukazu ogłaszającego stan wojenny, pod grozą ktorego, władza wojskowa i administracyjna położyłaby koniec rewolucyjnemu szaleństwu polakow.

To co mowimy, jest tylko cząstką głosow publicznych lub ułamkiem tajemnych papierów i raportow władz rządowych do jenerał-gubernatora Warszawskiego. Ale drukarnia duchowieństwa rosyjskiego w Chełmie, pod okiem archijereja, wypuszczała w tym czasie na Podlasie i w Lubelskie mnostwo paszkwilow i czernideł na katolikow, na unitow, na księży i mnostwo najobrzydliwszych drwin z dogmatow wiary katolickiej, pogańskich szyderstw ze świętej godności Papieża, następcy Św. Piotra Apostoła ustanowionego przez Chrystusa Pana widzialną głową Kościoła. I to miała być prawosławna apologia, pole-

*) Staro-grecka bogini pomsty dziejowej. **) Chołmskij Wiestnik, Rus. (Przyp. aut.)

miczna i rozumna obrona popów przeciwko Kościołowi katolickiemu i duchowieństwu, chociaż nikt z polaków, ani z polskich księży nie atakował ani prawosławia, ani jego duchowieństwa, ani śmiał ich zaczepiać, ale dziękował Bogu za to, że ma wolność religijną.

A jakie epitety drukowano tam dla Polski zgnębionej i polaków przez prawosławne bractwo chełmskie pod wezwaniem Ś-tej Bogarodzicy i pod archijerejską cenzurą! Własnym oczom nie mogliśmy wierzyć, gdy w tych piśmidłach drukowanych czytaliśmy potworne wyrażenia o polskich panach, królach, księżach, jezuitach – i to w lichym polskim języku, aby polacy mogli to czytać.

Nie możemy i nie mamy śmiałości przytoczyć z tego brzydactwa chociaż jednego ustępu, aby nie wzbudzać w sercach polskich płomienia jeszcze większej odrazy i nienawiści do wszystkiego co rosyjskie, co piekielną siłą przygniatało nam życie i duszę Bożą w nas.

A gdyby kto z nas polaków odważył się poza plecami cenzury wydrukować nie paszkwil zmyślenia, ale istotną prawdę w najprzyzwoitszej formie i ogłosić przeciwko prawosławiu i rządowi hańbiące ich fakty, gdzie by się wówczas znalazł autor tej rzeczywistej enuncjacji? "Vae victis!" – biada zwyciężonym!

****

ROZDZIAŁ XVII.

List pasterski Jeronima archijereja Warszawskiego do prawosławnego duchowieństwa. – Wrogi cyrkularz jenerał-gubernatora do biskupów i duchowieństwa katolickiego. – Prześladowanie Kościoła.

Gdy jeremiaszowe lamenty prawosławnego duchowieństwa z Podlasia i Lubelskich stron nadeszły do archijereja Warszawskiego Jeronima, w miesiącu maju tegoż roku wydał on do duchowieństwa prawosławnego list pasterski. W tym swoim liście ubolewa władyka nad tym, że Ukaz cesarski "z a c h w i a ł" dotychczasową siłę prawosławnej cerkwi, że duchowni dziś, jak niegdyś apostołowie, jak pierwsi krzewiciele wiary Chrystusa, nie powinni oglądać się na żadną pomoc świecką, lecz sami muszą się gorliwie wziąć do pracy. Gdy ludzka pomoc odeszła, z Bożą pomocą powinni zbliżyć się do swoich owieczek, pokochać je i z misjonarskim poświęceniem oddać się nauce ludu, aby wiarą prawosławną tak był przejęty, żeby życie za nią był gotów oddać.

U W A G A : List pasterski archijereja w przytoczonych słowach jest bardzo dobry. Wskazuje na obowiązki swojego duchowieństwa. Ale gdy ono nie przywykło do apostolskiej pracy i krzyż swojego misjonarstwa oddało w ręce rządu, ten nie ucząc rzeszy, ani przemawiając do umysłów i serc ich, po swojemu, gdy dobrowolnie nie chciały iść, pędził je do cerkwi siłą i listę tak "n a w r ó c o n y c h" składał do rąk świaszczenika.

Dziś taki bierny świaszczenik już nie podoła wskazanej przez archijereja czynnej pracy pasterskiej, bo nie przywykł do niej, a może jej nie zna i nie zechce ciężko pracować, gdy wymaga ofiary zaparcia się własnego dla Boga i bliźnich.

Archijerej nie powinien lamentować, że ukaz carski osłabił siłę prawosławia i nawet tym gorszyć swoje duchowieństwo, ale z powodu tej właśnie woli cesarskiej, winien okazać radość, że wreszcie nauka wiary i troska o lud wierzący, jest dziś tylko tam, gdzie powinna być, to jest w powołaniu i charakterze duchowieństwa, w jego poświęceniu się i pracy i ono tylko przed Bogiem odpowie za lud swój i zaniedbanie się w świętych swoich obowiązkach, nie zaś rząd, nie mający charakteru kapłaństwa.

Dalej archijerej w swoim liście wierzy fałszywym donosom i ubolewa nad wielkim cierpieniem swojej cerkwi i prześladowaniem jej na Podlasiu i żali się, że ukaz carski, zamiast podać gałązkę pokoju i dobrej woli, zaszczepił w życiu narodu polskiego nieprzyjaźń i ucisk prawosławia!

Najważniejszym jednak i najdziwniejszym podług nas ustępem tego listu archijereja, jest przyrównanie ukazu monarchy do owego sławnego i pamiętnego w dziejach świata edyktu Mediolańskiego wydanego przez cesarza Rzymskiego Konstantyna Wielkiego w 313 roku ery Chrześcijańskiej. I tu także archijerej biada, że zamiast pokoju, jaki wówczas zaszczepił edykt Mediolański w całym ówczesnym świecie, dzisiejszy ukaz monarchy rosyjskiego może sprowadzić zawiść i burzę społeczną w kraju!

Lecz jak samo porównanie ukazu cesarskiego z edyktem Konstantyna Wielkiego powinno nasuwać w konsekwencji korzystne następstwa o dziejowej doniosłości, tak w liście archijereja wnioski stąd wyprowadzone są ciemne i niekorzystne z ujmą dla prawosławia i jego cerkwi. Bo zauważmy:

Za Konstantyna Wielkiego społeczność Rzymska, zwłaszcza urzędowa i duchowna, była pogańska i on sam był poganinem, a wierni Chrystusowi byli męczeni, kryli się w katakumbach, czasami tylko byli tolerowani. W swoim więc porównaniu i zbliżeniu obu tych edyktów i tylu wiekami podzielonych czasów, zachodzi kwestia, po której stronie swojego cesarza, siebie i swoje prawosławie umieszcza archijerej Jeronim, a którą przeznacza nam katolikom?

Cesarz Konstantyn W. ogłaszając edyktem wolność Chrześcijańskiej wiary, całemu swojemu państwu, senatowi, wojsku, duchowieństwu i narodowi pogańskiemu wskazał otwartą drogę i wolność uczczenia jedynego Boga w Chrześcijaństwie, co i sam też uczynił zostając chrześcijaninem.

Czyżby arcywładyka Warszawski duchem jakby przeczucia przeląkł się z racji ukazu cesarskiego i zatrwożył się na myśl, że cesarz jego, rząd, prawosławie i duchowieństwo rosyjskie z całym narodem, mogą się zbliżyć kiedyś, jeżeli nie do baptysterium katolickiego, to do świętej jedności i zgody z Rzymsko-Katolicką religią? Że wszyscy ci dziś odłączeni mogą powrócić do jednego pasterza wiernych, następcy Św. Piotra, na którym

Chrystus zbudował Kościół Swój?

Pomimo ciężaru na sercu i smutku archijereja, gdyby jego prorocze widzenie, jak to mamy prawo przypuszczać, miało się kiedyś stać faktem, my byśmy się z tego bardzo ucieszyli, byleby tylko nie interes ziemski, jak to bywało dawniej, ale szczera miłość Boga i dobra wola uczczenia jedynej wiary Chrystusa, złączyła serca chrześcijan rosyjskich pod kierunkiem jednego pasterza w Kościele Rzymsko-Katolickim.

Edykt nowej daty uwalnia księży katolickich od kar za obowiązki religijne ofiarowane unitom. Wychodzimy na wolność z unitami jakby z nowoczesnych katakumb, unici katoliccy nie posiadają się z radości, gdy im wolno wyjść z więzień, uchylić się od kar i w kościołach katolickich dopełnić obowiązków religijnych, nie lękając się już srogości rządu.

Edykt nowoczesny wyraźnie dozwala nawet swoim prawosławnym przejść do kościołów katolickich tak, jak ów stary edykt Konstantyna W. otworzył dobrowolną drogę poganom do przyjęcia wiary Chrystusowej.

Czyżby archijerej Jeronim był na tyle surowym w swoim sądzie, że w starym pogańskim cesarstwie ujrzał podobiznę swego rządu, urządzonego przezeń prawosławia, hierarchii i jego cerkwi? Nam zaś i kościołowi polskiemu wskazał miejsce bardzo niskie, lecz zaszczytne po stronie uciśnionych Chrześcijan z pierwszych wieków, przyjmujących z radością edykt Konstantyna?

Unikając domysłów i trzeźwo sądząc rzeczy jakie się rozwijają przed nami, wolimy na ten raz oświadczyć, że porównanie edyktu Konstantyna W. i ukazu obecnego cara Rosji, jest śmiałe, ale zarazem bardzo niefortunne i w wysokim stopniu ubliżające prawosławiu, czego zapewne arcywładyka autor nie miał na myśli.

Dnia 20-go tego samego miesiąca jenerał-gubernator Warszawski rozesłał cyrkularz do biskupów i duchowieństwa katolickiego, w którym, ulegając fałszywym podnietom gubernatorów, popów, oraz archijerejów Chełmskiego i Warszawskiego, najprzód uwielbia cesarską łaskę nadanej swobody religijnej uwalniającą od kar i prześladowania tych prawosławnych, którzy przeszli do religii katolickiej.

Lecz ubolewa zarazem, że ta łaska monarsza nie sprowadziła pokoju i miłości wśród ludu Podlasia i Chełmszczyzny. Cesarz obecnie goryczą przejęty – głosi ten cyrkularz – że jego myśl źli ludzie tłumaczą przewrotnie. Prawosławni odpadając od swojej wiary, ośmielają się innych jeszcze prawosławnych nakłaniać do odstępstwa jużto namawianiem, straszeniem, jużto wyśmiewaniem wiernych prawosławnych i jawnym prześladowaniem ich za ich stałość w wierze.

"Monarcha – mówi cyrkularz – zwrócił już uwagę na ten niepożądany objaw przeciwny jego ukazowi. Więc jenerał-gubernator uczy, że tylko jedyne prawosławie w kraju polskim ma przywilej misjonarstwa, gdyż jest religią panującą.!

Religia katolicka i po ukazie tolerancyjnym nie przestała być obcą w kraju, nie ma więc żadnego prawa apostolstwa, więc nie może uczyć, zachęcać, ani namawiać do katolicyzmu,

ani tym bardziej wynosić się i poniżać prawosławie!"

Wkońcu, jenerał-gubernator,jakby w imieniu cesarza, daje uspokojenie i zapewnienie prawosławnemu duchowieństwu, że monarcha ani jednej swojej cerkwi, ani jednego monasteru, ani nawet żadnej "ikony prawosławnej" nie odda Kościołowi Katolickiemu!

Cyrkularz ten wydany do katolików i grożący im niełaską cesarską za prześladowanie prawosławnych, ucieszył nas swoją naiwnością i fałszem wskazanych zarzutów. Wprawdzie jenerał-gubernator gani prawosławnych, ktorzy zaledwie przeszedłszy do katolicyzmu, stają się jego misjonarzami i prześladowcami prawosławia, ale ostrze cyrkularza zwrocone jest tylko przeciwko katolikom polakom.

Zapewne jenerał-gubernator sam nie wierzył temu co pisał i cyrkularz jego był tylko pustym wypałem ku uspokojeniu popów i administracji wowczas przelękłej na Podlasiu ruchem nadzwyczajnym, jakby świętym jubileuszem katolickiej religii. Cyrkularz jenerał-gubernatora nikogo z polaków nie przestraszył, a co najwyżej wszystkich zadziwił jako oparty na kłamstwie.

Przelękli się prawosławni duchowni, gdy nie tylko domniemani ich wierni, ale rzeczywiści ich prawosławni szli gromadnie zapisać się do grona wyznawcow religii katolickiej. Zrozumieli, że być proboszczem bez parafian, a w przyszłości, jeżeli będą bardziej puste cerkwie i przyjdzie je pozamykać, parafie połączyć a wielu duchownych przenieść do Rosji na pracowite i ubogie życie, gdy tu przyzwyczaili się żyć w próżniactwie i po pańsku, to nie miła perspektywa!

Stąd powstało wołanie ich do opiekuńczego rządu, że przejścia do katolicyzmu na Podlasiu dopełniają się pod grozą i przemocą nieprzyjaciół państwa i jego wiary.

Biurokracja Podlaska i Lubelska troskliwa o swój los, tę samą piosenkę włożyła w uszy jenerał-gubernatora z koniecznym dodatkiem, że polacy pod osłoną manifestacji religijnej buntują się!

Archijereje również przelękli się tej zmiany, jaką ukaz cesarski wprowadził. Warszawski Jeronim z tej racji pisze w drugim swoim liście do duchowieństwa: "Nie wiem, czy mam się cieszyć, czy smucić się z ukazu monarchy, czuję tylko, że jakby ciężki kamień spadł do mojej duszy!" Lecz Archijerej Chełmski, Jewłogij, wymowniej i dobitniej wita ukaz cesarski na zebraniu Bractwa Chełmskiego: "Nie ukaz, lecz burza wybuchła 30-go kwietnia. Wrogowie oczekiwali jej i spotkali ją w pełnym uzbrojeniu (?!), nas zaś nikt nie uznał za potrzebne uprzedzić o tym! Boże mój! jakiż to cios zadano naszej sprawie"*)

Archijereje dotychczas i prawosławni popi uzasadniali przywileje swojej cerkwi nie w spokojnym życiu z Kościołem Katolickim, lecz w chęci zgniecenia go. Błogosławili więc cara i jego wielkorządców, że w obronie prawosławia tyle ukuto wyjątkowych praw i tyle rozlano męczeńskiej krwi katolickiej ludności, żeby nią nie tylko scementować prawosławną wiarę, lecz kiedyś do niej i całą Polskę przymusem nawrócić.

Lecz ukaz cesarski pomieszał szyki archijerejow, usunął na bok silne plecy rządu o-

chraniającego ich dotychczas a im samym wskazał pracę ducha nad ich owieczkami, owieczki zaś oswobodził z pęt niewoli, dając im prawo i wolę pójść za głosem Boga i sumienia.

I gdy niezadowolone duchowieństwo prawosławne razem z biurokracją złorzeczy cesarzowi i przeklina ukaz tolerancyjny, polacy i wierni katolicy cieszą się z ukazu cara i dziękują Bogu, że natchnął go zbawienną myślą tolerancji religijnej. Unickie matki z niemowlętami na ręku, lub prowadząc przy sobie grono małych dziatek, śpieszą do kościołów parafialnych aby je podać do spisu wiernych, lub do chrztu św.

Jednakże lamenty prawosławia u rządu musiały mieć swoje znaczenie.

Jenerał-gubernator, nietylko naciskany przez archijerejów i biurokracje, lecz i sam całą mocą swojego urzędu, występuje jakoby w obronie uciskanego prawosławia i rusycyzmu i w pierwszym zaraz miesiącu po ogłoszeniu cesarskiego ukazu, rozpoczął z biskupem Lubelskim ostrą utarczkę.

A chociaż biskup zajęty pasterską wizytacją obu diecezyj nie był obecny w Lublinie, jednak miał codzienną łączność ze swoją kurią i na urzędowe pisma jenerał-gubernatora lub z ministerium odpowiadał niezwłocznie. Zarząd bowiem konsystorza, wiedząc codziennie, w którym miejscu diecezji biskup pracuje, bardzo często przez swego delegata otrzymywał radę, instrukcje, lub gotowe już odpowiedzi przedstawiał biskupowi do podpisu.

Jeneral gubernator otrzymawszy kopię cyrkularza biskupiego do duchowieństwa Nr.1037 i wyczytawszy w niej polecenie, aby proboszczowie w kancelariach swoich zaprowadzili księge pod tytułem "Liber Conversorum" do zapisywania w niej w języku łacińskim nawróconych do kościoła katolickiego osób pochodzących z wyznania prawosławnego, w odezwie z dnia 17 maja Nr. 10,125, zapytuje biskupa dlaczego nie w rosyjskim języku mają być prowadzone te ksiegi? Przypomina biskupowi, że to jego polecenie wykracza przeciwko licznym postanowieniom rządu nakazującego, aby akty i zapisy w kancelariach katolickich były prowadzone tylko w rosyjskim języku.

Wiec prosi biskupa o polecenie duchowieństwu, aby odtąd nie w łacińskim języku, lecz tylko w rosyjskim te księgi były prowadzone.

Biskup odpowiedział za Nrem 1226, że jenerał-gubernator nie ma zasady czynić mu uwag, że polecił duchowieństwu księgę "Liber Conversorum" prowadzić w języku łacińskim, ani też wymagać, by te księgi były prowadzone w rosyjskim języku. Rozporządzenia rządu w kwestii użycia języka rosyjskiego odnoszą się bowiem tylko do korespondencyj urzędowych, ale nie do ksiąg wyłącznie kościelnych, jakby domowych proboszcza i w materii duchownej, przeznaczonych tylko do wiadomości i kontroli kościoła.

Na to już jenerał-gubernator nie znalazł argumentu i przyjął milczeniem odpowiedź biskupa; "Libri Conversorum" pozostały nie zmienione.

Ustępując biskupowi w tej kwestii, jenerał-gubernator w odezwie z 20 maja Nr. 10,388, silnie naciska na biskupa za "nieprzyjazne" dla cerkwi prawosławnej wyrażenia użyte w okólniku jego, mianowicie wyrażenie "Absolutio ab haeresi et schismate"

Jenerał-gubernator uważa to za ubliżenie w wysokim stopniu religii prawosławnej panującej w Polsce i obrazę osob, które ją wyznają. Jednakże, nie narazając się widać na odmowną odpowiedź biskupa, nie żąda w odezwie swojej, aby te tak zniesławiające prawosławie wyrazy z cyrkularza swojego usunął.

Za to wyrzuca biskupowi, że katolicy i konwertyci, zamiast żyć w spokoju, obelgami obrzucają popów i pozostałych prawosławnych. Że duchowieństwo katolickie jest wrogo usposobione względem cerkwi i świaszczeników prawosławia i nawet cyrkularz biskupi obraża prawosławnych, gdyż szydzi z nich jak z odszczepieńców, a inaczej w nim są uważani nawróceni unici, inaczej zaś prawosławni.

Biskup za Nrem 1257 odpowiada, ze wyrażenie "absolutio ab haeresi et schismate" nie jest jego, ale pochodzi z Rzymu i we wszystkich rytuałach katolickiego świata , od wieków jest umieszczone i używane.

Że biskup klasyfikuje nawracających się, bo tak być powinno. Przecież oberprokurator Synodu, Pobiedonoscew, w swoim sprawozdaniu składanym monarsze, już ich dawno rozklasyfikował i za "upartych" uznał tych, co się trzymają kościoła, dla których obecnie "absolutio ab haeresi" jest zbyteczne. Nad prawosławnymi zaś nawracającymi się do kościoła "absolutio ab haeresi et schismate" jest wymagane, gdyż takie jest ogolne prawo kościoła. Zresztą starodawne słowo herezja oznacza człowieka innych przekonań religijnych. Wszak Lew Tołstoj – pisze biskup – za odmienne przekonania swoje religijne i społeczne został przez synod prawosławny nazwany heretykiem, co wcale ani jemu osobiście, ani rodzinie jego nie ubliżało, gdyż być innych przekonań, było jego dobrą wolą.

"Jeżeli W. Pana – pisze dalej biskup – dochodzą żale i skargi duchowieństwa prawosławnego na mnie, na moich księży i na lud wierny zarówno dawny, jak i nawrócony obecnie, niech swoje zarzuty udowodnią faktami – których nie ma i nie może być – i mówię to za całą moją diecezję, bo wszędzie gdzie jestem, przestrzegam usilnie, aby wierni moi byli najspokojniejszym ludem; i naród ten posłuszny jest i chętnie mię słucha."

"Lecz prawosławne duchowieństwo i biurokracja – pisze dalej biskup – widząc dziś swoje cerkwie puste, sądzą, że niepokojem i krzywdami wiernego mojego ludu wyprowadzą nas z cierpliwości, zmuszą do odwetu i wywołają interwencję rządu na swoją korzyść. Mam mnóstwo faktów dowodzących tego co piszę, ale tu tylko kilka JWPanu z nich przytaczam:"

Katolicki kapłan, na prośbę 80-cio letniej chorej staruszki, przybył do szpitala w Białej z N. Sakramentem i począł ją spowiadać. Lecz z powodu wymyślań, krzyków i urągań nad swoją głową ze strony zarządu szpitala, nie mógł dokończyć słuchania spowiedzi i był zmuszony przerwać swoją świętą czynność i odejść z Najświętszym Sakramentem. Aż synowie i krewni tej staruszki, na jej łzy i prośby, przenieśli ją do parafialnego kościoła na swoich rękach i tam kapłan udzielił jej Ostatnich Sakramentów."

"Tak to pojęli prawosławni zarządcy szpitala i prawosławne siostry miłosierdzia ce-

sarski ukaz o tolerancji religijnej, gdy zawrzała w ich duszach krańcowa nienawiść do katolickiej wiary i polaków zarazem, jako odpowiedź na najwyższy ukaz monarszy."

"W Hrubieszowskiem, za podnietą świaszczeników prawosławnych, zrąbano i pocięto na kawałki kilka krzyżów katolickich stojących przy wioskach. Strażnik strzelał do krzyża i pocięte kawałki kazał rozrzucić po polu."

"To znowu zburzono w tych stronach przydrożną kapliczkę ze statuą Św. Jana Nepomucena. Statuę świętego wrzucono do bagna."

"Oto są fakty, z których łatwo JWPan osądzisz kto podnosi rękę do świętokradzkich zbrodni i niepokojów, oraz prześladowania wiernych i spokojnych ludzi."

Na tym skończyła się pismienna utarczka o herezji i schiźmie – i cyrkularz biskupa pozostał niezmieniony. O rzekomym prześladowaniu swojego prawosławia jenerał-gubernator zamilczał i już więcej o nim nie pisał w tym czasie.

****

ROZDZIAŁ XVIII.

Kolizja biskupa z jenerał-gubernatorem w obronie duchowieństwa i unitów.

Gdy "Czas" Krakowski zamieścił w swoim piśmie wiadomy okólnik biskupa Jaczewskiego do duchowieństwa i dołączył swoje uwagi i wnioski, Minister Spraw Wewnętrznych, gdy mu doniesiono o tym, widocznie obrażony, że on tego cyrkularza jeszcze nie ma w ręku, a zagranica już go wydrukowała i opatrzyła komentarzami nieprzychylnymi dla rosyjskiego rządu, wzywa więc biskupa pismem z dnia 13 maja tegoż roku, Nr. 2964, aby mu kopię tego okólnika przysłał jak najprędzej.

Biskup, wysyłając ministrowi żądaną kopię cyrkularza, w odezwie swojej Nr. 1227 uważał za stosowne oznajmić, ze urzędowych pism swoich do duchowieństwa i wiernych nie oddaje do pism publicznych, że redaktorowie gazet go o to nie proszą, że wogóle unika opinii publiki i jej sądów, a tym bardziej zagranicy, gdyż pracuje tylko w cichości dla chwały Bożej, dla dobra Kościoła i wiernych swoich.

Kollegium Petersburskie z dnia 5-go lipca tegoż roku, Nr.989, prosi biskupa, aby na żądanie Ministra Spraw Wewnętrznych zawiadomił Kollegium, jakiego trzyma się porządku w zmianie aktów wyznania i rejestracji przeszłych z prawosławia.

Biskup odpisuje Nr. 2022, że wskazana jest kapłanom w diecezji podwójna rejestracja osób przeszłych z prawosławia. Jedna rejestracja w miejscowej księdze kościelnej zwanej "Liber Conversorum", gdzie zapisuje się nawróconych z prawosławia, po dopełnieniu przepisanych warunków, w wiadomym okolniku biskupa z dnia 10 maja bieżącego roku Nr. 1037

wskazanych. Druga rejestracja w gminnych księgach ludnosci i do zanotowania w paszportach nawroconych osób, że są wyznawcami religii katolickiej.

Akta zaś stanu cywilnego, jak zwykle, formują się w kancelarii probostwa, jeżeli dzieci prawosławnych rodziców w tym czasie są ochrzczone w katolickim kościele, lub gdy nawroceni nie żonaci zawieraja związek małżeński. Do aktow zas urodzenia spisanych w kancelariach prawosławnych i do urzędu hipotecznego przesyłane są urzędowe uwagi z kancelarii probostw katolickich do odnotowania na marginesie wskazanego aktu, że ta prawosławna osoba przyjęła religię katolicką.

Dnia 15 czerwca 1905 roku Nr.12290, jenerał-gubernator Warszawski, z całą grozą swojego urzędu, przedstawia biskupowi już fakty, jakich on żądał, na dowód, że narod katolicki i jego księża prześladują prawosławnych. Mianowicie, skarży księdza Jółkowskiego, dziekana i proboszcza Włodawskiego, ogólnie za propagandę przeciwko prawosławiu, a szczegółowo za zuchwałe odpowiedzi dawane władzom, a więc i za ubliżenie im przez to. Zate mniemane zbrodnie, skazuje tegoż księdza na pozbawienie go urzędu dziekańskiego i probostwa i to natychmiast, dodając do tego swoje groźne ostrzeżenie, że jeżeli biskup w najprędszym czasie nie usunie tego księdza w strony, gdzie niema prawosławia. to jenerał-gubernator jeszcze surowiej go ukarze.

Z tego dzikiego wyroku i pisma jenerał-gubernatora było widoczne, że nie on to pisze, ani wydaje wyrok, lecz wolą jego kierują archijereje, zwłaszcza nieodstępny Jeronim Warszawski z pomocą dziwnie złośliwego na Polakow i Kościół Chełmskiego archijereja Jewłogija. Owe spanoszone popowskie czasy od przeszlo 30-tu lat, chociaż obecnie ograniczone ukazem cesarskim, znowu podniosły głowę, aby okazać światu katolickiemu, że jeszcze żyją i z pomocą biurokracji będa go uciskać.

Biskup, dowiedziawszy sie ze swojego śledztwa, że ksiądz Jółkowski najspokojniejszy, pracowity i gorliwy kapłan, ani myślał o kolizji z prawosławiem i tylko do strażnikow wtrącających się ustawicznie do jego pracy kancelaryjnej i robiących mu swoje uwagi, odrzekł zniecierpliwiony: "Ja mam cesarski ukaz i rozporządzenie biskupa, dajcie mi spokój!"

I to miało być zuchwalstwem i ubliżeniem władzy zasługującym na karę pozbawienia go urzędu dziekańskiego i probostwa!

To też biskup dnia 2-go lipca tegoż roku, Nr. 1687, odpowiada obecnemu jenerał-gubernatorowi Warszawskiemu, Maksimowiczowi, co w tłumaczeniu z języka rosyjskiego przytaczamy w treści:

"Reskrypt JWPana Nr.12290 mocno mię zadziwił, nie spodziewałem się bowiem, aby po ogłoszeniu Najwyższego Ukazu z 30-go kwietnia tego roku, mógł on być z biura JWPana wysłany. Śmiem zwrócić uwagę JWPana, że dziś po Ukazie cesarskim wyrok taki, jaki JWPan mi nadesłał, nie powinien mieć miejsca. Ksiądz dziekan Jółkowski nie zajmo-

wał się i nie zajmuje się propagandą na niekorzyść prawosławia, w kancelarii swojej zapisywał z urzędu tylko tych prawosławnych, którzy go prosili o przyjęcie do Kościoła Katolickiego. Czyż wobec Ukazu Najwyższego jest to zbrodnia zasługująca na karę, lub czy to jest akt propagandy przeciwko prawosławiu?"

"Co do zuchwałego ubliżenia władzom, nie powinien o tym sądzić obrażony, ale kto inny niech rozumnie i spokojnie na to patrzący bezinteresownie osądzi. Po Najwyższym Ukazie, JWPan sam to możesz osądzić, ze humory wielu urzędników prawosławnych, wyższych i niższych, bardzo się popsuły i na księży katolickich, oraz na zachowanie się ich względem siebie, patrzą przez pryzmat poniżonego prawosławia i obrażonej miłości własnej. I naturalnie, dopatrują się wszędzie jakby szkody prawosławia i zniewagi swojej godności."

"Ale JWPan, chociaż jesteś prawosławnym, należy się Mu być wyższym nad wszelkie namiętności, na podobne skargi zapatrywać się z punktu sprawiedliwości i w wydaniu wyroku w podobnych razach kierować się zdaniem komisji m i x t i f o r i (z obu stron), a nie polegać jednostronnie na zdaniu pojedyńczej osoby. Proszę więc uprzejmie o pozwolenie otwartego działania i śledztwa w sprawie księdza Jółkowskiego komisji m i x t i f o r i ze strony delegatów administracji i władzy duchownej razem."

Na pismo biskupa odpowiedział jenerał-gubernator, że nie zgadza się na żadne komisje mixti fori, gdyż jest zupełnie przekonany o wykroczeniach księdza Jółkowskiego przeciwko prawosławiu i urzędnikom policji, jest w tym miejscu szkodliwym i z Włodawy musi się wynieść jak najprędzej.

Rozumie się, że wyrok ten pozostał na papierze, gdyż biskup wcale nie miał zamiaru usuwać księdza Jółkowskiego, obrażony na niesprawiedliwą surowość jenerał-gubernatora, w czasie, w którym wyjątkowe prawa przeciwko duchowieństwu katolickiemu winny być usunięte z mocy cesarskiego ukazu.

Gdy sprawa ta pozostaje w zawieszeniu, chociaż żandarmi i popi z radością ogłosili w całej okolicy Włodawskiej, że księdza z Włodawy już się pozbyli, jenerał-gubernator 15-go lipca 1905 roku Nr. 14676, przedstawia biskupowi 2-ch księży z powiatu Hrubieszowskiego, księdza Komorowskiego z Grabowca, proboszcza i księdza Markowskiego, wikarego, do natychmiastowego wydalenia z miejsca ich pracy, jako niebezpiecznych dla prawosławia, niespokojnych i trudniących się szkodliwą propagandą przeciw prawosławiu.

Biskup w odpowiedzi wysyła energiczną obronę księży, wyjaśnia ich gorliwą pracę w kościele katolickim nie mieszającą sie do prawosławia, które ich wcale nie obchodzi, żąda biskup przytem koniecznie faktów i dowodów, aby mógł zarzuty ogólne przeciwko nim podjęte uznać, a więc wymaga komisji mixti fori i protokólarnego śledztwa, inaczej bowiem nie może tych pracowitych i w tym miejscu potrzebnych kościołowi kapłanów usuwać.

Jenerał-gubernator odpowiada repliką, wielce niezadowolony i z wymówką, że biskup księży wykraczających przeciwko spokojowi publicznemu nie tylko toleruje, lecz broni ich przed sprawiedliwą karą władzy krajowej, podtrzymuje i przedłuża ich na miejscu szkodli-

we i jawne działanie przeciwko prawosławiu, domagając się śledztwa m i x t i f o r i, które jest niedopuszczalne w tym postępku kapłanów. Wzywa więc powtornie księdza biskupa, aby przeniósł tych księży i to w najkrótszym czasie na inne miejsce, gdzie niema prawosławnych.

Kancelaria biskupia, podług jego woli, włączyła p r o m e m o r i a ten reskrypt jenerał-gubernatora do akt, gdyż biskup Jaczewski postanowił nie odpowiadać i wyjechał w objazd diecezji na Podlasie.

Księza, o których egzystencje i prace w Hrubieszowskiem gorliwą prowadzono utarczkę, pozostali na miejscu i najspokojniej dalszą prowadzili pracę duszpasterską nazwaną przez jenerał-gubernatora propagandą przeciwko prawosławiu.

Gdy jedna, druga i trzecia sprawa z księżmi dotychczas pozostawały nie załatwione, pomimo silnego nalegania jenerał-gubernatora z Warszawy i miejscowych gubernatorow z Siedlec i Lublina, Warszawski jenerał-gubernator dnia 22-go lipca 1905 roku Nr. 15248, wnosi czwartą sprawę i żąda od biskupa, aby ks. Stanisława Ufnalskiego, proboszcza parafii Dub w powiecie Tomaszowskim, natychmiast wydalił z probostwa za "g o r ą c e" ogłoszenie Ukazu Najwyższego o tolerancji religijnej.

Oznaczało to, że po przeczytaniu Ukazu z 30 kwietnia, dodany był przez proboszcza radosny słowny komentarz do ludu o znaczeniu Ukazu i nadanej przez monarchę wolności korzystania z niego. Policja zrozumiała, że ksiądz katolicki zapędza prawosławnych do kościoła, a więc zniewala ich swoją propagandą i moralnym przymusem.

Biskup odpisuje, że jako zwierzchnik diecezji, nie może przyjąć poniżającej go roli prostego wykonawcy rozkazu władzy administracyjnej, lecz z tytułu sędziego kapłanów, musi pierwej przeprowadzić nad swoim podwładnym i oskarżonym kanoniczne śledztwo, proces i przekonać się dowodnie, czy skarga na kapłana jest słuszna i czy już wymierzona na niego przez władzę cywilną kara nie jest owocem nieprzychylnego usposobienia rządu przeciwko katolickiemu duchowienstwu, co po Ukazie Najwyższym nie powinno mieć miejsca.

Prosi więc biskup i żąda koniecznie w sprawie księdza Ufnalskiego przeprowadzenia śledztwa m i x t i f o r i.

Jenerał-gubernator za Nr. 18,598 odpowiada z wielkim zdziwieniem, że biskup nie spełnia rozporządzeń rządu, lecz sprawę przedłuża żądaniem procesu i śledztwa m i x t i f o r i, na co on przystać nie może, gdy ma jasne dowody winy oskarżonego księdza.

Domaga się więc koniecznie, aby biskup natychmiast wydalił księdza Ufnalskiego z probostwa, gdyż inaczej, będzie on ukarany jeszcze surowiej.

Na ten reskrypt jenerał-gubernatora, biskup bez odpowiedzi, kazał ten papier włożyć do akt kancelarii – i wszystko pozostaje w miejscu milcząco, nic się nie zmienia.

****

ROZDZIAŁ XIX.

Ciąg dalszy obrony duchowieństwa i unitów.

Ale oto inna sprawa i nierównie poważniejsza wypłynęła z tak zwanej czynnej propagandy duchowieństwa katolickiego na niekorzyść prawosławia, jak sądzili archijereje i jenerał-gubernator podzielał ich obawy i wnioski.

Polegając na fałszywym raporcie Chełmskiego archijereja Jewłogija, jenerał-gubernator reskryptem z dnia 2-go sierpnia tegoż roku, Nr. 15,931 i z dnia 8-go sierpnia skazuje księdza Bronisława Malinowskiego, proboszcza z Tarnogrodu, powiatu Biłgorajskiego, na wydalenie z probostwa i zamknięcie go jako wielce szkodliwego prawosławiu, na trzyletnią pokutę w klasztorze zakonnym księży Karmelitów w Oborsku, Płockiej gubernii, za nawracanie do Kościoła Katolickiego chorego świaszczenika prawosławnego. Wikariusza zaś jego, księdza Karola Sołubę, za pomaganie proboszczowi w tej czynności, oraz za jawną propagandę przeciwko prawosławiu, skazuje na wydalenie z Tarnogrodzkiej parafii i przeniesienie go do miejsca gdzie niema prawosławnych.

Dodatek zwykły kończy reskrypt jenerał-gubernatora, że jeżeli biskup w tej chwili nie usunie tych księży z zajmowanego przez nich miejsca, to będzie na nich wymierzona cięższa kara.

Biskup zmartwiony tak częstym i niesłusznym naleganiem jenerał-gubernatora, obrażającym w wysokim stopniu jego godność pasterską poniżaną do roli rządowego służalca, któremu szef jego poleca wypełnić swój rozkaz bez zadnych rozumowań i wnioskow. Bardzo zmartwiony i tym, że pracowite jego duchowienstwo, wypełniając wiernie kapłańskie obowiązki i prawie ponad siły swoje pracując w parafiach powiększonych nową liczbą wiernych wyrwanych prawosławiu, zamiast zachęty w pracy, na miejscu szarpane jest przez swiaszczenikow, wrogą policję i administrację rządu, a z Warszawy słyszy pioruny potępienia bijące w jego prace, w serce kapłańskie i wypędzające je z miejsca zasługi, jakby wrogów społeczeństwa! Zmartwiony też biskup i wielce zdziwiony straszliwą przemianą despotyzmu rządu, który, chociaż zawsze był wrogim w stosunku swoim do Kościoła i Kraju, lecz w obecnym czasie, niby łaski monarszej, podrażniony nią widocznie i jakby ukłóty w źrenicę oka, wywiera zemstę swoją na kościele i kapłanach katolickich, biskup dnia 6-go września 1905 roku Nr.2061 przesłał jenerał-gubernatorowi odpowiedź, jaką w wolnym przekładzie z języka rosyjskiego, w treści przytaczamy:

"W 20-tym roku mojego zarządu diecezją dostąpiłem szczęścia podzielić się z kapłanami i wiernym ludem wielką łaską Monarszą udzieloną z powodu Ukazu Najwyższego z dnia 30 kwietnia, ktory, ogłaszając tolerancję religijną, na zawsze zdawał się usuwać wszelkie administracyjne wyjątkowe prawa, dotychczas przygniatające katolickie duchowieństwo, a ubliżające w zasadzie sprawiedliwosci Państwa."

"Dziś widzę, że owo moje szczęście i radość Kościoła zamienia się w rozczarowanie i smutek, gdyż duchowieństwo moje, nawet za wierne wypełnianie swoich obowiązków jest niesprawiedliwie, surowo i prześladowczo karane!"

"I jakież są przewinienia tych księży i jakie zbrodnie, za które jenerał-gubernator tak srogą wymierza im karę?"

"Jest to tylko prawne korzystanie z Najwyższego Ukazu, to jest przyjmowanie na łono Kościoła Katolickiego tych prawosławnych, którzy pragną być katolikami i od księży proboszczów katolickich domagają się usilnie i przy świadkach, aby ich przyjęto do liczby katolików."

"Wszak ani ksiądz Jółkowski, ani księża Komorowski, Markowski i Ufnalski za nic innego nie są skazani na kary, jak tylko za spełnianie powyższych obowiązków, jakie uprawnia Najwyższy Ukaz z dnia 30 kwietnia. Jeżeli księża Sołuba i Malinowski karani są niby za to, że byli u prawosławnego świaszczenika konającego w celu nawrócenia go przed śmiercią na katolicyzm, to oświadczam, że ksiądz Malinowski, jak to na moim sądzie sprawdziłem, z tym prawosławnym świaszczenikiem żył w życzliwych sąsiedzkich stosunkach, obaj odwiedzali się wzajemnie, więc i godziło się w ciężkiej chorobie świaszczenika nawiedzić go po przyjacielsku. W towarzystwie więc księdza Sołuby i doktora, będącego również przyjacielem chorego, ks. Malinowski dopełnił miłosiernego uczynku, zaleconego prawem miłości Chrystusa. Niestety, zastał go już nieprzytomnym i nie zamienił z nim żadnego słowa. I ów czyn sąsiedzko-przyjacielski, który winien być u rządu prawem do wdzięcznej zasługi księdzu Malinowskiemu, poczytany został za zbrodnię i ksiądz ten zostaje skazany na ciężkie kary."

"JWPanie! Ukaz Najwyższy z dnia 30 kwietnia w naszym świecie sprawił wielki przewrót na dobro kraju i religii, zalecając szacunek własnej woli człowieka w wyznaniu religijnym i nikt temu nie może zaprzeczyć. Ale niestety! są tacy, którzy tego nie mogą zrozumieć, bo nie chcą zrozumieć."

"Duchowieństwo prawosławne, oraz wielu urzędników administracyjnych i policyjnych mają w tym swój interes, aby myśl Ukazu Najwyższego przewrotnie tłumaczyć, lub zupełnie go za niebyły uważać. Z tego powodu, widząc, że ludność katolicka unitów, która niegdyś brutalną siłą była napędzana do cerkwi prawosławnych, opuszcza je teraz i gromadnie z prawosławnymi przechodzi do kościoła, oni tego nie mogą pojąć, jak to być może i gotowi są podnieść alarm w tym widocznie celu, aby słabą siłę ducha świaszczeników nie umiejących duchowo pracować nad ludem, policja wsparła swoją mocą."

"W księdzu katolickim, naturalnie, upatrują przyczynę tych wielkich, a cerkiew prawosławną w wysokim stopniu hańbiących zmian, przedstawiają go wysoce uprzedzonej już do niego władzy rządowej, jako intryganta, zbrodniarza, wroga prawosławia i państwa, gdy on tylko najspokojniej korzysta z Ukazu Najwyższego i w kancelarii swojej zapisuje dobrowolnie przechodzących z prawosławia na łono Katolickiego Kościoła."

"Stąd mam prawo jako zwierzchnik diecezji żądać koniecznie – i dziś uprzejmie proszę JWPana – w sprawach oskarżonych księży , o rozporządzenie przeprowadzenia śledztwa m i x t i f o r i."

Jenerał-gubernator w odpowiedzi z dnia 13-go września Nr. 17,972 nie ukrywa swego rozdrażnienia na domaganie się biskupa o wyznaczenie śledczej komisji w sprawie oskarżonych księży. Pisze, że tak jasno widzi przestępstwa ich już udowodnione ze strony policji, iż nowe śledztwo m i x t i f o r i uważa za zbyteczne i niepotrzebne. Oświadcza w końcu biskupowi, że powinien spełnić jego rozkaz, jako pochodzący od naczelnika kraju.

Wreszcie w reskrypcie a dnia 20 października Nr. 20,291 zrzuca z siebie odpowiedzialność za tyle korespondencyj urzędowych nie prowadzących do celu w kwestii zwolnienia księży od kary, lub dopuszczenia śledztwa m i x t i f o r i w zarzucanych im przestępstwach. Biskupowi przypisuje ciężką winę przewlekania sprawy ukarania występnych i już osądzonych księży.

W końcu, już w duchu czysto rosyjskim, wyznacza biskupowi termin jakby do namysłu, czas 10 dniowy i grozi, jeżeli do 31 października biskup nie usunie wszystkich księży skazanych na wydalenie z probostw, to on potrafi tego dokonać i obłoży tych księży jeszcze cięższymi karami.

****

ROZDZIAŁ XX.

Ciąg dalszy kolizji. – Biskup zwycięża.

Stan wojenny w kraju nie mógł ośmielać biskupa do zatargow z jenerał-gubernatorem posuniętych aż do wyznaczenia biskupowi ostatniego terminu na spełnienie rozkazu. Księży z probostw jenerał-gubernator zamknąłby w klasztorze, biskupa zaś na zasadzie stanu wojennego, który nie znosi żadnego oporu przeciwko władzy krajowej, jenerał-gubernator mógłby oddać pod nadzór wojenny i zaaresztować na miejscu, lub jako systematycznie nieuległego rządowi, przedstawić w Petersburgu do usunięcia z biskupstwa, na co by w obecnym czasie chętnie przystali, doświadczywszy już ze strony biskupa tyle trudności w przeprowadzeniu owych swoich planów szkolnych. Nawet nie dał im się biskup przenieść do Płocka, gdy Watykan stanął w jego obronie.

Te obawy o biskupa, nie tylko nas wówczas trwożyły, ale i on sam dobrze pojmował trudności, jakie się wokół niego w owym czasie piętrzyły. Biskup jasno patrzył na wszystko co się działo, wiedział, że jest nie tylko "i n g r a t a p e r s o n a" u rządu, ale jakoby solą w oku zranionego Ukazem prawosławia, jego archijerejów i Warszawskiej rządowej władzy.

Rozumiał biskup, że spokojne, poważne, oparte na prawie i sprawiedliwości jego pisma

do rządu, jego prośby i odpowiedzi, jątrzą despotyzm władzy Warszawskiej, ktoraby chciała, aby biskup zrezygnował z praw Kościoła i sprawiedliwości i ze swoich obowiązków na korzyść jej rozkazów, nie opierał się, nie rozumował, gdy władza sobie tego nie życzy, lecz słuchał i wypełniał to, co każe.

Ostatni reskrypt jenerał-gubernatora był grubą adnominacją daną biskupowi i prostym rozkazem co ma uczynić. Wprawdzie cesarski ukaz, na jaki się w odezwach swoich biskup powołuje, broni go do czasu, ale czy wyjątkowa ta łaska monarchy w stanie wojennym, nie może ulec zawieszeniu, gdy wielkorządcy tego zechcą?

Te myśli w duszy skołatanego starca biskupa były jasne, pojmował on dobrze swoje obecne położenie wobec rządu, ale rozumiał i obowiązki swoje, jakie dotychczas spełniał sumiennie, dlaczego dziś ma ulec woli i nakazowi rządu i działać przeciwko sumieniu?

Biskup w ostatnim dopiero dniu danego mu terminu przez jenerał-gubernatora, 31 października 1905 roku Nr. 2569, posyła mu następującą odpowiedź, którą w tłumaczeniu z rosyjskiego treściwie przytaczamy:

"Reskryptem swoim z dnia 20 października b.r. Nr 20,291 raczyłeś JWPan zawiadomić mnie, że jezeli do dnia 31 października nie spełnię wyroków Jego wydanych na księży i skazanych do usunięcia z zarządzanych przez nich probostw, nie przeniosę w inne miejsce, to z nowego dekretu Pańskiego, surowszej ulegną oni karze."

"Wiem o tym, że JWPan masz możność uczynienia tego, co mu się spodoba, a więc możesz i karać księży według swojej woli. Co zaś do mnie, to raczy JWPan zwrócić swoją uwagę, że ja, jako biskup i kapłanów moich sędzia, obowiązany jestem karać ich podług praw kanonicznych i na sądzie moim przekonanych o dopuszczeniu się zarzucanego im przestępstwa. Księża zaś, o których mowa, wedle mojego i ogólnego przekonania, nie dopuścili się przypisywanych im wykroczeń, i owszem, z całą sumiennością spełniają swoje kapłańskie obowiązki, więc nie na karę, lecz na pochwałę zasługuja wobec wszelkiej władzy".

"Raczy mi przeto JWPan wybaczyć, co jawnie tu zmuszony jestem oświadczyć, że wyroku Jego usunięcia księży z probostw, bez sądu mojego, spełnić mi się nie godzi."

X. Jaczewski, biskup.

Wtedy dopiero jenerał-gubernator zmuszony był odstąpić od swoich ciężkich wyroków na księży i od nalegania na biskupa, aby je wypełnił. Więc dnia 4-go listopada 1905 roku Nr. 21,173 zawiadamia biskupa, że uwalnia księdza Malinowskiego od kary, skazanego na pozbawienie probostwa i na 3 letnią deportację do klasztoru O.O. Karmelitów w Oborsku, gubernii Płockiej, jak również uwalnia księdza Sołubę, wikariusza, od kary przeniesienia go w inne miejsce. Na drugi zaś dzień, to jest 5 listopada, Nr. 21,830 uwalnia od odpowiedzialności i od kary resztę skazanych księży. Zawiadamiając o tym biskupa, jenerał-gubernator prosi u p r z e j m i e , aby wszystkich tych skazanych księży zawiadomił o uwolnieniu ich od kary.

Na surowe sądy i postanowienia jenerał-gubernatora niewątpliwie wpływali usilnie wówczas tylko archijereje prawosławni ratujący zagrożoną cerkiew swoją na Podlasiu i w Lubelskiem przeciwko niepowstrzymanie szerzącemu się katolicyzmowi, oraz władze administracyjne, zaniepokojone rownież tym niepożądanym dla nich objawem wzmagania się Kościoła Katolickiego, nad ktorego ograniczeniem przez tyle lat naprożno pracowano pobierając gadzinowe, a obfite od rządu zasiłki.

Jenerał-gubernator, jako obcy pochodzeniem i kalwin, na rosyjskim urzędzie ulegał prawosławnym archijerejom sądząc razem ze swoimi doradcami, że biskup Jaczewski przycisnięty, nie będzie śmiał aż do końca opierać się rozkazom z Warszawy, wyrok wydany na swoich księży wypełni i ostrzeże wszystkich proboszczów, aby dla spokoju Kościoła, w wypełnianiu swoich obowiązków byli ostrożni i nie tak chętnie i uprzedzająco przyjmowali prawosławnych do katolicyzmu.

Gdy zaś na 5 karnych swoich reskryptów otrzymał jenerał-gubernator jednakową i stałą odpowiedź, że biskup sam chce sądzić swoich podwładnych i żąda śledztwa m i x t i f o r i — wówczas uciekł się do ostatecznego środka podyktowanego mu zapewne przez archijerejów Jeronima i Jewłogija i oznaczył biskupowi ów prekluzywny termin 31 października na spełnienie swojej woli.

Otrzymawszy w końcu od biskupa owo treściwe apostolskie "n o n p o s s u m u s", zreflektował się i wbrew doradcom postąpił tak, jak to powinien zdecydować od początku, to jest cofnąć swój wyrok, gdy winy nie było, a lepiej jeszcze i sprawiedliwiej, nie szukać winy tam, gdzie widniała praca szlachetna i wierne spełnianie obowiązków.

****

ROZDZIAŁ XXI.

Cyrkularz ministerstwa wrogi Kościołowi i unitom.

Łaska Ukazu Monarszego z 30 kwietnia byłaby wielka dla spokoju Kraju i Kościoła, gdyby była pozostawiona działaniu sumienia każdego i nieprzymuszonej woli ludzkiej, jak tego chciał wprost Ukaz cesarski. Lecz sumienie i wola ludzka w swojej prawej ekspansji korzystając z Ukazu, w krotkim czasie usunęłaby prawosławie na Podlasiu i w Lubelskiem jako wyznanie obce, cudze, a najbardziej wrogie, które przed 70-ciu laty było tu nie znane, a batiuszka, który się tam czasem pokazał w swoim szarym kostiumie, przychodził z wojskiem jako kapelan i z nim razem odchodził.

Autor Ukazu sądził zapewne z nieprzeliczonych raportów jenerał-gubernatorów Warszawskich, że prawosławie jego na ziemi Podlasia już się dobrze przyjęło i silnie wzrasta, oraz, że nie ma obawy, aby je Ukaz podkopał swoim liberalizmem. Gdy zaś w pierwszym miesią-

cu korzystania z Ukazu przekonano się, że prawosławie będzie się musiało wynieść z Polski do swoich rosyjskich obszarów jako wyznanie obce i nieznośne, któremu Polacy w domu swoim odmawiają gościnności, przeto poczęto radzić i łamać głowy swoje, jakąby tamą można było powstrzymać wezbrany katolicyzm oblewający dokoła cerkiewne wysepki prawosławia na Podlasiu.

Rada krótka, którą francuzi uwiecznili w swoim języku nazywając cesarsko-rosyjski dar "le don, que l'on fait, et qu'on retire ensuite" – podarunkiem, ktory zostanie odebrany przez ofiarodawcę w całości, lub też w większej części.

Tak też się stało u nas z Ukazem cesarskim o wolności wyznania, ktory rosyjskie komentarze ministrów, niby zatwierdzone przez cesarza, otoczyły swoją opieką.

Naprzód ministerstwo Spraw Wewnętrznych pod dniem 18 sierpnia 1905 roku Nr. 4628, rozesłało gubernatorom w Polsce cyrkularz narady ministrów najwyżej zatwierdzony, dnia 25 czerwca 1905 roku. A chociaż gubernatorowie zakomunikowali cyrkularz ten z kopii biskupom, biskupi przyjęli to "pro memoria" i złożyli do akt, jako papier ten nie do nich się odnoszący, gdy podaje tylko przepisy przyszłego rejestrowania prawosławnych osób przechodzących do Kościoła Katolickiego i obowiązuje tylko gubernatorów i administrację.

Biskupi osądzili, że wobec Ukazu cesarskiego, nie są obowiązani do niczego więcej, jak tylko do korzystania z łaski monarszej i przyjmowania do Kościoła Katolickiego prawosławnych,oraz do wysyłania przez proboszczów listy nawroconych do miejscowych gmin lub magistratów w celu zarejestrowania ich, czyli zanotowania odmiany wyznania wskazanych osób w gminnych księgach ludności i w paszportach.

Przejrzyjmy ten cyrkularz ministrów najwyżej zatwierdzony i zobaczymy, niestety, jak on diametrialnie przeciwny jest tolerancyjnemu Ukazowi. Najprzód, dokument ten, jak herold despotyzmu państwa, głosi Kościołowi Katolickiemu i polakom znaczenie prawosławia i mówi: "Panujące prawosławie ma pełne prawo nawracania do wiary swojej i wpływania jak na odchodzących, tak i na odeszłych z prawosławia, do powrotu na łono cerkwi."

"Stąd władze policyjne i administracja powinny śledzić i pomagać świaszczenikom prawosławnym w tej pracy i strzec, aby powracający do cerkwi nie byli prześladowani przez katolików i prawosławnych."

U W A G A : Ministrowie więc jednocześnie na świaszczeników, na administrację i na policję– na tę nierozłączną trójkę misjonarstwa prawosławia wysłaną przez Synod – wkładają wielki obowiązek wpływania na odchodzących i odeszłych z prawosławia, czyli pierwszym zagrodzić drogę i nie puszczać ich do kościołow, drugich, już przeszłych do kościoła, uciskać i nękać, aby powrócili do cerkwi.

W cyrkularzu ministrów czytamy dalej: "Odchodzący z prawosławia musi ulegać rejestrowaniu, nad ktorym czuwa władza administracyjna."

1. "Każdy odpadający od prawosławia powinien się zwrocić ze swoim żądaniem do gubernatora wprost, albo przez naczelnika powiatu.

Administracyjno-policyjna władza zawiadamia niezwłocznie gubernatora i przesyła złożone sobie podanie interesanta i jednocześnie zawiadamia popa, z którego cerkwi odchodzi parafianin."

U W A G A : Zastanawiając się nad tym paragrafem cyrkularza ministrów, widzielismy postawione ogromne trudności dla chcących przejść z prawosławia na katolicyzm, szczególnie dla ludzi biednych i nie umiejących pisać. Najprzód bowiem, każdy przechodzący z prawosławia powinien się postarać o swoją metrykę chrztu, to jest o kopię aktu urodzenia w pełnym wypisie i żądać ją od popa, lub wydostać z wydziału hipotecznego.

Lecz to przychodziło zawsze z wielką trudnością, gdyż popi nie chcieli wydawać metryk chrztu, wiedząc do czego ma służyć ten urzędowy jego wypis, a zmusić ich do tego nie było sposobu, gdyż to był jego prawny rodzaj wpływu na parafianina, aby go zatrzymać przy cerkwi. Wydział zaś hipoteczny wydawał wprawdzie żądane metryki, lecz za wysokim wynagrodzeniem i dla wieśniaka dostęp do hipoteki był zwykle bardzo uciążliwy. Na wypisie metryki musiała być naklejona stemplowa marka wartości 1-go rubla.

Interesant mający już świadectwo swojego urodzenia i chrztu, ale nie umiejący pisać po rosyjsku, musiał wyszukać kogoś w mieście, aby mu napisał podanie do gubernatora w rosyjskim języku, dobrze mu za tę przysługę zapłacić i na podaniu tym nakleić dwie marki stemplowe po 75 kopiejek kazda.

Z tym musiał pojechać do gubernii, jeśli miał konia, lub nająć furmankę, albo też pójść pieszo do gubernialnego miasta i stracić drogi czas w życiu pracowitego człowieka, a w dwójnasób drogi dla biednego wyrobnika.

Następnie czy podanie nawracającego się do Kościoła Katolickiego złożone zostało w kancelarii gubernatora, czy też oddane w biurze naczelnika powiatu, zawiadomiony o tym archijerej, pop, policja i administracja – brali w obroty swoje takiego dezertera z cerkwi, a ten, dajac dowody swojej wytrwałości w wierze katolickiej, stawał się prawdziwym wyznawcą i męczennikiem w prześladowczych rękach rosyjskich.

Jakżeż wówczas ten tak zwany liberalny Ukaz carski wyglądał w tym ministerialnym obramowaniu, gdy wolna wola człowieka uchylającego się od prawosławia musiała przechodzić przez tyle postawionych przeszkód i niby – zatwierdzonych przez cesarza!

2. Drugi paragraf cyrkularza narady ministrów tak brzmiał:

"Gubernator natychmiast o podanej sobie prośbie przez osobę prawosławną, albo przysłanej przez władzę powiatową, zawiadamia archijereja i nie później niż po upływie miesiąca od dnia przyjęcia tego podania tenże gubernator zawiadamia biskupa katolickiego, ze może już tego prawosławnego petenta przyjąć do swojej owczarni."

U W A G A : Gubernator więc najprzód zawiadamiał archijereja, że z jego stada chce uciec owieczka N.N. z parafii X. – Obowiązkiem zaś archijereja było nakazać świaszczeni-

kowi tej parafii, aby łącznie z władzą policyjną i administracyjną, jak tego wymaga cyrkularz ministerialny, popracował nad wyleczeniem i oświeceniem tej chorej i głupiej owieczki. Ona bowiem, jak pisał władyka, robiąc zgorszenie w parafii przez swoje odstępstwo i pogardę prawosławia, ubliżając ponadto pracy świaszczeników i świętości cerkwi, zostaje w grzesznym obłędzie swoim i sama nie wie co czyni!

A że pop zwykle niecierpliwy i podniecony, naukę swoją i nakazaną przez archijereja "pracę" nad upartym kozłem rwącym się do katolicyzmu zwykle streszczał w dobitnym przekleństwie i wyrzuceniem heretyka za drzwi, całą opiekę i wpływ misjonarski nad opuszczonym przez popa prawosławnym spełniała już tylko policja i administracja.

Więc następowało zwykle szarpanie spokojnego człowieka, włóczenie go od powiatu do gminy, z gminy do szkoły, gdyż i nauczyciel prawosławny zaliczał się do administracji i ludzi wpływowych strzegących całości prawosławia. Od nauczyciela szkoły powracał t. zw. "kozioł" znowu do powiatu. A jeżeli tam, lub w urzędzie gminnym, "kozioł" w swojej niecierpliwości, lub uderzony przez "wpływającego" nań strażnika, wypowiedział swoją obronę, lub rzucił dobitne słowo w stronę misjonarzy prawosławia, bywał skazany na areszt, gdyż i ten środek wpływania na upartych wypływał ubocznie z ducha cyrkularza ministrów, zatwierdzonego przez cesarza.

3. Trzeci paragraf cyrkularza jest następujący:

"Biskup katolicki po dokonanym przyjęciu osoby z prawosławia na łono Kościoła Katolickiego, zawiadamia gubernatora, gubernator o dokonanym fakcie zawiadamia znowu archijereja, a ten właściwego popa."

Chyba już samo piekło wymyśliło podobny taniec dla niepokoju biednych ludzi, aby udręczyć ich wiarę i służbę Bogu, a ducha swego tchnęło w podatną sobie biurokrację rosyjską, ktora wyniosła się nad samego cesarza. Oto szatańska kołowacizna wymyślona przez ministrów rosyjskich w celu odstręczenia prawosławnych od kościoła katolickiego!

Od czasu ogłoszenia cesarskiego Ukazu o wolności wyznania, do wysłania powyższego cyrkularza narady ministrów gubernatorom, upłynęły 4 miesiące i w tym czasie zapisało się do ksiąg kościelnych "conversorum" przeszło 100.000 katolickich unitów i prawosławnych ludzi.

Wszystkie gminy w tym czasie i magistraty w myśl okólnika biskupa otrzymały zawiadomienie proboszczów o dokonanym akcie przyjęcia konwertytów do kościoła katolickiego, a wójtowie gmin i magistraty wszędzie w księgach ludności i paszportach dopełnili odpowiednie zmiany, czyli zarejestrowali przeszłych z prawosławia do religii katolickiej i cała sprawa była skończona.

Gubernatorowie, odebrawszy cyrkularz narady ministrów, uważali za stosowne podać go do wiadomości biskupów. Biskupi jednak, jak to się wyżej powiedziało, przyjęli ten papier "pro memoria", lecz będąc w posiadaniu Najwyższego Ukazu, ani myśleli zwracać uwagi swojej na ten dziwny i wrogi cyrkularz, który mógł obowiązywać guberna-

torów w czynności rejestrowania osób przeszłych z prawosławia do katolicyzmu, ale nigdy biskupów, w wolnym dokonywaniu aktu przyjęcia prawosławnego człowieka do kościoła.

Biskup Jaczewski, otrzymawszy kopię tego cyrkularza, doskonale zrozumiał co ma znaczyc ten nowy sposób rządu krępowania woli i swobody kościoła i prześladowania go. Biskup przypuścił nawet, że po własnowolnym wydaniu Najwyższego Ukazu, cesarz może nie wiedzieć o tym cyrkularzu ministrów, ograniczającym jego wolę pierwszą w tak haniebny sposób. Wówczas sądzić o tym, że bez wiedzy cesarza ministrowie własnowolnie ścieśnili Najwyższy jego Ukaz, byłoby może rzeczą niewłaściwą. Lecz dziś *), gdy się ujrzało do czego wysokie figury rządu i ministrowie cesarza byli zdolni, jakim piekłem zbrodni i judaszowych grzechów skalali swoje ręce i sumienia,możemy przyłączyć się do owczesnego zdania biskupa i śmiało twierdzić, że ministrowie, korzystając z zaufania cesarza, poza jego plecami zdolni byli samowolnie ograniczyc Najwyższy Ukaz Monarchy bez jego wiedzy.

Zdanie to biskupa i nasze o machiawelstwie ministrów w tej sprawie potwierdziły gazety Odeskie, Petersburskie, Moskiewskie już na miesiąc przed ukuciem owego sławnego cyrkularza ministrów, gdy powtarzały:

"Wszyscy katolicy i prawosławni powinni być stanowczo przekonani, że Ukaz cesarski 30/IV będzie przez biurokrację, jeżeli nie uchylony, to przynajmniej tak skrępowany uwagami, dopełnieniami, omówieniami i wrogimi zapatrywaniami się władz miejscowych, ze w praktyce przejśc z prawosławia na inną religię będzie niemożliwym.'**)

*

* *

W czerwcu 1905 roku ks. biskup Jaczewski święcił swój jubileusz 50-lecia kapłaństwa. Ojciec Św. Pius X-ty powiadomiony o tym w miesiącu maju przez przyjaciela biskupa i proszony o udzielenie błogosławienstwa Jubilatowi, natychmiast wysłał biskupowi z błogosławieństwem i serdecznymi życzeniami Bullę nominacyjną wynosząca go do wysokiego zaszczytu Asystenta Tronu Papieży i nadającą mu godnośc społeczną hrabiowską.

Sekretarz Stanu, wysyłając Bullę przez pocztę, ominął Petersburg, gdyż chciał, aby biskup otrzymał ją przed dniem swej jubilacji; wiedział dobrze, że minister Spraw Wewnętrznych nieprzychylny biskupowi, mógłby zatrzymać Bullę Papieską i nie przesłać jej do rąk adresata. Kuria Watykańska poprzestała tym razem na urzędowym zawiadomieniu ambasadora rosyjskiego przy Stolicy Apostolskiej o wysłaniu biskupowi Lubelskiemu Bulli Piusa X-go wynoszacej go do godności duchownej i społecznej za jego 50-lecie prac kapłańskich i biskupich i za zasługi w Kościele.

Biskup Jaczewski z uczuciem wielkiej wdzięczności przyjął ten dowód szczególnej ła-

*) 1917 r. **) Moskowskija Wiedomosti, Birżewyja Wiedomosti, Ruś, Nowoje Wremia, Gołos.

ski Ojca Św., lecz podług miejscowych praw i ograniczeń swobody duchowieństwa katolickiego nie mógł używać tytułów wyniesienia swojego bez wiedzy i zezwolenia ministerium. Musiał więc biskup Bullę Papieską przesłać pierwej ministrowi Spraw Wewnętrznych do zdecydowania, czy mu będzie wolno używać w publicznych aktach i pieczęci tytułu nadanej mu przez Ojca Św. godności Asystenta Tronu Papieży. Prosił nadto ministra, aby załączoną Bullę, jako osobistą własność biskupa, w niedługim czasie zechciał mu odesłać.

Gdy upłynął rok 1905 i 1906-y, a biskup nie otrzymał z ministerium żadnej decyzji na swoją odezwę i Bulla Papieska ugrzęzła w papierach ministerialnych, biskup przypomniał ministrowi, że oczekuje jego decyzji w sprawie używania honoru nadanego mu przez Papieża i prosił o śpieszne odesłanie mu Bulli.

Minister odpowiedział biskupowi, że Bulli Papieskiej mu nie zwróci i nie pozwoli mu używać nadanych przez Papieża honorów, gdyż biskup w zarządzie diecezji i w stosunku do władz rządowych nie odpowiada oczekiwaniom rządu.

Biskup wyjaśnił ministrowi, że mu w licznych sprawach spornych nie godziło się ulegać wymaganiom rządu jako przeciwnym prawu Kościoła. Dodał, że nie żąda aprobaty ministra honorów i godności udzielonych mu łaskawie przez Ojca Św., ale biskup musi domagać się odesłania mu Bulli Papieskiej z maja 1905 roku, która jest osobistą własnością i najdroższą w życiu kapłańskim jego pamiątką nagradzającą mu wszystkie trudy i służby dokonane w Kościele.

Na takie dictum minister odesłał biskupowi Bullę Papieską dopiero w 1907 roku i w imieniu cesarza zezwolił na używanie tytułu Asystenta Tronu Papieży, ale nie pozwolił na używanie tytułu hrabiego nadanego mu przez Bullę Papieską.

****

ROZDZIAŁ XXII.

Wielka i rozpaczliwa mowa archijereja Jewłogija na walnym zebraniu świaszczeników w Chełmie 1905 roku 1 listopada, z przyczyny ogłoszonej tolerancji religijnej i jej wrogich dla prawosławia następstw.

Synod Petersburski, Oberprokurator cerkwi rosyjskiej, archijereje z Polski, zwłaszcza Jewłogij ze swoimi świaszczenikami, administracja, policja, którym Ukaz carski przyniósł wielki uszczerbek w prawosławiu na ziemi polskiej i groził jeszcze większym upadkiem cerkwi, to wszystko jęczało na progach ministerialnych, nie śmiejąc rzucić cesarzowi w oczy swej prośby, aby Ukaz zawiesił, lub go odmienił.

Ukaz miał swoją cesarską i liberalną logikę, od której monarcha nie mógł odstąpić bez obrazy siebie i narodów, którym udzielił tej łaski, więc lamentacyjne jęki prawosła-

wia swoja logikę mogły przedstawić tylko ministrom i tylko przed nimi skarżyć się na Ukaz Najwyższy.

To też rząd, czyli samo ministerium, musiało swoim kosztem i konceptem sprawić te ciasne ramy dla Ukazu Monarchy i bez jego wiedzy, bo inaczej cesarz oskarżałby samego siebie przed Rosją i Polską, że łaski swojej nie ocenił dobrze i musi ją zmodyfikować i tak utrudnić do niej dostęp, aby nie błogosławieństwo narodu, lecz jego przekleństwo zwrócić przeciwko sobie.

Ciekawa rzecz posłuchać tych jęków, jakby krzyżowanego przez Kościół Katolicki i Polaków prawosławia, które przylepiło się do kraju jak smoła do życia narodu Polskiego i do Katolickiego Kościoła i gryząc nas, zapomniało, żeśmy je u siebie niegdyś jak wolną jaszczurkę chowali i gniazd jej strzegli.

Oto jak jęk Demostenesa, płacz ówczesnego obrońcy prawosławia, Chełmskiego archijereja Jewłogija, który z całą rosyjską perfidią i cerkiewną nienawiścią lamentował na walnym wiecu członków bractwa Chełmskiego w dniu 1 listopada 1905 roku w Chełmie, a słowa jego przytaczamy w skróceniu z "tajnych dokumentów rosyjskich". *)

"Obecne zebranie nadzwyczajne członków bractwa Chełmskiego i duchowieństwa – mowi Jewłogij– wywołane zostało przez wyjątkowe okoliczności, wśród których znalazła się dziś sprawa prawosławia i narodowości rosyjskiej w naszym kraju Chełmsko-Podlaskim. Okoliczności te są na tyle smutne i przerażające, że prawosławna nasza Rus Chełmska stanęła wobec groźnego polskiego pytania: – być, albo nie być – zachować resztki wyznaniowej i narodowej samoistności swojej, czy też ostatecznie zginąć w morzu polsko-katolickim?"

"Co zaś najsmutniejsze i najboleśniejsze, że ten opłakany fakt wypada stwierdzić w związku z historycznym manifestem z dnia 17 (30) kwietnia. Gdy w życie całej ludności rosyjskiego państwa manifest ten wlewa wolność, dla naszego biednego ludu w Chełmszczyźnie przynieść on może niewolę i jarzmo obce! Nigdzie w całej Rosji, brak łączności między ludem rosyjskim a inteligencją, nie pociąga za sobą skutków tak zgubnych jak na męczeńskich kresach naszych chełmskich wciągniętych w skład Polski przez nieszczesną wolę losów dziejowych."

"Były niegdyś sławne, dobre stare czasy, gdy chełmski lud nasz posiadał swą świetną inteligencję rodzimą, która stawała gorąco w obronie jego praw narodowych i wyznaniowych. Niestety, czasy te minęły bezpowrotnie! Inteligencja zaś sama przeszła od dawna do wrogiego obozu! Od czasów owych zaczęło się zwątlenie siły duchowej ludu naszego!

"Jasna zorza jego duchowego, wyznaniowego i narodowego przebudzenia i odrodzenia, ukazała się stosunkowo nie dawno, w 7-ym i 8-ym dziesiątku lat zeszłego stulecia, a zakończyła się aktem przyłączenia go do cerkwi prawosławnej, przez który to akt nasz lud zrywał łańcuch przykuwający go do katolickiej Polski i wyciągał ręce do ściślejszego zjednoczenia sie z jednoplemienną Rosją."!

*) Tajne dokumenty rosyjskie str. 28, 29, 30, 31.

U W A G A : Archijerej Jewłogij , w owych czasach, to jest w 7-ym i 8-ym dziesiątku lat, o których mówi, był zapewne gdzieś w zapadłym kącie nad Wołgą jako młody monach i o sukcesach prawosławia na Podlasiu i w Lubelszczyźnie słyszał zapewne od wielebnych monachów, albo czytał fałszywe wiadomości cerkiewne, lub nawet Poczajowskie listki.

Lecz my, którzyśmy mieli to nieszczęście ze łzami patrzeć na tę niby "jasną zorzę prawosławia" i na to rzekome "wyciąganie rąk ludu unicko-katolickiego do Rosji", z boleścią serca nazwaliśmy to tyranią Chrześcijan mającą sceny tak straszne, że swoją grozą przewyższające sceny piekła "Nieboskiej Komedii" Dante'go Alighieri, z tą wielką różnicą, że tam szatani męczyli potępieńców za zbrodnie, a tu na Podlasiu prawosławna "misja cesarska" męczyła i zabijała świętych unitów, ich ojców, matki i dzieci za nie przyjęcie schizmy!

Ta faryzejska poezja słów Jewłogija jest rzuceniem obelgi w serca polaków i katolicyzmu i udręczeniem biednych unitów! My policzyliśmy wszystkie osoby prawosławne panoszące się wówczas na uroczystościach owego "zjednoczenia" w Zamościu, w Chełmie, w Białej i w Janowie Podlaskim. Policzyliśmy: 1) Archijereja Joannikija z Warszawy, 2) około 40 popów galicyjskich i rosyjskich, 3) administrację i policję rosyjską w galowym stroju, 4) kilka rot piechoty z bronią i tyleż sotni kozaków, 5) orkiestrę warszawską, 6) kucharzy warszawskich do przygotowania uczty – i oto wszystko prawosławie zebrane na uroczystość *"dobrowolnawo wossojedinienja"*.

Opodal stał kościół katolicki unitów, z którego moskale wyrzucili ołtarze, obrazy, chorągwie, oskrobali ściany z konsekracji katolickiej i ten przybytek Boży został zamieniony na odegranie w nim sceny tragi-komedii "zjednoczenia".

Lecz któż się z tymi prawosławnymi będzie jednoczyć, gdy do zjednoczenia nie było narodu? Naród unicko-katolicki przygotowany szatańskimi rekolekcjami nahajek kozackich na te scenę "zjednoczenia", leżał przywieziony na setkach furmanek skatowany i poraniony. I gdy nie mógł się ruszyć, lub omdlewał z boleści i nie szedł do cerkwi jak mu kazano, policja rewidowała poranione leżące ofiary i sam gubernator Gromeka, gdy się zbliżył i ujrzał ich, powiedział: "Niech leżą i niech zdechną przeklęci, gdy nie mogą czy nie chcą wstać i pójść do cerkwi!"

Więc owa "jasna zorza" dla prawosławia, którą tak poetycznie uwielbia archijerej Jewłogij, było to owo wielkie "martyrium" – męczeństwo unitów, ze srogiego piekła prawosławia "wyciągających ręce" ku krzyżowi Chrystusa! A w odpowiedzi na jęki męczonych – policyjno-duchowna uczta i bezbożne wiwaty za wielkie pieniądze rządu, połączone z tragi-komedią w 4-rech odsłonach: w Zamościu, w Chełmie, w Białej i w Janowie Podlaskim.

Archijerej Jewłogij, jak sądzimy, nie był tak ograniczony, aby nie wiedział i przybywszy w polskie strony, nie dojrzał, lub nie usłyszał prawdy. Ale duch rosyjski i całe wychowanie mnicha dyszące nienawiścią ku Polsce i Kościołowi Katolickiemu, włożyło w

duszę jego ową demoniczną siłę kłamstwa, potwarzy, obelg, czym piekło jest tak bogate. Ale posłuchajmy dalej przemówienia Jewłogija.

Jaki udział wzięła inteligencja miejscowa?

"Tutaj musimy z wielką wdzięcznością i z głęboką czcią przypomnieć historyczne i niezapomniane dla narodu naszego kniazia Czerkaskiego, Milutyna, Krzyżanowskiego, którzy pojmowali do głębi dusze ludu, lecz niestety nieliczne nazwiska, które stoją odosobnione; a gdy zeszli ze sceny, nazwiska ich zostały szybko zapomniane! Zamiast żeby uważnie i ostrożnie wglądać w głąb ducha ludu, zyskał u nas przewagę wyniosły, brutalny, pogardliwy punkt widzenia traktujący lud jak stado bydła! Po cóż robić ceremonie z ludem? My pragniemy jego dobra, skoro zaś on tego nie rozumie, to należy siłą zmusić go do zrozumienia. Jeżeli nie chce dobrowolnie iść do cerkwi, to zagarniajmy go przy pomocy policji!"

U W A G A : Tak wołali wówczas archijereje i popi prawosławni pod wodzą i błogosławieństwem Synodu Petersburskiego!

To głośne i stare hasło duchowieństwa prawosławia i jego dyspensa dana policji i kozakom jak mają z tym bydłem ludzkim postępować. Władyka na scenie chełmskiej komedii jest skończonym komediantem. Woła, że jest biały i potępia braci swoich niby barbarzyńskich murzynów, oraz ich nahajkę, ale własnej skóry murzyńskiej i barbarzyńskiego charakteru już chyba nie zmyje i pozostanie w pamięci unitów i Polaków jak drugi Siemaszko, tylko nie na wielką skalę. Ale słuchajmy co dalej mowi Jewłogij:

"Nawet pośród duchowieństwa prawosławnego można było dostrzec chęć uzupełnienia braku gorliwości pasterskiej gorliwością ajenta policyjnego."

U W A G A : Starszym policjantem przy cerkwi był zawsze i z urzędu każdy świaszczenik obowiązany składać odpowiednie raporty władzy powiatowej , oraz duchownej w Chełmie o unitach i o wrogiej propagandzie księży katolickich. Chełmski zaś konsystorz najczęściej z podpisem samego Jewłogija w ostatnich czasach ustawicznie podburzał gubernatorów Lubelskiego i Siedleckiego, oraz niepokoił jenerał-gubernatora Warszawskiego, aby karali wskazanych im księży katolickich i siłą, oraz postrachem "sztrafów" i więzienia wprowadzali prawosławie do "u p a r t y c h " dusz unickich. Lecz słuchajmy dalej Jewłogija:

"A cóż inteligencja prawosławna? Niestety – nasza prawosławna inteligencja stała na boku, albo łącząc się z wrogami, krytykowała czynności naszego duchowieństwa, podkreślała jego błędy, albo wolała przebywać w błogiej niewiadomości."

U W A G A : Inteligencja rosyjska, jeżeli tu była, drżała przed akcją popów i kozackich sotni, bo były wówczas "p o p o w s k i e c z a s y" i uciekała stąd przerażona męczeństwem narodu.

Nie tylko krytykowała, ale potępiała łączenie się popów i archijerejów z duchem kozaczych dowódców i gubernatorów, w barbarzyńskim misjonarstwie prawosławia, oraz wstydziła się i publicznie piętnowała tę ich piekielną rolę, jak świadczyły o tym gazety takie jak: "Gołos", "Nowoje Wremia", "Grażdanin" etc. Ale słuchajmy co dalej mowi Chełmski wła-

dyka: "Wrogowie zaś prawosławia i narodowości rosyjskiej nie spali, każdy nasz błąd był nowym atutem w ich rękach. Szybko skupili się i duchowieństwo polskie i obywatele i inteligencja tutejsza z zagraniczną. Posypały się odezwy, Chełmszczyznę i Podlasie zalały tłumy ajentów poduszczających naszego prostaka przeciwko prawosławiu i narodowości rosyjskiej."

"Tak przeszło lat 30. Sprawa umocnienia prawosławia, pomimo wszelkich niesprzyjających okoliczności, posuwała się jednak naprzód, chociaż ciężko."

U W A G A : Nie błędy rosjan, lecz skrajne ich barbarzyństwo i morderstwa spokojnych ludzi nie chcących pokłonić się carosławiu i jego archirejom, skupiło ducha wszystkich obywateli bogatych i biednych, uczonych i prostaczków, tutejszych i zagranicznych, oraz dobrze myślących rosjan, a z nimi cały swiat kulturalny zabolał nad niedolą starożytnego Polskiego Narodu, któremu na schyłku 19-go wieku, pijana swoim okrucieństwem Rosja wtłaczała w głowę swoj biedny rusycyzm, a w serca ludu wpajała kult cara i Rosji. Jewłogij ogląda się za umocnieniem prawosławia. Lecz biedne to prawosławie, gdy jego umocnienie nie wypłynęło z Ducha Bożego, lecz z mocy nahajki kozackiej, więzienia i nakładanych przez policję "sztrafów". Władyka narzeka, że nie sprzyjały mu okoliczności, lecz kłamie bezwstydnie, gdy z zewnątrz wszystko sprzyjało i zachęcało archijerejów do pracy nad umocnieniem prawosławia, przede wszystkim wola i łaska cesarska, oraz dobrobyt jego duchowieństwa. Lecz zbytki popów, ich próżniactwo, życie bez celu, pijaństwo, karciarstwo i niewiara ich nie mogły wzmocnić, ani zaszczepic schizmy wśród ludu Bożego, ktory w prawosławiu widział błąd, kult cara i odszczepieństwo od Prawdy Bożej. Ale słuchajmy dalej słów władyki:

"Lecz w tym niespodzianie wybuchła burza w dniu 30-go kwietnia! Wrogowie oczekiwali jej i spotkali ją w pełnym uzbrojeniu, nas zaś nikt nie uznał za potrzebne uprzedzić! Boże mój! – jakiż to cios zadano naszej sprawie! Wszystko się sprzysięgło przeciwko niej.! Rzucono lud w paszczę jego wrogów, ktorzy paniką, kłamstwem, pochlebstwem powlekli go tłumnie do kościołów!"

U W A G A : Moralność archijereja pozwala mu nawet przekręcać najjaśniejsze fakty. Wszak nie "b u r z a", lecz łaska monarsza tak niespodzianie przybyła do nas, żeśmy wcale nie byli do niej przygotowani i z początku nawet nie dowierzaliśmy zwiastującym ją pogłoskom.

Nie mogliśmy nigdy uzbrajać się ani walczyć, byliśmy w niewoli i tak rozbrojeni, że nawet nie wolno nam było podnieść głosu obrończego przeciwko niecnym zarzutom i głoszonym napaściom na naszego biskupa i na naszych księży przez chełmskiego władykę i jego chełmskie bractwo rzucające na Kościół Katolicki i Polaków niecne i nieokrzesane wymysły odgrzewane z Poczajowskich świstków. Władyka w szatańskim gniewie i publicznie aż szarpie Imię Boże, wściekły, że łaska monarsza względna dla Kościoła Katolickiego, zadała cios archijerejskiej sprawie! Ale słuchajmy dalej Jewłogija:

"Lud ze zgrozą oglądał się dokoła, błagał o pomoc, nie widząc zaś jej, mimo woli rzucił się tam, gdzie widział siłę."

U W A G A : Narod rosyjski nie oglądał się wcale na materialną pomoc prawosławia, a przeciwnie, odbiegał od niego, śpiesząc radośnie i jawnie do Kościoła Katolickiego, gdzie widział siłę duchową, Bożą, która go ku sobie zawsze przygarniała. Żadna też siła materjalna nie miała wpływu na unitę, nawet groźna rosyjska siła, której się wcale nie lękał. Wszak wie o tym dobrze władyka i jego bractwo, że polsko-katolicki unita wolał raczej skonać jako męczennik, niż ulec przed grozą nahajki kozaka, lub strzału żołnierza. Ale słuchajmy co dalej mówi Jewłogij:

"W smutku przeżyliśmy to rozbicie naszej sprawy, tę bezprzykładną grabież naszego mienia! Biedni nasi starzy świaszczenicy zupełnie potracili głowy i zalewali się łzami! Ale cóż mogli począć? Przecież wyszli na oszustów! Dawniej zapewniali, że nigdy to nie nastąpi – teraz lud im nie wierzy, gdy to nastąpiło. W tym położeniu bez wyjścia, uderzyliśmy na trwogę, pojechaliśmy do monarchy i uspokoiliśmy lud."

"A nasze rosyjskie społeczeństwo, a inteligencja nasza, czy się ocknęła, czy ujrzała groźne nieszczęście? – Być może sądziła, że to sprawa wyznaniowa, kwestia sumienia, do której niepodobna się wtrącać! Zaledwie lud odetchnął nieco swobodniej, a tu spada nowe nieszczęście."

U W A G A : Władyka w Petersburgu wypłakał się przed ministrem Spraw Wewnętrznych, Bułyginem i ten uspokoił go, że w kuźni ministerialnej jest już w robocie cyrkularz ograniczający ukaz cesarski z 30-go kwietnia.

Inteligencja, na którą narzeka Jewłogij, pisarze rosyjscy i rosyjska prasa, ucieszyli się wszyscy i uwielbiali cesarza, że liberalnym edyktem swoim na początku XX-go wieku zdjął rosyjskie okowy z sumień ludzkich krępujące je w niewoli prawosławia od wieków.

Ale kogo władyka uspokoił po swojej podróży z Petersburga i jaki to " l u d " swobodniej odetchnął po takim uspokojeniu? Przecież nie katolicy, mieszkańcy Podlasia i Chełmszczyzny, a innego ludu oprócz żydów tu nie masz. Więc " l u d " władyki stanowią: 1) garstka jego popów, 2) jego braterstwo chełmskie, 3) nauczyciele szkół, strażnicy i żandarmi rosyjscy rozsypani po tych dwóch krainach, 4) biurokracja rosyjska. Oto wszystko, co było zgorszone z manifestu monarchy, a teraz po podróży władyki, na wiadomość jaką im przywiózł z kancelarii ministerialnej, swobodniej odetchnęło w nadziei, że będzie mogło jeszcze gnębić polski lud katolicki. Jewłogij dalej tak mówi:

"Minęło pół roku, a tu nowy ukaz o dalszym rozszerzeniu swobód!... Dokonywa się wielki przewrót w życiu państwowym! Lecz i ten przewrót zastał rosyjską naszą rodzinę nie w zjednoczeniu, rozbitą i rozproszoną. Wtedy, gdy nazajutrz niemal po manifeście 17 października, partia rewolucjonistów rosyjskich i socjalistów polskich rozwinęła czerwony sztandar, my patrzyliśmy, zbici z tropu, przygnębieni i słuchaliśmy jak bluźniono świętemu imieniowi cara nowego Oswobodziciela! Nadane wolności rozbudziły dążenia autonomiczne na kresach

i w Polsce,która dąży do autonomii z natarczywością zdumiewającą i kto wie, być może, że ją osiągnie! Ruś Chełmska jest dla niej jak bielmo na oku... Trzeba proklamować szczerą Polskę, jeżeli już nie "od morza do morza", to przynajmniej w granicach Kraju Przywiślańskiego!"

"I oto rozpoczęto znów najstraszniejszy atak, dzień każdy dostarcza nowych faktów. W osadzie Ostrowie gubernii Siedleckiej, burzą domy duchownego i wszystkich prawosławnych, duchowny ledwo znalazł ocalenie w ogrodzie. W osadzie Kodniu tłum żąda od duchownego, żeby mu oddał cerkiew na kościół. W osadzie Piszczacu katolicy biorą się do budowania kościoła na gruncie cerkiewnym.

U W A G A : Grube, prawdziwe archijerejskie kłamstwo!

Gdy lud unicki śpiewając pobożne pieśni przeszedł procesją do kościoła w Ostrowie, miejscowy pop zza drzew ogrodu swojego śledził przechodzący lud, a rodzina popa z otwartych okien plebanii najspokojniej przypatrywała się przechodzacym grupom, które nie groziły, lecz modliły się i śpiewały pobożne pieśni.

W Kodniu jest sławna Kodeńska świątynia książąt Sapiehów, zabrana na prawosławną cerkiew w 1875 roku.

W Piszczacu był grunt od wieków należący do kościoła katolickiego, zabrany bezprawnie przez prawosławie, więc nie przestał być własnością kościoła.

A dalej tak płacze władyka chełmski:

"Można też sobie wyobrazić co się dzieje teraz po wsiach w gubernii Siedleckiej, gdzie prawosławni liczą się na jednostki. Jacy tam teraz męczennicy i wyznawcy prawosławia! I któż ich obroni? Jeden duchowny! Lecz cóż on może uczynić? Nie trzeba być prorokiem, żeby powiedzieć, że strach zapędzi wszystkich do Kościoła!"

"Powinniśmy my ludzie rosyjscy uczynić wszystko, ażeby rodzona Chełmszczyzna nasza nie szła pod "Orłem Polskim", lecz pod chorągwią wiary prawosławnej i pod berłem cara rosyjskiego!"

U W A G A : Władyka Jewłogij nie zatrzyma działania Ducha Bożego, pomimo podniecenia i widocznego wzorowania się na przykładzie owego szaleńca Afanasija Filipowicza, igumena monasteru prawosławnego w Brześciu nad Bugiem w 17-tym wieku, którego cerkiew prawosławna ogłosiła męczennikiem. Władyka zaślepiony nienawiścią do Kościoła i Polski kompromituje się w swoich wywodach.

Nadto władyka jest kiepskim politykiem. Miał na celu sprawę oderwania prawosławnej Chełmszczyzny od Polski i mowę swoją w tej myśli ułożył na wiec bractwa chełmskiego. Lecz tyle sie w niej napłakał, nawzdychał, a Podlasie i Chełmszczyznę przedstawił jako zalane przez potop Katolicyzmu i Polskości, że nieledwie zmuszał swoich słuchaczy do powiedzenia sobie: Na cóż nam taka Chełmszczyzna, kiedy katolicyzm i polskość wzięły w niej górę, a wypędzić ich stąd, albo ograniczyć nie da się.

****

ROZDZIAŁ XXIII.

Głos Suworyna w "Rusi" o naradach chełmskich świaszczeników. – Policja wywołuje zamieszki przeciwko katolikom. – Biskup Jaczewski staje w obronie zagrożonego spokoju.

Gdy w Rosji rozeszła się wiadomość, że prawosławne duchowieństwo Chełmskiej Eparchii zbiera się na sobór do Chełma pod przewodnictwem władyki Jewłogija, aby radzić przeciwko wrogim skutkom Najwyższego Ukazu z 30 kwietnia o tolerancji religijnej, A.A. Suworyn w gazecie "Rus" z czerwca tegoż roku pisze, co w treści przytaczamy:

"Rosyjskie Towarzystwo Chełmszczyzny i Podlasia zostało zaniepokojone wypadkami, jakich nie oczekiwało i w których możliwośc nigdy nie wierzyło. Najwięcej oczywiście zostali zaniepokojeni nasi prawosławni duchowni, jako wodzowie i nauczyciele ludu dlatego, że obecne wypadki okazały całą ich "nieużyteczność" na Podlasiu i Chełmszczyźnie! Mówimy to w ogólnym sensie, gdyż wszędzie mogą być wyjątki. W danym wypadku, są nadzwyczaj dotknięte, oprócz moralnych, interesy materialne."

"Najwyżej wydany manifest z dnia 30 kwietnia wywołał ogólno-miejscowy ruch i prawie powszechne przechodzenie z prawosławia na katolicyzm. Duchowieństwo katolickie rozwartymi ramionami przyjęło nowych prozelitów na zasadzie manifestu."

"Biskup Lubelski z wielką gorliwością objeżdża wioski zaludnione przez tak zwanych "opornych". Wszędzie w kościołach katolickich odprawiają się uroczyste nabożeństwa, są głoszone odpowiednie nauki, a melodyjny i harmonijny śpiew hymnów polskich i kościelnych robi na masy pobożnego ludu bardzo korzystne wrażenie. Mówią, że obecnie w miesiącu takiej pracy, z liczby prawosławnych pozostało zaledwie 40 procent!"

"Strwożone nasze prawosławne duchowieństwo, chcąc zapobiec nadal takiej masowej zmianie religii prawosławnej swoich owieczek, zbiera się na duchowny sobór w Chełmie, gdzie chce obmyśleć i wypracować "niezawodne" środki do walki z takim niepożądanym zjawiskiem."

"Nie wiadomo na jakich racjonalnych środkach oprze się ten sobór chełmskich świaszczeników. To tylko nie ulega wątpliwości, że najradykalniejsze dotąd używane środki, jakimi były surowa administracja, policja i nahajki kozackie, obecnie w praktyce już nie dadzą się wprowadzić. Nie pozostało więc nic innego, jak tylko uciec się do pracowitego i moralnego środka nauczania i oddania się ludowi."

"Do 1875-go roku było przeprowadzone straszne religijne "łamanie" i w zamian katolickiej unii było zaprowadzone tak zwane "czyste prawosławie" ze wszystkimi nieczystymi i strasznymi dodatkami. Cóż dziwnego, ze dzięki 30-letniemu krępowaniu narodu i prześladowaniu jego religii, w jego duszy powstała nienawisc do rosyjskiej cerkwi, rosyjskich "batiuszków" i rosyjskiego rządu?"

"Oto płaczliwa historia ówczesna sprzed lat 30-tu, zjednoczenia unitów katolickich z prawosławiem! Kozackie nahajki, morderstwa ludu, postoje wojska na koszt unitów, sztrafy, zesłania do Rosji – zrobiły swoje z biegiem czasu, lecz prawosławie dla unitów i polaków stało się nienawistne. Naturalnie, że tylko na katolicyzm i do polaków mogli przejść dawni unici po wydaniu Manifestu o swobodzie sumienia."

U W A G A : Zapewne nie było miłą rzeczą dla archijereja i jego ścisłego otoczenia słyszeć lub czytać w gazetach podobne słowa rosyjskich literatów zarzucające władyce jego nikczemne i częste kłamstwo o "j a s n e j z o r z y" i szczęściu unitów zjednoczonych z prawosławiem w 1875 roku! Rok 1905 dowiódł tego i napiętnował archijerejskie skargi i lamenty na ucisk polski. Suworyn, chociaż zdala, lecz wie i widzi jasno co się działo i dzieje obecnie na Podlasiu i w Chełmszczyźnie – i mowi prawdę, gdy archijerej tu na miejscu zamyka oczy na prawdę, kłamstwem i wojną plugawi pasterskie swoje usta, bo mu tak robić każe jego nienawiść do Kościoła i Polaków, jaką przejął z włożeniem na siebie zakonnej rjasy prawosławia.

* * *

Dawna historia pisania próśb na imię cesarza Aleksandra II-go czy Aleksandra III-go ze strony udręczonych unitów, lub księży katolickich wmieszanych w unickie sprawy i odpowiedzi nie zawsze odmowne przysyłane przez ministrów lub jenerał-gubernatora, albo przez urząd powiatu lub gminy, nauczyły nas tej smutnej prawdy, że cesarz próśb żadnych nie przyjmuje, nic nie wie co się w kraju i dokoła niego dzieje. Miał więc prawo biskup Jaczewski przypuszczać, że ów cyrkularz narady ministrów Nr. 4628 jest ich samowolnym utworem ograniczającym i diametrialnie sprzecznym z myślą i wolą monarchy.

Stąd słuszny opór biskupa Jaczewskiego w niezastosowaniu się do uchwały ministrów w świętej sprawie przyjmowania prawosławnych na łono Kościoła Katolickiego. Biskup miał w ręku ogłoszony w obu diecezjach Najwyższy Manifest i ten mu wystarczał do jego pracy apostolskiej. A że ministrom spodobało się ograniczyć wolę cesarską, gdy on o tym słowa swego nie wypowiedział, postanowił biskup nie krępować się wolą ministrów, zwłaszcza, że to zakrawało na grubą szykanę Kościoła Katolickiego. Biskup liczył już wówczas przeszło 150,000 unitów i prawosławnych przyjętych do Kościoła i proboszczowie zawiadomili o tym urzędy gminne lub magistraty do odpowiedniego zarejestrowania przyjętych w księgach ludności.

Czegoż tu więcej było potrzeba, gdy wszystko było w porządku i skończone? Gdy Podlasie i Chełmszczyzna ogłosiły światu wielki swój akt, że są katolickie i polskie? Gdy wstyd i hańba okryły cerkiew prawosławną i jej rusycyzm?

Cyrkularz ministrów chciał nauczyć ten naród, że Kościół Katolicki nieprawnie go przyjmował i że jeszcze go nie może przyjąć do swoich Sakramentów, że pierwej musi

odbyć pielgrzymkę przez ogień i wodę do policji, do gubernatorów, archijerejów, popów, że powinien rządowi złożyć od każdej swojej duszy grubą daninę grosza, a potem dopiero pomyśleć o wejściu do Kościoła.

Te myśli przerażały biskupa, lecz jednocześnie utwierdzały go w świętym postanowieniu prowadzenia dalej i w tym samym porządku misyjnego swojego dzieła w obu diecezjach. Na kapłanów swoich mógł liczyć światobliwy starzec, że Duch Boży tą samą siłą przejął ich serca i pomimo przeszkód jakich będą doświadczać ze strony policji, nie odstąpią od jego pisma okólnego.

W miesiącu wrześniu 1905 roku policja, żandarmeria, a nawet naczelnicy powiatów i komisarze włościańscy poczęli objeżdżać gminy, miasteczka, wsie, nawet plebanie katolickie, zwoływali lud i głosili mu, że Ukaz cesarski o wolności sumienia został ograniczony.

Że wszyscy, którzy przeszli już do Kościoła katolickiego, uważani są przez rząd za prawosławnych i jeżeli chcą należeć do katolicyzmu, muszą podawać "prośbę" do gubernatora z naklejonymi dwiema markami po 75 kopiejek każda o pozwolenie na przejście z prawosławia i czekać aż od gubernatora nadejdzie pozwolenie do biskupa na przyjęcie do Kościoła katolickiego.

Co się działo wówczas wśród zebranego ludu, to trudno opisać. Jedni płakali, że rząd rosyjski i cerkiew prawosławna były i są zawsze ich największymi wrogami, że męczyły ich ojców i ich za wiarę św. przez całe życie. Drudzy przeklinali rząd i cesarza, że robi z narodu igraszkę, ze nakłada nowy podatek za wiarę św. i chce zebrać miliony, a lud sprowadzić do nędzy.

Inni znowu spokojniejsi i wpływowi ludzie śmiało odpowiadali naczelnikom i włościańskim komisarzom, że to co im głoszą jest nieprawdą!

Oto rozsądny głos mieszczanina z parafii Bialskiej, który przytaczamy, a takich było wiele z Podlasia, Chełmszczyzny i Lubelskiego.

"Słyszeliśmy w kościołach – tak mówił unita – uroczyście ogłoszony manifest cesarza o wolności sumienia i wiary i słyszeliśmy również, że nikt nas za to, że zostajemy katolikami, nie będzie śmiał dręczyć. Tego już nam dosyć, bracia! Bądźmy spokojni, ufajmy słowu cesarskiemu i idźmy do domu! Jeżeli ci panowie rządowi mówią nam, że od dzisiaj, pomimo najwyższej woli cesarskiej, jesteśmy prawosławni, nie wierzcie temu! Jesteśmy zapisani do dwóch książek jako rzymsko-katolicy! Jedna książka jest tu na probostwie, a druga w niebie przed Matką Boską Królową naszą! Książkę na probostwie może zechcecie panowie zabrać i nas tam zapisanych wykreślić – wasza wola, to możecie zrobić, bo tu wasza siła!"

"Ale tej z Nieba książki, żadną sztuką nie dostaniecie, ani nas stamtąd nie będziecie mogli wyskrobać! Jak przez przeszło 30 lat Kościół był zawsze otwarty dla nas i księża, pomimo szpiegostwa strażników i nakładanych "sztrafów", byli dla nas łaskawi, tak będzie i dalej, o to obawy niema!"

"Idźmy bracia do domu i bądźmy spokojni! Do gubernatorów, ani do popów, żeby nam po-

zwolili modlić się w kościele, nie pojdziemy!"

Rozumni tacy i wpływowi ludzie byli solą w oku dla naczelników i żandarmów, byli wrogami ich nowej misji, a jednak nie mogli ich aresztować ani karać, gdyż racje ich opierały się na Ukazie cesarskim. Wpływ duchowieństwa był także wielki na lud i uspokajający. Ono znało duszę i siłę swojego biskupa, a jego list okólny był dla niego prawem ponad wszystkie matactwa naczelników i ogłaszane nowe doktryny urzędnicze wrogie dla narodu i Kościoła. Naród słuchał kapłanów i uspokoił się i do Pana Boga modlił się jak zawsze szczerze i serdecznie.

Jeżeli urzędy administracyjne na Podlasiu i w Lubelskiem wraz z duchowieństwem prawosławnym żywiły nienawiść do katolików i polaków, to w tym czasie wrogie podniecenie przeszło otwarcie z prawosławnej cerkwi w najniższe, pijackie warstwy pozostałej służby cerkiewnej i nawet do strażników policyjnych, którzy pod osłoną swojej zwierzchności i mundurów wydawali wprost wojnę katolikom, lub tym, którzy z prawosławia przeszli do Kościoła Katolickiego. Co kilka dni biskup odbierał raporty od proboszczów lub dziekanów, sprawdzających podług woli biskupa wywołane przez strażników i pod ich komendą prowadzone bójki ze spokojnym ludem katolickim.

Z tego powodu biskup Jaczewski zmuszony był w dniu 4 listopada 1905 roku Nr. 2203 wysłać odezwę i protest do gubernatorów Lubelskiego i Siedleckiego, w którym użala się na jawnie okazywaną nienawiść duchowieństwa prawosławnego przeciw Kościołowi Katolickiemu i ludności polskiej przez wywoływanie niepokojów publicznych i jawnego napadania na ludzi idących spokojnie drogą, lub modlących się przy krzyżu.

Ubolewa biskup, że do napadów i bójek mieszają się strażnicy ziemscy, nie żeby niewinnych i napadniętych obronić, lecz stają po stronie pijanych napastników i służby świaszczeników i razem z nimi uderzają na spokojnych katolików. Biskup żąda ścisłego śledztwa, gdyż najspokojniejsi katolicy są ranni, z podbitymi oczami, pobici ciężko i odwiezieni do szpitala.

"Prawosławie – pisze biskup – krzyczy w niebogłosy na ucisk cerkwi i narodu rosyjskiego ponoszony od polaków i katolików, a ono samo w rozprzężeniu karności swoich pijackich zwolenników, mając za sobą pobłażliwą starszyznę i czynną pomoc bratniej policji, dopuszcza się głośnych bezprawi i zamąca spokoj publiczny." Biskup domaga się wydelegowania śledztwa od obu gubernatorów na Podlasiu i w Lubelskiem, aby winni zostali surowo ukarani i spokój publiczny przywrócony.

Biskup wypowiada swoje pragnienie, aby nie tylko wpływowe osoby z duchowieństwa prawosławnego, ale wyżsi urzędnicy policji surowo nakazali swoim podwładnym pilnowania porządku publicznego i straży braterskiej harmonii życia, do której Ukaz cesarski o swobodzie religijnej wzywa.

Biskup nadto nie może zamilczeć o publicznych objawach nienawiści, jakie powstały

ze strony rosjan na Podlasiu i w Lubelskiem na niekorzyść polaków, a zwłaszcza Kościoła Katolickiego i w łonie prawosławnego bractwa Chełmskiego pod pieczęcią powagi duchownej.

Religia Katolicka, Dogmaty, Liturgia, Kościół, Ojciec Św., Biskup, Kapłani – to wszystko znieważone nie tylko słowem nienawiści, lecz i drukiem publicznej wzgardy i złości z archijerejską wiedzą i jego cenzurą.

Biskup wkońcu wzywa gubernatorów i prosi ich usilnie, aby jako zwierzchnicy gubernii, zaradzili tym nieporządkom, jakie, rzecz zadziwiająca, od czasu ogłoszenia łaskawego Ukazu monarchy, rozbudziły się we wrogiej policji na Podlasiu i w Lubelskiem, a duchowieństwo jego i zwierzchnicy społeczeństwa zdają się te publiczne nieporządki tolerować, gdyż nigdzie nie słychać o poskramianiu ich.

Tu biskup Jaczewski staje w obronie spokoju Kościoła i społeczeństwa wiernych. Budzi uśpione, a wrogie władze rządowe i otwiera oczy na bezprawia, jakich się dopuszcza nikły liczebnie, ale zuchwały, głośny niepokojem i zbrodnią pijacki tłum prawosławia złączony z policją.

Oskarża ich o niedbalstwo, a może i o daną folgę niższej służbie policji, że bierze udział w wywoływaniu napadów na spokojnych katolików.

Te silne odezwy biskupa do gubernatorów zrobiły swoje. Były jeszcze gdzie niegdzie niepokoje wskutek wymyślań i kłótni garstek prawosławnych przywykłych od dawna do nienawiści i wrogich usposobień do katolików, jak zwykle płynących od góry, ale już po większej części kończyły się na słowach, do bójek otwartych już nie dochodziło.

Zapewne i świaszczenikom polecono nakazać towarzyszom kieliszka i pięści, aby byli umiarkowani w zaczepianiu spokojnych ludzi. Strażnicy też przycichli, odwiedzali tylko kościoły, notowali co widzieli, śledzili spokojnie, przesiadywali w urzędach gminnych, po wsiach zaś zaprzestali się włóczyć jak dawniej od domu do domu i zbierać nowiny.

Dla Kościoła był już względny spokój, praca dla kapłanów otworzyła się wielka, lud uczęszczał gorliwie do świątyń, chociaż one , zwłaszcza w dni pogodne, nie mogły pomieścić i dziesiątej części wiernych. Nauki głoszone były w świątyniach i na cmentarzach kościelnych. Naród przystępował tłumnie do Sakramentów Św. i unikał wszelkiej kolizji z innowiercami. Mowa rusińska, zwana tu chłopską, rzadko dała się słyszeć, chyba tylko od starszych osób. Ludzie średniego wieku i młodzi, mężczyźni i kobiety, mówili tylko po polsku i to bardzo dobrze, lepiej niż mazurzy, Mowa ich była więcej śpiewna przez przeciąganie samogłosek, typowe u Podlasiaków.

Biskup zalecił swojemu duchowieństwu korzystanie w całej pełni z najwyższego Ukazu bez względu na wrogie dodatki ministrów krępujące wolność sumienia i bez względu na wrogie pogróżki naczelników, żandarmów, policji i popów prawosławnych.

W kwestii niejasnej 14-letnich młodych prawosławnych zapisanych do Kościoła, których

policja zaliczała do prawosławnych, biskup objaśnił i oparł się na prawie kościelnym i krajowym zarazem, jakie każde ministerium państwa strzec powinno.

W ukazie cesarskim pierwszy artykuł był jasny dla wszystkich i nie potrzebował żadnych komentarzy. Jest w nim mowa o dobrowolnym wyborze wyznania religijnego i przejściu z prawosławia na inne wyznanie chrześcijańskie, nie ulegającym żadnemu prześladowaniu ze strony władz rządowych.

Drugi artykuł Ukazu udzielał obojgu rodzicom prawa , gdy przechodzą z prawosławia na inne wyznanie , razem z sobą zapisać i dzieci swoje, do 14-go roku ich życia. Po 14-tym roku życia skończonym, dzieciom z Ukazu pozostawiona jest religijna swoboda ich woli. Mogą wowczas nie pójść za wolą rodzicow i pozostać przy swoim prawosławiu. Jeżeli zaś mogą nie pojść za kierunkiem rodzicow, rządzić się już swoją wolą i wyborem, to rzecz jasna, że mogą również pójść za przykładem rodzicow, jeżeli sami tego dobrowolnie zechcą. Wszak tu idzie tylko w myśl Ukazu o zabezpieczenie wolnej woli człowieka, rozbudzonej i manifestem monarchy osądzonej prawnie po 14-tym roku życia.

Ukaz mówi, że w sprawach wyznaniowych prawosławne dziecię do lat 14-tu ma iść za religią rodzicow. Po 14-tym roku życia prawo Ukazu już emancypuje dzieci spod władzy rodzicielskiej , więc pełnolecie wyznaniowe i wyemancypowane, Ukaz cesarski wyznacza prawnie na rok 14-ty skończony.

Ten punkt z prawa Ukazu jest jasny i należy go tak rozumieć prawnie, że po 14-tym roku życia dziecka o jego wyznaniu religijnym nie decydują rodzice, ale samo dziecię. Ukazem cesarskim o tolerancji państwo zrzekło się prawa wtrącania się do wyznania 14-letnich dzieci, pozostawiając im wolność wyboru i wybór taki jest pozostawiony dzieciom po 14-tym roku ich życia.

Czytamy nadto w prawie – objaśnia biskup – że żyd lub żydówka pragnący się ochrzcić, powinni mieć 14-cie lat skończonych i wówczas mogą tego dostąpić bez wiedzy rodzicow, a nawet wbrew ich woli, gdy prawo otacza opieką swoją wyznaniową wolę młodzieńca lub dziewczyny żydowskiej, ustanawiając pełnoletniość wyznaniową na skończony rok 14-ty ich życia. Po 14-tu latach dzieci nawet mogą przysięgać w sprawach kryminalnych.

Między rokiem 14-tym pełnoletności wyznaniowej, a 21-ym pełnoletności społecznej, duchowa praca młodzieży w każdym kierunku jest wielka, największa w życiu i wpływa na cały bieg życia człowieka. W tym czasie wybór nauki, rzemiosła, rozwój umysłu i serca otwiera człowiekowi drogę do życia i pracy. W tym okresie przygotowanie do pierwszej Spowiedzi i Komunii św., oraz nauka wiary w dzieciach opuszczonych religijnie i obowiązek katolicki częstego przystępowania do Sakramentów św., już od młodości wychowuje przyszłego obywatela kraju. W tym czasie zawierane są Małżeństwa, a mogą być wypadki choroby, śmierci i wiele innych okoliczności nieodstępnych od życia ludzkiego,

w jego młodości i we wiośnie lat, o których mówimy.

Jeżeli więc osoba po skończonych 14-tu latach życia zażąda do swych potrzeb duchowych nauki, posługi i obrzędów kapłana katolickiego, nikt jej tego nie ma prawa wzbronić, jak to miało miejsce przed Ukazem. Słowem, 14-ty rok życia skończony, to najważniejszy termin początku życia ludzkiego i wykształcenia duchowego.

A jeżeli rodzice młodzi stoją pomiędzy terminem 14-tu i 22-ch lat i liczą zaledwie 19 i 17 lat wieku i mają już dzieci, ktoż im może wzbronić zmienić wyznanie razem z ich dziećmi, aby nie korzystali z prawa Ukazu?

I wielkim absurdem byłoby czekać na zdecydowanie się do tych potrzeb życia aż do 22 -go roku pełnoletności społecznej. Ukaz cesarski ośmieszył by go! Monarcha złożyłby egzamin przed całym światem, że albo złośliwie kręci prawem narodów w Polsce i wywołuje niepokój społeczny, albo sam nie rozumie tego co pisze i postanawia.

A obowiązek kapłana katolickiego, podług nauki biskupa w wyłożonych powyżej kwestiach, jest tak wielki i święty, że grzeszyłby śmiertelnie wobec Boga i zasługiwałby na karę kościelną, gdyby śmiał odmówić religijnych posług swoich ludziom proszącym go o to. Oprócz tego sciągnąłby na siebie przekleństwa ludu zawiedzionego, z czego szatani mieliby wesołą ucztę, że Ukaz cesarski, aczkolwiek w pierwszym swoim paragrafie popsuł im dotychczasowe piekielne szyki, to w drugim artykule, na pociechę ich, ministrowie rosyjscy i Synod prawosławny, postarali się to poprawić.

Ale nie tylko piekło cieszyło by się z chaosu, jaki by panował na Podlasiu i Chełmszczyźnie i bawiło by się łamigłówką Ukazu cesarskiego, na większe udręczenie narodu Polskiego i Kościoła. Radość tę czerpałaby z ducha ciemności administracja rosyjska nieszczęśliwego Polskiego Kraju, oraz chude prawosławie, wyciągające swoje macki wampira do wiernych Kościoła Katolickiego w Polsce.

****

ROZDZIAŁ XXIV.

Dalszy ciąg prześladowania Unitów i Kościoła. – Wewnętrzny niepokój w Rosji. – Duma Państwa.– Chwilowa swoboda Unitów i Kościoła.– Zamach na życie biskupa.

W końcu 1905 roku, po otrzymaniu przez gubernatorów cyrkularza narady ministrów Nr. 4628, naczelnicy, popi, policja, głosili powszechnie ludowi i księżom nowy porządek i zmianę Ukazu. Objaśniali gorliwie, że oprócz obowiązkowego "nowego" zarejestrowania dorosłych ludzi już przeszłych z prawosławia na katolicyzm, dzieci ich od 14-go roku aż do 22-go nie mogą porzucać prawosławia i nawet korzystać z rejestracji.

W tym ośmioletnim terminie czasu –głosiła policja–muszą młodzi chodzić do cerkwi,

chociaż cała rodzina ich będzie katolicka. Od 14-go aż do 22-go roku życia młodzi ludzie będą w zawieszeniu, pozbawieni własnej woli. Do Kościoła, a tym bardziej do nauki katechizmu, do spowiedzi, do ślubów w Kościele Katolickim, młodym nie wolno przystępować, ani zawierać małżeństwa, gdyż liczą się w tym wieku "podług nowego prawa" jako prawosławni. Jeżeli już zostali zapisani do Kościoła, to proboszczowie muszą ich wykreślić z ksiąg kościelnych jako nieprawnie zapisanych do katolickiej parafii.

Nowy porządek nakłada też kary na księży i na nieprawnie przeszłych do Kościoła – tak uczyli gorliwi misjonarze podwójnej niewoli rosyjskiej, to jest niewoli ciała i niewoli gwałconego sumienia ludzkiego! Objaśniali przy tym, że młodzi, którzy zawarli związek małżeński w kościele przed 22-gim rokiem życia, ślub ich jest podług prawa rosyjskiego nieważny i muszą go powtórzyć w cerkwi prawosławnej, jeżeli zechcą żyć ze sobą. Dopiero po 21-ym roku skończonym może prawosławny przejść na katolicyzm, poddając się pierwej porządkowi nowego systemu zarejestrowania.

Zdawało się zapewne tym wysłańcom petersburskich ministrów i Synodu, że przestraszą lud tym nowym obrotem ukazu cesarskiego. Lecz rzecz godna podziwu, że naród, który już przeszedł przez męczeński ogień i wodę prześladowania za wiarę, przyjął te smutne nowiny śmiechem. Niektórzy z nich mówili śmiało naczelnikom: "Jeżeli nie napędziliście nas do prawosławia nahajkami, to od Kościoła nigdy już nas nie oderwiecie." Słowem, naukę tę nową naczelników naród przyjął jako dziwoląga wylęgłego w głowach tych, którzy go zawsze niepokoili i straszyli. "Och, żeby to cesarz wiedział" – odzywali się śmielsi. "A my, to co?" – odpowiadali buńczucznie naczelnicy lub ich wysłańcy, którzy stawiali się na równym poziomie powagi z cesarzem.

Wszystkie te nowe paragrafy prawa ogłoszonego przez biurokrację rosyjską, naród przyjmował milczeniem lub śmiechem. A jednak były to ciężkie kajdany i straszne dla młodych ludzi w zaraniu ich życia, w wiośnie rozbudzającego się umysłu, serca, wyboru pracy, rzemiosła, lub dozgonnego towarzysza życia.

Jakaż to twarda i barbarzyńska natura rosjanina – ministrów państwa, Synodu "najświątobliwszego", metropolitów, że w swej piekielnej kuźni mogli wytwarzać zatrute jadem nienawiści i ucisku strzały do atakowania katolickich serc niewinnych młodych ludzi od 14-go do 22-go roku ich życia! Prawosławie może być dumne z takich demonicznych wyznawców pięści i gwałtu, jak oni również zadowoleni ze swoich batiuszków i synodu, który ich rozgrzeszał z tych zbrodni i utwierdzał w nienawiści do polaków i katolickiego Kościoła.

Kapłani katoliccy Podlasia i Lubelszczyzny przyjęli do wiadomości te nowe komentarze Ukazu cesarskiego ze spokojem ducha, oparci o siłę apostolską swojego Pasterza, ufni, że z nim będą mogli dokonać rozpoczętego dzieła Chrystusa, że pokonają trudności i będą zawsze gotowi z poświęceniem służyć swojemu wiernemu ludowi.

* * *

W tym czasie wielkie nieszczęście i chłosta Boża spadają na Rosję!

Zwyciężona na morzu i lądzie przez Japonię, Rosja zawiera pokoj nazewnątrz państwa, lecz wewnątrz rewolucja i anarchizm zapala niepokoj i wojnę domową. Moskwa krwawi się w bratobojczym starciu narodu, cała Rosja wzburzona przeciwko rządowi i nienawistnej biurokracji, wprost zarzuca im zbrodnie zdrady państwa i przypisuje zródło nieszczęść ojczyzny, oraz przegraną sprawę z Japonią. Naród domaga się swobod, radykalnej zmiany ustroju państwa i jawnej kontroli rządu.

Dnia 19 sierpnia 1905 roku cesarz zmuszony podzielic racje ogólnego niezadowolenia kraju, wydaje uspokajający manifest do narodu, zapowiada w Rosji rząd parlamentarny i wzywa wszystkie pracowite stany w kraju do pomocy rządowi. Cesarz zaprowadza Dumę Państwa, czyli parlament, lecz przy zupełnym i nienaruszalnym zachowaniu samowoli władzy cesarskiej. Rozkazuje ministrowi Spraw Wewnętrznych przygotować i przedstawić do zatwierdzenia przepisy do przeprowadzenia wyborów w 52 guberniach Rosji i 10 guberniach Krolestwa Polskiego, aby pierwsza Duma mogła być już zwołana w połowie stycznia następnego roku 1906-go.

30-go października 1905 roku cesarz nadaje przyszłej Dumie państwa pełnomocnictwo prawne i jednoczesnie zamierzona jest reorganizacja Rady Państwa.

Do udziału w pracy prawodawczej Rady Państwa powołani być mieli w równej liczbie członkowie mianowani przez cesarza i członkowie z cerkwi prawosławnej, szlachty i ziemstwa. Kościół Katolicki w osobach duchownych biskupow lub księży, ani w Radzie Państwa, ani też w Dumie nie miał mieć miejsca.

Lecz Duma zebrana w styczniu 1906 roku została rozwiązana manifestem cesarskim z dnia 22 lipca jako wysoce liberalna i nieodpowiadająca nadziei cesarza ani jego rządu. Niezadowolenie pomiędzy rządem i Dumą wyrosło tak wielkie, że żadna strona nie myślała o ustępstwie na rzecz drugiej.

Wyjeżdzając z Petersburga, liberalna część Dumy zebrana w Wyborgu w Finlandii, ułożyła swoje punkty protestu przeciwko rządowi w obronie praw parlamentarnych i sciągnęła na siebie prześladowanie ze strony tegoż rządu.

Cesarz nakazał nowe wybory i zebranie nowej Dumy zostało wyznaczone na dzień 5 marca 1907 roku.

W dniu 2 sierpnia 1906 roku pismem Nr. 3180 ministerium zawiadomiło biskupów katolickich w Polsce, że oni i księża proboszczowie, uważani przez rząd jako u r z ę d n i c y pobierający roczną pensję ze skarbu państwa, nie mogą pełnic obowiązków swojego urzędu i być jednoczesnie posłami w Dumie, ani też w Radzie Państwa. Ograniczenie to zostało uzasadnione na nieprzychylnej sesji rządzącego Senatu dnia 28 maja 1906 roku Nr. 197.

U W A G A : Więc archijereje i duchowieństwo prawosławne wszelkich rang i zasług mogą zawładnąć chociażby połową Dumy, gdyż w rozumieniu rządu, jest to żywioł wielce prawomyślny i jedyna podpora samowładztwa i biurokracji.

Ale polscy księża i biskupi katoliccy nie mogą mieć miejsca w Dumie. Rząd już w polskim pośle cywilnym widzi otwartego wroga Rosji i rusycyzmu, ale w polskim księdzu i biskupie katolickim widziałby nie jednego, lecz dwóch naraz wrogów w jednej osobie, to jest wroga rusycyzmu i prawosławia, oraz gorliwego rzecznika kościoła polskiego skojarzonego z papieskim Rzymem.

Druga Duma zaledwie zebrała się w marcu 1907 roku, już 16-go czerwca została rozwiązana manifestem cesarskim jako nieodpowiadająca nadziejom cesarza i zbyt krytyczna i samowolna w swych dążeniach, a krańcowo wroga do jego rządu.

Cesarz w manifeście rozwiązującym tę Dumę ubolewa, że posłowie zamienili prawo interpelowania rządu na rodzaj otwartej walki z ministrami, że gdy władze rządowe i sądy śledcze wykryły karygodny spisek posłów przeciwko państwu i osobistej władzy cesarza i gdy rząd podług prawa zażądał od Dumy zezwolenia na tymczasowe usunięcie 55-ciu jej posłów i osadzenia ich w więzieniu, to Duma sprzeciwiła się temu.

Termin zwołania nowej Dumy został manifestem cesarza oznaczony na dzień 14-go listopada 1907 roku.

W tym także czasie, na wrogie przedstawienie rządu, z rozkazu cesarskiego nastąpiło zmniejszenie liczby polskich posłów z kilkudziesięciu na kilkunastu z 10-ciu gubernii Królestwa i miast.

Wskutek niepokojów w 1905 roku cesarz zaprowadził w Rosji stan wojenny. W Warszawie i w guberniach naszego kraju pod wpływem wzburzenia w Rosji, wolnomyślni podnieśli chorągwie manifestacyjne z białymi orzełkami i zabrzmiał hymn narodowy "Boże coś Polskę" Na wniosek jenerał-gubernatora cesarz wydał rozkaz zaprowadzenia w Polsce również stanu wojennego i pod osłoną wojennej grozy aresztowano śpiewających i manifestujących wtrącono do więzienia.

Jenerał-gubernator w odezwie do biskupa wysłanej za Nrem 10,018 zagroził, że za manifestacyjne śpiewanie w kościele pieśni "Boże coś Polskę" będzie zamykał kościoły. To samo jenerał-gubernator wojenny Lubelski powtarza i żąda, aby proboszczowie wszystkie chorągwie z białymi orzełkami, po odjęciu z nich obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, złożyli naczelnikom powiatów w przeciągu dwóch tygodni.

Po upływie tego czasu, gdy żadna chorągiew ani orzełek nie zjawił się w powiecie, jenerał-gubernator Lubelski donosi biskupowi, że podług pewnych wiadomości sprawdzonych przez policję, w jednym kościele chorągiew z orzełkiem ukryta jest pod dachem kościoła, w drugim manifestacyjne emblematy złożone są pod chórem, w innym kościele z obrazem Matki Bożej Częstochowskiej stoją na widoku obok innych chorągwi kościelnych, inny kościół ma je ukryte w zakrystii, gdzie indziej,z drzewa zdjęte i złożone w szufladach, to znowu ukryte w mieszkaniu proboszcza.

Po wymienieniu tych miejsc, plebanij, kościołów, jenerał-gubernator żąda od biskupa polecenia, aby proboszczowie te jawne oznaki niepokoju i i dopełnionych manifestacyj

pośpieszyli złożyć w przeciągu dwoch tygodni naczelnikom powiatów pod osobistą odpowiedzialnością i karami, jakie w obecnym położeniu stanu wojennego będzie musiał wyznaczyć na nieposłusznych.

Żadna jednak ze wskazanych przez jenerał-gubernatora oznak manifestacyjnych nie przeszła do powiatu, gdyż orzełki białe i materiały użyte do chorągiewek były po większej części papierowe i od dawna uległy zniszczeniu na miejscu po skończonej chwilowej manifestacji.

Biskup miał wielki niepokój z tego względu, że do wskazanych przez jenerał-gubernatora kościołów i miejsc musiał delegować dziekanów, którzy po dopełnionym śledztwie protokólarnie zdawali sprawę, że ani w kościołach, ani na plebaniach nie mogli wyszukać wskazanego "corpus delicti". Zatem więc raporty strażników i ich skargi o ukrywaniu przez proboszczów emblematów manifestacyjnych były nieuzasadnione i jak zawsze tendencyjnie fałszywe.

Czas manifestacyj w kraju w 1905 roku, a na Podlasiu i w Lubelskiem czas głośnej radości narodu z przyczyny manifestu cesarskiego o wolności wyznaniowej, oraz wizytacyjnego objazdu obu diecezyj przez biskupa Jaczewskiego, prędko się zakończył. W październiku tysiące ludu pobożnego powróciło do domów i 1-go grudnia manifestem cesarza był zniesiony stan wojenny w Polsce.

A chociaż 29-go grudnia w tym roku, jakby gorączkowo, został przywrócony stan wojenny w kraju na skutek podejrzliwych i wrogich krajowi raportów jenerał-gubernatorów wojennych, to on już u nas nie miał racji bytu, gdy partie manifestacyjne i garstka czerwonych i wolnomyślnych rozwiązała się i ukryła.

Odstąpiliśmy cokolwiek od przedmiotu naszego w tym celu, aby ukazać czytelnikowi ów wielki ruch w państwie rosyjskim, dążący w tym czasie całą siłą do restauracji krajowego ustroju. Ten ruch społeczny i przewroty w swojej ojczyźnie, z gorączkową uwagą śledziła biurokracja rosyjska i duchowieństwo prawosławne w Polsce, zwłaszcza na Podlasiu.

A chociaż sprawa prawosławia na Podlasiu i w Lubelskiem z każdym dniem usuwała się przed postępującym katolicyzmem, kurczyła się i zanikała, biurokracja i duchowieństwo prawosławne już tak zawzięcie jak przed ukazem cesarskim nie wojowały w jej obronie – wszyscy byli zajęci wielkimi sprawami swojej ojczyzny.

Władyka Jewłogij nawoływał wielkim głosem z trybuny poselskiej w Dumie biurokrację i swoich batiuszków, aby nie opuszczali się w gorliwości i w walce z katolicyzmem i polakami, budził ich jakby uśpionych i karcił nie dbających o swoje obowiązki, ale już im nie mógł przesłać swego demonicznego ducha. Ze śmieszną rozpaczą wołał z trybuny dumskiej: "Ja tutaj wojuję i zmagam się w obronie praw cesarskich i państwa, a tam na moim (?) Podlasiu i w Chełmszczyźnie biskup Jaczewski psuje moją pracę i zabiera prawosławie do swojej owczarni!"*)

*) Tajne dokumenty, str. 25.

Te jednak słowa rozpaczy i złości rozżalonego władyki bynajmniej nie natchnęły duchowieństwa rosyjskiego i biurokracji na Podlasiu i w Lubelskiem, ani też nie zachęciły ich go gorętszej walki z katolicyzmem, gdyż każdy w owych czasach krytycyzmu publicznego i sądow parlamentarnych mógł już zrozumieć, że to niewłaściwa wojna materialnej siły przeciwko wolności sumienia człowieka.

Chyba tylko nierozumny zapaleniec, jak Jewłogij, mógł mieć tyle nieczystej siły przeciwko polakom i katolicyzmowi i nieustannie walczyć z nimi na śmierć i życie.

Więc religia katolicka z łaski Bożej w czasie petersburskich niepokojow i walki z rządem spokojnie obejmowała coraz większe kręgi na Podlasiu i w Lubelskiem. Wioski i parafie całe, niegdyś unickie, zapisały swoich mieszkańców dorosłych i dzieci do katolickich ksiąg parafialnych.

Kapłani mieli zupełną wolność administrowania Sakramentow Św. Lud wierny przywykł do tej wolności, szczęśliwy, że może, pomimo gróźb strażników i żandarmów, przypominających mu od czasu do czasu jeszcze nie usuniętą niewolę sumienia, korzystać z Ukazu cesarskiego i pracy Kościoła.

Drażliwe korespondencje władz rządowych z biskupem w zwykłej sprawie ochrony prawosławia lub ukarania księży, prawie ustały. Jeżeli jaki gorliwy naczelnik powiatu zagroził proboszczowi zaskarżeniem go przed wyższą władzą w celu ukarania go za nielegalne pobłogosławienie związku małżeńskiego, za przyjmowanie dzieci prawosławnych na naukę katechizmu, lub za udzielanie im Sakramentów Św., albo grzebanie umarłych tych, których biurokracja rosyjska zaliczała do należących do prawosławnej cerkwi, – proboszczowie odpowiadali, że mają za sobą prawo monarsze i że taka jest wola cesarza objawiona w jego Ukazie. Zresztą okólnik biskupa wydany w maju 1905 roku jest dla proboszcza najbliższym i jedynym prawem, od którego nie godzi się mu odstąpić.

Naczelnicy powiatowi, wiedząc o istnieniu biskupiego listu okólnego, który dotychczas nie został ani usunięty ani zmieniony, nie mieli ochoty protestować wyżej i oskarżać postępowanie proboszcza, gdy i w gubernii dobrze o tym wiedziano, więc naczelnik sprowadzał swoje urzędowe veto do protestu tylko i na tym kończył sprawę przeciwko czynności proboszcza.

Uparte i wojennego usposobienia batiuszki rosyjskie żalili się czasami na proboszczow katolickich w swoim konsystorzu Chełmskim, lecz ten bez głowy, bez władyki swojego wojującego w Dumie, nie miał ochoty niepokojenia gubernii gdy wiedział, że tam są zajęci ogólnymi sprawami Rosji, rozprawami w Dumie, a gorąca obrona prawosławia i wojna z Kościołem Katolickim zeszła na niższy stopień obowiązków policji.

W takim stanie rzeczy i przy ogólnej rządowej absencji od spraw religijnych, w jakiej pozostawała wówczas biurokracja na Podlasiu i w Lubelskiem, nietylko rok 1905 zakończył się z łaski Bożej wielkim powiększeniem Katolickiej rodziny Chrystusa, ale i w latach następnych 1906, 1907 i 1908 wierni uprosili Boga, że Kościół Katolicki na tej mę-

czeńskiej ziemi tak się zbogacił przyrostem wiernych, że prawosławie pozostało w bardzo nielicznej garstce. Prawosławie w tym czasie mogło już zwinąć swoje interesy, odstąpić zabrane katolikom i unitom kościoły, plebanie i grunta, otrząsnąć z siebie prochy Podlaskie i Lubelskie i ze swoim misjonarstwem przenieść się do swoich, gdzieby je milej przyjęto i słuchano.

*

* *

Około tego czasu dokonany został zbrodniczy zamach na życie biskupa Jaczewskiego w Lublinie.

Po skończonej kanonicznej wizycie kościołów w stronach unickich, miał biskup w dzień sobotni udzielać w kościele katedralnym Sakramentu Bierzmowania dzieciom. W tym celu o godzinie 3-ciej po południu, wychodząc do katedry, jak zwykle bez towarzystwa sekretarza, przy drzwiach swojego mieszkania spotkał dwóch księży sekretarzy z konsystorza idących na obiad po pracy biurowej.

"Idę do kościoła na pracę– rzecze biskup – pójdziemy razem, może będziecie panowie obrońcami mojego życia" – dodał żartując; lecz ani biskup, ani jego towarzysze nie pomyśleli na serio o istotnie grożącym mu i bardzo bliskim niebezpieczeństwie.

Dochodząc do drzwi przykościelnego placu wiodącego do zakrystii, którędy biskup zwykle przechodził, nieznajomy człowiek stojący naprzeciw o 10 kroków, wyciągnął rewolwer, zmierzył do biskupa i usiłował wystrzelić. Lecz gdy rewolwer się zaciął, zbrodniarz podskoczył do biskupa, aby do niego z bliska strzelić.

W tej chwili towarzyszacy biskupowi ks. Kościelniakowski rzucił się na złoczyńcę i chwycił go z tyłu, a ks. Ziółkowski uderzył laską po rewolwerze i garści zbrodniarza. Wówczas rewolwer wypadł z ręki zbójcy na kamienie i wystrzelił nikogo nie raniąc.

Zbrodniarz szamocąc się w rękach księdza, miał jednak na tyle siły, że zdołał wydobyc nóż i pchnął biskupa w rękę, przebijając płaszcz, którym się biskup zasłaniał. Zbójecki ten napad trwał około minuty.

Zadziwiająca rzecz, że w tej chwili nie było na miejscu napadu żadnego strażnika, chociaż stacja ich była o kilkanaście kroków przy latarni rozdzielajacych się ulic. Ludu również tu nie było, gdyż oczekiwał przybycia biskupa w kościele i dopiero na odgłos wystrzału zaczął się tu gromadzić zaciekawiony.

Księża obrońcy, ujrzawszy pasterza zakrwawionego, porzucili zbrodniarza pewni, że naród go schwyta i obezwładni, rzucili się z pomocą do biskupa i rannego przeprowadzili do jego mieszkania.

Zbrodniarz, widząc grożące niebezpieczeństwo dostania się w moc narodu, wyrwał się z rąk przytrzymujących go i uciekł Podwalem i obok gmachów po-Dominikańskich skręcił do swojego mieszkania, uniknąwszy za sobą pościgu.

Złoczyńca ochłonąwszy z pierwszych chwil bojaźni przebrał się, wyszedł z mieszkania i śmiało wmieszał się między ludzi zebranych na miejscu zbrodni wypytując ciekawie co tu zaszło, co tak strasznego się stało. Został tam jednak rozpoznany, schwytany i oddany strażnikom, następnie został uwięziony, a potem odesłany do domu wariatów w Tworkach jako psychicznie chory.

Czy był istotnie wariatem, to pozostało niedowiedzioną prawdą, gdyż i w Tworkach mieszkali czasami pensjonariusze nie będący wariatami.

Uparta wersja dowodziła, że łotr ten bez pracowitego zajęcia, miał być najęty do zabójstwa biskupa za pieniądze i na ten cel otrzymał rewolwer i 50 rubli zadatku.

Rzecz bardzo jasna, że biskup Jaczewski, obok ogólnego uwielbienia i wdzięczności w narodzie za swoją świętą pracę na Podlasiu i w Chełmszczyźnie, miał też sporo nieprzejednanych wrogów wśród rosyjskiej biurokracji i prawosławnego duchowieństwa, którzy mieli wolność nieprzebierania w środkach, aby tę zbożną misję biskupa zatamować. Biskup Jaczewski, nie tyle przerażony, ile raczej zasmucony, że ma wrogów nawet wówczas, gdy się stara swoje pasterskie obowiązki sumiennie i akuratnie wypełnić, o ile siły nadwątlone chorobą i starością dozwalały, pocieszył się jednak powszechnymi dowodami czci i życzliwości przyjacielskiej, jakie ze wszystkich stron Polski i od wszystkich stanów społeczeństwa odbierał.

Pomiędzy telegramami przysłane były od jenerał-gubernatora Warszawskiego słowa oburzenia na zbrodnię zamachu na jego życie, oraz życzenia najlepsze prędkiego powrotu do zdrowia. Gubernator też miejscowy był nie rzadkim gościem dowiadującym się troskliwie o zdrowie biskupa.

Rana zadana nożem złoczyńcy zagoiła się i po paru miesiącach na ręku biskupa pozostała tylko blizna przypominająca mu ową straszną chwilę, w której mógł paść ofiarą zabójstwa.

Więc owe słowa biskupa wypowiedziane jakby żartem do dwóch kapłanów przy wyjściu do katedry – "Będziecie mi panowie obrońcami mojego życia" – były jakby prorocze i zjawienie się w tym czasie tych kapłanów przy biskupie w czasie zamachu na jego życie z obroną przed groźbą niechybnej śmierci, było wielką łaską Opatrzności Bożej.

****

ROZDZIAŁ XXV.

Przyjacielska opieka rządu nad sektą Kozłowitów. – Kozłowiccy misjonarze na Podlasiu. – Widoki rządu i Kozłowitów na Jasną Górę Częstochowską. – Rząd podnieca wojnę religijną. – W trybunałach poniża Kościół Katolicki przed herezją.

Jak wrogim jest rząd rosyjski względem Kościoła Katolickiego w Polsce, dowodzi

jego najżyczliwsza opieka nad haniebnym odszczepieństwem powstałym w Polsce około tego czasu pod nazwą Mariawitów, a raczej Kozłowitów.

Dni istnienia tej herezji odciętej od Kościoła i życzliwości narodu byłyby policzone, gdyby jej przewodnicy nie byli się oparli o nadzwyczaj życzliwe i silne ramię rządu rosyjskiego.

Dla rządu wojującego wszelką bronią z narodem polskim i Kościołem Katolickim taka nowa herezja powstała w domu – w łonie życia polskiego – z frontem zwróconym przeciwko własnemu narodowi i jego Kościołowi, była bardzo na rękę. Rząd otoczył ją opieką, w ministerium zaliczył ją do obcych wyznań i urzędownie postawił ją na równi z Kościołem Katolickim.

Mariawici wywodzą się ze stowarzyszenia założonego przez Feliksę Kozłowską wraz z księdzem Janem Kowalskim w 1893 roku, potępionego przez rzymskie Święte Officium w roku 1906. Przy poparciu władz rosyjskich Jan Kowalski utworzył z niego niezależny od Rzymu kościół przynależny do niemieckiej sekty Starokatolików.

Rząd rosyjski wydał tysiące rubli na budowę katedry mariawickiej w Płocku i i licznych ich niezależnych zborów do bałamucenia polskiego społeczeństwa katolickiego. W ten sposób mógł wnieść do Kościoła katolickiego niepokój, herezję i otwartą walkę wewnętrzną. Sądził, że użycie "kozłowickich" misjonarzy na Podlasiu i w Lubelszczyźnie może oderwać od Kościoła katolickiego masę unitów i prawosławnych zapisanych na katolicyzm.

Lecz próba ta zawiodła i plany rosyjskie rozwiały się w samym ich początku. Pomimo, że herezja kozłowitów miała wolny wstęp do miast i wiosek unitów, a ponadto opiekę biurokracji rosyjskiej i zgodne braterstwo prawosławnych świaszczeników, męczeńscy unici wiedzieli w jakim charakterze przychodzą do nich ci utworzeni przez rząd nowi "misjonarze"i z miejsca odwrócili się od nich ze wzgardą. Ostrzegli nadto inne sąsiednie wioski, że kozłowiccy misjonarze,tak jak prawosławni popi,"ruskim dziegciem śmierdzą" i że "dla moskala" wyrzekli się Papieża i katolickiej wiary świętej, za co też ich Kościół wyłączył ze wspólnoty wiary św.

Władza rosyjska, która pokasowała w Polsce kilkutysięczne katolickie parafie łącząc je w jedno z sasiedzkimi parafiami, która zabrała na własność prawosławia około sto katolickich kościołów w Polsce, zajęta opieką nad kozłowitami, nie skąpiła grosza na budowę domów modlitwy i zborów sekciarskich, bo na ten cel był przeznaczony ciężki grosz podatków ściąganych z mozolnej pracy polskich katolików.

Oprócz tego biskupom kozłowickim (święconym przez sekciarzy staro-katolickich) rząd dawał grube zasiłki pieniężne, wysokie pensje, obdarzał ich orderami, prezentami, a nawet samochodami i tę szpiegowską sektę pchnął do wojny z polskim Kościołem i narodem.

Z drugiej strony zagroził narodowi i duchowieństwu polskiemu, aby się nie ważyli przeszkadzać kozłowitom w rozszerzaniu ich heretyckiego kultu, a tym bardziej szydzić z ich odszczepieństwa, lub ich prześladować.

Cóż więc dziwnego, że dzieło korrupcji rosyjskiej tryumfuje. Kozłowiccy biskupi na rozkaz Moskwy wyrzucają ze swojej liturgii język łaciński, usuwają Sakrament Pokuty na wzór schizmatyckiej cerkwi i protestantów, a dokonawszy tego, jadą do Synodu Petersburskiego pochwalić się ze swojej niewiary i walki z polskim kościołem katolickim. Całują przytem w udanej pokorze ręce i kolana rosyjskich metropolitów, żebrząc u nich pieniędzy na dalsze cele swojego odszczepieństwa.

Kozłowici upewniwszy się w Petersburgu o przychylności dla nich ministerium i św. Synodu prawosławnego, a mając przyrzeczony od rządu zasiłek 200,000 rubli na cele swojej sekty, manifestują jaskrawie swoją politykę w Petersburgu i zawierają przyjaźń z Komarowem, redaktorem gadzinowego dziennika "Swiet", znanym polakożercą i napastliwym wrogiem katolicyzmu.

Gazeta "Swiet" ogłosiła natychmiast czym jest "mariawityzm" i czym on powinien być we własnym kraju, gdy wszystko, co polskie stanie z nim do walki. Zapomniał tylko ten nowy opiekun herezji, że to co polskie i katolickie nigdy nie walczyło na zabój z warcholstwem, lecz pogłębiało stale swoje życie wewnętrzne w służbie Chrystusowi. Mariawityzm upadnie sam pod brzemieniem swojej głupoty.

Kozłowici, spełniając wolę Synodu i metropolitów rosyjskich, zabronili swoim wyznawcom pielgrzymowania do cudownego obrazu Matki Boskiej w Częstochowie w tej obawie, aby powszechny kult Matki Bożej czczonej w całym kraju nie wpłynął na odnowienie w nich ducha wiary i życia katolickiego. Dlatego układają śpiewki wyśmiewające cuda zdziałane za przyczyną Matki Boskiej Częstochowskiej i szydzą z Jej tytułu "Królowej Korony Polskiej".

Jednak z drugiej strony planują wciśnięcie swoich ludzi do zakonu O.O.Paulinów, żeby wywołać tam jakieś skandaliczne zgorszenie, które wstrząsnęłoby życiem katolickim w narodzie i dało możność zawładnięcia Jasną Górą przez rząd rosyjski.

Wszystko wówczas na Jasnej Górze zdawało się sprzyjać śmiałym zamierzeniom tych nowych heretyków. Przełożony zakonu na swoim dziewięcioletnim przeorstwie nie miał zdolności należytego oceniania charakterów ludzi wstępujących do zakonu. Pod takim zamglonym okiem zwierzchnika zakonu łatwo wcisnęli się do wnętrza murów paulińskich ludzie odmiennego ducha. Swoboda życia, pycha, lekceważenie surowych reguł zakonu, a w ślad za tym weszła rozpusta, świętokradztwo i połączony z tym mord!

Cały naród Polski zabolał i jęknął nad przepaścią tej strasznej obrazy Bożej. Kozłowieccy duchowni zacierali ręce z radości, a rząd rosyjski szykował się do wypędzenia Paulinów z Jasnej Góry i do zabrania cudownego miejsca na własność swoją, lub oddania go w opiekę Mariawitom.

Lecz świątobliwy biskup Ździtowiecki, do którego juryzdykcji duchownej należał klasztor jasnogorski, Duchem Bożym tchnięty ujrzał przepaść nieszczęścia grożącą

Kościołowi i narodowi. Zawiadomił natychmiast Ojca Św. o jasnogórskich zbrodniach i następnie przyjechał na miejsce i objął zarząd Częstochowskiego klasztoru. Zakonników i cały naród wezwał do pokuty i ekspiacji za popełnione zbrodnie i pod swoją juryzdykcję przyjął Kościół Jasnogórski i klasztor.

Z całego kraju wznosiły się modlitwy ku Matce Bożej, a na ręce gorliwego Pasterza posypały się dziękczynne adresy, telegramy i listy i cały naród stanął przy nim. Rząd rosyjski nie taił swojego niezadowolenia, gniewał się i oburzał, że biskup Włocławski rządzi na Jasnej Górze i psuje tam jego plany, ale nie mógł usunąć juryzdykcji biskupa, bo on działał prawnie w imieniu Papieża, zaprowadzał dawny zakonny porządek na chwałę Bożą i cześć Matki Najświętszej, działał dla dobra Kościoła i na pociechę narodu poniżonego częstochowskimi zbrodniami.

Gdy kapituła zakonna wybrała na miejsce usuniętego O.Rejmana na przeora swojego O. Welońskiego, zasłużonego kapłana i wzorowego zakonnika, rząd rosyjski nie chciał zatwierdzić tego wyboru, bo pragnął zatrzymać na stanowisku przeora jasnogórskiego O. Rejmamana, dobrze widzianego w biurokracji swojej zakonnika. W tym jednak zatargu rząd musiał się cofnąć przed wolą prawa kanonicznego i stanowiskiem biskupa działającego w imieniu Stolicy Apostolskiej i po pewnym czasie przyjął do zatwierdzenia wybór O. Welońskiego.

Gdy cudowny obraz Jasnogórski został powtórnie i najuroczyściej ukoronowany ofiarą Papieża Piusa X-go w obecności przybyłych z całego kraju biskupów i miliona wiernych, pielgrzymki narodu do Matki Bożej Częstochowskiej jeszcze bardziej się zwiększyły na większą chwałę Bożą i cześć Bożej Rodzicielki.

Rosyjski rząd musiał zrozumieć, że z Częstochową ma bez porównania daleko trudniejszą sprawę niż niegdyś z Leśną Podlaską, że w klasztorze jasnogórskim nie obsadzi już swoich czerńców, ani monaszek, ani też kozłowitów nie obdarzy tym cudownym prezentem.

Ale za to rządowe pieniądze posypały się do kasy biskupów kozłowickich, a lud ich obałamucony przez duchownych sekciarskich i mateczkę Kozłowską, mając za sobą przyjaznych strażników i żandarmów urządza napady na katolickie kościoły, zabierając je na swoje zbory.

Katolicy bronią się niespodzianie napadnięci i odbijają swoje kościoły. Policja rosyjska zjawia się dopiero w końcu walki i aresztuje samych tylko katolików, osadza ich w więzieniu i oddaje pod sąd, gdzie zwykle katolicy skazywani zostawali na kary, chociaż tylko po ich stronie byli ranni lub zabici przez uzbrojonych kozłowitów.

Z ambon kościelnych , podług rozkazu rządu, nie wolno było kapłanom katolickim w słowach ewangelicznej nauki wykazywać nieszczęścia kraju i Kościoła wskutek wrogiego stanowiska kozłowitów . Więc te walki kozłowitów z katolikami powtarzały się, gdyż po stronie odszczepieńców stał rząd, a policja podniecała ich do walki i sama też brała udział w wywoływaniu zatargów i publicznego niepokoju.

To też kozłowita i pop kozłowicki uważany był słusznie za stróża i szpiega rosyjskiego

rządu i to w dwóch kierunkach: względem polaków i względem katolików. Rząd włożył w ich dusze tę podwójną nienawiść, okupił ją groszem i łaską obietnic swoich. Obaj popi, mariawicki i rosyjski, zbliżyli się, aby byli braćmi i stróżami myśli rosyjskiej i donosili władzom policyjnym co się knuje w kraju lub w kościele przeciwko woli cesarskiej.

Gdy obaj przegrali sprawę swojej herezji na męczeńskiej ziemi Podlasia i obaj zostali znienawidzeni, połączyli się jednością myśli, postanowień i czynów w interesie poniżania Kościoła.

W tym czasie cały kraj i Kościół polski był zaniepokojony i przygnębiony procesem sądowym z oskarżenia, jakie wnieśli kozłowici przeciwko Konsystorzowi Metropolitalnemu Warszawskiemu in gremio, a zwłaszcza przeciwko przewodniczącemu w sądzie Konsystorza biskupowi Ruszkiewiczowi, Sufraganowi Archidiecezji Warszawskiej. Sprawa wiadoma i głośna w swoim czasie, więc ogólnie tylko wspominamy, że prawosławie i kozłowici podali sobie ręce i w trybunale zasiedli sami ich delegaci ujadający przeciw biskupowi i odwiecznym prawom Kościoła. Posiedzenia sądu następują jedne po drugich. Sędziwy biskup i podsądni księża bronią się prawem Kościoła, od którego im nie wolno zboczyć, choćby ono stało w sprzeczności z nowym rosyjskim prawem cywilnym.

Zapada wreszcie wyrok zasądzający biskupa na rok więzienia w twierdzy i usunięcie go zupełne od obowiązków urzędowych i pasterskich. Podsądnych księży dotyka również ciężka kara więzienia z pozbawieniem miejsc ich pracy.

Herezja tryumfuje, gdy rząd ją pchnął i podtrzymywał w walce z katolicyzmem, a trybunały rosyjskie przywdziały togę jurysprudencji kozłowickiej. Biskup, starzec znużony, powstaje z ławy sądowej podtrzymywany przez duchowieństwo i otoczony przez obecnych na tej sądowej komedii. Polska publiczność z galerii składa biskupowi i zasądzonym kapłanom masę kwiatów i wyraża swe myśli z serc – współczujących i cierpiących razem z nimi.

Następuje apelacja od wyroku trybunału do Izby Sądowej, gdzie odbywa się ta sama komedia. Kościół Katolicki ze swoimi odwiecznymi prawami, w swoim katolickim polskim kraju, w swoim stołecznym mieście – jest wyznaniem obcym podług praw rosyjskich, więc musi być poniżony i upokorzony przed herezją mariawicką. Biskup Ruszkiewicz zostaje skazany na jeszcze cięższą karę – półtora roku więzienia w twierdzy, a innym podsądnym również zwiększono karę.

Drugi i jeszcze większy tryumf herezji nad Kościołem Katolickim w Polsce! Rząd rosyjski jest zupełnie zadowolony.

Dalej idzie w tej sprawie jeszcze jedno i ostatnie podanie do Senatu Petersburskiego. I tam również, wskutek wyjątkowego od 30-tu przeszło lat położenia polskiego Kościoła zrównanego wyjątkową i wrogą klątwą cesarza Aleksandra II-go z prawami obcych wyznań i herezyj w Polsce, potwierdzają słuszność sprawy mariawitów. Biskup Ruszkie-

wicz i księża skazani są na kary cokolwiek mniejsze.

Gdy jednak kraj i Kościół oczekują z boleścią serca egzekucji ostatniego dekretu względem podsądnych, zjawia się jak w komedii niespodziewanie rozkaz cesarski uwalniający wszystkich skazanych od kary i zawieszający dekret Senatu.

Ta amnestia cesarska, to czysta szopka, lecz dla narodu naszego i Katolickiego Kościoła poniżająca i wroga. Zapewne ze strony cesarza była to komedia jego łaski, wolelibyśmy jednak usłyszeć jego głos sprawiedliwości nie dopuszczający do sądów warszawskich nędznych skarg mariawitów, szarpania godności biskupa i poniżania praw Kościoła Katolickiego. Głos cesarski usłyszeliśmy wtedy dopiero, kiedy w Warszawie, stolicy Polski i w Petersburgu, stolicy Rosji, kozłowityzm otrzymał zupełną satysfakcję uzasadnioną na przychylnych dekretach wszystkich sądów!

Kozłowici pragnęli miec wielki zaszczyt, korzystając z brutalnej przemocy rosyjskiej, walczyć na arenie sądowej z Kościołem Katolickim – i dostąpili tego. Lecz wyrok Sądu Metropolitalnego Warszawskiego, ktory usiłowali zwalczyć i skasować, pozostał nietknięty jak prawda i nienaruszony jak opoka katolicka! Małżeństwa katolików zagrożone w całej tej burzy, są dziś w zupełnym spokoju, jak były spokojne przed procesem. Nie uprawniła ich łaska cesarska, ale ubłogosławiło je odwieczne prawo Boże w Kościele.

Czyż historia ta nie przypomina owej walki żydów i pogan krzyżujących Prawdę? Prawda umęczona i ukrzyżowana – a jednak Prawda żyje i żyć będzie!

Kozłowici, tak śmiało atakujący hierarchię katolicką do spółki z przemocą siły rosyjskiej i nowo ukutych artykułów rosyjskiego prawa na korzyśc sekciarstwa, bardzo wiele kredytu utracili w łonie swojej sekty. Sądzili w swojej pysze, że wyniosą sektę ponad katolicyzm i wieńcząc się tryumfem aż trzech wyroków sądowych, rozszerzą nader szczupłe granice swojej sekty kosztem polskości i katolicyzmu. Stało się jednak przeciwnie.

W sekcie ich znaleźli się ludzie, którzy nie utracili zupełnie wrodzonych uczuć polskości ani katolickiej wiary odziedziczonej po przodkach. Więc historia głośnego procesu kozłowitow, ich nieograniczone przechwałki z poniżenia Kościoła, oraz ich ścisły sojusz z rządem i schizmatyckim duchowieństwem, bardzo zgorszyły wielu ich członków.

Czołobitność sekciarskich biskupów zniżająca się w ministerium i w Synodzie petersburskim do stóp władyków rosyjskich, otwartych wrogów polskości i katolicyzmu, w celu otrzymania od rządu kroci tysięcy rubli , zaniepokoiły rozsądniejszych sekciarzy i wzbudziły w w ich duszach poczucie wrodzonego przywiązania i religijności polskiej natury niewolonej przez rosyjskie prześladowania. Poczęli więc pojedyńczo porzucać herezję , a następnie gromadnie występować z mariawickiego sekciarstwa i wracać do lekkomyślnie opuszczonego Kościoła Katolickiego. Zagrał tu też rolę materialny interes kozłowitów, nie dający im odpowiedniej gwarancji na zdeponowane przez nich pieniądze, jakie za namową swoich duchownych złożyli w kasie sekty. Zaczęli się więc upominać o zwrot złożonego u nich swego grosza.

Od tego czasu sekta kozłowitów, ktora nie przyjęła się na Podlasiu, w Chełmszczyźnie, ani we wschodnich prowincjach dawnej Polski, gdzie rząd rosyjski tak gorliwie pragnął ją osiedlić, poczęła maleć w przyśpieszonym tempie i powracać do swoich dawnych katolickich ognisk po dziadach i ojcach.

****

ROZDZIAŁ XXVI.

Konferencja biskupów katolickich w Warszawie.– Niepokój w Dumie Państwa.– Spokojny rozwój Kościoła na Podlasiu.– Powrót ministra do cyrkularza z 1905 r.

Prawo o wolności wyznania, chociaż ucieszyło Kościół i dało mu błogosławioną pracę przyjmowania i prawosławnych do katolicyzmu, zostało jednak ograniczone przez cyrkularz narady ministrów Nr. 4628, ktory wywołał bolesne zdziwienie biskupów katolickich i z konieczności zmuszał ich do wypowiedzenia walki rządowi w obronie praw wiary Kościoła zagwarantowanych mu przez manifest cesarza.

Przeszkoda ta tamująca dobroczynny wpływ Kościoła na społeczność katolicką, a sprowadzająca nieszczęścia na nasz kraj pod wrogim rządem Rosji, zmusiły Pasterzy naszego Kościoła i kraju do zwołania zebrania episkopatu w Warszawie na poufną wspólną naradę pod przewodnictwem najstarszego wsród Pasterzy, Metropolity Arcybiskupa Warszawskiego Wincentego Popiela.

Dzień 16-ty i 17-ty grudnia 1906 roku był ważnym wydarzeniem w Kościele Polskim, dniem narady i postanowień Soboru Biskupów. Oprócz Metropolity Arcybiskupa Popiela, w naradach brali udział: Stanisław Kazimierz Ździtowiecki biskup Włocławsko-Kaliski, Franciszek Jaczewski biskup Lubelski i Podlaski, Apolinary Wnukowski biskup Płocki, Tomasz Kuliński biskup Kielecki, Stefan Zwierowicz biskup Sandomierski, Kazimierz Ruszkiewicz biskup Sufragan Warszawski, Józef Antonowicz prałat, administrator diecezji Sejnenskiej czyli Augustowskiej.

Episkopat okazał, że w spełnianiu swoich obowiązków nie lęka się walczyć przeciwko wrogim postanowieniom barbarzyńskiego rządu łatającego nędzę swojego prawosławia dobrem Kościoła Katolickiego i stawiającego przeszkody szerzeniu się katolickiej religii nawet wbrew woli najwyższego manifestu cesarskiego.

Uchwalono następujący artykuł:

"Postanawiamy przyjmować i zapisywać do ksiąg kościelnych wszelkich konwertytow do Wiary Św. Katolickiej na zasadzie prawa o tolerancji religijnej, bez żadnych pozwoleń władz rządowych i bez żadnych formalności prawa cywilnego."

Ten artykuł uchwały biskupów polskich nie był właściwie nowym postanowieniem,

lecz chwalebną aprobatą dwuletniej niezmordowanej pracy biskupa Jaczewskiego i jego duchowieństwa, które, opierając się na liście okolnym biskupa, oddalało wszystkie placety władz rządowych.

Ten artykuł uchwały biskupów polskich był wyrazem wdzięczności, czci i podziwu serdecznego dla epokowej apostolskiej pracy biskupa Jaczewskiego w przyjmowaniu kroci tysięcy ludu unickiego i prawosławnego do jedności wiary katolickiej.

Biskup Jaczewski był nie tylko autorem tego artykułu narady Pasterzy, lecz i zdecydowanym wykonawcą jego w przeciągu lat swojej apostolskiej pracy. Uchwalony artykuł przez gremium biskupów odnosił się tylko do jego diecezyj, gdy inni Pasterze byli prawie wolni od unickiej i prawosławnej stałej ludności w swoich diecezjach, a więc byli wolni od ciężkich trudów katolickiej obrony przed prawosławną schizmą.

Wdzięczny serdecznie swoim współ-biskupom i mocno pokrzepiony na duchu, biskup Jaczewski powrócił z Warszawy zupełnie zadowolony z konferencji episkopatu polskiego i to poczucie zadowolenia dobroczynnie wpłynęło na jego zdrowie.

W tym czasie młoda rosyjska Duma w Petersburgu uczyła się słowami i czynnie wojować z sobą i z ministrami państwa. W pałacu Taurydzkim krzyczała, rozbijała pulpity, kałamarze i używała nawet pięści w obronie swojej poselskiej nietykalności, bez względu na to, że policja wynosiła na rękach za drzwi śmielszych wojowników, którym odebrano głos parlamentarny, lecz krzyczeć i wymyślać nie zabroniono.

Wówczas biurokracja w Polsce, a zwłaszcza w gubernii Lubelskiej i Siedleckiej, silnie szarpana w Dumie całą swoją uwagę zwracała nie tyle na to co w Polsce, ile na to co się działo w Rosji, co mówiono w parlamencie, a często stawiano pod pręgierz opinii społecznej to, co się działo w gospodarce kościelnej na Podlasiu i w Lubelskiem.

Więc praca Kościoła na Podlasiu i w Chełmszczyźnie szła zwykłym trybem i bez przeszkód. Biskup Jaczewski w 1907-ym i następnym 1908-ym roku dopełniał pracowitych wizyt pasterskich. Księża, chociaż w pracach swoich napotykali trudności ze strony policji, ale zasłaniał ich przed wszelką odpowiedzialnością list okolny ks. biskupa. Do biskupa jednak nie czepiano się, gdyż wyższe władze milczały nie mając rozkazu z góry, zresztą biskup stał silnie na gruncie manifestu cesarskiego, a przeciw manifestowi wytaczać uchwałę chociażby ministrów i zwalczać powagę cesarza nie było rzeczą bezpieczną dla biurokracji gubernialnej czy powiatowej, gdy wroga cenzura Dumy Petersburskiej była przeciw niej zwrócona. A to sprawie Kościoła wcale nie szkodziło, owszem, biskup Jaczewski prowadził dalej dzieło Boże.

Największą liczbę wiernych spośród unitów i nawróconych prawosławnych zapisanych do ksiąg Katolickiego Kościoła dał rok 1905-ty i 1906-ty, który dopełnił masowych przejść do wiary katolickiej. W następnych latach 1907-ym i 1908-ym już były częściowe i pojedyńcze nawrócenia, choć nie ustające. Statystyka biurokracji rosyjskiej kłamała tendencyjnie, gło-

sząc, że nawet kilku katolików przeszło dobrowolnie do prawosławia. Lecz nie przeszli oni przez ministerialną nową maszynę rejestracyjną, tylko dzięki zasługom dowcipnych strażników, którzy znajomym hultajom, pijakom, koniokradom dali do wyboru areszt, lub przyjęcie prawosławia, uwalniającego ich od winy i kary więzienia.

* * *

W tym czasie już były żywo rozstrząsane w Dumie pretensje popowskiej prawicy parlamentarnej, Synodu Petersburskiego i prawosławnych archijerejów, zwłaszcza Chełmskiego Jewłogija, do wyłączenia Chełmszczyzny od całości kongresowego Królestwa Polskiego.

Ileż tam kłamstw historycznych z Iłowajskiego, ile żołci i nienawiści przeciwko Polsce i polakom wygłoszono! Jak sfałszowano statystykę Chełmszczyzny nawet fałszem potwornym usiłowano zasypać krew męczeńską katolickich unitów na Podlasiu, a wynik ubytku prawosławia z Ukazu 30-go kwietnia przypisano tylko propagandzie duchowieństwa polskiego i panów polskich. Lecz po odłączeniu Chełmszczyzny, według nich, niezawodnie wszystko co odeszło, powróci do prawosławnej cerkwi i ojczyzny Rosji.

Ministerium zajęte sprawami parlamentu, które zdawało się w przeciągu kilku ubiegłych lat zapomnieć o swoim cyrkularzu rejestracyjnym ograniczającym swobodę wyznania zawarowaną manifestem cesarskim, na jęki Jewłogija, oraz głośne nawoływanie Synodu i metropolitów do obrony prawosławia w Chełmszczyźnie, ocknęło się i wreszcie postanowiło działać.

Gdy biskup Jaczewski i jego duchowieństwo cieszyło się względną swobodą przyjmowania do Kościoła nowych konwertytów, których ogólna cyfra w tym czasie osiągnęła dwieście kilkadziesiąt tysięcy na Podlasiu i w Lubelskiem, minister Spraw Wewnętrznych dnia 8 października 1908 roku rozsyła biskupom Królestwa cyrkularz Nr. 4255, w którym wyraza w i e l k i e z a d z i w i e n i e s w o j e, że biskupi dotychczas ignorują cyrkularz narady ministrów z 1905 roku Nr. 4628 i przyjmując prawosławnych do Kościoła Katolickiego, nie wprowadzają w wykonanie podanych przepisów o rejestrowaniu prawosławnych osób.

Prosi przytem minister biskupów, aby wszystkich konwertytów przez pośrednictwo swoich duchownych koniecznie skierowali do obowiązku dopełnienia wskazanych form urzędowego zarejestrowania, gdyż w przeciwnym razie, wszyscy zapisani i przeszli do Kościoła będą uważani oficjalnie jako prawosławni!

Biskup Jaczewski odpowiedź na tę odezwę ministra odłożył na późniejszy czas. Prawdopodobnie miał zamiar znieść się z biskupami innych diecezyj w tej sprawie i wraz z nimi identycznie odpisać rządowi, gdyż ta kwestia była niezmiernie ważna dla wszyst-

kich Pasterzy w kraju.

Tegoż roku 30-go listopada pismem Nr. 5289 minister powtarza dobitniej swoją wolę – żądanie rejestrowania prawosławnych podług form cyrkularza ministrów usilnie potwierdza i powtórnie grozi biskupowi, że przyjętych do Kościoła nie będzie uważał jako katolików.

I wreszcie po raz trzeci tegoż roku 1908-go pod datą 3-go grudnia Nr. 7518, minister domaga się od biskupa przyśpieszenia rozesłania duchowieństwu cyrkularza narady ministrów Nr. 4628 z 1905 roku dla niezbędnej jego wiadomości i koniecznego zastosowania się.

Na to trzykrotne wezwanie ministra Spraw Wewnętrznych biskup odpisuje dnia 13 stycznia 1909 roku Nr. 89, że rozesłany do gubernatorów cyrkularz narady ministrów z 1905 roku Nr. 4628 o formach rejestrowania prawosławnych osob przechodzących do Kościoła Katolickiego, wcale nie dotyczy biskupa i jego duchowieństwa, gdyż to rzecz nie Kościoła, ale wyłącznie administracyjna, do której Kościół wcale się nie wtrąca.

Duchowieństwo bowiem, przyjmując prawosławnych do Katolickiego Kościoła na zasadzie manifestu cesarskiego z dnia 30-go kwietnia, troszczy się najprzód o prawne sformułowanie protokułu dobrowolnego przejścia danej osoby do Kościoła Katolickiego, spisanego w obecności dwóch świadków i podpisanego przez nich. Następnie po uprzednim zbadaniu w nawracającym się dostatecznej znajomości zasad Religii Katolickiej, przyjmuje od konwertyty uroczyste wyznanie wiary św. Po skończeniu tej czynności duchowieństwo składa raport do gminy lub magistratu o dokonanej przez prawosławną osobę dobrowolnej zmianie religii, w tym celu, aby gmina lub magistrat w swoich księgach ludności zanotował tę zmianę do społecznych i statystycznych potrzeb kraju. Dodaje wkońcu biskup, że inne dziś w tej kościelnej czynnosci wymagane przez ministerium obowiązki i ciężary nie mogą dotyczyć duchowieństwa, gdyż to jest sprawa należąca do administracji, a nie jest sprawą i trudem Kościoła.

Następnie biskup zwraca uwagę ministra, że od ogłoszenia manifestu cesarskiego do zjawienia się owego cyrkularza narady ministrów, to jest do 18-go sierpnia 1905 roku upłynęły cztery miesiące i w tym czasie już bardzo liczne rzesze , przeszło 100 tysięczne dawnych katolickich unitów i prawosławnych ludzi, urzędownie, to jest prawnie przeszły do Kościoła Katolickiego i wówczas nie mogło być nawet mowy , ani myśli o rejestrowaniu konwertytów w duchu ministerium, to jest o odsyłaniu ich do naczelników powiatowych, gubernatorow, archijerejow lub też świaszczeników prawosławnych, jak tego chce cyrkularz ministrów.

Dla duchowieństwa – pisze biskup – była to sprawa zupełnie duchowa oparta na prawach manifestu monarchy o wolności sumienia, do spełnienia zaś innych form, wymyślonych później przez ministerium, ale nie podanych w manifescie cesarskim, ani ja, ani duchowieństwo moje nie było obowiązane, gdyż to jest tylko obowiązek administracji.

Dalej biskup pisze, że od owego cyrkularza ministrów Nr. 4628 do obecnej chwili, to jest w przeciągu 4-ch lat, jakież mnóstwo ludzi przeszło do Kościoła Katolickiego z prawosławnej cerkwi! Wszyscy oni uważają się za wiernych katolików i duchowieństwo nietylko ich wpisa-

ło do Kościoła, ale tym krociom tysięcy wiernych udziela codziennie tysiące łask Sakramentów św. – Cóż o nich powiedzieć wobec ogłoszonego dziś po 4-rech latach formularza ministrów nowego rejestrowania, gdy w księgach ludności od kilku lat są już zarejestrowani?

"Czy po 4-rech latach wyznania katolickiego z łaski i racji ogłoszonego w świecie Najwyższego Manifestu mają się dziś znów nazywać prawosławnymi z racji niespodzianej narady ministrów, gdy takimi być nie chcą? Czy jakby na przekór łasce Manifestu cesarskiego mają cierpieć niewolę sumienia i ciężką ponosić karę przed władzami, które wobec woli Manifestu utraciły swoją wolę?"

"Wszak gdy żadne prawo – dowodzi dalej biskup– nie obowiązuje wstecz, tym więcej komentarz dodany do prawa przez ministrów nie powinien dotyczyć sumienia narodu, ani obowiązywać Kościoła, gdy sprowadza on przytem do kraju ogólny bezład i niepokój sumienia wiernych."

"Gdyby te tysiączne rzesze narodu nawrócone do Kościoła nie były jeszcze dotychczas zarejestrowane w księgach ludności, o czym biskup inaczej sądzi, to już wina administracji – i ona bez dalszej zwłoki powinna dopełnić swojego obowiązku na zasadzie urzędowego świadectwa proboszczów. Wreszcie–dodaje biskup–do końca 1908 roku powinni już wszyscy przeszli z prawosławia do Kościoła być spokojni i administracyjnie zarejestrowani na zasadzie już przesłanych raportów do gmin lub magistratów."

"I jeżeli wreszcie ministerium chce koniecznie zaprowadzić nową formę rejestrowania, to prawosławni przechodzący dziś od 1909 roku do wyznania katolickiego, niechby już ulegali tym ciężkim przepisom, chociaż i to ze względu na ogłoszoną Manifestem cesarskim wolność sumienia, byłoby niesłuszne i wielce niesprawiedliwe!"

Czy biskup Jaczewski dał tę odpowiedź ministrowi w porozumieniu z innymi Pasterzami –nie wiadomo. Zdawało się, że gdy dopiero po trzeciej naglącej odezwie ministra i po upływie prawie czterech miesięcy od pierwszej jego odezwy, biskup mu odpisał, musiał się pewnie w tym czasie oprzeć na identycznych wnioskach innych biskupów.

Z dalszego jednak rozwoju tej smutnej i gnębiącej Kościół sprawy narzucania przez ministra biskupom obowiązku poprowadzenia do nowej rejestracji tych, którzy przeszli na katolicyzm, pokazało się, że zasługa energicznego protestu u ministra, obrona wszystkich nawróconych do roku 1909-go, była dziełem tylko biskupa Jaczewskiego.

****

ROZDZIAŁ XXVII.

Pismo Arcybiskupa w sprawie ministerialnego cyrkularza. – Odpowiedź Biskupa Jaczewskiego. – Rozesłanie cyrkularza duchowieństwu. – Odezwa biskupa do ministra.– Jego wroga odpowiedź.

Arcybiskup Popiel po otrzymaniu tych samych nalegań ministra Spraw Wewnętrznych w nadzwyczaj drażliwej sprawie nowego rejestrowania prawosławnych nawróconych do Kościoła Katolickiego, w końcu roku 1908-go odniósł się do biskupa Jaczewskiego z zapytaniem, co sądzi o tym nowym żądaniu ministra, gdy przez 4-ry prawie lata nie podejmował tej kwestii i nie nalegał na zastosowanie się do cyrkularza uchwały ministrów z 1905 -go roku. Prosi Arcybiskup o odpowiedź, jak biskup Jaczewski zamierza postąpić względem tych odgrzewannych na ogniu władyki Jewłogija i Synodu Petersburskiego domagań się ministra.

Rozkaz ministra sprowadzający niepokój i zamęt na krocie tysięcy wiernych tylko co zapisanych do Kościoła Katolickiego, a teraz przymuszanych za swoją Wiarę ponosić nowe męczeństwo i prześladowanie, arcypasterskim zapytaniem skierowanym do biskupów kraju, nie można było rozwiązać tak ważnej sprawy. Tu stanowczo nagliła potrzeba powołania do Warszawy nowej konferencji biskupów pod przewodnictwem Metropolity, aby wobec wrogiego rządu godnie stanąć do walki dla dobra ukochanych dusz ludu, którego ojców ozdobiła aureola męczeństwa.

Biskupi polscy mieli po swojej stronie Manifest tolerancyjny monarchy i jego cesarskie słowo, że nikt za wiarę i od nikogo nie powinien cierpieć i nie będzie cierpiał. To zupełnie wystarczyło dla naszych Pasterzy przed dwoma laty na ich konferencji w Warszawie.

Teraz stała na przeszkodzie trudność zebrania się biskupów w Warszawie wypływająca z aktualnego i osobistego aresztu ich na miejscu zamieszkania. Minister bowiem, jako wróg swobody Katolickiego Kościoła, przewidując zjazdy i wspólne narady biskupów, a lękając się ich postanowień oporu rządowi, zabronił każdemu w szczególności wyjeżdżać z ich diecezji bez jego wiedzy i szczególnego na każdy raz pozwolenia. Ale i w tej trudności Arcypasterz mógł poradzić biskupom, aby pod jego prezydium wysłali do Warszawy swoich upełnomocnionych do narady delegatów. Pod błogosławieństwem arcypasterskim i swoich biskupów delegaci mogliby się wszechstronnie zastanowić nad tą niezmiernie ważną i wrogą dla Kościoła kwestią i zapewne inaczej byłaby ona rozwiązana.

Rząd rosyjski cofnąłby się z pewnością rozbity o moralną opokę biskupów i ich kapłanów. A lud okryty opieką swych Pasterzy, wielbiłby Kościół katolicki, że daje mu gorliwych biskupów i kapłanów gotowych znieść prześladowanie w obronie prawdy i wolności sumienia wiernych.

Biskup Jaczewski, odpisując Arcybiskupowi na jego list, przedstawia mu trudności i ciężkie położenie jego Kościoła. Ubolewa nad unitami i wyznaje, że chciałby ich zasłonić

od prześladowania rządu, który uwziął się bezwzględnie, party demoniczną siłą do przeprowadzenia swojej nienawistnej woli.

Biskup też boleje i nad swoim duchowieństwem, z którego prawie dwie trzecie kapłanów w obu diecezjach, to jego wychowankowie przygotowani przez niego do ofiarnych i odpowiedzialnych obowiązkow katolickiego duszpasterstwa. Jaczewski,78-mio letni starzec, złamany na siłach ciężkimi chorobami, operacjami chirurgicznymi, zbrodniczym zamachem na jego życie, udręczony ustawicznym borykaniem się z wrogim rządem rosyjskim, chwieje się w tej chwili i z ufnością braterską prosi Metropolitę o światłe zdanie i arcypasterską radę, jak ma w swoich diecezjach radzić w tym grzęzawisku bez wyjścia, do którego go zapędza nienawistny i wrogi cyrkularz ministra.

List biskupa Jaczewskiego był serdecznym wezwaniem przez braterskie pośrednictwo Metropolity do wszystkich biskupów, którzy przed dwoma laty wniesli do protokołu konferencji ten znakomity paragraf o nieprzyjmowaniu rządowych wymagań w sprawie przyjętych do Kościoła Katolickiego prawosławnych.

Arcypasterz pośpieszył donieść biskupowi Jaczewskiemu, że biskupi i rządcy diecezyj "prawie" jednozgodnie odpowiedzieli na jego zapytanie, że zważywszy smutne okoliczności w jakich Kościół nasz jest pogrążony obecnie, zmuszeni są przyjąć cyrkularz ministra i podać go swojemu duchowieństwu i wiernym do zastosowania się. "Wobec tego-kończy Arcypasterz- ów artykuł protokółu konferencji biskupów z dnia 17-go grudnia 1906 roku Waszą Ekscelencję przestaje obowiązywać."

Biskup Jaczewski jeszcze po namyśle przez jakiś czas, rozsyła wreszcie tę nieszczęsną kopię cyrkularza ministra duchowieństwu obu diecezyj, aby uwiadomiło umęczony wierny naród o nowej formie prześladowania go, czyli rejestrowania się podług rządowych przepisów. Do ministra zaś pisze biskup o nadzwyczaj trudnej do przeprowadzenia pracy zarejestrowania się według rządowych przepisów setek tysięcy narodu.

Przytem domaga sie biskup od ministra "koniecznego ustępstwa i zezwolenia", aby do 1909 roku przyjęci do Kościoła katolickiego byli zarejestrowani za świadectwem księży proboszczów, gdyż od kulku lat są już katolikami i jako tacy zostali zapisani do ksiąg kościelnych, magistrackich i gminnych. Od 1909 roku nowo przybywający do Kościoła Katolickiego prawosławni -pisze biskup-niechaj już ulegają nowej formie rejestrowania podług woli ministrów.

Wreszcie pod datą 20-go lutego 1909 roku Nr. 638 biskup Jaczewski z boleścią zawiadamia ministra, że władze administracyjne prześladują jego duchowieństwo, oddają księży pod sąd, a sądy skazują ich na ciężkie kary za przyjęcie do Kościoła i nauczanie ludzi młodych, pomiędzy 14-ym a 22-gim rokiem ich życia, jako za przestępstwa sprzeciwiające sie manifestowi cesarskiemu!

Biskup przytem przedstawia ministrowi prawne dwa pełnolecia w społecznym życiu człowieka. Jedno 14-tu lat, a drugie, obowiązujące w naszym kraju, 21 lat skończonych.

Manifest cesarski mówi tylko o pierwszym, nie wspominając nic o drugim. Więc pełnolecie lat 14-tu, podług woli cesarskiej, nadaje pełną swobodę rządzenia sobą pod względem wyznaniowym, wyjmuje ich nawet spod juryzdykcji rodziców.

"Czyżby cesarz w łasce manifestu–pisze biskup–pragnął od 14-go roku do 22-go nędznego stanu, jakby zastoju ducha i życia młodych ludzi i aby oni, zamiast korzystać z ukazu, byli nim ciężko skrępowani i zamiast wdzięczności za swobodę wyznania, przez cały ten czas byli w niewoli, a może nawet i przez całe życie swoje, musieliby złorzeczyć ukazowi?"

"Gdy przypuścić tak, byłoby wielkim absurdem, uwłaczającym woli cesarza i jego godności, wolą więc jego niezaprzeczoną było i jest –pisze biskup–dać wolność człowiekowi od 14-tu lat jego życia, który już się rozwija i kształci i może rządzić swoim sumieniem, nawet wbrew woli swoich rodziców. Ja sądzę–pisze biskup–że ukaz nie może pozbawić prawa wolnosci sumienia po latach 14-tu człowieka, kiedy pozwala mu nie zwracać uwagi na wolność sumienia jego rodziców, czyli, że rok 14-ty jest terminem, od którego rozpoczyna się wolność sumienia, czyli duchowa pełnoletność."

Dalej pisze biskup, że ukaz cesarski nie określa lat rodziców, którym jednak wolno jest z dziećmi przejść na inne wyznanie.

"Czyżby przed rokiem 22-gim rodzice młodzi i ich dzieci nie mieli prawa korzystania z ukazu cesarskiego? To właśnie byłoby ciężką niesprawiedliwością dla młodego narodu!"

"Ja–mówi wkońcu biskup–w moim liście okólnym pozwoliłem przyjmować do Kościoła wszystkich, którzy tylko tego sobie życzyc będą, bez różnicy, czy kto dożył 22-go roku, czy jeszcze nie."

"Wskazałem przyjmować rodziców i ich dzieci i miałem do tego niezaprzeczone prawo z manifestu cesarza i duchowieństwo moje miało również toż samo prawo korzystania i tak pojmowania ukazu Monarchy."

"Lecz wtedy ani ministerium, ani administracja w Polsce nie powiedziały mi, że nie mam prawa tak korzystać z ukazu najwyższego. I dopiero dziś po upływie 4-rech lat, gdy setki tysięcy ludu wiernego masami przeszły na katolicyzm, trapiony jest ten naród i Kościół za swoje święte dopełnione czynności i na zasadzie najwyższego manifestu Monarchy oparte."

"Wszak kopie mego listu okólnego–pisze biskup– na żądanie, były przesłane ministrowi, departamentowi wyznań, jenerał-gubernatorowi Warszawskiemu, Kolegium Petersburskiemu, trybunałom sądów i prokuratorom ich, gubernatorom miejscowym – wszyscy wiedzieli, że postępuję prawnie i korzystam z manifestu Monarchy – i wiedzieli co czyni i do czego obowiązane jest duchowieństwo katolickie z mocy mego listu okólnego."

"Dlaczego wówczas–pyta biskup– nie znaleziono powodu, aby przeszkodzić moim czynnościom i rozporządzeniom i powiedzieć otwarcie, że ja Ukazu cesarskiego nie zrozumiałem, że tego Ukaz Monarchy nie dozwala, że czynności mojego duchowieństwa są sprzeczne z Ukazem i nieprawe?"

"Ja w moim liście okolnym nie mogłem ograniczać woli narodu cisnącego się do Kościoła,

ani miałem podstawy do krępowania gorliwości duchowieństwa, gdy Ukaz Monarchy, darząc swobodą sumienia wszystkich, pozostawił też i swobodę zupełną duchowieństwu w wypełnianiu jego obowiązków wypływających również z tego Ukazu."

Prosi wkońcu biskup ministra i nalega, aby zostawił w spokoju przeszłych z prawosławia do 1909 roku i uwolnił ich od nowego rejestrowania się, a także, aby nie zmuszał młodych do powrotu na prawosławie, którzy przed rokiem 22-gim życia swojego już przyjęli religię katolicką, oraz, aby duchowieństwo nie było pociągane do odpowiedzialności i uwolnione od kar za swoją pracę dopełnianą z jasnej woli Monarchy.

Lecz minister na te gruntowne apologiczne słowa biskupa Jaczewskiego odpowiedział 21 lutego 1909 roku Nr.948 krótko i węzłowato, czysto po rosyjsku i kozacku, a treść tej odpowiedzi jest prawie taka:

Nie rozumuj biskupie katolicki, polski, nie dowódź argumentami prawa, moralności i logiki twoich racji, bo w rosyjskim ministerium nikt tego nie słucha. Lecz jeśli chcesz być w łasce u rządu i prawomyślnym biskupem, to zastosuj się do tego, co ci czynić każą. Rok 21-szy skończony i zaczęty 22-gi jest jedynym kresem pełnolecia ludzi młodych w prawosławiu, dopuszczającym do przyjęcia innego wyznania religijnego.

****

ROZDZIAŁ XXVIII.

Udręczenie duchowieństwa i unitów. - Konieczne powody do rejestracji rządowej.

Gdy biskup przeczytał odpowiedź ministra na swój memoriał o unitach i prawosławnych przeszłych do Kościoła Katolickiego, zmartwił się niezmiernie i wkrótce ciężko zachorował. Słabość jego była dalszym ciągiem tych beznadziejnych chorób, na jakie zapadał od 15-tu lat, a zarazki które zawsze wysyłało mu ministerium Petersburskie, posiadały te wrogie pierwiastki, z nienawistnej polityki i zamiarów względem Kościoła i biskupów polskich, oraz katolickiego narodu polskiego.

Przyjmując i rozsyłając duchowieństwu ów nieszczęsny i wrogi cyrkularz ministra o nowym systemie rejestracji przeszłych do Kościoła z prawosławia, wbrew pierwszej uchwale konferencji biskupów, biskup Jaczewski łudził się nadzieją, że powolnością tą swoją i uległością rządowi uwolni od rejestracji wszystek naród przeszły do Kościoła do 1909 roku, a oprócz tego, rząd mu pozwoli rozciągnąć opiekę katolicką i nad młodzieżą przeszłą do Kościoła pomiędzy 14-tym a 22-gim rokiem życia.

Osiągnięcie tych sukcesów, chociaż kosztem ubliżania Kościołowi przez rząd, narzuceniem mu cyrkularza ministrów, uspokoiłoby sumienie biskupa, duchowieństwo i wiernych.

I ta głównie nadzieja powstała w pasterskiej duszy Jaczewskiego, zmusiła go do ofiary, jakiej wróg Kościoła zrozumieć nie chciał, przyjmując tę jego ofiarę jako obowiązek uległego biskupa i jako spełnienie prostej jego powinności.

To właśnie najbardziej bolało biskupa! A jednak Jaczewski mógł się cokolwiek uspokoić w swoim sumieniu tą myślą, że zdecydował się na spełnienie woli ministrów wtedy dopiero, gdy go Arcybiskup Popiel zawiadomił, że rządcy diecezyj w kraju, zważywszy trudne położenie Kościoła, postanowili zastosować się do woli rządu.

Biskup Jaczewski przedtem jeszcze odniósł się do jenerał-gubernatora Warszawskiego w dniu 13-ym stycznia 1909 roku, jako rządcy kraju, przedstawiając mu obszernie stan sprawy nawróconych do Kościoła z prawosławia w ciągu 4-ch upłynionych lat, żądał upoważnienia administracji do rejestrowania ich na zasdzie świadectwa proboszczów o przyjęciu tych wiernych do Kościoła Katolickiego.

Jenerał-gubernator w odpowiedzi swojej z dnia 29 kwietnia 1909 roku Nr. 1764 wyjaśnił biskupowi, że prawosławni przeszli do Kościoła Katolickiego bez zachowania przepisów ministra Spraw Wewnętrznych z 18 sierpnia 1905 roku Nr. 4628 o nowym rejestrowaniu zmiany religii "powinni i mają prawo uważać się za wyznawców religii katolickiej, gdyż wypływa to z łaski ukazu Monarchy, której żaden cyrkularz ministra odmienić lub ograniczyć nie może."

Odebrawszy to pismo jenerał-gubernatora, biskup Jaczewski 25 maja 1909 roku Nr. 1422 w kopii rozesłał je natychmiast duchowieństwu obu diecezyj do wiadomości i objaśnienia narodu, oraz uspokojenia go, że nikt wiernym zapisanym dotychczas do Kościoła bez dopełnienia formy ministerialnej zarejestrowania się, nie będzie śmiał zarzucić, że są prawosławni, gdy rządca kraju jenerał-gubernator Warszawski uznaje ich z mocy manifestu cesarskiego za katolików.

Lecz wnioski duchowieństwa z tej odezwy jenerał-gubernatora, a następnie i wnioski ludu wiernego, jeszcze poszły dalej, sądząc bardzo słusznie, że gdy konwersi są podług uznania naczelnika kraju katolikami, to czy się zarejestrują na nowo, ponosząc znaczne trudy i koszty, czy też nie dopełnią tej formy narzuconej im po 4-ch latach przez ministra, będą również katolikami i nikt ich religijnego wyznania nie będzie miał prawa zakwestionować.

A więc nowe rejestrowanie konwersów, podług ministra woli, schodzi na akt czysto dobrowolny, nie zaś konieczny i przymusowy. Tak wywnioskowano prawnie i rozumiano z odpowiedzi jenerał-gubernatora Nr.1764.

Odpowiedź ministra przyniosła biskupowi, oprócz ciężkiego zmartwienia, kilkutygodniową chorobę, gdy odpowiedź jenerał-gubernatora była pocieszająca, w tych smutnych czasach ucierania się o prawa kościelne i korzystania z Manifestu cesarza.

Okazało się jednak wkrótce, że nie Warszawa rządzi Kościołem w Polsce, lecz trzęsie nim Petersburg. Jenerał-gubernator jako kalwin i z pochodzenia francuz, przypuszczalnie

nie miał wrodzonej nienawiści do nas i do naszej religii, stąd jego pogląd na sprawy dotyczące wiary, oraz na manifest cesarski był zbliżony do prawdy i życzliwego usposobienia ku nam.

Lecz ministerium rosyjskie, u którego wrót fanatyczny mnich Jewłogij jęczał łazarzową skargę na zanik prawosławia i rusycyzmu na Podlasiu i w przybużnych okolicach i nawet skarżył samego cara, że ukazem swoim poniżył tę sprawę do reszty, ministerium z nienawistnej swojej polityki wymyśliło rejestrowanie odeszłych od cerkwi, czyli prosty ministerialny przetak, do którego, jak sądziło, gdy wepchnie wszystkich renegatów i dobrze nim potrząśnie, to wielkie mnóstwo ludu odpadnie od Kościoła i przejdzie napowrót do prawosławia.

Wbrew uspokojeniu ludu i duchowieństwa polskiego przez jenerał-gubernatora Warszawskiego, że nawróceni z prawosławia urzędownie są uznani za katolików, administracja , policja i żandarmeria sądziły inaczej. One przeszłych do Kościoła bez nowego rejestrowania uważały za prawosławnych, za świadczone im posługi religijne denuncjowała księży do powiatów, powiaty wyżej, a gubernie oddawały trybunałom i sądowym izbom te sprawy "zbrodnicze" popełniane przez księży – do osądzenia, że ludowi nawróconemu do Kościoła, ośmielali się spełniać katolickie posługi.

Trybunały rosyjskie nietylko nie rumieniły się przez sędziów śledczych dochodzenia ciężkości i charakteru winy sług Ołtarza, popełnionych jawnie w Kościele, przez udzielanie Sakramentów Św. rzeszom swojego ludu wiernego, lecz skazywały kapłanów na rozmaite kary pieniężne, utratę rządowej pensji, lub areszt domowy, czyli zawieszenie na miesiąc lub dłuższy czas od obowiązków parafialnych, z utratą odpowiedniej pensji rządowej. Naród zaś karany był więzieniem, oraz karą pieniężną.

Jurysprudencja rosyjska, wbrew prawom narodów, tak stanęła po stronie bezprawia, jak w bezprawiu ugrzęzła też policja, ta prawa ręka i ucho biurokracji, oraz prawosławnej cerkwi. – Złodzieje, zbóje, szumowiny ludzkości, bratały się z policją i unikały karnych wyroków sądu "dla braku dowodów", a księża spełniający z poświęceniem swoje kapłańskie obowiązki posługiwania wiernym, byli ścigani jak zbrodniarze publiczni i włóczeni po sądach apelacyjnych i wyższych instancjach rosyjskich. I tam, gdy sumienie ich w pełni najczystsze miało prawo do uznania i oswobodzenia od ławy winowajców, skazywani byli na kary, o których mówiliśmy.

Gdy Duma Petersburska słusznie strofowała ministrów i piętnowała ich biurokrację, że umie tylko walczyć z bezbronnym Kościołem polskim, a publiczne bezprawia snują sie bezkarnie nad jej głową, ministrowie powołali do pomocy trybunały rosyjskie, aby przed krytycznym sądem Dumy zasłonić biurokrację i ministerialny swój urząd i podali sądom w Polsce nowe artykuły praw, o których ani się nie śniło prawnym uniwerytetom, ani prawodawcom świata.

Lecz kapłani katoliccy, jak umieli cierpieć karani za świętą sprawę, tak jednocześ-

nie umieli również bez przestanku spełniać wiernemu swemu ludowi tę samą posługę Bożą za jaką byli karani. Jak naród żył duchem kapłanów, rósł i wznosił się w bogobojnym życiu wspierany ich gorliwością i chętnie dopełniał obowiązków swojej religii, tak kapłani z gorliwości ludu i jego przywiązania do wiary świętej czerpali podnietę do niesienia mu pomocy religijnej i posług zbawiennych.

Powróciły znowu groźne czasy Albedyńskiego i Hurki, do których tak nawykło duchowieństwo nasze i wierni zakwestionowani przez rząd zupełnie tak samo jak wówczas, z tą tylko różnicą, że dawniej policja zmuszała lud wierny iść do cerkwi, teraz zaś z kościoła wypędzała naród do ministerialnego zarejestrowania się, albo do powrotu do porzuconej cerkwi.

Lecz naród ani słyszeć nie chciał o tej nowej komedii włóczenia się po biurach rządowych i kancelariach prawosławnych, spokojny, że katolikiem już został na wieki. A jednak nieszczęściem były dotknięte pewne stany ludzi, które siłą rzeczy lub wypadków były zmuszone do poddania się nienawistnemu zarejestrowaniu, aby uniknąć prześladowania rządu za ich religię katolicką. Takimi byli:

Najprzód ludzie młodzi popisowi, coroczni kandydaci do wojska, którzy ukończyli 21 lat życia i byli na liście powołanych do rekrutacji, a zapisani w urzędach jako prawosławni, pomimo, że byli przyjęci do Kościoła katolickiego, a liczba ich wynosiła rocznie około kilkanaście tysięcy. Ci młodzi oczekiwać nie mogli, a w kancelariach poborowych nikt by ich słuchać nie chciał, że są wyznania katolickiego. Więc wpierw byli zmuszeni postarać się, aby do dnia ich superrewizji odbyć nieszczęsny kurs zarejestrowania się podług form podanych i aby ich gmina wykreśliła z cenzury prawosławia. Do takich młodych ludzi musiała przylgnąć rządowa pułapka rejestracji.

Powtóre – wszyscy wdowcy i wdowe po stracie małżonków, gdy mieli zawrzeć nowe małżeństwo i uniknąć prześladowania przez policję, zmuszeni byli poddać się obowiązkowi nowego zarejestrowania się, aby proboszcz katolicki mógł jawnie pobłogosławić ich związek małżeński i ich akt ślubny wpisać do ksiąg swojej parafii.

Po trzecie – małżonkowie młodzi przed 22-gim rokiem ich życia, pobłogosławieni już w kościele, lecz dla wiadomych powodów od 1909 roku zapisani tylko w kościelnych księgach, nie zaś w aktach urzędnika stanu cywilnego, musieli koniecznie poddać się rządowemu zarejestrowaniu po 21-ym roku życia, aby na całe życie mieć dla siebie i swoich dzieci rządowe świadectwo wyznania katolickiego.

Po czwarte – wszyscy młodzi i młode, którzy po skończonym 21-ym roku życia zamierzali wstąpić w związek małżenski, musieli się bezwzględnie poddać rządowemu zarejestrowaniu jako katolicy, aby mogli w Kościele katolickim zawrzeć swoje małżeństwo.

Po piąte – nawet wielu ludzi w podeszłym wieku, którzy przeszli do Kościoła, w obawie, aby nad grobem ich nie pojawiał się prawosławny pop ze schizmatycką liturgią, decydowali się na rządową rejestrację, aby mogli umrzeć spokojnie.

Słowem, siłą konieczności, ileż to osób z dawnych unitów katolickich i prawosławnych zapisanych do ksiąg Kościoła Katolickiego miałoby obowiązek "koniecznego" rejestrowania się, a liczba ta z pewnością dochodziłaby conajmniej do 10,000 rocznie.

Więc dopiero w 1909 roku, po upływie 4-ch lat od wydania cyrkularza ministrów, miały się otworzyć biura powiatowe, gubernialne, władyków Chełmskich, cerkiewnych świaszczeników i policji misjonarskiej do czynności wrogiej Kościołowi i Polsce, do najwstrętniejszej w świecie komedii rosyjskiej włóczenia najspokojniejszych ludzi, obmyślanego w Petersburgu, aby w tej kołowaciźnie chociaż cokolwiek zyskać dla prawosławia!

A jeżeliby prawosławna cerkiew nie miała osiągnąć stąd żadnej korzyści, to naród katolicki musi popamiętać, że z kleszczy prawosławia nie łatwo wyrwać się nawet tym, których Kościół Katolicki przyjął, uświęcił i do ksiąg swoich zapisał. W końcu, jeżeli nie cerkiew prawosławna, to biurokracja, policja, pisarze, zarobią na tym interesie i skarb też państwa grubo się pożywi, gdy wszystkich opuszczających cerkiew prawosławną, policja popchnie do wypełnienia ministerialnych przepisów.

I rzeczywiście, na pierwszy ogień do koniecznego rejestrowania się idą młodzi ludzie po 21-tym roku życia, należący do popisu wojskowego i ci wszyscy, o których mówiliśmy wyżej, którym urzędowe świadectwo o wyznaniu katolickim było potrzebne dla uchronienia siebie od odpowiedzialności i prześladowania ze strony policji i schizmatyckiej cerkwi.

Lecz oto powstają w urzędach rosyjskich nowe trudności i przeszkody dla unitów. Pomimo, że zainteresowni występuja do powiatu lub gubernii z żądaniem zarejestrowania ich i oświadczają, że są już katolikami, naczelnicy i gubernatorowie odrzucają ich podanie jako nieważne, gdyż powinni w nim oświadczyć, że "pragną z prawosławia przejść do Kościoła Katolickiego". To jest, powinni wyznać i kłamać, że są dotychczas prawosławnymi, należą do cerkwi, załączają swoją metrykę urodzenia i oświadczają nie "żądanie", lecz "prosbę" o upoważnienie ich do przejścia na katolicyzm!

Jeżeli są katolikami z wiary, dowodzono im w urzędach, to również są prawosławnymi z listy cerkiewnej i paszportu, a to więcej znaczy u rządu niż katolicka łaska Boża, która ich wprowadziła do Kościoła!

Więc lud ma nowy kłopot i nowe wydatki. Musi pisać do gubernii lub do naczelnika powiatu fałszywą "prośbę", że pragnie przyjąć religię katolicką, nie wspominając nic o zarejestrowaniu. Taka instrukcja wyszła z gubernii, której służyło prawo tłumaczenia woli Synodu i ministrów i rozkazania policji, aby w tej myśli uparty katolicki naród objaśniała.

Widzimy więc już, jak trudny był dla uciśnionego narodu początek rejestrowania się podług planu narzuconego z Petersburga.

Więc ludzie, zwłaszcza biedni, za pośrednictwem swoich proboszczów udają się z prośbą do biskupa, aby u wyższych władz postarał się zaradzić tym narastającym trudnościom rejestracyjnym i ulżyć uciskowi ludu.

****

ROZDZIAŁ XXIX.

Prześladowanie duchowieństwa i unitów. – Rejestracja. – Minister wymaga modlitwy za cesarza w Suplikacjach. – Odmowa biskupa.

Dnia 7-go grudnia 1909 roku, pismem Nr. 6783 ks. biskup Jaczewski zwrócił się do Jenerał-gubernatora Warszawskiego z przedstawieniem mu nagromadzonych trudności i przeszkód, jakie naród napotyka na drodze do swojego zarejestrowania się jako należący do Kościoła Katolickiego. Trudności tych nie może przezwyciężyć nawet człowiek bogatszy, a biedny upada na duchu i zaczyna złorzeczyć nawet ukazowi cesarskiemu, ktory pozwolił się tak ograniczyć, że rejestrowanie wymyślone przez ministrów poniżyło i unicestwiło łaskę monarszą.

Biskup prosił jenerał-gubernatora, aby upoważnił magistraty miast i gminy miejskie i wiejskie, żeby ze swoich ksiąg ludności wydawały registrującym się krótkie świadectwa o ich wieku.

Na tę odezwę księdza biskupa przejętego litością nad biednym ludem ciężko prześladowanym i męczonym przez biurokrację i cerkiew prawosławną, jenerał-gubernator odpowiedział dnia 8 stycznia 1909 roku pismem Nr. 108. Odpowiedź jego, niestety, nosi cechy biurokraty, który nie ma swojej woli, lecz rządzi się rozkazami ministerialnego Petersburga, Synodu i krzykiem obu archijerejów, jednego w Dumie, a drugiego wiszącego mu nad karkiem w Warszawie.

Objaśnia więc biskupa, że podług przepisow kancelarii ministerialnej, każdy z prawosławnych przeszłych do Kościoła Katolickiego, przy składaniu swego podania do gubernatora w sprawie rejestracji, musi dołączyć metrykę swojego urodzenia nie na świadectwie kartkowym skróconym, lecz "w pełnym wypisie" z naklejoną rublową marką na metryce. O taką metrykę musi się postarać każdy bezwzględnie, chociażby był biednym człowiekiem.

Biskup z boleścią serca przesłał tę odpowiedź do wiadomości duchowieństwa i ludu. Z tej odpowiedzi poznali ostatecznie wszyscy, że nie dzień zajaśniał im z manifestu cesarza, ale noc wroga, jak za czasów Kotzebue'go, rozpostarła nad nimi swoją prześladowczą grozę.

Wielu unitów śmielszej natury, nawet ci, którzy musieli koniecznie zarejestrować swoje wyznanie religijne, widząc jakie trudności rząd ustawicznie wymyśla, aby naród katolicki udręczyć i poniżyć, cofnęli się zupełnie od projektu rejestrowania się. Ze swoją wiarą zdali się na opiekę Bożą, która ich nigdy nie opuszczała, a Kościół Katolicki zawsze im chętnie

służył i nie odtrącał od siebie. "Tyle lat przeżyliśmy w niedoli i w niewoli, to przy Opatrzności Bożej i nadal żyć potrafimy w tych samych więzach, ale rosyjskie odszczepieństwo, pomimo zastawionych na nas pułapek, żadnej z nas nie będzie miało korzyści." Tak powtarzali biedni ludzie z rezygnacją porzucając myśl rejestrowania swojej wiary.

Biurokracja i policja, jak wyżej wspomnieliśmy, widząc, że naród oblega kościoły i korzysta swobodnie z łask sakramentalnych, lecz nie daje się namówić ani zmusić do rządowego zarejestrowania się, na rozkaz starszyzny zdwoiła swoje szpiegostwo proboszczów, wikariuszów, ich nauk do ludu i świętych posług w kościele, uważając ich za głównych nieprzyjaciół rządowego rejestrowania ludzi nawróconych do Kościoła Katolickiego.

Nietylko policja, lecz i nauczyciele wiejscy i zbliżeni interesem do świaszczeników, wytężali oczy i uszy szpiegowskie łowili pomiędzy narodem pogłoski o życzliwości i pochwałach proboszczów i wikariuszy w posługach religijnych świadczonych ludziom zapisanym do ksiąg katolickich. Zebrane wiadomości podawali tym, którzy ze wstrętnego obowiązku swojego donosili do sądów, lub sami też formowali akty oskarżenia, podając imiona księży i "bezprawne, a karygodne ich czyny" dopełniane w kościele, albo przy łożu konającego, lub na cmentarzu grzebalnym.

Trybunały Siedlecki i Lubelski, mający stosy tych skarg i podań do osądzenia wykraczających przeciwko nowym artykułom ministrów księży, objeżdżali miasta większe i okrywając się nędzną powagą sprawiedliwości państwa, przed sądy swoje powoływali oskarżonych proboszczów i wikarych.

W imieniu monarchy, który manifestem usunął barbarzyńskie kary za spełnianie obowiązków religii i sumienia, sądzili duchownych za odprawianie Mszy św. w czasie pogrzebu lub administrowanie Sakramentów św. konającemu i skazywali na karę 3 miesięcznego pozbawienia zarządu probostwa, utraty 3 miesięcznej pensji rządowej i jeszcze 25 rubli kary w dodatku, albo na 7 dni aresztu w miejscu wskazanym przez biskupa.

Sądy podówczas rosyjskie przedstawiały smutne sceny owych sądów barbarzyńskiej starożytnej Romy, wywlekające przed forum święte ofiary Chrystusowych kapłanów obwinionych o udzielanie Chrztu św. poganom przyjmującym Chrześcijaństwo, oraz skazujące ich za odrzucanie pogańskich bożków. Ciekawi żydzi często cisnęli się za biletami do sali sądowej, aby mieć niezwykłe widowisko, jak chrześcijanie rosyjscy sądzą chrześcijańskiego polskiego księdza. Gorszyli się przytem niepomiernie przy ogłaszaniu wyroków i kar nałożonych za "modlitwę i chwałę Bożą", oraz za dobre usługi wyświadczone przez nich bliźnim.

Odgrywanie takich sądowych scen w miastach i w miasteczkach, czyli włóczenie się trybunału Siedleckiego i Lubelskiego po kraju jak trupa wędrownych komediantów, miały w ich pojęciu myśl głębszą, aniżeli sądy ich i wymierzanie kar na księży. Wędrówka trybunałów po kraju, przy wysokich dietach i kosztach rządowych podróży sędziów,

miała przekonać Kościół Katolicki i naród polski, a przytem Dumę Petersburską krytykującą biurokrację rosyjską w Polsce, że ostatnie postanowienia ministrów w sprawie stosunku do Kościoła i jego wiernych do prawosławia, to nie są prawa wyjątkowe, dotychczasowe, lecz to są prawa monarsze, stałe i niezmienne, za przestąpienie których czeka odpowiedzialność i kara, nie z ramienia biurokracji, lecz z wyroku sądow państwa, ktore nie ulegają publicznej krytyce.

Wielu jednakże sędziów z Lubelskiego i Siedleckiego trybunału przeniosło się w tym czasie z radością do innych sądów, nie chcąc być w tych kątach kraju pionkiem i popychadłem niesprawiedliwości. Rozumieliśmy dobrze motywy tych przemian i translokat, jakby ucieczkę z piekła, gdzie się sprzeciwiało Bogu i Jego sługom.

Kapłani skazani na kary z wyroku sądów gubernialnych apelowali do Izby Sądowej Warszawskiej. Czasami byli tam uwalniani od kar i w czynach ich nie dopatrzono się tej winy, za jaką byli sądzeni i ukarani w wyrokach sądów gubernialnych. Proces, podróże i obrona sprawy drogo kosztowały księży, lecz osądzeni jako niewinni i uwolnieni od kary w izbie sądowej , mieli przynajmniej satysfakcję okazania wyroku miejscowej biurokracji, co dowodziło, że czyny ich o jakie byli oskarżeni do sądów, nie były przestępstwem, lecz zgodne z prawem i że tak samo bedą nadal postępować. To w wysokim stopniu gniewało biurokrację i jątrzyło policję, ale musiały zamilczec przed powagą sądu i już nie były tak skore do skarżenia księży.

*

* *

Siłą wypadków i dalszych cięższych okoliczności na Podlasiu i w Lubelskiem, wytwarzających konieczną potrzebę, a często znaglające do pospiechu w urzędowym zarejestrowaniu się w roku 1909-ym, to jest w 5-tym roku po ogłoszeniu manifestu cesarskiego, rozpoczęła się ciężka i płaczliwa wędrówka narodu po biurach powiatowych i gubernialnych do urzędowego zarejestrowania się.

W roku 1909-tym przystąpiło do rejestracji nie więcej jak parę tysięcy osób. Rok 1910-ty powiększył liczbę rejestrujących się. Rok 1911-ty jeszcze bardziej tę liczbę pomnożył i naród zrozumiał, że musi ulec prawu konieczności. Jak obowiązkowe szczepienie ospy w życiu, tak i zarejestrowanie się urzędowe w religii katolickiej jest mu w dalszym ciągu życia konieczne, aby mu nie grożono prawosławną cerkwią.

Jeżeli kto z konieczności ponosił ciężką pracę i wydatki na dopełnienie tej narzuconej mu "pańszczyzny", jak nazywał rejestrację, to ileż włoczenia się i wydatków musiała ponosić rodzina złożona z kilku i więcej osób, gdyż nie było wolno ojcu rodziny na jednym podaniu do gubernatora zamieścić żony, dzieci starszych, starej matki lub ojca, parobka lub sługi , lecz każdy żyjący w rodzinie osobno od siebie musiał składac podanie, że chce zmienić swoją religię, co niby miało oznaczać, że przystępuje do nowego rejestrowania się.

Było to kłamstwo nikczemne nakazane przez rząd i policzek dla każdego katolika składającego takie podanie gubernatorowi! Lecz cięższą jeszcze wzgardę i policzek w każdym po-

daniu wiernego unity z osobna ponosił Kościół Katolicki, ktory musiał się ocierać o to wymuszone przez rząd na narodzie wielkie i grzeszne kłamstwo, tolerować je, i nie było możności uchronić od niego wiernych i samemu też odczepić się od niego.

Widzimy teraz ze smutkiem, że w obronie godności i świętości Kościoła było rzeczą konieczną uniknąć tych trudów urzędowej rejestracji, odrzucić niecne kłamstwo i polski naród katolicki ochronić od policzków rosyjsko-cerkiewnych, przyjmując całą duszą dar natchnienia Ducha Św. udzielony na owej błogosławionej konferencji biskupów w Warszawie dnia 17 grudnia 1906 roku, odrzucając wrogie "placety" ministerialne. Kościół wiele by zyskał w prześladowaniu go, gdy wierni i duchowieństwo przywykli cierpieć pod rządem rosyjskim i byli gotowi cierpieć. Siła ducha zawsze wychodzi zwycięsko, gdy Chrystus stoi po jej stronie.

Gdy tak w tym czasie duchowieństwo i naród przejęci są ogólnym niezadowoleniem, przygnębieni ciężarem prześladowczym biurokracji, szpiegowstwem policji, karami przez sądy za sprawy religii, a Kościół Katolicki odbiera codziennie dowody wzgardy i nienawiści rządu rosyjskiego, minister Spraw Wewnętrznych dnia 8 maja 1911 roku Nr. 4479, zawiadamia ks. biskupa Jaczewskiego, że w pewnym kościele katolickim w Archidiecezji Mohylewskiej, w czasie śpiewania uroczystych Suplikacji "Święty Boże", zauważono lekceważące opuszczenie przez celebransa błagalnego wezwania za cesarza i dom panujący, jakie w suplikacjach kościelnych jest umieszczone pod numerem 5-tym: "Abyś cesarza Mikołaja etc."

Takie opuszczenie przez kapłana w Suplikacjach kościelnych publicznej modlitwy za Monarchę–pisze minister–uważam za czyn wielce karygodny, gdy szczególniej w błagalnych modlitwach publicznych Kościół Katolicki powinien przewodniczyć wiernym i zachęcać naród do modlitwy o błogosławieństwo cesarza, oraz osób domu panującego. Minister następnie objaśnia biskupa, że Metropolita Kluczyński, zawiadomiony przez niego o tym przestępstwie proboszcza, natychmiast wydał rozporządzenie do wszystkich rządców kościołów w jego metropolii, aby odtąd Suplikacje kościelne były odprawiane bez żadnych zmian i skróceń.

Minister następnie zapytuje biskupa, czy ów 5-ty numer w Suplikacjach kościelnych –modlitwy za cesarza i za dom panujący– jest śpiewany w kościołach jego diecezji. W przeciwnym bowiem razie minister chce wiedzieć, jakie postanowienie biskup zamyśla przedsięwziąć, aby to opuszczenie karygodne, modlitwy za cesarza, odtąd w Suplikacjach nie miało miejsca. Wkońcu prosi minister, aby biskup o wszystkim co zarządzi w tej sprawie, powiadomił go niezwłocznie.

Gdy biskup na takie wezwanie ministra nie odpisuje, Departament Spraw Duchownych z polecenia ministra, dnia 22-go czerwca 1911 roku, Nr. 5800 zapytuje biskupa, dlaczego nie odpowiada ministrowi na jego odezwę w sprawie Suplikacyj kościelnych, gdy on tej odpowiedzi niecierpliwie oczekuje. Departament przytem prosi biskupa, aby się pośpie-

szył z odpowiedzią w tak ważnej i nie cierpiącej zwłoki sprawie.

Biskup Jaczewski odpisuje dnia 2-go sierpnia 1911 roku Nr. 2137 Departamentowi Wyznań Religijnych, aby objaśnił ministra, że Suplikacje, podług ustaw Kościoła, nie należą do zwykłych kościelnych nabożeństw, lecz że są to publiczne modły odprawiane z pozwoleniem biskupa w niektórych miejscach, w nagłych potrzebach wiernego społeczeństwa, lub w czasie klęsk powszechnych, jak to: ustawicznych deszczów w kraju, gradów lub ogólnej suszy, albo w czasie panującej epidemii cholery, wojny i wogóle wśród nieszczęść trapiących znękaną ludność.

Władza diecezjalna, współczując z ogólną niedolą wiernych–pisze biskup–dozwala wtedy w ciągu powszechnej klęski śpiewania publicznych Suplikacyj, jakich celem, przez pokorny i błagalny śpiew Kościoła i wiernych, jest uproszenie zmiłowania Bożego, łaski nieba dla odwrócenia od kraju trapiących go nieszczęść, ciężkiej kary Bożej i ogólnej boleści narodu.

Dlatego ów Nr. 5-ty w Suplikacjach uroczystych, to jest modlitwa za cesarza, nie znajduje się u nas i w naszych kościołach go nie śpiewają, bo nie miałby tego znaczenia modlitwy za cesarza i dom panujacy, jakie odprawiane są tyle razy w roku w oznaczone święta dworskie.

Biskup więc, nie cenzurując dowolnie wprowadzonego zwyczaju do kościołów Metropolii Mohylewskiej, śpiewania w Suplikacjach Nr. 5-go za cesarza i dom panujący, oświadcza, że w jego diecezji tego zwyczaju nie ma i nie może być zaprowadzony, ponieważ tylko w dzień szczególnych nieszczęść trapiących kraj i Kościół są śpiewane Suplikacje, ale bez owego Nr. 5-go.

Między wierszami tej odezwy zapewne minister dojrzał i zrozumiał myśl biskupa, że obecny ucisk Kościoła Katolickiego i rejestrowanie katolików, biskup radby postawić w Suplikacjach na jednym poziomie z cholerą i dżumą jako publiczną klęskę narodu, aby prosić Boga o oddalenie tej plagi trapiącej dziś Kościół i naród polski. Chociaż wywody biskupa nie przypadły ministrowi do gustu, lecz już nie nalegał więcej i zamilkł.

** **********

ROZDZIAŁ XXX.

Dalsze prześladowanie duchowieństwa i Unitów. – Sądy trybunałów w sprawie religijnych posług duchowieństwa Unitom.

Rok 1912 przyprowadził już liczniejsze rzesze ludu do koniecznego rejestrowania się. Marniał czas ludzi przeznaczony na pracę, ginął ciężko zapracowany grosz na stemple i urzędowe "prośby", naród Podlasia i Chełmszczyzny płakał na tę rządową pańszczyznę

i klął w duszy na rosyjskie porządki. A chociaż cerkiew rosyjska nie otrzymała nic w zysku, ani nawet nie ujrzała parszywej owieczki wracającej do prawosławia, rząd jednak był zadowolony ze swego konceptu, gdy naród chociaż w części począł spełniać jego wolę, a sądy karały duchowieństwo katolickie za spełnianie posług religijnych wiernym.

Księża bronili się energicznie, ostatni grosz łożyli na koszty sądów, apelacje i swoją prawną obronę. Często dla wrogiej biurokracji te sądy i apelacje księży były niewygodne. Gdy dawniej biurokracja za usługi duchowne dopełnione unitom mogła proboszcza wyrzucić z parafii w ciągu miesiąca, a nawet w tygodniu i w 24-rech godzinach, teraz w procesie sądowym i apelacji, za ważniejsze posługi religijne, musiała czekać na spełnienie swych wrogich życzeń rok czasu i nieraz dłużej, lecz o usunięciu księdza niewygodnego prawosławiu z parafii nie było nawet mowy.

Księża, lub obrońcy ich w sądach, sprzeciwiali się dzielnie prokuratorom broniącym nadużycia przemocy niesłychanej w dziejach i wyjątkowych jej nowych artykułów prawa. Sędziowie rumienili się często słuchając znakomitych argumentów i ostatnich apostrof owej obrony patetycznie do nich skierowanych: "A teraz, Sędziowie–pytał obrońca– czy będziecie mogli skazać katolickiego kapłana, który na błaganie rodziny swojego parafianina, od lat kilku zarejestrowanego już w kancelarii wójta gminy, jak tego jasny tu złożyłem dowód, umierającemu pośpieszył z pociechą i łaską Sakramentów św. , a umarłemu nie miał serca odmówić swojej religijnej posługi i modlitwy i wreszcie swojego parafianina katolika po katolicku na cmentarzu pogrzebał?"

Inny obrońca podobnej sprawy w trybunale, jak to nam szczegółowo opowiadano, tak mniej więcej mówił w sali sądowej: "Widzicie, Czcigodni sędziowie, dziwnego charakteru zbrodniarza siedzącego tu na ławie oskarżonych! To kapłan katolicki w podeszłym już wieku, ze wzrokiem jasnym, utkwionym w was i spokojnie przysłuchujący się dziwnemu procesowi sądowemu i zarzutom, że spełniając sumiennie obowiązki swojego powołania, działał "zbrodniczo" w pojęciu pana prokuratora i biurokracji i dostał się pod sąd publiczny i wasz wyrok! Wytoczono mu przed forum sądu i udowodniono dwie "zbrodnie" Pierwszej – dopuścił się publicznie w kościele! Drugą– jawnie wśród mnóstwa ludu popełnił na cmentarzu grzebalnym!

W kościele swoim parafialnym, przy wielkim zebraniu ludu, pobłogosławił przed wielkim ołtarzem małżeństwo swoich parafian – młodego lat 23, katolika od dziadów swoich i młodą, lat 20, pochodzącą z unickich rodziców, wychowaną w domu po katolicku i razem z rodzicami, na zasadzie Najwyższego Manifestu cesarskiego z dnia 30 kwietnia 1905 roku, zapisaną urzędownie do liczby parafian katolickich i zarejestrowaną w swojej gminie, jak to okazuje urzędowe świadectwo i złożony tu paszport.

Druga "zbrodnia" tego kapłana było uroczyste pogrzebanie zmarłego kaleki, starca lat 75. Zmarły, był to dawny męczennik za swoją wiarę katolicką, pochodzący z unitów.

W 1874 roku, w powszechnej podówczas zbrodniczej nagonce do prawosławia, za upór swój przy wierze katolickiej zbity nahajkami kozaków, pokaleczony i na rozkaz starszyzny wyrzucony w śnieg na mróz, ciężko zachorował i został sparaliżowany. Z silnego człowieka pracujacego na wyżywienie swojej rodziny, stał się wiecznym kaleką.

Policja i świaszczenicy prawosławni nie dbali wcale o tak nędznego, chorego i upartego katolika, więc od lat przeszło 20-tu do tego opuszczonego kaleki przyjeżdżał ten właśnie oskarżony kapłan katolicki, udzielając mu corocznie Sakramentu Spowiedzi wielkanocnej i Komunii św., a przytem pozostawiał mu zawsze hojny grosz wsparcia jako jałmużnę życia.

O tym dobrze wiedziała policja i miejscowi świaszczenicy prawosławni, nie podnosili jednak wówczas głosu swojej pretensji do tego kaleki, ani do kapłana, gdy ksiądz katolicki nie tylko duchem Bożym, ale i jałmużną swoją troskliwie go wspierał.

I gdyby ten ksiądz, jak miłosierny Samarytanin, pogrzebał tego nędzarza męczennika sekretnie, po cichu, bez nabożeństwa w kościele, nie miała by do niego pretensji ani policja, ani też duchowieństwo prawosławne, tak samo, jak i pan prokurator w oskarżeniu dzisiejszym podsądnego uznał za stosowne zamilczeć o tym, że oskarżony jawnie przez 20 lat z górą, kalekę tego żywił i chlebem życia i duchowo Sakramentami św. umacniał i wreszcie w tym roku przed Wielkanocą przeprowadził konającego na Sąd Boży!

Ale kapłan ten nie mógł w tym razie postąpić sekretnie z pogrzebem kaleki, bo miał za sobą obrończą swoją nad nim opiekę. Widząc nadto ogólne współczucie narodu i religijną cześć dla zmarłego męczennika, oraz życzliwą publiczność otaczającą jego biedne zwłoki, pogrzebał go z nabożeństwem publicznym i odprowadził na cmentarz przy udziale mnóstwa ludzi, uwielbiając cichą rezygnację męczennika w nędzy i długoletnich cierpieniach, oraz jego wzorową i niewzruszoną wytrwałość w wierze katolickiej.

Oto są "zbrodnie" tego kapłana. Denuncjatorem tych "zbrodni" jest tu obecny naczelnik straży ziemskiej, to jest biurokracja, policja. Świadkami w tej sprawie są dwaj żandarmi i aż czterech policjantów. Czcigodni sędziowie! Czyż biurokracja z policją, nawet po Manifeście Najwyższym o wolności sumienia i uwolnieniu od kar za spełnianie dobrowolne aktów religii, jeszcze są tak silne, że dziś nawet w Sądzie Prześwietnym mocne są, w umysły i sumienia sędziów wrzucić nienawiść religii katolickiej i aby czyny miłości, ofiary i poświęcenia katolickiego kapłana, w wyroku swoim nazwali zbrodnią zasługującą na karę?

Ten kapłan podsądny, oparty o Najwyższy Ukaz cesarski i cyrkularz swojego biskupa, za swoje czyny miłosierdzia i religii, uwielbienia i wdzięczności, nie zaś pręgierza winowajcy jest godzien! Jak dla mnie, tak też i dla Was, Sędziowie, słowa Najwyższego Manifestu są słońcem prawdy i prawa, a Najjaśniejszy Pan swojego słowa prawdy i prawa nie cofnął i nie mógł cofnąć, bo są wyrazem Jego wielkiej duszy! Słowa cesarskie Manifestu są dla Was, Sędziowie, normą, której się musicie trzymać w osądzeniu tych dwóch czynów chwalebnych kapłana, jakie prokuratoria z biurokracją ubrała w aresztancką szatę zbrodni.

W sądzie walczyli tu jedynie cyrkularzem ministra, lecz cyrkularz ministrów czy może

zamienić lub przenicować najjaśniejsze słowa Manifestu i stanąć eklipsą Monarszej Woli? Przenigdy! Więc jestem spokojny o mojego Czcigodnego Klienta i najpewniejszy, że Czcigodni Sędziowie wyrokiem swoim oddalą skargi biurokracji i policji niepokojące Was i ludzi oddanych dla społeczeństwa.

Silne oklaski w sali sądowej były odpowiedzią i moralnym zatwierdzeniem słów obrony. Prokurator w imieniu praw nowych z decyzji ministrów Najwyżej zatwierdzonych, domagał się ukarania podsądnego, który imputowane mu przestępstwa nie tylko przyznaje, lecz szczycząc się nimi dowodzi, że w przyszłości tak samo postępować będzie. Sędziowie wysłuchawszy to, udali się na naradę.

Publiczność długo musiała czekać na ogłoszenie wyroku, gdyż dopiero po upływie przeszło godziny sędziowie weszli na salę i przewodniczący odczytał wyrok w krótkich słowach, że podsądny, ze względu na okoliczności towarzyszące jego czynom, zostaje zwolniony od winy i kary za imputowane mu przestępstwa.

Burza oklasków w sali zerwała się potężna, udręczony kapłan został zasypany kwiatami.

Naczelnik straży obecny dotychczas, niezadowolony, wymknął się czym prędzej z sali trybunału, a prokurator, zamknąwszy swoją tekę, wyszedł nie protestując wcale.

Ten ustęp treściwy obrony kapłana katolickiego, pełen ciętej ironii i prawnej satyry, powtarzał się bardzo często w zmiennych formach w obu gubernialnych trybunałach Siedleckim i Lubelskim. We wszystkich bowiem oskarżeniach księży jaśniał widocznie jeden cel ukarania ich za spełnianie obowiązku Bożego względem unitów, tych wrogo przez reżym uciśnionych ludzi.

Lecz w sądach widniała jednocześnie ministerialna nahajka podniesiona na duchowieństwo Podlaskie i Lubelskie, jako przymus dopełnienia świeżo ukutego w ministerium rosyjskim tak zwanego nowego prawa, aby przez sądy trybunałów narzucić temu duchowieństwu katolickiemu obowiązek napędzania ich wiernych do rejestracji rządowej.

Ministerium najwidoczniej już nie brało tu w rachubę manifestu cesarskiego o wolności sumienia w wyborze wyznania religijnego i sam manifest, czyli ogłoszoną wolę cesarską, bezwzględnie usunęło nie tylko na drugi plan, lecz bez ceremonii uważało je jako wrogie cesarskie echo, które przeminęło i już zamilkło, jako papier banknotu państwa nie mający już kursu i wartości.

A jednak sądowi obrońcy spraw poświęcenia kapłanów wiedzieli dobrze, że powołanie się wobec trybunałów i izby sądowej na manifest cesarza i jego najwyższą wolę łaski, będzie magicznym słowem orientującym sędziów na korzyść sprawy podsądnych, co też często się zdarzało wygrać ją w części lub nawet w całości.

Publiczność była nadzwyczaj ciekawa i starała się dostać na salę sądową w czasie sprawy oskarżonych księży. W ten sposób prześladowani kapłani rośli w uwielbieniu powszechnym, a prawosławie ze swymi batiuszkami przejmowało słuchaczy ogólną nienawiś-

cią.

Wyroków sądu potępiających słuchano ze wstrętem i rząd cesarza, którego ministerium trzymało w swych rękach, tracił na powadze, jakiej nie umiał utrzymać, przez oddanie władzy stronniczym i niegodnym zaufania sługom nie szanującym praw Bożych, oraz nie wglądającym w istotne potrzeby narodu i spokoju publicznego.

Zdarzało się czasami, że kapłan nie miał środków do obrony sądowej i apelacji do Izby Warszawskiej, to parafianie robili składkę między sobą, aby księdza "poratować na złość moskalom", jak się wyrażali, "gdy księdza za nas ciągają".

Te sprawy religijne ośmieszające rząd rosyjski i sądy, kończyły się zwykle w Izbie Sądowej Warszawskiej umniejszeniem zasądzonej w trybunałach gubernialnych kary, lub czasami uwolnieniem podsądnego od winy i kary. To zawsze wprowadzało biurokrację i policję w wielkie niezadowolenie i gniew, gdy ona w swoim czasie takie sprawy umiała lepiej osądzić i ukarać.

W tym czasie otrzymał biskup Jaczewski odezwę jenerał-gubernatora Warszawskiego, w której przypomina mu obowiązek ostrzeżenia duchowieństwa, aby się nie ważyło pod surową odpowiedzialnością dopełniać żadnych posług religijnych osobom niezarejestrowanym, gdyż "one uważane są jako prawosławne" chociaż przyjęły katolicyzm i zostały wpisane do ksiąg kościelnych.

Biskup, odebrawszy ten papier, widzi zdziwiony, że ma dwie odezwy jenerał-gubernatora przeciwne sobie. Jedna z 1909 roku z dnia 29 kwietnia Nr. 1764, w której było powiedziane jasno, że prawosławni przeszli do Kościoła Katolickiego bez zachowania przepisów ministra Spraw Wewnętrznych o nowym zarejestrowaniu się, powinni się uważać za wyznawców religii katolickiej, gdyż wypływa to z łaski Manifestu Monarchy, jakiej żaden cyrkularz ministra odmienić, lub ograniczyć nie może. Druga zaś, ta obecna odezwa jenerał-gubernatora oświadcza, że przeszli do Kościoła bez nowego zarejestrowania się, są uważani za prawosławnych i duchowieństwo katolickie będzie surowo karane za udzielanie im posług religijnych.

Zapytuje wiec biskup jenerał-gubernatora w odezwie dnia 11 lipca 1912 roku Nr. 1432, co ma począć z drugą jego odezwą, gdy pierwsza uspokajała biskupa, duchowieństwo i wiernych, a druga wprowadza zamieszanie i bezład? Biskup wykazuje Wielkorządcy Warszawskiemu, że jest w swoich postanowieniach w wielkim nieporządku.

Biskup pyta, co ma teraz uczynić, aby konwertytów ocalić i duchowieństwo nie narazić na odpowiedzialność za jego ufność w Manifest Najwyższy? A przecież w manifeście monarcha wyraźnie zastrzegł, że odtąd nie będzie prześladowców ani prześladowanych za spełnianie obowiązków swojej wiary.

Jenerał-gubernator w swojej odpowiedzi cofnął się jak żak przed wyrokiem rządzącego senatu i ministrem, uchylił ważność swojej odezwy z 1909 roku i prosił biskupa, aby ostatnią jego odezwę przyjął i przesłał ją swojemu duchowieństwu do wiadomości i zastosowania się.

Lecz duchowieństwo ani nie chciało ani nie mogło nawet wpływać na wiernych, którzy wierząc, że są katolikami, uważają kosztowne i haniebne zarejestrowanie się za przymusowa rządową "pańszczyznę", której nie chcą się poddać z obawy, aby ten wyzysk policji nie pociągnął za sobą innych jeszcze dodatkowych wymagań rządu.

Jak już poprzednio wspominaliśmy, do zarejestrowania się przystępowali tylko ci, którzy byli zmuszeni do tej rządowej pańszczyzny siłą okoliczności i nadzwyczajnych wypadków. A jednak i tych przymusowych rejestracyj nazbierało się do roku 1914-go blisko 14 tysięcy. Przeprowadzić ich przez ministerialny tygiel rejestracyjny – jakaż to była udręka dla ludu, dla biskupa i dla jego urzędowej kurii.

Kuria biskupia była tak obarczona pracą rejestracyjną, że niektórzy kapłani, pomimo dziennych trudów, musieli po całych nocach przesiadywać pochyleni nad tym szatańskim wymysłem roboty.

Uformowane z tych papierów urzędowe akty leżały nie na stołach, ani na półkach szaf, ale wprost na podłodze złożone w dużej sali archiwum kurii, w której zaledwie można było przejść wąską ścieżką do szaf archiwalnych. Kanclerz kurii był w kłopocie, że nie mógł obmyśleć odpowiedniego miejsca na złożenie tego rodzaju dokumentów.

Biskup musiał wezwać do pracy pomocniczej dwóch księży i corocznie płacił im ze szczupłej kasy biskupiej 720 rubli za ich biurową pomoc. Wreszcie w 1913-tym roku 15-go marca Nr. 931 biskup wysłał do ministra Spraw Wewnętrznych prośbę, aby na opłacanie 2 przynajmniej pisarzy pomocników przy pracy rejestracyjnej polecił wyasygnować z kasy gubernialnej chociażby 720 rubli rocznie, gdyż kuria biskupia nie ma żadnych funduszów na opłacanie wzrastających kosztow pracy rejestrowania nawróconych prawosławnych.

Minister spodziewał się, że napędzi do machiny rejestracyjnej przynajmniej dwieście tysięcy przeszłych do katolicyzmu, a wtedy nie żałowałby przeznaczyć i więcej grosza dla pomocników rejestracyjnych w pracy kurii biskupiej. — Lecz gdy się przekonał, że biskup Jaczewski, jego kuria i duchowieństwo Lubelskie i Podlaskie – to "jezuity" i wpływem swoim odwodzą naród od rejestracji, w takich warunkach nieprzyjaznej natury, rząd nie ma grosza na pomoc biskupowi.

****

ROZDZIAŁ XXXI.

Z okazji jubileuszu 300-letniego panowania domu Romanowych w Rosji, Biskup wnosi prośbę do ministra o wyjednanie ulgi w prześladowaniu Kościoła i Unitów. Wroga odpowiedź departamentu.

Rok 1913 głosił światu wielką uroczystość w państwie Rosyjskim i na dworze ce-

sarskim, rocznicę panowania na rosyjskim tronie domu Romanowych w ciągu 300-tu lat.

Narody uciemiężone, odarte z przynależnych im praw, śmiertelnie zranione w poniżeniu swojej odwiecznej niepodległości i swobody, zaprzężone do rydwanu Romanowych władców, aby wyrzekli się swojej myśli, swojej mowy, celu życia i wiary i pod jarzmem caratu żyli życiem Rosji, spodziewały się słusznie jakiejś ulgi w niewolniczym swoim życiu, jakichś w tym czasie podarków monarszej łaski.

Lecz łaska cesarska w Rosji, jak z goryczą mówi nasz poeta Zygmunt Krasiński, jest dla tych tylko, co zabili ojca lub matkę, lecz kto w obronie prawdy i sumienia miał nieszczęście sprzeciwić się bezwzględnej woli carskich rozkazów, obrazić jego rządy, lub działać na niekorzyść carosławnej jego cerkwi, nie łaska wówczas, lecz zemsta nań spadała, nawet w radosnej 300-letniej rocznicy wywyższenia się na tronie carskim domu Romanowych despotów.

Łudził się więc nasz biskup Jaczewski gdy sądził, że z tej radosnej rosyjskiej uczty caryzmu wyżebrze jakąś ulgę dla poniżonego Kościoła i prześladowanych wiernych Unitów Lubelskiej i Podlaskiej diecezji. W tym więc celu, po dłuższym namyśle, dnia 19-go lutego 1913 roku, zdecydował się wysłać odezwę Nr.724 w formie prośby do Ministra Spraw Wewnętrznych Makłakowa.

Sądził biskup Jaczewski, że Makłakow będzie sprawiedliwszym od swojego poprzednika Bułygina i tak w roku wielkiej cesarskiej uroczystości zechce przez swoje pośrednictwo u cara, gdy o to będzie usilnie proszony, przynieść złagodzenie ciężkiego utrapienia Kościoła i wiernych i tym zasłuży sobie na powszechną wdzięczność. Tę prośbę biskupa przytaczamy w tłumaczeniu:

"Zbliżyła się 300-letnia rocznica panowania domu Romanowych w Rosji. Z tego powodu ludność całego państwa i wszystkie stany słusznie spodziewają się, że Najjaśniejszy Pan, dla upamiętnienia tej 3-wiekowej rocznicy, udzieli obfitych łask swoim poddanym. JW. Pan stoisz tak blisko tronu Monarchy i przy rozdziale tych łask wywierasz swój wielki wpływ. Z tego powodu ośmielam się zwrócic jego uwagę, że dla Kościoła Katolickiego i dla wielkiej liczby ludności katolickiej zamieszkującej diecezję Lubelską, byłoby tą wielką łaską, gdybyś ów przepis ministra Bułygina, dotyczący rejestrowania tych, którzy z prawosławia przeszli na katolicyzm, tak raczył odmienić, żeby do przeprowadzenia urzędowej rejestracji, urzędowe świadectwo samych tylko katolickich proboszczów parafii było dostateczne."

"Przepis ministra Bułygina, tłumaczy biskup, zapewne był sformowany i wydany tylko w tym celu, aby mieć możność umniejszyć liczbę przeszłych z prawosławia na katolicyzm i przyciągnąć ich napowrót do cerkwi prawosławnej przez ucisk form rejestracyjnych. Lecz gdy ten wymysł ministra, jak to obecnie widzimy, żadnego nie odnosi skutku i prawosławnej cerkwi, oprócz zawodu, żadnej nie przynosi korzyści, interesantów zaś naraża na wielkie koszty, a przy tym jest przyczyną wielkiego zamieszania i powszechnego niepokoju, oraz oburzenia narodu, stąd ciężar tej sprawy bezowocnej dla rządu zasługuje na ulgę powszechną."

"Zwracam uwagę JWPana ,objaśnia biskup, że dzieci przez rodziców zapisane już do Kościoła w 1905 roku i w następnych latach, nie mające wówczas lat 14-tu, przez policję nie są uznawane obecnie za katolickie i dziś, jako nie mające skończonych 21 lat są uważane za prawosławne. Dzieciom tym żadnych posług religijnych według obrządku katolickiego spełniać dziś nie wolno, chociaż one same uważają się za katolików, gdyż w domu katolickim otrzymały takież wychowanie i pragną być katolikami."

"Pragnę też zwrócić uwagę JWPana i na tę okoliczność, że przed 1875 rokiem wszystkich katolików ochrzczonych wypadkowo w unickich kościołach i zapisanych tam jednocześnie do akt stanu cywilnego, z ksiąg byłych parafii unickich, zapisano wszystkich wprost na prawosławie."

"Działo się to nieprawnie, bez wiedzy i woli tych osób zainteresowanych, które będąc wychowane po katolicku, katolikami były zawsze, pragnęły być w ścisłej jedności z Kościołem Katolickim i pozostały do obecnej chwili katolikami. Domagali się oni praw swoich i Kościół bronił ich przed bezwzględną przemocą prawosławnej cerkwi, oraz biurokracji rządowej, lecz wszystko było naprożno! Osoby te nigdy nie przyjęły prawosławia, nigdy żadnych posług od duchownych prawosławnych nie żądały, ani nie uczęszczały do cerkwi prawosławnych."

"A ponieważ katolickim kapłanom wzbronione było spełnianie obowiązków religijnych dla tych osób, przeto w celu dostąpienia ich i otrzymania błogosławieństwa Kościoła, udawały się za granicę, szczególnie dla zawarcia związków małżeńskich. Śluby ich czasami były zawierane nawet bez kapłanów, w obecności tylko świadków. Naturalnie o zawarciu takich małżeństw nie było urzędowego piśmiennego dowodu, a więc i dzieci z takich małżeństw zrodzone nie miały urzędowego prawa do spadku po swoich rodzicach."

"Po Ukazie Najwyższym tacy małżonkowie zapisywali się jawnie do ksiąg katolickich, czyli raczej potwierdzali swoje związki małżeńskie i już urzędownie uprawniali swoje dzieci nowymi aktami ślubnymi."

"Proboszczowie w tych wypadkach nie mogli odmówić swych posług, ale czynność ta nie zawsze mogła być dopełniana z formalnościami wymaganymi przez prawo cywilne. Często już nie żył jeden z małżonków, to znowu brak było świadków asystujących niegdyś przy zawieraniu małżeństwa, a potomstwo z takiego małżeństwa ulegalizować, było koniecznym obowiązkiem każdego kapłana katolickiego."

"Proboszczowie postawieni w takich warunkach mieli obowiązek sumienny zadość uczynić domaganiu się osób interesowanych, spisywali podobne akta małżeńskie i tym sposobem, wobec zakazu rządu, popełniali nielegalność, za którą obecnie są ścigani sądownie i skazywani na surowe kary."

"Wszak jasną jest rzeczą, że księża proboszczowie czynili to nie dla dokuczenia rządowi, ani dla szkody prawosławia, ale by biednym ludziom tak niesłusznie trapionym i

prześladowanym przyjść z pomocą i uchronić ich od krzywdy publicznej."

"Otóż wstawiennictwem i pośrednictwem Twoim JWPanie Ministrze, w rocznicę tak wielkiego jubileuszu Państwa i Domu panującego, wyjednaj u Najjaśniejszego Monarchy te wszystkie ulgi i dobrodziejstwa, które w imieniu kilkakroć stu tysięcy ludu wiernego wymieniłem w tej prośbie i Tobie ją przesyłam. Weź ją do serca Twojego, niech naród będzie zwolniony od obowiązku tej ciężkiej rejestracji, naród, który za łaską Bożą i dobrowolnie , korzystając z Manifestu Monarchy, przeszedł do Kościoła Katolickiego – a przez to zasłużysz na wdzięczność powszechną, gdy naród i duchowieństwo uwolnisz przez swoje pośrednictwo i łaskę Monarchy od odpowiedzialności."

Biskup Jaczewski, powtarzamy, w tym jubileuszowym roku łudził się i zapomniał, że Makłakow, do którego udał się z tak otwartą i serdeczną prośbą, jako Minister Spraw Wewnętrznych, jest stanowiskiem, myślą, przekonaniem, uprzedzeniem i nienawiścią przeciwko Kościołowi Katolickiemu, który obecnie zwycięża i usuwa prawosławie z Polski do Rosji, jest tenże sam co i Bułygin, a może nawet i gorszy.

To co Bułygin zaprowadził na ucisk katolików i polskości, zwłaszcza duchowieństwa na Podlasiu i w Lubelskiem, było dla Makłakowa rzeczą konieczną w utrzymaniu tej polityki srogości, nieodmiennej nigdy, nawet w roku carskiego jubileuszu! Makłakow byłby może więcej zadowolony i rad w okazaniu Kościołowi pięści ministerialnych gróźb i ucisków wobec katolików, aniżeli serca łaski i wstawiania się do cara, o co biskup dla dobra ludu wiernego i pociechy Kościoła gorąco go prosił.

U W A G A : Nie wiemy, dlaczego biskup Jaczewski tak otwartej i pięknej prośby swojej w obronie Kościoła i uciśnionego narodu nie przesłał do własnych rąk cesarskich na Najwyższe Imię? Na dworze cesarskim był czas jubileuszu, radości. Za powiszowania sypały się łaski monarsze wyjątkowo na wszystkie strony, a pycha łask, podarków i amnestyj carskich przewyższała zapewne pokorę wiernopoddańczych powinszowań i próśb.

Szkoda wielka, że biskupowi naszemu, pełnemu inicjatywy, nie przyszła wówczas myśl zaproszenia wszystkich Pasterzy Kościoła Polskiego do ogólnej narady, aby przy zbiorowym powinszowaniu cesarzowi jubileuszowego roku, ułożyć też wspólną prośbę o udzielenie Kościołowi i wiernym tych łask, o jakie biskup Jaczewski zwraca się do ministra. Boleść i udręczenie biskupa Jaczewskiego z powodu smutnego stanu Kościoła w jego diecezjach, było również udręczeniem wszystkich Pasterzy kraju. Jakakolwiek nadzieja wyjścia z upokarzającego stanu Kościoła, oraz zmniejszenia tyranii i gnębienia ludu za wiarę i boleści Pasterzy świtała Kościołowi w tym właśnie roku jubileuszowym cesarstwa i Rosji, że może nie ułudny będzie krok wspólny i nie zawiedzie zbiorowa prośba Episkopatu Polskiego przesłana razem z powinszowaniem na Najwyższe Imię.

Czcigodni Pasterze nasi na przyjacielskie owo wezwanie metropolity Szembeka z Petersburga dziękowali cesarzowi za jego łaskę manifestu w 1905 roku. Gdy po paru latach radości z tego manifestu nastąpił ucisk ludu i jego utrapienie, oraz ciężkie poniżenie Kościoła,

gdy sławny podarek cesarskiego ukazu dla narodu tak zmienił się, że został uzależniony od narzuconej dzikiej woli i wrogich form ministerialnego cyrkularza, wypadało Czcigodnym Pasterzom naszym upomnieć się o ulgi dla Kościoła i dla uciśnionego narodu za wiarę, oraz próbować zbiorowej prośby do cesarza w dniach jego radości i święta.

Przypuszczamy nawet, ze cesarzowi nie byłoby łatwo za życzenia Episkopatu Polskiego nie podziękować i zbiorową pokorną prośbę Pasterzy brutalnie odrzucić, gdy ona od nadużycia ministrów, przekręcających jego manifest, apelowała wprost do tejże łaski cesarskiej będącej czystym źródłem owego manifestu.

Wreszcie przyzwyczailiśmy się w naszym życiu do odmowy tronowych łask i Pasterze nasi nie tyle uczuliby zawodu i upokorzenia z odmowy cesarskiej na prośby ich, ile biskup Jaczewski uczuł się poniżony i zawiedziony w swoich pasterskich nadziejach, gdy minister Makłakow nie sam mu odpisał, lecz polecił Departamentowi Obcych Wyznań objawić biskupowi krótko, że prośby jego z dnia 1o lutego 1913 roku Nr.724 nie przyjmuje i nie przedstawi jej cesarzowi. Departament dnia 8 kwietnia 1913 roku Nr.3001, spełniając brutalną wolę ministra, odpisał to biskupowi.

Mocno to zmartwiło biskupa Jaczewskiego tym bardziej, że żywił nadzieję lepszego i kulturalniejszego wyniku swojej odezwy i jawnie żałował swojego wystąpienia. Lecz zmienić biskupowi kurs prośby do cesarza – już było za późno i naprożno, gdy minister, na ktorego sprawiedliwość biskup liczył, już był wrogiem biskupiej prośby, jak był wrogiem Kościoła i polaków. Chybaby, jak wspomnieliśmy wyżej, wspólna tylko prośba biskupów do cesarza, mogła podnieść Kościół z tej nieszczęsnej doli.

****

ROZDZIAŁ XXXII.

Z powodu rocznicy Powstania w 1863 roku, minister surowo grozi duchowieństwu karami za dozwolenie śpiewania w kościołach modlitwy "Boże coś Polskę".– Biskupi wykazują ministrowi niewłaściwość jego żądania i pogróżek.– Śmierć Biskupa Jaczewskiego.

Radosna trzechwiekowa pamiątka panującej rodziny Romanowych w Rosji dziwnie przypominała ową polską półwiekową rocznicę i pamiątkę powstania polskiego w 1863 roku. W Polsce rzadko kto może pomyślał o tym powstaniu, o manifestacjach patriotycznych, o planach ich wykonania, gdy uwaga wszystkich była więcej zwrócona na to, co się burzliwie gotowało w zagranicznym świecie i w samej Rosji.

Lecz z Petersburga ministerialni władcy śledzili każde poruszenie polaków, nieled-

wie liczyli puls ich życia, a pragnęliby podsłuchać ich słowa i zbadać myśl każdego!

Duchowieństwo katolickie zwracało na siebie baczną uwagę rządu, który mu nie dowierzał, nienawidził go, a przez swoją cerkiew uważał Kościół Polski za swego śmiertelnego wroga.

Więc ministerium cesarskie już w końcu 1912-go roku zwróciło się do Departamentu Obcych Wyznań i jednoczesnie do jenerał-gubernatora Warszawskiego z sekretną instrukcją, aby biskupów, a przez nich duchowieństwo katolickie w Polsce surowo ostrzegli, by ono nietylko nie należało do żadnych zebrań, narad i planów mających na celu jakiekolwiek manifestacje przeciwko rządowi, lecz żeby nie dopuszczało do żadnych procesyj, śpiewów, nabożeństw, nietylko nazewnątrz, lecz i wewnątrz kościołów.

W początku więc stycznia 1913 roku, Departament Obcych Wyznań, z polecenia ministra Spraw Wewnętrznych rozsyła ostrzeżenie do wszystkich biskupów z żądaniem zawiadomienia duchowieństwa, żeby unikało wszelkich manifestacyj przeciwrządowych i odwodziło naród od śpiewów patriotycznych "Boże coś Polskę", od procesyj i nabożeństw, pod nadzwyczaj surową kara pieniężną 3,000 rubli, lub 3-miesięcznego więzienia w twierdzy.

Jednocześnie jenerał-gubernator Warszawski wysyła biskupom "bardzo sekretne" ostrzeżenie i prosi o zabronienie duchowieństwu należenia do jakiejkolwiek manifestacji z racji pamiątki 50-letniej powstania polskiego, brania udziału w występnych naradach urządzania nabożeństwa, patriotycznych śpiewów lub procesyj, gdyż w przeciwnym razie czeka ich surowa odpowiedzialność i ciężkie kary. Przytem dodał jenerał-gubernator z wielkim naciskiem, że jakakolwiek będzie manifestacja w kościele, a zwłaszcza śpiew "Boże coś Polskę", sprowadzi surową odpowiedzialność na miejscowe duchowieństwo i zamknięcie kościołów.

Biskupi słusznie obrażeni tonem i surową treścią tych oficjalnych odezw pochodzących z rozporządzenia ministra, odpisali natychmiast ministrowi swoje opozycje, jakie w treści przytaczamy.

"Jeżeli narodowy hymn "Boże coś Polskę" śpiewany w kościele – piszą biskupi – ma wtrącić kapłana do więzienia na 3 miesiące, lub wyciśnie z niego 3,000 rubli kary, to wszyscy bez wyjątku proboszczowie mogą ulec tej karze, gdy kto z gorących uczuć patriotycznych zaintonuje ten śpiew w kościele. Wtedy lud wszystek z pewnością przejmie słowa i zaintonowaną melodię patriotyczną i ten hymn narodowy będzie śpiewany do końca, bo jest ludowi miły jak jego Ojczyzna, tym bardziej, że jest zakazany przez rząd.

Czyż proboszcz odprawiający wówczas Mszę św. porzuci ołtarz na żądanie ministra i wyda w kościele wojnę śpiewającym? W czasie Mszy św. kapłan jest jakby przykuty do ołtarza z prawa kanonicznego i świętości Ofiary i jest stanowczo bezbronny wobec śpiewu.

Przed Mszą św. gdy kościół jest od rana otwarty, naród modli się i śpiewa, a kapłan zajęty obowiązkiem słuchania spowiedzi, lub od rana jest w podróży do chorych, nie ma wówczas czasu i mocy zabronić śpiewania tego hymnu, gdy wszystek naród go pocznie śpiewać

w kościele jako swoją modlitwę narodową. Kapłan nie może być w kościele delegatem ministra i wykonawcą jego woli wbrew prawom Kościoła.

Po Mszy św. lud w dalszym ciągu się modli i śpiewa. Kapłan wówczas zajęty jest parafią w kancelarii lub w domu i nie może się rozdwajać, by pracować tu i jednocześnie pilnować śpiewu w kościele. Naród miłuje swój hymn narodowy "Boże coś Polskę" i uważa raczej ten śpiew ojczysty jako pokorną, błagalną modlitwę o wolność i szczęście dla ojczyzny, nie zaś jako złośliwą manifestację wobec rządu.

Manifestować może lud na placach publicznych, na ulicach, ale w kościołach tylko się modli i gdy śpiewa "Boże coś Polskę", to proboszcz nie może mieć sumienia by mu przeszkadzać w śpiewaniu modlitwy, która na początku zeszłego stulecia do 1840 roku i długi czas jeszcze potem była śpiewana w naszych kościołach i poza kordonem granicznym w czasie uroczystych nabożeństw bez żadnych przeszkód.

Każdy kapłan, oprócz obowiązku zachowania praw krajowych, których rząd tak pilnie przestrzega, ma również obowiązek sumiennego zachowania praw kanonicznych Kościoła. Jeżeli rozkaz ministra jest przeciwny prawom Kościoła i nakłada na duchowieństwo ciężkie kary za nie spełnienie tego rozkazu, każdy kapłan byłby wówczas w położeniu bez wyjścia. Lecz święte powołanie nakazuje mu przede wszystkim wypełnić prawo kanoniczne, bo ono jest funkcją prawa Bożego."

Otóż biskupi, po przytoczonej tu w ogólnym zarysie ich obrony duchowieństwa przeciwko niewłaściwym rozkazom ministerialnym, jak również przeciw zadziwiającej grozie kar na to duchowieństwo ogłoszonych za niewypełnienie tego, czego im nie wolno dopełnić, domagają się od ministra cofnięcia tych jego rozporządzeń. Żądają odwołania rozkazów śledczego nadzoru duchowieństwa nad ludem i zagrożeń temu duchowieństwu karami za śpiewanie w kościele hymnu narodowego "Boże coś Polskę", gdyż sądzenie i karanie go za to byłoby wielką niesprawiedliwością burzącą naród, zamiast go uspokoić.

Biskupi wkońcu domagają się od ministra więcej szacunku dla duchowieństwa polskiego, aniżeli grożenia mu zawczasu sądem i straszenia ciężkimi karami jakby publicznym złoczyńcom i to za śpiew narodu "Boże coś Polskę".

Biskupi dają do zrozumienia ministrowi, że Kościół Katolicki w Polsce stoi na czele społeczeństwa, a jego kapłani, których rząd uważa za swoich urzędników, nie należą do ministerialnej komendy i nie wolno im rozkazywać bezwzględnie i grozić ciężkimi karami za śpiew ludu.

Zapewne pigułki tej gorzkiej prawdy biskupów polskich przesłane ministrowi na jego słabość poniżania Kościoła i groźby skierowane przeciwko duchowieństwu polskiemu – były trudne do przełknięcia w jubileuszowym roku domu cesarskiego i Rosji. Jednak musiał je przełknąć.

Minister ani słowa nie odpowiedział biskupom na ich zbiorowe przedstawienie, oraz na żądanie zmiany jego dzikich rozporządzeń, lecz tego roku nikt nie śmiał powoływać do

do odpowiedzialności duchowieństwo, chociaż we wszystkich kościołach kraju hymn "Boże coś Polskę" był śpiewany przez cały naród jako modlitwa błagalna.

Minister tylko silnie wywarł swój gniew na biskupie Kieleckim zarzucając mu użycie w jego odezwie urzędowej wyrażeń i zwrotów mowy zbyt ostrych i niewłaściwych zwroconych do wysokiej władzy rządowej.

Jeżeli innych biskupów odezwy do ministra były podane w łagodniejszej formie i nie zawierały ostrych wskazówek na jego nielegalne postępowanie względem duchowieństwa katolickiego, to moglibyśmy przypuścić, że właśnie odezwa Pasterza Kieleckiego , napisana protestująco i w energicznej formie wyrażeń, może najwięcej wpłynęła na to, że groźny minister spuścił z tonu i swoją szpadę wydobytą przeciwko duchowieństwu Polski w 1913 roku musiał schować do pochwy.

U W A G A : Takie jednozgodne wystąpienie Episkopatu Polskiego w owej ważniejszej i bardziej jeszcze ubliżającej Kościołowi sprawie, jak pędzenie przez ministra kroci tysięcy wiernych do urzędowej rejestracji, z pewnością osiągnęłoby należyty skutek obrony praw Kościoła. Biskup Jaczewski był t y t a n e m i sam dźwigał ciężar pasterskiego obowiązku. Ale gdy jego starcze ramiona nie były wzmocnione wspólnym ramieniem Biskupów Polskich, uległ wrogiej ministerialnej przemocy.

Jak już zaznaczyliśmy, rok ten śpiewów "Boże coś Polskę" i patriotyczny śpiew "Jeszcze Polska nie zginęła", a nawet kantatę marsza Dąbrowskiego z entuzjazmem śpiewała Moskwa, Odessa, Petersburg i nuty tych miłych polskich pieśni rozlegały się publicznie na Kaukazie, w Syberii i po wszystkich miastach Rosji w odpowiedzi na smutek i boleść naszego kraju z powodu brańców polskich wezwanych do wojska na straszną wojnę.

I zapewne ministrowie sami nie lenili się wejść na ten szczyt zachwytu rosyjskich miast i wtórować ogołowi narodu, oraz Wielkiemu Księciu Mikołajowi Mikołajewiczowi, ów tak surowo zakazany przed rokiem hymn "Boże coś Polskę" i "Jeszcze Polska nie zginęła".

Wówczas ministrowie ze swoją gnębiącą nas polityką – radykalnie się zmienili, buńczuczny głos ich zamarł. Wobec powszechnego hasła wojny, gotowi byli Polsce, a nawet katolickiemu duchowieństwu, podać przyjacielską rękę i przyjacielską łaską otoczyć Unitów Podlasia! Kościół patrzył na nich z litością, jak na niestałych, słabych i dziwnie pysznych ludzi, których chwiejne i przemijające okoliczności życia zmieniły nie do poznania. – On jeden od 20-tu wieków nie zmienia się, bo zbudowany jest nie na piaszczystym gruncie państw, ich ludzkich praw, oraz grzesznych i przemijających ambicjach – lecz na Opoce Chrystusowej i przez Mądrość Opatrzności Bożej utrzymywany. Ten Kościół błogosławi dobrym, przebacza złym i swoim wrogom i rozbraja ich swoją cierpliwością i dobrocią.

*

* *

Ale musimy jeszcze powrócić do spraw powszechnego niepokoju, do naszego przedmiotu, do biskupa Jaczewskiego, do sprawy naszych katolików unitów połączonych z nami wiarą i współżyciem od wieków.

W 1913 roku panszczyzna rejestrowania zmniejszyła się, a w końcu roku i na początku następnego zupełnie stanęła. Staruszek 82-letni biskup Jaczewski, w ciagu 4-ch lat rejestracyjnego jarzma, drżącą ręką na tych wstrętnych papierach położył kilkadziesiąt tysięcy swoich podpisów.

Na kilka lat przedtem wszyscy Pasterze diecezyj w kraju, podziwiając niezmordowaną misyjną pracę biskupa Jaczewskiego, podeszłego w latach, schorowanego, a jednak nie ustającego w trudach apostolskich, odwiedzali go w Lublinie, składając mu swoje szczere życzenia, duchem i sercem łącząc się z jego duchem i wysoce misjonarskim poświęceniem dla dobra licznych wiernych. – I on też, o ile tylko mógł, śpieszył ich odwiedzić w uścisku bratnim. Lecz nad nim, jako najniebezpieczniejszym dla prawosławia apostołem Kościoła Katolickiego, czuwały i spoglądały, gdziekolwiek się tylko obrócił, argusowe oczy ministerium i jenerał-gubernatora Warszawskiego.

Po takiej wizycie biskupa Jaczewskiego, jenerał-gubernator zapytywał niektórych biskupów, jaki cel miał jego przyjazd do nich, o czym radzili i co postanowili na takiej naradzie. Jenerał-gubernator prosił o odpowiedź na te swoje śmieszne i niedyskretne zapytania.

Rozumie się, że jakie było zapytanie, stosownie równa mu była odpowiedź dająca do zrozumienia, że stosunki przyjacielskie między biskupami i duchowieństwem są poza granicą jego kompetencji śledczej i nie są materiałem do rządowej kontroli, a nahalnych ciekawych wystawiają na śmieszność.

Minister Spraw Wewnętrznych nie zadowolony z kontroli jenerał-gubernatora względem biskupów w 1909 i 1912 roku, zabronił im wyjeżdżać z obrębu ich diecezyj , nawet i do Warszawy w celu zasięgnięcia rady lekarskiej dla poratowania zdrowia, bez pozwolenia na każdy raz tegoż ministra Spraw Wewnętrznych.

To też obarczony wiekiem starzec, biskup Jaczewski, przyciśnięty zwłaszcza robotą rejestracyjną unitów i prawosławnych przeszłych do Kościoła, już nie wydalał się z Lublina, chyba na jakiś dzień dla dopełnienia w diecezji konsekracji kościoła.

Ale rok 1913-ty i od tego już go uwolnił, gdy siły zdrowia stopniowo opuszczały biskupa i każdy z otaczających go widział ze smutkiem, że ta pochodnia pracy, serca i jasnego życia Pasterza już dogorywa na ziemi.

Rok 1914-ty był ostatnim rokiem życia biskupa Jaczewskiego. Zasłużył sobie u Boga na szczególną łaskę, że śmiercią swoją uprzedził ówczesną piekielną zawieruchę wojenną. – W końcu lipca, gdy mu piszący to udzielił Ostatnich Sakramentów, najświęciej i najspokojniej zakończył życie. Z początkiem sierpnia miliony narodów w Europie, uzbrojone zemstą i straszną furią nienawiści w duszy, rzuciły się na siebie, jakby świat

był dla nich za ciasny do życia i pracy!

Kilkadziesiąt tysięcy wiernych wszystkich stanów otoczyło zwłoki i grób biskupa Jaczewskiego. Kilkuset kapłanów, przedstawiciele kapituł katedralnych w kraju i kolegialnych oraz czterech biskupów Kościoła Polskiego razem z wiernymi serdeczne modły wznieśli do Chrystusa w Katedrze Lubelskiej i na grzebalnym cmentarzu, aby swego ziemskiego apostoła przyjął do grona swoich apostołow w niebiesiech.

U W A G A : Biskup Jaczewski przeżył 82 lat, w kapłaństwie 59 lat. Administratorem diecezji Lubelskiej i Podlaskiej był około lat 5-ciu. Biskupem obu tych diecezyj był przeszło 24 lat.

Gdy obowiązki pasterskie zbliżyły go do unitów katolickich, rozciągnął nad nimi gorliwą opiekę, a kapłanom dodawał odwagi do spełnienia ich świętych obowiązkow. Bronił księży przed wrogą natarczywością biurokracji rosyjskiej, której rząd powierzył na Podlasiu i w Chełmszczyźnie misjonarski obowiązek szerzenia prawosławia. A gdy schizma wspierana przemożną siłą rządu, zamiast się krzewić – usychała i duszę swoją, spragnioną Wiary św. zwracała ku Kościołowi Katolickiemu, rząd rosyjski zwrócił swoj gniew i nienawiść przeciwko duchowieństwu katolickiemu i jego biskupowi. Przed wrogim stanowiskiem rządu nie oszczędził biskupa Jaczewskiego ani jego łagodny charakter, ani jego uprzejmość względem władz krajowych. Przeciwnie, rząd, jak się spodziewał, nie mogąc wyzyskać na swoją korzyść tych osobistych przymiotów biskupa Jaczewskiego, z tym większą nienawiścią prześladował go, tak, że w ciągu ćwierćwiekowej jego pracy w diecezjach, każdy nieledwie rok groził mu ciężkim ukaraniem za opór woli rządu.

Umarł biskup w powszechnej naszej rosyjskiej niewoli i nie doczekał się chwili ogólnego naszego uwolnienia z rosyjskiego władztwa, które w rok po śmierci biskupa zostało wyparte z kraju wraz ze swoim misjonarstwem prawosławia.

Biskupowi Jaczewskiemu należy się powszechna wdzięczność, że wobec wrogiego rządu był dzielnym obrońcą wolności i praw Kościoła Katolickiego, oraz uciemiężonych przez schizmę katolickich unitów. Był niezwalczonym rzecznikiem wobec srogiego ministerium, broniąc praw języka polskiego w szkolnych wykładach katolickiej religii i historii św.

W tych walkach schorzały biskup Jaczewski kładł na szalę swoje zdrowie i życie, oprócz widocznego narażania się na utratę rządów w diecezjach, na karę wywiezienia go z Lublina za opór i nie spełnianie postanowień absolutnego rządu.

Przyjęcie ministerialnej formy do rejestracji unitów nie obniża wielkich zasług biskupa Jaczewskiego w Kościele. Sądził bowiem, że tym swoim wielkim ustępstwem woli ministerium , w zamian uda mu się ochronić od rejestracji z 4-rech lat zapisanych już w Kościele unitów i prawosławnych.

Cześć jego pamięci i wielkim zasługom pasterskim w Kościele i w polskiej społeczności!

****

ROZDZIAŁ XXXIII.

Wojna. – Radość biurokracji i świaszczeników z wojennych sukcesów Rosji. – Cesarz Mikołaj II-gi w Lublinie i w katolickiej katedrze. – Unici ofiarują swoje losy Panu Bogu. –

Przebieg wojny światowej rozpoczętej w 1914 roku nie należy wprawdzie do naszych obecnych studiów, gdy zajęci jesteśmy opisem męczeństwa unitów Podlaskich, oraz ucisku Kościoła Katolickiego przez rząd rosyjski.

Ale gdy ogień tej wojny przyniósł naszym unitom zupełną swobodę wyznania Wiary św., poniżył pyszne prawosławie i Kościołowi Katolickiemu przywrócił jego religijną wolność, – gdy pierwszoroczny jej przebieg na ziemiach naszych to poniżał zwątpieniem, to otuchą podnosił serca unitów Podlaskich i Chełmskich, a Kościół nasz niepokoił swoją grozą, lub przynosił mu otuchę lepszej doli, – musimy więc wspomnieć o przebiegu tej wojny na ziemiach naszych, o ile wpływała ona na rozwój smutku lub radości naszych katolickich serc i jak działała na wrogów Kościoła i Unii św.

Oprócz tego, że z kraju przeszło milion mężczyzn oderwano od pracy i powołano do rosyjskiej armii, pierścień wojny otoczył biedną Polskę ze wszech stron jako przedpole Rosji.

W szalonych bitwach zmagających się stron przeciw Rosji, połączonych mocarstw centralnych Austrii i Niemiec, niszczały miasta, kościoły rozpadały się w ruinę, wioski szły z dymem, a na urodzajnych polach rozpościerały się stratowane obszary i jałowe pustki. Pracowity naród musiał się kryć z rodzinami w głębi lasów, lub w wykopanych norach obok zniszczonego swojego domostwa, szukając ocalenia przed gradem kul nieprzyjacielskich.

Nieprzyjacielem z obu stron wojujących była dla naszego ludu zarówno jedna, jak i druga strona walczących. Stąd też lubelskie okolice, będące w ustawicznym i zmieniającym się ataku i defensywie, w ciągu całego roku niezmiernie ucierpiały i na swojej ziemi pogrzebały niezliczone tysiące walczących.

W tym czasie wielu księży z Lublina i w Królestwie zgłosiło się do władz gubernialnych do służby w wojsku w charakterze kapelanów, do obsługi rannych rodaków i wszystkich żołnierzy walczących w trzech zaborach Polski na jednym placu boju, mogących potrzebować religijnej posługi. Lecz rząd rosyjski nie przyjął ich usługi; w swoim przekonaniu może uważał ich obecność w wojsku jako zawadę, nie zaś jako pomoc duchowną.

Gdy prowincja Lubelska naszego kraju stała w ogniu wojennym, Podlasie nad Bugiem mniej ucierpiało, gdyż tam nie zdarzyły się większe starcia wojsk i Rosjanie nie utrzymywali tam poważniejszej siły zbrojnej.

Cerkwie prawosławne prawie nie poniosły tu żadnych szkód, gdyż dowódcy rosyjscy

otaczali je szczególną opieką. Najwięcej w Lubelskiem ucierpiały kościoły katolickie. Oficerowie rosyjscy sądzili, że wśród walk z wież katolickich świątyń, lub z okienek w górnej fasadzie kościoła, Austriacy lub Niemcy obserwują ich pozycje, rozbijali pociskami i rujnowali kościoły. Toż samo i z tychże samych pobudek robiła strona przeciwna.

Naród cały i duchowni katoliccy pośród zapasów wojennych obu stron zachowali wszędzie spokój i równowagę ducha, bo widzieli jasno, że ta wojna nie miała na celu dobra ich kraju ani Kościoła. Lecz prawosławni popi na Podlasiu i w Chełmszczyźnie, z radości bezmiernej przerzucali się w głęboką rozpacz, stosownie do tego, jak orężowi rosyjskiemu powodziło się, lub w walkach ciężko upadał.

Gdy Lwów i południowo-wschodnie miasta Galicji wpadły w ręce Rosjan, uciecha wśród świaszczeników na Podlasiu i w Lubelskiem była nie do opisania. Lecz gdy doszła do nich wiadomość, że uwielbiany przez nich władyka Jewłogij został przez cesarza udekorowany brylantowym krzyżykiem w nagrodę za znakomity pomysł nawracania galicyjskich unitów na prawosławie, entuzjazm i radość popów Podlaskich i Lubelskich nie miały granic.

A pomysł Jewłogija był bardzo prosty i nie potrzebował wielkiego napięcia umysłu, ani misjonarskich trudów. – Do zrujnowanych ogniem i grabieżą wiosek, gdzie biedny lud zamierał z głodu, zajeżdżał pop rosyjski z wozem lub kilkoma furmankami z chlebem, mięsem, kartoflami i kaszą. Duchowny herold ogłaszał ludowi łaskę monarchy rosyjskiego w podarku żywności dla głodnych ludzi. Lecz oświadczał zarazem, wzorem starego kusiciela, że do korzystania z tej łaski cesarskiej mają prawo tylko ludzie wiary cesarskiej, to jest prawosławni. Lud głodny, nie dysputując ze świaszczenikiem, co prędzej biegł i wyciągał ręce do przywiezionej żywności, a pop tę ludność chciwą chleba podawał w raporcie do Jewłogija za rosyjską i prawosławną.

W ten sposób rozmnożyły się parafie prawosławne w zgłodniałej i zniszczonej Galicji, za co też władyka został obdarzony brylantowym krzyżykiem przez wdzięcznego cara. Księża galicyjscy wschodnio-katolicy, obrońcy wiary, wszyscy byli aresztowani przez dowodców rosyjskiego wojska i wywożeni wgłąb Rosji, lub też w ucieczce ze swoją rodziną, uwalniali się od jarzma niewoli rosyjskiej.

Wśród duchowieństwa galicyjskiego obrządku wschodniego znalazło się wielu którzy rusycyzm swój wyżej ocenili aniżeli Wiarę św. i katolicyzm i lgnęli do przewagi siły rządu rosyjskiego. Inni duchowni galicyjscy, zwabieni obietnicą łask cesarza rosyjskiego i obfitego grosza, również porzucili Unię św. z Kościołem. Inni nareszcie, pomni owych łask i przywilejów jakimi niegdyś cieszyli się w Polsce ich starsi poprzednicy, koryfeusze prawosławia na Podlasiu i w Lubelskiem, otrząsali ze swego sumienia Wiarę św. i przysięgę podwójną złożoną Papieżowi i swojemu monarsze, stawali do szeregów prawosławnych batiuszków przyjmując prawosławną schizmę.

Rząd rosyjski obłudnie wyśmiewał galicyjskich kapłanów unickich, że uciekli z parafii. Z drugiej strony był zadowolony, że w miejsce unickiego, może w tej parafii osadzić swoje-

go świaszczenika.

Podlascy i Chełmscy popi uszczęśliwieni z powodzenia rosyjskiego oręża i z nagłego wzrostu tylu prawosławnych parafii w Galicji, zdawało się, że głowami sięgają już obłoków. Radośni i szczęśliwi, zbierali się z rodzinami swoimi na wesołe wizyty, gdzie oprócz kwestyj polityki i przekonania, że tak pójdzie dalej, gotowi byli wyrzec się spolszczonej katolickiej Chełmszczyzny i Podlasia i szukać lepszej kariery w przeniesieniu się do Galicji, gdzie misja Jewłogija tak cudowne głosiła postępy.

Ojcowie prawosławia w zapale swoim grozili wówczas Wiedniowi, Berlinowi, Galicję całą przyłączali do Rosji, Polsce na swojej nowej karcie zaledwie oddawali Kraków! Gdy się tak nacieszyli i spanoszyli na swoich zebraniach i pomęczyli swoje głowy wizją wielkiej przyszłej Rosji, karciany diabełek zapraszał ich zwykle do stolików, gdzie już sami musieli ponosić trudy wzajemnej walki, jaka zawsze wiodła ich do ostrych sporów, kłótni i nie braterskich epitetów.

*

* *

Nie pamiętamy dobrze dnia, ale to było w jesieni 1914 roku, w którym cesarz rosyjski, nie uprzedzając nikogo, wpadł nagle do Lublina z podróżnymi dygnitarzami wojennymi i zapewne w celu obejrzenia stąd niedalekiej twierdzy Dęblina, czy będzie mogła dłużej opędzać się nieprzyjaciołom, gdy dotychczas, chociaż poszarpana od zachodu, jako-tako się trzymała.

Depesze ranne, że cesarz zbliża się do miasta, postawiły całe miasto na nogi. Rządcy miasta, wojsko, przedstawiciele duchowieństwa, polacy, rosjanie i żydzi, kto tylko mógł i chciał, wszystko zebrało się na to wielkie i niespodziane dla Lublina zdarzenie i widowisko. Wojownicy, duchowieństwo i urzędowi gospodarze miasta krótkimi mowami i raportami powitali cesarza na stacji kolei. On im za to podziękował i ze świtą przyboczną wjechał w kilka samochodów do miasta.

Po przejrzeniu wszystkiego co zasługiwało na uwagę i po wysłuchaniu relacyj spraw go obchodzących, udał się cesarz do swojego soboru, gdzie duchowni prawosławni odśpiewali modlitwy za cesarza i dom panujący, a stąd , wśród licznego szeregu ludności polskiej, rosyjskiej i przeważnie żydowskiej, prawie o godzinie 12-tej, ze świtą i rządcami miasta , przyjechał do katolickiego Katedralnego Kościoła.

Zapewne wiedział cesarz, że dziad jego Aleksander II-gi, od czasu powstania styczniowego i ojciec jego Aleksander III-ci przez cały ciąg swojego panowania stronili od kościołów katolickich w Warszawie i gdziekolwiek przejeżdżali, okazywali, jeżeli nie jawną pogardę, to obojętność dla katolickiej religii, jej świątyń i narodu polskiego.

Mikołaj II-gi cesarz, ich następca, w obecnej zawierusze wojennej i trwodze, poprawia błędy swoich poprzedników i pierwszy raz po 20 latach swojego panowania, nie w Warszawie, chociaż już był odwiedził to miasto przed laty, lecz w Lublinie postanowił

odwiedzić Katedralny Kościół nasz, a przez to okazać zbliżenie się swoje do nas.

Naród, miejscowi Kanonicy i wszyscy kapłani w miescie, uprzedzeni o tym życzeniu cesarza odwiedzenia kościoła i nas polaków, zebrali się chętnie, aby wśród hasła wojny, pożogi i rozpoczętych nieszczęść kraju ujrzeć cesarza wnoszącego do naszej świątyni swoją modlitwę o błogosławieństwo jego oręża wojny i zapewne ofiarującego nam polakom słowo przyjaźni, narodowej zgody, szacunku i jedności.

Chwila była wysoce poważna, uroczystsza nierównie i bardziej zwracająca uwagę naszego społeczeństwa, aniżeli owo ostatnie powitanie cesarza Aleksandra II-go w 1857 roku w Archikatedrze Warszawskiej, które dobrze pamiętamy i nawet obowiązkowo, jako akademik, uczestniczyliśmy w przyjęciu owego cesarza.

W Lublinie kilku kanoników kapituły, miejscowe duchowieństwo i klerycy seminarium pod przewodnictwem księdza Administratora Diecezji, stanęli w Katedrze u głównych drzwi, oczekując Monarchy. Powital go ksiądz Administrator Diecezji, Zenon Kwiek.

Zanim cesarz przybył do kościoła, uprzedzono księdza Administratora Diecezji, żeby w czasie pobytu cesarza w kościele, modlitwy duchowieństwa były jak najkrótsze. Czas widać naglił cesarza, więc i wizyta jego zapowiedziała się krociutka, ceremonialna, tylko dla okazania, że monarcha chce już być nareszcie przyjacielem Polski i katolicyzmu. Więc stosownie do prośby, nabożeństwo było bardzo skrócone, po którym cesarz odprowadzony do progu świątyni, odjechał ze świtą otaczającą go do swojego pociągu na kolei.

Tegoż dnia udał się cesarz do twierdzy Dęblina i tam z wyższymi wojskowymi zastanawiał się nad dalszą obroną tego nadwiślańskiego i nadwieprzańskiego fortu. Cesarz był w dobrym humorze, pełen dobrej nadziei defensywy, która wróżyła mu być łatwiejszą, aniżeli ryzykowna ofensywa.

Ponieważ pomiędzy bastionami fortecy Dęblińskiej były uprawne pola wieśniaków pracujących wówczas przy kopaniu kartofli, cesarz z wojskowymi, obchodząc pieszo te miejsca, nie rozpoznany przez pracujących, rozmawiał z nimi po polsku.

Skarżyli się mu włościanie, że w czasie bombardowania twierdzy przez niemców, byli bardzo przestraszeni, gdyż sądzili, że domostwa ich pójdą z dymem i nie spodziewali się już wykopać swoich kartofli.

Ubolewali nadto, że Matka Boska w Częstochowie jest w niewoli u niemców i że na przyszły rok nie będą mogli odbyć swej pielgrzymki do Cudownego Obrazu. Cesarz uspokajał ich, że Częstochowa do przyszłego roku będzie wolna i jak zawsze, będą mogli tam pójść i pomodlić się.

Wieśniacy nie wiedzieli, że z nimi rozmawia cesarz ubrany jak każdy z tych panów, którzy byli obecni przy nim. Gdy zaś z otoczenia cesarza ktoś wskazał włościanom, że to jest sam cesarz, rzucili się doń z prośbą, aby oswobodził Matkę Boską Częstochowską, co też cesarz powtórnie przyobiecał im dokonać. Był wówczas w bardzo dobrym humorze.

Mikołaj II-gi, chociaż nienawidził Kościoła Katolickiego, a Polaków nie cierpiał przynaj-

mniej w przeszłości, nie uważał polskiego języka za barbarzyński, gdyż rozumiał i mówił po polsku. Słyszeliśmy nieraz od księcia Meszczerskiego w Janowie, ktory się często ocierał o dwór cesarski, że dzieci rosyjskiego monarchy uczą się języka i literatury polskiej, czytają poetów i dzieła polskich pisarzy, oraz mają przyjemnośc deklamować utwory naszych poetów przed ojcem.

Popi prawosławni na Podlasiu i w Lubelskiem byli bardzo niezadowoleni z tego, że cesarz w Lublinie modlił się w polskim kościele.

Już było na schylku 57 lat jak panujący przejeżdżali w Polsce obok katolickich kościołów i żaden z nich tam nie wstąpił, mając swoje liczne prawosławne sobory wzniesione lub przerobione z katolickich kościołów. Czyn ten obecny cesarza popi nazwali dziwną pańską fantazją, z czego wnioskowali z niepokojem i zazdrością, że polacy zapewne zechcą z tego skorzystać na szkodę ich cerkwi i prawosławia.

Dziwili sie nadto, że ich pan poszedł w Lublinie Polskiemu Bogu bić pokłony i to w chwili gdy na północy szczęściło się rosyjskiemu orężowi, bo zbliżał się do pruskiego Królewca i tu w kraju bohatersko odpierał nieprzyjacielskie ataki. Warszawa ocalona, wojska sprzymierzone odparte w Lubelskiem, Sandomierskiem i Kieleckiem, Wisła nie zamarzła wśród zimy, więc wojska atakujące nie zdołały przedostać się na tę stronę, słowem, w Polsce rosyjska defensywa dobra.

W Galicji fortuna wojny uwijała tryumfalne wieńce na skronie wojsk rosyjskich. Z powodu nieprzygotowanej i słabej obrony austriackiej, padł Lwów, a niektóre miasta południowo-wschodniej Galicji dostały się pod okupację rosyjską. 22-go marca, po pięciomiesięcznej obronie, padła w ręce wojsk rosyjskich ogłodzona twierdza Przemysl, a jej obrońcy, rozmaitej narodowości żołnierze, Niemcy, Chorwaci, Czesi, Polacy, Tyrolczycy, Rusini, Węgrzy – przeszli ze swoimi dowódcami do niewoli rosyjskiej.

O ile sukcesy Rosji zatrwożyły Austrię, o tyle w Polsce rosjanie, biurokracja, a zwłaszcza prawosławne duchowieństwo na Podlasiu i w Lubelskiem, przepełnione radością, nie wiedziało jakie ma okazać uwielbienie dla przywódców swoich wojsk i dla samego nawet cesarza, przebaczając mu grzeszny jego wybryk odwiedzenia katolickiej katedry w Lublinie.

Lecz chyba rosjanie, ani tym bardziej prawosławni popi nie pomyśleli, ani nie przypuścili, żeby życzliwość polaków, oraz ich modlitwy wspierały galicyjskie zwycięstwo rosjan i wiły laurowe wieńce dla dumnych rosyjskich tryumfatorów.

Na Podlasiu i w Lubelskiem we wszystkich cerkwiach prawosławnych serca dzwonów i dzwonków całymi godzinami tłukły glorie cara i jego wojsk. Dym kadzideł ofiarnych i galowe carskie śpiewy przepełniały cerkwie, a na dachach ich przy krestach dzwonnic powiewały wetknięte flagi cesarstwa.

Lecz cerkwie te, wprawdzie były głośne, ale niestety – puste!

Istny szał opanował prawosławnych biurokratów i duchowieństwo, gdy w tym czasie

Polacy z unitami smutni klęczeli przy krzyżu i w swiątyniach swoich ze łzami błagali Boga o zmiłowanie nad ich niewolniczą dolą i ciężarem życia, oraz w publicznych suplikacjach prosili Chrystusa o błogosławieństwo przyszłości i uwolnienie ich od dławiącej zmory prawosławia i rusycyzmu.

Zaprawdę trudno opowiedziec, a tym bardziej opisac tę ekstazę radości biurowców, żandarmow i ich duchowieństwa w tych pomyslnych wypadkach wojny na korzyść Rosji, ktore zdawały się im już jako nie dające się cofnąć ze swojej fortuny i przewagi dzisiejszej.

Rządy gubernialne i powiatowe na każdą gazeciarską wiadomosc o sukcesach oręża rosyjskiego nakazywały ludności wywieszanie przy domach flagi państwa, urządzania iluminacyj – jak zawsze pod karami aresztow lub pieniężnych sztrafow. Bale, stoliki karciane, pijaństwo, tańce – panowało w domach urzędniczych wszechwładnie, a zwłaszcza w rodzinach świaszczenikow.

*

* *

Musimy tu ze smutkiem zanotować fakt przedstawiający zwykłą miarę powszechnej radości prawosławnych popow, o jakim nam opowiedział znany urzędnik polak, zamieszkały w powiatowym mieście:

Byliśmy wieczorem–tak opowiadał urzędnik– w towarzystwie przyjaciół i znajomych u doktora powiatowego. W czasie zwykłej rozmowy o dziwnym przebiegu wojny, wpadają strażnicy z polecenia naczelnika i wzywają doktora, aby natychmiast śpieszył na ratunek szesciu batiuszkom bardzo ciężko chorym. Była godzina dziewiąta. Na zapytanie doktora gdzie sa chorzy? U Uszera kupca–była odpowiedź.

Doktor śpiesznie porwał palto i kapelusz, a zwróciwszy się do nas, prosił uprzejmie, abyśmy zaczekali, gdyż ma nadzieję, że wkrótce powróci. To powiedziawszy pośpieszył ze strażnikami.

Zdarzały się wówczas w okolicy, zwłaszcza w miastach pomiędzy żydostwem, sporadyczne wypadki zasłabnięć żołądka, jakby choleryny, więc przypuszczaliśmy, że strudzeni podróżą i głodni popi, zjadłszy coś niezdrowego z kuchni żydowskiej, zachorowali.

Mijała godzina i doktor nie powracał. Nareszcie po półtorej godziny powrócił znużony i oświadczył, że takie wypadki nagłych zachorowań batiuszkow często leczy i że one nie są śmiertelne.

U kupca, za jego składem towarów, zastał już doktor naczelnika straży, na progu osobnej stancji dyżurującego, w której wprost na podłodze leżało bez życia, jakby zachloroformowanych sześciu popów prawosławnych. Włosy głów i brody ich były rozwiane, odzież w nieładzie, powalane riasy – obudzały zgorszenie i wstręt u patrzących, więc naczelnik od progu tej izby odpędzał cisnących się ciekawych. Z wnętrza stancji uderzała woń nieznośna, a na podłodze walały się dowody niedyspozycji pacjentów.

Doktor natychmiast kazał strażnikom otworzyć drzwi i okna żydowskiej komory, oczyś-

cić podłogę i grubo wysypać ją piaskiem. Następnie kazał przynieść słomy i na niej obmytych ułożyć nieprzytomnych popów. Naczelnik ciągle obecny i pilnujący dopełnienia lekarskich rozporządzeń, postawił na straży policjantów, aby zmieniając się co godzina, do dnia następnego, we dwóch czuwali nad zdrowiem i bezpieczeństwem świaszczeników.

Był to dzień odbioru przez duchowieństwo prawosławne miesięcznej pensji z kasy powiatowej, więc sześciu z nich upiło się ku szczęściu potężnej i niezwyciężonej ojczyzny Rosji u żyda Uszera.

Nazajutrz naczelnik powiatu dopilnował wyjazdu z miasta tych gorszących gości po zapłaceniu grubego haraczu kupcowi, którego rachunków niepodobna było skontrolowac.

I to z jednego tylko powiatu opisujemy podobne zdarzenie, o którym słyszeliśmy z ust wiarogodnego świadka. W innych 18-tu powiatach Podlasia i Lubelskiego działy się podobne sceny w dniu wypłaty miesięcznej pensji. Naród nasz ze smutkiem patrzył na tego rodzaju orgie rosyjskie, jakby na przypieczętowanie już końca najszczęśliwszej wojny na świecie, której jednakże był dopiero jej początek.

****

ROZDZIAŁ XXXIV.

Los wojny zmienny. – Rozpacz biurokratów i świaszczeników rosyjskich. – Wycofanie się rządu i prawosławnej wiary z Polski. – Rozwój nowych porządków.

W istocie karta wojny jak w grze zmieniła się. Siły rosyjskie rozproszone po Galicji nie mogły skutecznie stawić czoła połączonym siłom wojsk niemieckich i austriackich. Więc uchodzą z galicyjskich miast, opuszczają niedawno zajętą twierdzę Przemyśl, wychodzą ze Lwowa, jak głosili "czasowo", wreszcie w Karpatach, nie mogąc podołac siłom atakujących, rozbici wycofali się.

Na te hiobowe wieści Rosjanie i prawosławne duchowieństwo na Podlasiu i w Lubelskiem nagle tracą nadzieję odwetu i poprawy losu wojny! Upadają na duchu, zapominają o niedawnych chwilach radości i swoich nadziei, jakie już bezpowrotnie minęły jakby ucieszny nocny sen.

Jak niedawno świaszczenicy z Podlasia wybierali się ochoczo do Galicji, aby jeszcze poprawić i tak dobry swój byt i osiąść tam bez pracy, tak teraz jak zmora dręczy ich myśl, czy tu na tej polskiej ziemi nie grozi im los wojska, które jest jakby na drodze powrotu do swojej "matuszki" Rosji, przegrywając wojnę.

I te próżniacze istoty, którym car oddał majątek polskiego Kościoła i pełną garścią rzucił im polskiego grosza, któremu przysięgali "na ostatnią kroplę krwi" spełniac jego wolę, teraz przeklinali go i krytykowali, nie myśląc wcale o modlitwie za niego. Przek-

linali też swoje "riasy" (popowskie odzienie), przeklinali swoją Rosję, przeklinali Polskę i samych siebie, że zostali popami i osiedlili się we wrogiej im Polsce.

I tacy to duchowni, nihiliści ducha, ze swoją nienawiścią ku polakom i katolikom, z rozkazu cara, od przeszło 40 lat stanęli na męczeńskiej ziemi katolickich unitów, aby dzieciom męczonych za wiarę i zabitych ojców, byli duchownymi przewodnikami wszczepiającymi im w dusze schizmatyckie odszczepieństwo.

Jak niegdyś Izrael na puszczy, błądząc przez 40 lat, wiódł życie koczownicze zanim się dostał do ziemi obiecanej, tak biedni unici Podlasia i Chełmszczyzny, nie mając swoich ołtarzy ani świątyni, przez zgórą 40 lat tułali się po całej Polsce i za granicą szukając łaski Bożej i zbawienia.

Izrael walczył z dzikim barbarzyństwem i pokonywał je bronią, unici katoliccy walczyli cierpliwością swoją z rządem rosyjskim i prawosławiem przez 40 lat przeszło i pokonywali wrogów swoją wytrwałością w ofierze i męczeństwie za wiarę.

I jako Bóg żywił Izraela cudownie rozmnożoną manną, tak tenże Bóg żywił przez 40 lat swoich wiernych unitów manną Sakramentów św.,jakie otrzymywali z posługi katolickich kapłanów.

Izrael po latach 40-tu nareszcie wszedł w posiadanie ziemi obiecanej i osiadł tam w spokoju i pracy, unici także po latach 40-tu, a z nimi i prawosławni nawet ludzie połączyli się, aby razem umieścić się przy Arce Pokoju, przy Katolickim Kościele, korzystając z manifestu cesarskiego o swobodzie sumienia i wyznania.

A chociaż wkrótce z poduszczenia piekła rząd rosyjski pożałował im tej łaski tolerancji religijnej, lękając się anatemy Synodu Petersburskiego i swoich władyków, ograniczył unitom swobodę wyznania katolickiej wiary, oni jednak nie przelękli się tego, byli już spokojni i Bóg nareszcie stanął swoją potęgą po ich stronie i rzucił na prześladowczą Rosję straszną plagę wojny.

Rosja walczy, ale już się cofa. Jeszcze przez jakiś czas jej wojska opierają się nacierającemu wrogowi na terenie Polski, ale już bez nadziei zwycięstwa. Wszyscy rosyjscy urzędnicy i prawosławni świaszczenicy odbierają rządowy rozkaz, aby zamykali swoje biura i cerkwie, zabierali archiwa i byli gotowi do wyjazdu wgłąb Rosji,bo nieprzyjaciel nacierał zewsząd , a siła jego przewyższała liczbą i planem wojny już zmęczone wojska rosyjskie.

Lud polski drży o swoje życie, rodzice lękają się o swoje dzieci, dzieci o rodziców, rodzina o majątkową własność, o zniszczone zasiewy, a chociaż domostwo ich spłonie, nie odbiegają od swojej ojcowizny, nie dają się popędzić do Rosji jako uciekinierzy, tu obok zgliszcza swojej sadyby, siedziby ojców i pradziadów, pokopią schrony w ziemi, pokryją się przed kulami, jakie ich tu szukać będą, aby zniszczyc żyjących.

Popi prawosławni byli już wszyscy spakowani do drogi. Kariera ich tu skończona, gdy wojsko carskie wskazuje im drogę do Rosji.

Rząd rosyjski już nie ma zamiaru walczyć nawet defensywnie i bronić polskiego kraju.

Polska była dlań zawsze jako obcy kraj, a nawet wrogi, który tylko silnymi pętami przemocy był utrzymywany w niewoli. W takim więc kraju było rzeczą niepewną i niebezpieczną walczyć nawet defensywnie.

Wobec tego rząd nietylko oddał bez walki nieprzyjacielowi stolicę kraju Warszawę, lecz bez wystrzału opuścił silną twierdzę Modlin i uszedł z twierdzy Dęblina, cofając się w stronę Brześcia, ale po drodze niszczy cały kraj jak ostatni barbarzyniec.

To, że kosztowne mosty na rzekach kraju, stacje kolejowe, magazyny wojskowe wysadził w powietrze, to w tym miał rząd rosyjski na celu swoją obronę wojenną, aby wróg nie mógł korzystać z opuszczonego obiektu i aby mu w jego rejtaradzie nie usiadł niespodziewanie na karku. Ale gdy żołdactwo rosyjskie na rozkaz dowodców wojska zaczęło palić wioski spokojnych rolników, rujnować miasteczka, grabić i puszczać je z dymem niby siedziby wrogów, niszczyć dwory zamożniejszych obywateli, a budynki ich zamieniać w stosy gruzów i zgliszcz, gdy zaczęło po drodze zabierać wszelki polski dostatek, a naród przestraszony, zrujnowany i głodny wraz z kobietami i dziećmi pędzić tysiącami do Rosji, to te straszne czyny rządu rosyjskiego wykreśliły go chyba z grona państw cywilizowanych.

Gdy w końcu wojsko rosyjskie opuszczało już Lublin, Siedlce, Łuków, Sokołów, Międzyrzec, Białą, zwracając się w stronę twierdzy Brześcia, rząd z policją, urzędnikami i popami z Podlasia i Lubelskiego, już był daleko za Bugiem. Ani jeden świaszczenik prawosławny nie pozostał na miejscu. Cerkwie prawosławne zostały wszystkie zamknięte, mieszkania batiuszków świeciły pustkami.

Oto nieszczęsny obraz i kara Boża na skutek usilnej walki rządu rosyjskiego z Kościołem Katolickim , z opoką Św. Piotra. To ciężka kara za męczeństwo i prześladowanie sumienia katolickich unitów Podlasia i Lubelszczyzny.

Gdy armia rosyjska zwątlona i zmordowana w rocznych zapasach z silniejszym przeciwnikiem musiała ustąpić z terenu Królestwa Kongresowego, męczeńskie Podlasie i mieszkańcy nadbuża , oraz kraj cały w swojej modlitewnej podzięce do Pana Boga, zawołał: "To za ucisk naszego narodu i Kościoła, to za prześladowanie naszej świętej katolickiej wiary, za gnębienie Polski przez wiek cały w jarzmie rusycyzmu i schizmy, to kara Boża dziś spadła na rząd i potęgę rosyjską, a nam otworzyła nadzieję lepszej doli w kraju i w pracy Kościoła".

W dalszym ciągu tej smutnej historii jeszcze cięższa kara Boża spada na rząd rosyjski i na dom cesarski za jego ucisk wszystkich narodowości mu podległych, a zwłaszcza za prześladowanie narodu polskiego!

Car wielki, chociaż stał na czele swoich milionowych armii, został zdetronizowany. Dobra rodziny Romanowych przejęto na własność republiki, a sam car z rodziną został zesłany na Sybir i jako więzień, z dnia na dzień oczekując swoich dalszych losów w niepewności, został z rodziną skrycie zamordowany .

Finlandia, Kaukaz,Syberia, Ukraina, Besarabia, Litwa, Białoruś, Estonia, Łotwa i inne prowincje skute do jedności pętami caratu i jego usłużnych ministrów, rwą okowy i głoszą niepodległość swoich ludów chcących się odtąd rządzić swoimi prawami i własną wolą.

Wszystkie pomniki wielkości carów rosyjskich wzniesione po miastach groszem wyciśniętym z ciężkiej pracy narodów, z dumnym pomnikiem Aleksandra II-go na Jasnej Górze, spadają ze swoich piedestałów, a za nimi runęły też niezliczone posągi cesarskich ministrów, tyranów ludzkości.

* * *

W połowie 1915 roku z karku naszego spadł ciężar rosyjskiego rządu, odetchnęliśmy swobodę po przeszło wiekowym jego ucisku, ale na ten kark weszło jarzmo dwóch potentatów niemieckich, ze słowem życzliwości sąsiedzkiej, a nawet przyjaźni, wyzwalającej nas z moskiewskiej niewoli.

Z początku kark nasz przywykły do jarzma rosyjskiej przemocy, nie uczuł wielkiego ciężaru nowych władców i opiekunów, tym więcej, że obok siły połączonych niemców legiony polskie z Galicji bardzo chętnie szły bić cofającego się moskala i przelewały bohaterską krew w przekonaniu swoim na dobro nasze, a w istocie działały na korzyść Niemiec obejmujących w zarząd i podział kraj nasz i naród wydarty rosjanom.

Lecz gdy kochane nasze legiony, zupełnie jak te pszczoły nie mające w ulu swojej matki, poczęły się rozłazić, dzielić między sobą, nie wiedząc kogo słuchać, komu służyć, komu zaprzysiąc braterstwo krwi i broni, nadto, gdy mocny wówczas i srogi niemiec począł pchać legionistów polskich jakby swoich ciurów, jednych na zagrożone fronty, drugich zamykać do niewolniczych obozów, zrozumieliśmy, ze niemieccy potentaci będą nam przyjaźni wtedy, gdy kraj nasz cały rzuci się awanturniczo dostatkiem, życiem i czcią swoją wspierać ich w okrutnych i olbrzymich zamiarach zaborczych na obce kraje i spokojne narody.

Więc gdy naród, pojmując zbrodnicze cele swoich okupantow, nie śpieszył się z oczekiwaną przez nich usługą, osądzono nas za otwartych wrogów, powstały przemoce, uciski, kary pieniężne, rekwizycje wszelkiego dobra po miastach, wsiach i zagrodach obywatelskich. Austriak do ostatniego tchnienia swojego wyciskał nasz kraj, Prusak nie tylko materialnie nas niszczył, lecz ograniczał wolność Kościoła i silnie prześladował Podlasiaków na wzór schizmatyckich moskali.

Zaznaczyć wypada, że okupacja austriacka w części kraju naszego jako katolicka, dla naszych wiernych, Kościoła i duchowieństwa okazywała pewne względy. Rząd austriacki otworzył zamknięte dotąd granice dla pracy zakonów misyjnych. Ojcowie Jezuici, których tak nienawidził rząd rosyjski, Misjonarze, Bernardyni, Dominikanie, Redemptoryści, Reformaci, Kapucyni, zaproszeni przez zarząd duchowny, prowadzili gorliwie w obu diecezjach ćwiczenia rekolekcyjne, nabożeństwa i prace misyjne po parafiach z bardzo wielkim pożytkiem i pociechą dla przygnębionego prawosławiem i rusycyzmem narodu, oraz skutkami o-

becnej strasznej wojny.

Pomimo ogólnej nędzy i zniszczenia kraju, oraz około półtora miliona ofiar ludzi w sile wieku i młodzieńców popędzonych na wojnę, a bardzo wielu zabranych od żon, dzieci i gospodarstwa, naród tłumnie gromadził się na nauki misyjne i słuchał świętego słowa o obowiązkach żywej wiary katolickiej i cnotliwego życia.

A kiedy z porządku misyjnych kazań przyszło do wykładu prawa Chrystusowego o miłości bliźniego i nieprzyjaciół, naród pobożny, zapytany uroczystym wezwaniem misjonarzy zakonnych, czy przebacza rządowi rosyjskiemu jego nad krajem naszym półtora wiekową niewolę i tyranię? – Czy naród mu daruje męczeństwo unitów na Podlasiu i Chełmszczyźnie za wiarę? – Czy przebacza mu liczne jego zabójstwa, kalectwa, więzienia, odarcie z ostatniego grosza i wywiezienie tysięcy bohaterskich unitów z Podlasia wgłąb Rosji, skąd już nie wrócili do swoich dzieci i rodzin i tam na wygnaniu pomarli jako wyznawcy Chrystusa? – Czy naród przebaczy rosyjskiemu rządowi i zapomni tej piekielnej pychy prawosławia, która świątynie katolickie łacińskie i unickie zabrała i przerobiła na schizmatyckie zbory? – Jak również czy zapomni pychy urzędnikom rosyjskim, którzy każdego Polaka, pana i włościanina, a nawet Kościół Katolicki z jego duchowieństwem traktowali jako rosyjskiego niewolnika? – Czy naród zapomni rosyjskiemu rządowi zbrodni świętokradztwa i zabrania na schizmę świątyni w Leśnej z cudownym obrazem Matki Bożej, oraz wspaniałej świątyni w Kodniu i świętokradzkie wyrzucenie do Częstochowy obrazu Matki Bożej cudownej? – Czy przebaczy zbezczeszczenie i wyrzucenie z Bialskiego kościoła relikwii Św. Jozafata Męczennika? – Czy daruje znieważenie świątyni w Radecznicy i wyrzucenie stamtąd cudownego obrazu Św. Antoniego?

Naród przejęty do głębi duszy miłością Boga i obowiązkiem przebaczenia największym swoim wrogom i wrogom Kościoła Św., na te uroczyste zapytania misjonarzy i ich wezwania, najpierw wybuchnął wielkim płaczem, a potem na każde zapytanie odpowiadał kolejno , wznosząc prawice do góry, że wszystko przebacza, daruje i puszcza w niepamięć byłemu swojemu wrogowi. – Ale przytem naród też żywi w duszy nieustanną prośbę i zwraca ją ku Niebu, przez wstawiennictwo Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polski, oraz przez Św. Józefa Opiekuna Kościoła Św. i SSw. Patronów Krolestwa Polskiego, aby rząd rosyjski ze swoją tyranią, nienawiścią, rusycyzmem i prawosławnym uciskiem nigdy już do naszego kraju nie powrócił i w nim nie osiadł!

W sprawie herezji kozłowitów, rząd austriacki ocenił ją z punktu katolickiego i narodowego i osadził ją jako sektę wrogą Kościołowi i narodowi polskiemu. Stąd duchowni tej herezji, jako przyjaciele prawosławia i słudzy Synodu Petersburskiego i biurokracji rosyjskiej, musieli się wynieść z miast okupacji austriackiej i zbory ich były w niektórych miejscach zamykane, zwłaszcza gdzie były powodem publicznych niepokojów. Okupacja zaś pruska opiekowała się kozłowitami uważając ich jako filię niemieckich staro-katolikow i tym więcej sprzyjała im, że byli wrogami katolicyzmu i polskosci.

Cały naród polski z unitami swobodnie odetchnął. Zrzucone jarzmo prawosławia i rusycyzmu już Polski nie gniecie, a rany wiekowego ucisku i niewoli z czasem się zagoją i zabliźnią. Religia katolicka ujęła napowrót wytrącone z rąk berło odwiecznego duchowego władztwa w kraju. Świątynie jej, jak Leśna, Kodeń, Radecznica, Biała, Janów etc. zabrane i sprofanowane przez carskie prawosławie, teraz na nowo konsekrowane, przeszły do swojego ludu katolickiego i jego świętej ofiary Mszy św.

Język polski, to ukochane narzędzie mowy ojczystej, pisma i myśli narodu, otrząsnął się z niewoli rosyjskiej gwary i wszedł zwycięsko w publiczne słowo narodu. Głos polski tryumfalnie zabrzmiał w przybytkach sądów i trybunałów. Korespondencje z władzami austriackimi i zarządami miast, gmin, wszelkie akta parafialne, akta rejentów i czynności urzędowe obejmuje język polski swoim odwiecznym przywilejem i władze austriackie tolerują to, co Rosjanie usiłowali zdeptać i poniżyć w naszym kraju i życiu.

Szkoły mnożą się w miastach, miasteczkach i we wsiach z wykładowym językiem polskim, liczne setki tysięcy młodzieży polskiej, zaniedbanej pod rządami rosyjskimi, naród polski powołał do elementarza i książki naukowej.

Zamiast uniformu szkolnego, biedny i obdarty naród wysyła do szkół swoje dzieci bose i obdarte, a ci, którzy mają jakikolwiek grosz, od ust swoich odejmują i co tylko dać mogą, dzielą się swoją ofiarą i dają chętnie, aby obuć, okryć uczące się dzieci i dać im ksiażkę do ręki, aby uczyły się kochać Boga i swój kraj i w przyszłości umiały również podać rękę niższym i biedniejszym od siebie.

****

ROZDZIAŁ XXXV.

Ogolny rys zniszczenia materialnego i ucisku narodu przez okupantów, oraz ich wyuzdanej rozpusty na Podlasiu i w Chełmszczyźnie.

Jak powiedzieliśmy wyżej, Austria katolicka szanowała wprawdzie wiarę naszą i nawet modliła się z nami, brała udział w uroczystych naszych procesjach, lecz gnębiła kraj tyrańskim uciskiem i wypróżniała kieszenie naszego krajowego majątku, zabierając i wywożąc dostatek kraju do swojej austriackiej siedziby.

Protestanckie Prusy nietylko obdzierały naród, lecz na Podlasiu prześladowały katolicyzm. Prusacy w odwiecznej nienawiści do nas prześcignęli nawet moskali. Dziś, gdy te dwa kamienie odwiecznych ucisków – pruski i austriacki – zostały wolą Opatrzności Bożej odwalone z naszego kraju i powstaliśmy z niewoli, korzystając z wolności słowa, pragniemy chociaż w krótkości opisać zniszczenie i ucisk naszego ludu na Podlasiu i Chełmszczyźnie dokonany przez obu niemieckich okupantów.

Najprzód okupacja, oszczędzając swój narod niemiecki wezwany do wojny światowej, targnęła się na polski naród zagarniając go przemocą jako niewolnika do pracy w fabrykach do robót publicznych, do uprawy pól niemieckich, do gospodarskich służebności, do kopania rowów, sypania ochronnych wałów osłaniających przed spodziewanym atakiem nieprzyjacielskim – i to wszystko za bardzo lichą kartoflaną żywność i obiecaną w przyszłości zapłatę kilkudziesięciu pruskich fenigów lub austriackich halerzy dziennie.

Naród nasz młody od 18-tu do 40-tu lat, którego moskal nie mógł zagarnąć z kraju do swojej niewoli, spisywano w biurach policyjnych i wojskowych komendach i tłumnie pędzono go do przymusowych robót. Młodzież kryjącą się przed tym dzikim aresztem zabierano z kościołów, gdzie schodziła się na misyjne nabożeństwa. Wojskowe straże oblegały kościoły i zabierały ludzi wychodzących z nabożeństwa, wywożąc ich, lub pędząc pieszo do koszar wojskowych, a stamtąd wywożąc za granicę do przymusowych prac w niemieckim kraju.

Naród był przerażony tą powszechną branką młodych mężczyzn i pędzeniem ich jak stado bydła za granicę. Przypominał sobie opisy niewoli babilońskiej i assyryjskiej z historii Żydów. Dziwił się, że niemcy w XX-tym wieku chrzescijaństwa cofnęli się do tyranii pierwotnych barbarzyńców pogańskich i że obecną wojnę prowadzili z szatańską taktyką niszczenia wszystkich wartości opanowanych krajów w duchu nienawiści i zamętu.

Miliony rąk polskich mężczyzn i niewiast były zmuszone do pracy na rzecz Prus i Austriaków, aby im przysporzyć tryumfów wojennych i zagarnąć nowych niewolników spośród wolnych dotąd i spokojnych narodów.

Żydzi tylko, zwłaszcza na Podlasiu i w Chełmszczyźnie cierpiącej pod pruskim bagnetem, byli otaczani względami okupanta. Nie tknęła ich ręka pruska, ani austriacka. Szczególna opieka niemiecka otaczała ich osoby i majątki. Oni jedni byli uważani przez niemców jako im przyjaźni i życzliwi. Ich pośrednictwo i usługi w codziennych bezprawiach okupacyjnych były opłacane przez najeźdźców. Stąd tysiące szpiegów, paskarzy, złodziei, oszustów wyrastały codziennie z tego brudnego i wrogiego nam plemienia.

Przy rogatkach miast, stojący na straży żołnierze, po zrewidowaniu osób i furmanek, wypuszczali z miasta tylko tych mieszkańców, o których przywołani żydzi dawali świadectwo, że to są spokojni ludzie. Księża wyjeżdżający z posługą religijną do chorych, byli zmuszeni podlegać podobnej cenzurze żydów i najściślejszej kontroli posterunków niemieckich.

Okupacja niemiecka trwająca przez trzy lata wyrządziła w kraju olbrzymie szkody ekonomiczne i spustoszenia, lecz Podlasie i przyległe jego okolice najwięcej ucierpiały, jako kraina we wrogich zamiarach niemieckich i austriackich skazana na zagładę i na oderwanie od swego macierzystego kraju – Polski.

Niemcy zniszczyli cukrownie, młyny parowe, gorzelnie, browary, garbarnie, cegielnie. Okupacja wywiozła z kraju narzędzia rolnicze, maszyny, ruchomości, nawet i sprzęty do-

mowe mieszkańców. Okupacja zniszczyła nasze lasy, przewożąc do swego kraju najlepszy budulec. Wszelki kruszec przedstawiający jakąkolwiek wartość, nawet stare klamki zamków, okucia drzwi i okien, kuchenne naczynia, miedziane wanny, kościelne antaby u drzwi, dzwony, których moskale nie zdążyli zabrać, a nawet niekiedy cynowe i cynkowe piszczałki od organów z kościołów – wszystko to było łupem "opiekuńczych" naszych najeźdźców na Podlasiu.

Podatki w kraju zostały zwiększone. Okupanci wyciskali od naszych ludzi pieniądze na nasycenie swojego niemieckiego skarbu. Rekwirowali od gospodarzy i ziemian zboże w nieograniczonej ilości, zwozili je do swojej wojskowej centrali, a stąd do swojego kraju. Prawem wojennego haraczu zabierali bydło, konie, trzodę chlewną, zabierali płótno, tkaniny, len, konopie, miód i co się dało. Nakładali na mieszkańców miesięczny haracz mleka, śmietany, masła, serów, nie przebaczając nawet najbiedniejszym rodzinom, dla których jedna krowa była jedynym skarbem i karmicielką małych dziatek.

Rabunki i wycisk wszelkiego dobra, jakie Podlasie wycierpiało od moskali w latach od 1864 do 1915 roku w obronie swojej wiary powtórzyły się dokładnie pod zaborem niemieckim. Jeżeli uczucie litości nad biednym narodem zamarło w duszach katolickich austriaków, to cóż powiedzieć o luterańskich prusakach, odwiecznych wrogach i tyranach ludu polskiego? Już nie tylko unici Podlasia, jak za moskiewskich prześladowczych czasów, ale cała narodowość Podlasia, z wyjątkiem uprzywilejowanych żydów, była duszona wojenną machiną rekwizycyj niemieckich.

Rabunek wszelkiego dobra pod pozorem szukania ukrytej broni, był prawem wojennym prusaków. Zabierano bieliznę, obuwie, wszelkie ubrania, futra, zegarki i wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość, musiało przejść jeżeli nie do niemieckich magazynów wojskowych, to do kieszeni wojskowego łupieżcy. Od komendanta żołnierzy wysłanych na rewizję mieszkań i dworów polskich, do statniego ciury, każdy z nich był bezkarnym grabieżcą cudzego mienia. Po zrewidowaniu domu właściciela niemcy oglądali spichlerze, drwalki, obory, przetrząsali nawet psie budy w poszukiwaniu nie broni, lecz ukrytych rzeczy polskiego gospodarza.

Czasami prusacy na żądanie śmiałego właściciela dawali mu kwity poswiadczające minimalne oszacowanie zabranego zboża, lub jakich przedmiotów. Włościanom zaś rzucali niemiecki papier bez znaczenia, lub kazali się stawić w lokalu komendy, skąd za natarczywość upominania się należności za zboże, kartofle, siano lub słomę, wtrącani byli do więzienia, jako niewdzięczni za niemiecką łaskę wyzwolenia Polski z rosyjskiej tyranii.

To też naród nie śpieszył się iść do niemieckiej komendy po zapłatę za zarekwirowane rzeczy, lękając się pruskiego więzienia.

Austriacy byli względni dla kościoła, księży, kościelnych obrzędów, procesyj, lub przewożenia z odległych wiosek do parafialnego kościoła ciał zmarłych i nie robili ludowi wielkich trudności. Pastorom luterskim w wojsku kazała komenda austriacka odprawiać ich nabo-

żeństwa dla żołnierzy wyznania luterskiego w prywatnych swoich kwaterach jakie zajmowali. A jednak z niewiadomego dotychczas powodu generał austriacki kazał zaaresztowac i wywieźć z parafii Krzczonów, powiatu Lubelskiego, ks. proboszcza Wojciecha Wiązkowskiego, starca przeszło 90-letniego, zgrzybiałego i bardzo spokojnego człowieka. Widocznie jakaś jego krytyczna uwaga pod adresem zaborców austriackich nie podobała się generałowi. Trzymano go dłuższy czas w więzieniu austriackim i dopiero za staraniem Ks. Administratora w Wiedniu i Nuncjusza papieskiego, rząd austriacki uwolnił tego starca z więzienia.

Prusacy zaś na Podlasiu prześladowali kościół katolicki i wiernych. Często zabraniali proboszczom odprawiania nabożeństw i publicznych procesyj. Po wyjściu rosjan z Podlasia, nie pozwalali księżom i narodowi otwierania kościołów zabranych przez rząd rosyjski na cerkwie. Pruska komenda kazała swoim pastorom protestanckim odprawiać w kościołach katolickich nabożeństwa dla wojska. Jeżeli proboszcz katolicki nie usłuchał rozkazu pruskiego komendanta i zamknął kościół przed luterskim pastorem, był skazany do więzienia, lub musiał płacić kontrybucję. Inny proboszcz, który po nabożeństwie luterskim poświęcił swój kościół, również ponosił ciężką karę za jawne ubliżenie i pogardę protestanckich prusaków.

Trumny z ciałami nieboszczyków przywożone z odległych wiosek do kościoła parafialnego były rewidowane i zatrzymywane przez kilka dni, zwłaszcza te, które przejeżdżały przez pruski wojskowy posterunek. Nie chodziło tu zapewne prusakom o rewizję trumny i pogrzebowego orszaku, lecz ohydne zdzierstwo było ich celem, aby nieboszczyk polski, zanim będzie pogrzebany, wniósł kontrybucję do kieszeni niemieckiego wojskowego posterunku.

Słowem, w każdym dniu swojego postoju na Podlasiu, prusak okazywał jawnie , że jest wrogiem Polski i nas uważał za swoich wrogów, podczas gdy jego zdradziecki rząd w Warszawie pozował na przyjaciela narodu.

I jeżeli do tych pruskich i austriackich zbrodni dokonywanych w Chełmskiej krainie i na Podlasiu przez trzyletni okres ich postoju, dodamy jeszcze inne ohydne łotrostwa znieprawionego żołnierstwa i starszyzny niemieckiej, będziemy mieli obraz przepaści materialnej i moralnej, jaką zgotowali prusacy i austriacy na naszej ziemi.

Rozpusta i swawola niemiecka nie przebierała w środkach znęcania się po wsiach i miasteczkach nad dziewczętami i kobietami pozbawionymi opieki ojców i mężów zabranych do niewolniczych prac w Niemczech. Zbrodnia wojny wywołana przez Prusy i Austrię, otworzyła przepaść wszystkich nieszczęść materialnych, społecznych i moralnych jakie zwaliły się na Podlasie i Chełmszczyznę. Szukać wymiaru sprawiedliwości, lub oskarżyć winnych nie było przed kim, bo w urzędach wojennych zarówno zbrodniarze niemieccy jak i sędziowie stali pod jednym pręgierzem bezprawia i hańby.

****

ROZDZIAŁ XXXVI.

Wrogi układ Prus, Austrii i Ukrainy zawarty w Brześciu. – Oderwanie Podlasia i Chełmszczyzny od Polski na rzecz Ukrainy. – Manifestacje i protest ukrzywdzonego narodu. – Ukraińska gospodarka w kraju przybużnym.

Gdy naród polski pogrążony w smutku z powodu ucisku niemieckiego, cierpiał, lecz łudził się nadzieją lepszej przyszłości, nagle z Brześcia nad Bugiem uderzył wrogi piorun niemiecki wymierzony w serce narodu polskiego z całą krzyżacką perfidią. Prusy i Austria odkroiły od Polski dwie jej odwieczne prowincje, Podlasie i Chełmszczyznę na korzyść powstającej Ukrainy. Zbożem i mięsem otrzymywanym od Ukrainy chciał niemiec nakarmić się i żyć kosztem wykrojonych kilkunastu tysięcy kilometrów kwadratowych kraju i około dwóch milionów polskiego katolickiego narodu, zaprzepaszczając go w niewolę ukraińską. I gdy rosyjski nasz wróg wahał się przez kilkanaście lat zanim przystąpił do spełnienia tej zbrodni, niemiec nie namyślał się ani chwili. Zbrodniczo odkroił ten polski kraj i jako rzecz cudzą rzucił ją na pastwę hajdamaczyzny, warunkując dla siebie jej zapłatę i przyjaźń, jakich się już nie spodziewał od polaków za odgrywanie na ich ziemi opiekuńczej komedii.

Stało się. Podlasie i Chełmszczyzna poraz drugi zostały wykrojone z organizmu Polski, lecz jeszcze głębiej, szerzej i dłużej, bo odcięte nożem największego naszego wroga, niemca. Męczeńskie te krainy zawołały o ratunek do braci swoich w trzech zaborach kraju i rozbiegłych po całym świecie.

Jęknęły znowu swoją półwiekową martyrologią Podlaskie miasta i wioski do uszu i serca Stolicy Apostolskiej błagając o łaskę opieki i zaapelowały do sądu sprawiedliwego ucywilizowanego świata, aby stanął w obronie pokrzywdzonego narodu.

A duch polski, jak matka, roztoczył swoje opiekuńcze skrzydła nad skrwawionymi niedawno za Wiarę i Polskość krainami swoimi, ufny w pomoc Bożą i Jego sprawiedliwość odwieczną, że ta wroga uchwała niemców w Brześciu będzie nędznym "strzępem papieru" bez wartości.

Unici nasi na Podlasiu i w Chełmszczyźnie zamanifestowali razem z całą Polską swoją wielką boleść na publicznych zebraniach, wielkich procesjach, mowach i patriotycznych śpiewach . Za ten swój publiczny protest cały kraj musiał opłacić prusakom i austriakom wysoką kontrybucję pieniężną i tysiące narodu zostało za karę wepchniętych do więzienia.

Niemcy i austriacy stracili wtedy cały kredyt, jaki chwilowo mogli mieć u naszej starszyzny. Przepadła z nim wszelka narzucona Polsce bałamutna orientacja i naród ujrzał tych "dobroczyńców" swoich bez obsłonek, w ich naturalnych wilczych kudłach. Kraj cały poraz tysiączny musiał powtórzyć wielkim głosem swoje staropolskie przysłowie, że "jak świat światem–nigdy niemiec nie był polakowi bratem."

Na Podlasie i Chełmszczyznę otworzyli niemcy ukraińcom wrota na oścież. W Brześciu

urządzili dla nich komisarza i całego administracyjnego sztabu, urzędową rezydencję, skąd na Podlasie i Chełmszczyznę wychodzili emisariusze pod opieką pruskiego wojska, spisywali naród i zakładali po miastach i wioskach ukraińskie szkoły. W Białej i w innych miastach Podlasia ukraińcy umieszczali drukarnie pism i swojej literatury. Sprowadzali swoich popów i przy pomocy pruskiego wojska otwierali zamknięte dotąd i strzeżone przez niemców świątynie.

Ukraińscy popi wzywali naród Podlaski do połączenia się z ich duchem, narodowością i obrzędami. A gdy śmielsi podlasiacy tych nieproszonych duchownych ukraińskich wyrzucali z mieszkań kościelnych i przepędzali ich poza granice swoich wiosek, ciężkie kary kontrybucji spadały na unitów, byli wtrącani masowo do więzienia, lub gromadami wywożeni do Prus na ciężką niewolniczą pracę bez ograniczenia czasu wygnania.

Ukraińcy byli uszczęśliwieni brzeskim układem, oraz przyjaźnią i pomocą pruskich posterunków wojennych na Podlasiu. Duchowieństwo ukraińskie z ich władyką na czele snuło się po ziemi Podlasia i Lublina jak przysłowiowe szare gęsi, szukając miejsca na założenie swoich gniazd. Kołatało do kościołów zabranych niegdyś na schizmę i otwierało je. Zaglądało i do chat wieśniaczych przynosząc niby ewangeliczną naukę wiary Chrystusowej. Lecz z mowy ich i dalekiego poselstwa widniał jedyny cel ich przybycia w te strony, aby lud Podlasia i Chełmszczyzny odpolszczyć, zukrainizować go, a w końcu doprowadzić do przyjęcia schizmy prawosławnej i w ten sposób oderwać go od Polski i Katolickiego Kościoła.

Duchowieństwo ukraińskie miało do spełnienia dwie misje naraz i dwa ich cele: Jeden cel głośny– to niby praca ukraińsko-unicka. Drugi cel–to rozszerzać ideje swojej wielko-ukraińskiej rodziny na ziemi polskiej wśród tutejszego ludu, który duszą swoją przyłączył się do łacińskiego obrządku i od wieków spokrewnił się z polakami.

Ten drugi cel był istotnym i głównym powołaniem ukraińskich wysłańców ze Lwowa i z dalekiej Ukrainy Dnieprzańskiej i górował nad ich religijno-unicką misją.

Lecz na Podlasiu ukraińska misja duchowna nie miała najmniejszego powodzenia. Mowa ukraińców, przybycie ich z dalekich stron, ich brody i obrosłe twarze jak u popów prawosławnych, wreszcie ich ubiór przypominający prawosławne "riasy" kojarzyły się spontanicznie w duszach Podlasiaków z ich męczeńską historią, jaką im w latach 1873, 1874 i następnych przynieśli galicyjscy popi pod tym samym hasłem braterstwa ukraińskiego i katolickiej wiary, którą szybko zamienili na prawosławie.

Więc na wstępie ich misyjnej pracy Podlasiacy zapytywali ich, dlaczego oni przybywają do nich aż ze Lwowa, kiedy Podlasie ma swoich gorliwych kapłanów katolickich w pobliżu i ci kapłani po bohatersku krzepili ich nauką, nabożeństwem i posługami religijnymi i razem z nimi cierpieli prześladowania, a teraz nie ustają w pracy kapłańskiej i w udzielaniu Sakramentów św. Dlaczego duchowni ukraińscy nie idą do sąsiedniej Ukrainy, by tam nauczać barbarzyńskich hajdamaków nie znających Boga i obowiązków reli-

gijnych, a prześladujących polską katolicką narodowość?

To też na Podlasiu popi ukraińscy mieli bardzo krótki okres swojego pobytu, pracy żadnej i sami też z władyką swoim oświadczyli, że na Podlasiu nie mają odpowiedniego gruntu do swej misyjnej pracy.

W Lubelskiem, dokąd przybyła misja ukraińska ze swoim władyką, poczęła operować z większym rozmachem i śmiałością jakby na swoim gruncie. Przekonała się jednak niebawem, że i tutaj , gdzie znalazła podatniejszy lud niż na Podlasiu do słuchania galicyjskiego katechizmu, jak również i baśni o wielkości Ukrainy, wszelako i tutaj nie miała powodzenia.

Brak słuchaczy, niewygody życia, a także to, że rząd austriacki, jako katolicki, nie był tak skory do usług jakie wojska rządu pruskiego świadczyły im na Podlasiu, zmusiło władykę i ukraińskich misjonarzy do otrząśnięcia pyłu ze swego obuwia i do wycofania się z Lubelszczyzny do swoich siedzib i to w bardzo krótkim czasie.

*

* *

Początek roku 1918-go niedolę polską, a zwłaszcza Podlasia, wepchnął do ostatniej głębiny. Ogłoszony sojusz z ukraińcami i warunki tej ugody zawartej w Brześciu przeraziły polaków, a serca Podlasian i Chełmszczyzny przeszyły grotem największej w świecie zbrodni.

Naród ten polsko-katolicki, słaby i bezbronny materialnie, cichym bohaterstwem walki duchowej przez 50 lat – zwyciężył najsilniejszego w świecie mocarza. A gdy zatryumfował nad nim i nad jego schizmą i złożył dzięki Chrystusowi za dar męstwa i wytrwałości w boju, ogłoszono mu wyrok niemiecki, że przez okupantów został zaprzedany w hajdamacką niewolę.

Wiadomość ta uderzyła wszystkich polaków jakby piorunem, a ludowi Podlasia ukazała widmo piekielnych przepaści i czartów uzbrojonych do nowej z nimi walki. Ten niespodziewany piorun był moralnym męczeństwem wiernego ludu. Męczeństwo to i lęk o przyszłość trapiły boleśnie ich myśl katolicką, wstrząsały heroizm polskiego serca i w bohaterskich tych duszach rozwijały ponure obrazy przyszłości.

Lecz jednocześnie gdy unita nasz podlaski bolał nad tak zmiennym losem i zawsze twardą dla niego koleją życia, wspaniałe postacie mężnych świętych dziadów, ojców i matek jego pomordowanych za wiarę, stawały mu w umyśle i w pamięci, jakby żywe drogowskazy Boże. Ocierały mu z oczu łzy rozpaczy, owoc chwilowej słabości ludzkiej, i cieszyły go mówiąc: "Walczyliśmy i my i zwyciężyliśmy potężnego wroga Chrystusowego i naszego. Dziś jesteśmy szczęśliwi, wieniec chwały włożył Pan na głowy nasze– i modlimy się za was, drodzy synowie, córki i wnuki nasze, błagamy łaski Bożej dla was i dla Ojczyzny waszej! I wy również będziecie zwycięzcami – bądźcie tylko silni duchem, czerpiąc męstwo z krzyża umęczonego Chrystusa."

Pokrzepieni tym wspomnieniem męstwa swoich dziadów, ojców i matek, mieszkańcy Podlasia i Chełmszczyzny oblegają świątynie Pańskie i modlą się serdecznie. Praca Podlaskich i Chełmskich kapłanów i ich troska duchowa uspokaja naród, który losy swoje, jak niegdyś za moskiewskiej niewoli, złożył u podnóża krzyża Chrystusowego i przyszłość swoją z synowską ufnością oddał w opiekę Królowej Nieba i ŚŚw. Patronom Polskiego narodu.

Naród Podlaski i Chełmski uspokojony w swojej duszy po pierwszym duchowym wstrząsie, uczuł dar Bożego męstwa, ten skarb świętych swoich ojców i pozbył się lęku o swoją przyszłość.

Gospodarowały po kraju socjalno-komunistyczne siły hajdamackie złączone w jednym celu z potęgą niemiecką. Groziły ludowi niewolą, uciskiem, wysiedleniem upartego narodu z Podlasia na Ukrainę, a zaludnieniem tych stron swoją hajdamaczyzną, jeżeli trwać będzie przy Polsce i Katolicyźmie. Ale lud silny Bożym męstwem nie ulękł się postrachu tych barbarzyńców, ani wrogiej pruskiej potęgi, był spokojny i ufny, że go nie zmoże żadna siła, gdy Chrystus jest z nim i Kościół Katolicki otacza go swoją opieką.

****

ROZDZIAŁ XXXVII.

Nuncjusz Papieski w Polsce i w Chełmie zwiastunem wyzwolenia kraju z przemocy okupantów.– Upadek Niemiec.– Powstanie wolnej Polski.– Zakończenie martyrologicznej pracy Podlasia.

Gdy ukraińscy urzędnicy, emisariusze, nauczyciele szkółek, literaci i nieodłączni ich popi zalewają przybużną krainę i włóczą się po miastach i wioskach w towarzystwie żołnierzy pruskich jako ich opiekunów i niepokoją naród zagarnięciem go do swojej niewoli, miesiąc czerwiec 1818 roku przynosi Polskiemu Kościołowi i narodowi wielką radość, oraz nadzieję polepszenia jego doli.

Ojciec Św. Benedykt XV-ty w liście do Biskupów Polski skierowanym na ręce Metropolity Warszawskiego, Arcybiskupa Kakowskiego, oświadcza, że pragnie zamieszkać pośród nas w osobie upełnomocnionego posła swojego Monsignora Achillesa Ratti, Doktora Prawa, dyrektora Biblioteki Watykańskiej, a swojego wielkiego przyjaciela. W tym celu z błogosławieństwem Apostolskim wysle go do Polski, aby w imieniu Papieża roztoczył z bliska opiekę swoją nad Kościołem i jego wiernymi dziećmi.

Jeżeli po stu przeszło latach nieobecności w naszym kraju Watykańskiego reprezentanta, naród cały ucieszył się z tej łaskawej zapowiedzi Ojca Św., to mieszkańcy Podlasia i Chełmszczyzny uradowali się najwięcej, widząc w tym zwiastowanie przybywającej

pomocy Nieba do wyrwania ich z nieprzyjacielskiej niewoli ukraińców i okupantów niemieckich.

Wkrótce przybywa do Polski zapowiedziany Legat Ojca Św. i w Jego Imieniu obejmuje w opiekę Kościół Katolicki we wszystkich dzielnicach kraju. Pod jego prezydium śpieszą do Warszawy biskupi ze wszystkich części Polski i we wspólnych naradach czerpią światło i moc duchową do rządzenia Kościołem i obrony na Podlasiu uciśnionych wiernych przed innowierczą przemocą.

Powstają na nowo stolice biskupie skasowane przez rząd rosyjski. Po 50-ciu przeszło latach od czasu wywiezienia biskupa Benjamina Szymańskiego i skasowania diecezji Janowskiej, Podlasie otrzymuje radosną zapowiedź przywrócenia jego biskupstwa. Kilkunastu zasłużonych i światłych kapłanow zostaje mianowanych biskupami sufraganami. Kapituły katedralne i seminaria duchowne wracają do życia i pracy.

Legat Papieża jest bardzo czynny, gdyż czasy w naszym Kościele i w kraju były bardzo trudne i nieszczęśliwe, a on chciałby wszystkim otrzeć łzy niedoli i stać się w myśl Ojca Św. ojcem i bratem wszystkich.

Składa najpierw w Częstochowie cześć Najświętszej Matce Bożej i przed Jej starożytnym i cudownym obrazem poleca siebie i kraj cały oddaje Jej w opiekę. Następnie odwiedza Kielce, Sandomierz, Kraków i Lublin. W Lublinie imieniem Ojca Św. poświęca założony w tym mieście przez ks. Idziego Radziszewskiego Katolicki Uniwersytet pod opieką Episkopatu Polskiego.

W dniu 17-tym września tegoż roku Legat papieski przybywa do Chełma i jakby odnawia uroczystą installację katolickiej biskupiej Stolicy i jej jurysdykcji w tym starym siedlisku Polski.

Gdy schizma rosyjska przed 50-ma laty wdarła się tutaj kozaczą przemocą i męczeństwem katolickiego ludu Podlasia, gdy dziś chytre i wrogie Niemcy pchają nieokrzesanego ukaińca na poniżenie Kościoła Katolickiego i boleść Polaków na widok drugiego prześladowania za wiarę, Legat papieski przybywa do Chełma, aby położyć koniec uciskowi Kościoła i Polski i udzielić ludowi Podlaskiemu błogosławieństwa Ojca Św.

Wizyta Legata papieskiego w Chełmie była ciosem szachującym dążenia polityki pruskiej i ukraińskich zapędów. Fakt ten tak silnie przejął radością serca Podlasian i Chełmszczyzny i tak błogą napoił ich mieszkańcow nadzieją, że nietylko propaganda schizmy ukraińskiej od nich odstąpi, ale i prusak z ukraińcem będą musieli wynieść się stąd w niedalekiej przyszłości. I w istocie, niespodziewana wizyta Legata papieskiego w Chełmie była moralnym protestem przeciw gospodarzeniu się prusaków z ukraińcami w tym polskim katolickim kraju. Tej podróży Legata do Chełma władze austriackie w Lublinie, jako katolickie, nie śmiały się przeciwstawić, co w wysokim stopniu zaniepokoiło rząd pruski.

Prusak odtąd zmuszony był pohamować swoje zapędy czynnej pomocy ukraińcom w ich najezdniczych zamiarach na Polskę i Kościół Katolicki. Austriak na terenie swojej okupacji

oddał do dyspozycji Kościoła Katolickiego liczne, zamknięte dotąd dawne unickie cerkwie zamienione przez moskali na zbory prawosławne i dozwolił Nuncjuszowi papieskiemu zaprotestować przeciwko usunięciu jurysdykcji katolickiego biskupstwa w Chełmie.

Po tej misji Legata papieskiego w Chełmie ukraińcy poczęli tracić pierwotną swoją czelność z jaką przybyli w te strony pobudzani przez prusaków. Zamiary ich malały, propaganda ukraińska stała się odtąd niesmiała, zaczęły stopniowo znikać ich wiejskie szkółki i ustały groźby ucisków i kar pruskiego wojska i przesiedlenia narodu Podlasia do Ukrainy.

Dla Podlasiaków i mieszkańców Chełmszczyzny przyjazd Legata papieskiego był błogosławionym zwiastunem wyniesienia się od nich ukraińców, za którymi, da Bóg, prusacy z austriakami wycofają się do swoich niemieckich ziem.

I rzeczywiście – "fortuna kołem się toczy" – jak uczy polskie przysłowie. Niemcy sądzili w swojej potędze i niezrównanej pysze, że są jedynym w świecie narodem wybranym przez Boga i że ich "kajzer" jest jego namiestnikiem na ziemi... Lecz zapomnieli wśród swoich zaborczych planów i wielkich sukcesów wojennych, że w ręku sprawiedliwości Bożej byli tylko rózgą chłoszczącą inne narody za ich niecnoty i zbrodnie podobnie jak starożytny Atylla był w swoim czasie "biczem Bożym".

Opatrzność Boża powołała człowieka głębokiej wiary i cnoty, francuskiego generała Ferdynanda Foch'a, który objął dowództwo nad wszystkimi siłami w Europie broniących się narodów przed potęga Niemiec i ten odniósł zdecydowane zwycięstwo nad armią prusaków. Pod jego komendą wojska francuskie, angielskie, amerykańskie, rumuńskie, włoskie i ochotnicze pułki wojsk polskich dowodzone przez gen. Józefa Hallera przełamały front niemiecki i dokonały olbrzymich zwycięstw w kilka miesiecy rozpoczętej ofensywy.

Bułgaria pierwsza ustąpiła z placu boju, za nią tyły poddała Turcja, Węgry i Austria. Najpotężniejszy Prusak bronił się jeszcze, lecz widząc niechybną swoją klęskę poprosił o zaprzestanie wojny i zawarcie pokoju.

Wojna została skończona. Niemcy upadły. Rozpoczęły się targi o warunki pokoju. Rosja, Austria i Prusy, stanowiące tak zwaną "ligę świętą", te trzy potęgi, które rozszarpały Polskę i prześladowały naród polski przez półtora wieku – upadły pokonane. Polska powstała z zaborów jakby z trzech trumien, w których spoczywała jej wolność skazana na śmierć. Zaczęła odrazu organizować swoje życie państwowe i obronną armię.

Lecz gdy wskrzeszona Polska zaledwie odżyła jednoroczną swoją wolnością, w roku 1920-tym potężna burza rosyjskiego komunizmu zagroziła jej wolności i życiu, niosąc stare pęta moskiewskiej niewoli. Dziesięć milionów niemieckich komunistów oczekiwało współdziałania z armią sowiecką w nowym rozbiorze Polski.

Podlasie i Chełmszczyzna zostały zalane nawałą bolszewicką i milionowa czerwona armia, szerząc zniszczenie i rozbój, pędziła ku Warszawie, żeby zawładnąć stolicą.

Opatrzność Boża wstrzymała jednak te zapędy szatańskiej rewolucji rosyjskiej, któ-

ra "po trupie Polski" chciała przejść do osłabionych wojną narodów europejskich i rozpalić tam pożogę światowego komunizmu.

Młode wojsko polskie dowodzone przez Józefa Piłsudskiego, oraz armia ochotnicza akademików i młodzieży szkolnej, cudem poświęcenia swego i walecznosci rozbiły potęge wroga na przedpolach Warszawy, a później poraz wtóry w walkach na Wołyniu i nad Niemnem zadały klęskę armii sowieckiej, przepędziły ją poza granice swego kraju, zmuszając rząd bolszewicki do zawarcia korzystnego dla Polski pokoju podpisanego w Rydze.

Nasi bracia z Podlasia i Chełmszczyzny dziś są spokojni o wolność wyznania swojej wiary katolickiej i polskości. Za bohaterskie męczeństwo swoich dziadów, ojców i matek w obronie wiary katolickiej i za swoje cierpienia poniesione w obronie Kościoła Polskiego, otrzymali od Boga nagrodę wolnosci, o którą się tak gorąco modlili.

*

* *

Martyrologium Podlasia od 1864 do 1920 roku, chociaż bardzo treściwie napisane, historia zapewne przyjmie i zaliczy do chwalebnych wspomnień o sile moralnej Narodu Polskiego opartej na niewzruszonej Opoce Piotrowej i miłości Ojczyzny.

Może Bóg da, że te nasze martyrologiczne opisy dojdą do rąk Namiestnika Chrystusowego w Kościele i wtedy męczeńskie kosci naszych Podlaskich Wyznawców wiary katolickiej, wyrokiem nieomylnego dekretu Stolicy Apostolskiej, będą podniesione i złożone na ołtarzach świątyń Pańskich ku wiecznej czci i modlitewnej pamięci w Narodzie i w całym Kościele.

I to właśnie jest i było od przeszło pół wieku najgorętszym pragnieniem piszącego te słowa. To również jest serdecznym życzeniem ludu Podlasia i Chełmszczyzny, a z nim nas wszystkich, pragnących doczekać się beatyfikacji tych męczenników Unii Św. w Polsce.

O to modlą się najgoręcej kapłani diecezji Podlaskiej i Lubelskiej, spadkobiercy tych kapłanów, którzy ofiarą swojego codziennego trudu duszpasterskiego nieśli pomoc sakramentalną i nauczycielską prześladowanym unitom podlaskim w kościołach i po wioskach. Wraz z nimi modlą się Ojcowie i Bracia Jezuici, którzy z narażeniem się na więzienia i tysiączne prześladowania ze strony policji i biurokracji rosyjskiej, wspierali w pracy duchowieństwo Podlasia i Chełmszczyzny w apostolstwie najbardziej dla nich niebezpiecznym i odciętym przez moskali.

Pierwszą część "Martyrologium" rozpoczęliśmy w niewoli jękiem i łzami zranionego serca, gdy z dopuszczenia Bożego bat rosyjski chłostał nas bez litości.

Drugą część "Martyrologium" kończymy oswobodzeni z niewoli, w oczekiwaniu przyszłego lepszego losu Kościoła i Narodu, w pokornej modlitwie prosząc Boga, aby znak pokoju, miłosci i łaski Chrystusowej zajaśniał na wieki na polskim horyzoncie i ogarnął wszystkich uciśnionych brutalną przemocą narodów w świecie.

SPIS ROZDZIAŁÓW ZAWARTYCH W TEJ PRACY

Słowo wstępne 1
ROZDZIAŁ I. Rosyjskie szkółki na Podlasiu. Konfederacja dzieci i rodziców przeciwko nauce katechizmu w języku rosyjskim. Prześladowanie wykładu religii katolickiej w kościołach. 11
ROZDZIAŁ II. Przysięga Unitów na wierność cesarzowi Aleksandrowi III. Prześladowcze rządy jenerał-gubernatora Albedynskiego. 15
ROZDZIAŁ III. Prześladowanie Unitów. Misjonarska praca Kościoła wsród Unitów. 21
ROZDZIAŁ IV. Dalszy ciąg prześladowania Kościoła i Unitów. Przejazd przez Podlasie Arcybiskupa Mosignora Vanutelli na koronację cesarza Aleksandra III-go do Moskwy. 25
ROZDZIAŁ V. Rządy jenerał-gubernatora Hurki. Prześladowanie Unitów i Kościoła. Szczególna opieka Hurki nad Leśną i Kodniem. 29
ROZDZIAŁ VI. Stan szkół rosyjskich na Podlasiu. Wprowadzenie nauki literatury rosyjskiej do Seminariów Duchownych w Królestwie. Plany oderwania Unitów od Kościoła Katolickiego. 33
ROZDZIAŁ VII. Memoriał Hurki w sprawie kontroli Unitów. Przysięga na wierność ces. Mikołajowi II-mu. Kolizja Hurki z biskupem Jaczewskim. 38
ROZDZIAŁ VIII. Hurko obdarza cerkiew Leśniańską częścią kości mniemanego męczennika rosyjskiego z XVII wieku. Afanasija Filipowicza. Komedia wprowadzenia ich do Leśnej i uroczystości prawosławnych. 43
ROZDZIAŁ IX. Wrogie rządy jenerał-gubernatora Szuwałowa. Ucisk Unitów i Kościoła. Biskup Jaczewski oskarżony w Rzymie o lekceważenie nauk rosyjskich w Lubelskim Seminarium Duchownym. 49
ROZDZIAŁ X. Urzędowy projekt Szuwałowa w sprawie Unitów i Chełmszczyzny. . 54
ROZDZIAŁ XI. Krótkie rządy księcia Imeretyńskiego jenerał-gubernatora Warszawskiego. Jego memoriał w sprawie Unitów i Chełmszczyzny. Wpływ biskupa Jaczewskiego na księcia. Jednodniowy spis narodowości. 58
ROZDZIAŁ XII. Rządy jenerał-gubernatora Czertkowa. Kolizje biskupa Jaczewskiego z dyrekcją naukową i rządem. Biskup zwycięża. Rząd usiłuje przenieść biskupa do Płocka. Stolica Apostolska zatrzymuje go w Lublinie. 62
ROZDZIAŁ XIII. Ogłoszenie manifestu cesarskiego o wolności sumienia. Unici i prawosławni tysiącami wpisują się do wiernych Kościoła Katolickiego. 69
ROZDZIAŁ XIV. Pasterska misja biskupa. Przeszkody misji. 74
ROZDZIAŁ XV. Jedenastodniowe wstrzymanie pasterskiej pracy biskupa. Jenerał-gubernator Skałon ogranicza ceremoniał uroczystego przyjęcia biskupa do kościołów. 77

ROZDZIAŁ XVI. List okólny biskupa Jaczewskiego do duchowieństwa. Wielka jeremiada niknącego prawosławia. Biurokracja i popi wzburzeni przeciwko ukazowi cesarskiemu. Jawne prześladowanie katolików. 79
ROZDZIAŁ XVII. List pasterski Jeronima archijereja Warszawskiego do duchowieństwa. Wrogi cyrkularz jenerał-gubernatora do biskupów. Prześladowanie Kościoła. 84
ROZDZIAŁ XVIII. Kolizja biskupa z jenerał-gubernatorem w obronie duchowieństwa i Unitów. 90
ROZDZIAŁ XIX. Dalszy ciąg obrony duchowieństwa i unitów. 94
ROZDZIAŁ XX. Dalszy ciąg kolizji. Biskup zwycięża. 96
ROZDZIAŁ XXI. Cyrkularz ministra wrogi Kościołowi i Unitom. 98
ROZDZIAŁ XXII. Wielka i rozpaczliwa mowa archijereja Jewłogija na walnym zebraniu świaszczeników w Chełmie z powodu ogłoszonej tolerancji religijnej i jej wrogich następstw dla prawosławia. 103
ROZDZIAŁ XXIII. Głos Suworyna w "Rusi" o naradach chełmskich popów. Policja wywołuje zamieszki przeciw katolikom. Biskup staje w obronie spokoju. . 110
ROZDZIAŁ XXIV. Dalszy ciąg prześladowania Unitów i Kościoła. Wewnętrzny niepokój w Rosji. Duma Państwa. Chwilowa swoboda Unitów i Kościoła. Zamach na życie biskupa. 116
ROZDZIAŁ XXV. Przyjacielska opieka rządu nad sektą kozłowitów. Kozłowiccy misjonarze na Podlasiu. Widoki rządu i kozłowitów na Jasną Górę. Rząd podnieca wojnę religijną. W trybunałach poniża Kościół Katolicki przed herezją. 123
ROZDZIAŁ XXVI. Konferencja biskupów w Warszawie. Niepokój w Dumie Państwa. Spokojny rozwój Kościoła na Podlasiu. Powrót ministra do cyrkularza z 1905. 129
ROZDZIAŁ XXVII. Pismo Arcybiskupa w sprawie ministerialnego cyrkularza. Odpowiedź biskupa Jaczewskiego. Rozesłanie cyrkularza duchowieństwu. Odezwa biskupa do ministra. Jego wroga odpowiedź. 134
ROZDZIAŁ XXVIII. Udręczenie duchowieństwa i Unitów. Konieczność registracji rząd. 137
ROZDZIAŁ XXIX. Prześladowanie duchowieństwa i Unitów. Rejestracja. Minister wymaga modlitwy za cara w Suplikacjach. Odmowa biskupa. 142
ROZDZIAŁ XXX. Dalsze prześladowanie duchowieństwa i Unitów. Sądy trybunałów w sprawie religijnych posług duchowieństwa Unitom. 146
ROZDZIAŁ XXXI. Biskup z okazji 300 letniego panowania w Rosji domu Romanowych, wnosi prośbę do ministra o wyjednanie ulgi w prześladowaniach Kościoła Katolickiego i Unitów. Odpowiedź departamentu wroga. 154
ROZDZIAŁ XXXII. Z powodu rocznicy powstania 1863 roku, minister grozi surowymi karami za śpiewanie modlitwy "Boże coś Polskę". Biskupi wykazują ministrowi niewłaściwość jego żądania i pogróżek. Śmierć biskupa Jaczewskiego. 155
ROZDZIAŁ XXXIII. Wojna. Radość biurokracji i świaszczeników z sukcesów wojennych

Rosji. Cesarz Mikołaj II-gi w Lublinie i w katolickiej katedrze. Unici losy swoje ofiarują Panu Bogu. 161

ROZDZIAŁ XXXIV. Los wojny zmienny. Rozpacz biurokratów i świaszczeników. Wycofanie się rządu i prawosławnej wiary z Polski. Rozwój nowych porządków. 167

ROZDZIAŁ XXXV. Ogólny rys materialnego zniszczenia i ucisku narodu przez okupantów, oraz ich wyuzdanej rozpusty na Podlasiu i Chełmszczyźnie. . 172

ROZDZIAŁ XXXVI. W Brześciu wrogi układ Prus, Austrii i Ukrainy. Oderwanie od Polski Podlasia i Chełmszczyzny. Manifestacje i protest ukrzywdzonego narodu. Ukraińska gospodarka w kraju przybużnym przy pomocy Prusaków przejmuje trwogą mieszkańców Podlasia. 176

ROZDZIAŁ XXXVII. Nuncjusz papieski w Polsce i w Chełmie zwiastunem wyzwolenia kraju z przemocy okupantów. Upadek Niemiec. Powstanie Polski niepodległej. Zakończenie martyrologicznej pracy Podlasia. 179

Zeskanowałem „Martyrologium”
dzieło księdza Józefa Pruszkowskiego
wydane przez mojego stryja
księdza Władysława Daleczko
w Woolbridge podczas jego pobytu w USA.

Zbigniew Daleczko

$8.00